



WSPANIAŁY XVI KARMAPA

Niesamowite spotkania
z Buddhą Czarnej Korony

Ze słowem wstępnym

J. Ś. XVII Karmapy Ogyena Trinle Dordze
Zebrała Norma Levine

WSPANIAŁY
XVI KARMAPA
NIESAMOWITE SPOTKANIA Z BUDDHĄ
CZARNEJ KORONY

Ze słowem wstępnym
J. Ś. XVII Karmapy Ogjena Trinle Dordże

Zebrała Norma Levine



INSTYTUT MARPY

2021

Oby przemijające przeszkody do pełni aktywności przedstawiciela Buddhów w naszym świecie, wielkiego Karmapy Ogjena Trinle Dordże, zostały szybko usunięte! Oby miał on pełną wolność w podejmowaniu świętej aktywności Karmapów. Przekonana, że to nasza własna niewiedza i negatywności są głównymi czynnikami tworzącymi te przeszkody, wyrażam życzenie i modłę się, abyśmy wszyscy rozwijali się w kierunku ich usunięcia.

Karmapa Czienno!

Katia Holmes

Jak XVI Karmapa przekształcił i ocalił moje życie

PRAWA AUTORSKIE

Podstawa przekładu polskiego: *The Miraculous 16th Karmapa. Incredible Encounters with the Black Crown Buddha*

© 2021 Instytut Marpy, Polska i Jan Gęgało

Projekt okładki: Vince Sneed, tangentdesign.co.UK

Zdjęcie na okładce: J. Ś. Karmapa w wieku 16 lat w medytacji Karma Pakshi, II Karmapy, dzięki uprzejmości Normy Levine

Zdjęcie na tylnej okładce: J. Ś. Karmapa obdarza ceremonią Korony Wadźry w Dakpo Kagyu Ling, dzięki uprzejmości Ward Holmes

Przekład na język polski: Jan Gęgało

Współpraca: Tomasz Szczygielski

Korekta: Roger Urbanowicz, Anna Gocek, Beata Stępień

Skład wersji elektronicznej: Beata Stępień

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana ani wykorzystywana w jakiegokolwiek formie lub za pomocą jakichkolwiek środków, w tym zdjęć, nagrań lub przez jakikolwiek system lub technologie przechowywania lub wyszukiwania informacji, które są obecnie znane; lub później opracowane, elektroniczne lub mechaniczne, bez zgody na piśmie od Wydawcy.

Wydawca:

Instytut Marpy, Polska

www.marpa.pl

ISBN: 978-83-63807-19-1

SPIIS TREŚCI

PRZEDMOWA

Karmapa Ogjen Trinle Dordże

OD WYDAWCY

OD REDAKCJI

Norma Levine

TYBET I INDIE

LAMA CZARNEJ KORONY: XVI GJALLANG KARMAPA

Lama Surja Das

USTNE INSTRUKCJE

Lama Surja Das

CUDOWNE AKTYWNOŚCI JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI XVI GJALLANGA KARMAPY

Szanag Dzogpa Tenzin Namgjal

WSPOMNIENIA Z KLASZTORU TSURPHU

Lama Khancziuk

BYŁ ZAWSZE W SAMADHI

Gjaltsab Rinpocze

KARMAPA BAWI SIĘ W PIASKU

Kalsang Rinpocze

ŚWIATŁO ŚWIATA

Ajang Rinpocze

CZŁOWIEK, KTÓRY OBUDZIŁ ŚWIAT

Michael Hollingshead

KARMAPA I GELONGMA

Kabir Bedi

DYSUM KHJENPA

Goodie Oberoi

SPOTKANIE MAHASIDDHÓW

Didi Contractor

RYK LWA

Ngodrub Burkhar

PIKNIK

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

„TERAZ JUŻ NIGDY WIĘCEJ NIE MOŻESZ BYĆ
SAMOLUBNA”

Deczien Cronin

OBUDŹ SIĘ!

Erika Belair

DOM NA KÓLKACH W RUMTEKU

Jim Ince

NIEPOJĘTA AKTYWNOŚĆ KARMAPÓW

Hella Lohmann

CESARZ MIŁOŚCI

Lama Palden

ZAWSZE BYŁ WOLNY

Ringu Tulku

TĘCZOWE CIAŁO KARMAPY

Sue Campbell-Felgate

XVI KARMAPA W AMERYCE PÓŁNOCNEJ 1974 • 1977 • 1980

USA. WPROWADZENIE

Steve Roth i Norma Levine

KANADA I TRZY PODRÓŻE PO ŚWIECIE JEGO
ŚWIĄTOBLIWOŚCI KARMAPY

Mary Jane Bennett i Norma Levine

BLISKIE SPOTKANIA Z BUDDHĄ KARMAPĄ

Trinle Gjatso

KIEDY LATAĆ BĘDZIE ŻELAZNY PTAK

Steve Roth

WIELKI WYZWOLICIEL: WIDZIANE OKIEM PTAKA

Steve Roth

USTNE INSTRUKCJE

Dale Brozosky

SPOTKANIE Z XVI GJALLANGIEM KARMAPĄ

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

BYĆ JAK KARMAPA

Robert Clendenning

NAGŁE SPOTKANIE Z XVI KARMAPĄ

Richard Zelens

W WIDELKACH CZASU

Don Morreale

POLITYCZNA RADA KARMAPY

Lama Surja Das

ŻADNEJ MYŚLI

Karma Langmo (Suzie Albright)

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ XVI KARMAPA, KLEJNOT
SPEŁNIAJĄCY ŻYCZENIA

Dała Lorien

DHARMA W MOICH KOŚCIACH

Sharon Mumby

KARMAPA ZNIKA

Barbara Jones

NADCHODZI SŁOŃCE

Linda Lewis

„TWOI RODZICE JUŻ NIGDY NIE ODRODZĄ
SIĘ W NIŻSZYCH ŚWIATACH”

Grand Moore

MIESZKAŁAM SAMOTNIE W GÓRACH

Paula Breymeier

MOC BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

John Tischer

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DLA NIEDŹWIEDZIA

Stefan Carmien

ODKRYWANIE NATURY BUDDHY W DISNEYLANDZIE

John Welwood

PTASI ŚPIEW

Mary Jane Bennett (Dziangiub Zangmo)

FLAGA ZE SNU PODRÓŻUJE Z XVI KARMAPĄ

Deborah Luscomb

EUROPA

XVI KARMAPA W EUROPIE

Ken Holmes

WSPOMNIENIA O BUDDZIE KARMAPIE

Ken Holmes

ZNAWCA TRZECH CZASÓW

Rager Ossel

ŚWIĘTA CHWILA

Maia Saabye Christensen

ŁZY WSPÓŁCZUCIA

Vicki MacKenzie

KARMAPA JAK WSPANIAŁA GWIAZDA ROCKA

Tony Visconti

ŚWIĄTYNIA W BLACK MOUNTAINS

Diane Barker

CZARNA KORONA, BLACK MOUNTAINS

Norma Levine

SOWA

Marianna Rydwal

WIELKA WARTOŚĆ BANKNOTU

Dziadek Kurt

MOTYL ZIMĄ

Nina Finnigan

MIT STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Josef Kerklau

SEN, KTÓRY ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE

Eva Krebs

KARMAPA STAJE SIĘ BUDDHĄ MEDYCYNY

Christine Maero

ZŁE JEST DOBRE

Billy Gomez

POD CZARNĄ KORONĄ KARMAPY

Joost Willems

JAK XVI KARMAPA PRZEKSZTAŁCIŁ I OCALIŁ MOJE
ŻYCIE

Katia Holmes

PARINIRWANA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI XVI KARMAPY

Norma Levine

KARMAPA ZOSTAJE WEGETARIANINEM

Gelongma Ani Ea

NIC SIĘ NIE DZIEJE

Madeleine Schreiber

OSTATNIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

TAKI, JAKI JEST

Dorzhong Rinpoche

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE

PRZEDMOWA

Karmapa Ogjen Trinle Dordże

Szesnasty Gjallang Karmapa Rangdziung Rigpe Dordże różnił się od innych nauczycieli Dharmy. Udzielał niewielu formalnych nauk Dharmy. Czasami odprawiał ceremonię Korony Wadźry, lecz często po prostu siadywał z ludźmi, a jego aura była tak potężna, że poprzez samą tylko swoją obecność w niezrównany sposób wpływał na ich życie. Niektórzy z jego uczniów mówili mi, jak samo tylko przebywanie w jego obecności, nawet poza jego pokojem, sprawiało, że mgła i pomieszanie zakłócających emocji w ich umysłach zostawały oczyszczone. Opisywali go jako majestatycznego, wspaniałego duchowego króla o wielkiej posturze, którego wszyscy traktowali z szacunkiem. Jego duchowa moc była ogromna. W jego obecności wszyscy stawali się potulni, a ich umysły spokojne.

Jego wpływ jako duchowego przywódcy wykraczał poza sferę szkoły Kagju; utrzymywał kontakty ze wszystkimi tradycjami i liniami buddyzmu tybetańskiego. W tej epoce upadku, gdy cały świat, w tym także linia Kagju, napotykają tak wiele trudności, a nawet zagrożeń dla swojego istnienia, brakuje nam jego przewodnictwa i prowadzenia. Smutne, że miał zaledwie 58

lat, gdy od nas odszedł. Umarł zbyt młodo. Często żałuję, że nie ma go dzisiaj, by mógł zobaczyć owoce swoich działań w życiu swoich uczniów, jak się rozwinęli i dojrzeli w praktyce dharma. Ich wytrwała pilność i oddanie praktyce to największy dar, jaki mogą mu ofiarować.

Na koniec chciałbym podziękować pani Levine za sporządzenie tego zbioru. Wiele z tych relacji jest bardzo osobistych i subiektywnych, jednakowoż stanowią one ważne świadectwo życia i pracy XVI Gjalłanga Karmapy. Wszedł w parinirwanę 30 lat temu, a ci, którzy go znali, pamiętają go nadal z pełną szacunku czcią, drżąc na samo o nim wspomnienie.

*XVII Karmapa Ogjen Trinle Dordże
Dharamsala, Himachal Pradesh, Indie
6 października 2012 r.*

OD WYDAWCY

Jego Świątobliwość Karmapa był jednym z najważniejszych mistrzów buddyzmu tybetańskiego XX wieku. Odegrał istotną rolę w przekazie prastarych drogocennych nauk wędrujących na Zachód i był duchowym ojcem tysięcy praktykujących na Wschodzie, jak również w świecie Zachodu.

Cziogjal Namkhai Norbu, założyciel Wydawnictwa Shang Shung, został rozpoznany przez Karmapę jako odrodzenie ważnego mistrza. Co więcej, dzięki ponawianym przez XVI Karmapę prośbom Cziogjal Namkhai Norbu zaczął udzielać nauk na Zachodzie. Wydanie tej książki jest sposobem uhonorowania bliskich związków pomiędzy tymi mistrzami. Mamy szczerą nadzieję, że wszyscy praktykujący buddyzm tybetański, niezależnie od swojej przynależności, będą czerpać inspirację z wydarzeń opisanych w tej książce i że wszystkie dobre właściwości Karmapy, jak czysta miłość, wielka dobroć i dogłębny wgląd, zasieją w nas swe nasiona i przejawiać się w pełni.

Książka ta jest wynikiem nieustrudzonego wysiłku Normy Levine w zbieraniu i spisywaniu przedstawionych tu relacji. Postanowiliśmy redakcję tekstu ograniczyć do minimum, by zachować

tak dalece, jak to możliwe, indywidualny styl wielu autorów, także tych, dla których angielski nie jest językiem ojczystym.

Ostatnia, niemniej ważna, uwaga: poczyniliśmy dokładne badania, próbując określić autorów zdjęć zawartych w tej książce. W wielu przypadkach nasze wysiłki kończyły się niepowodzeniem. Gdybyście mieli informacje o autorach fotografii oznaczonych jako „nieznany”, uprzejmie prosimy o mejlowy kontakt z nami: photos@shangshungpublications.org, pozwoliłoby to uwzględnić autorów fotografii w następnych wydaniach książki.

Oby ta praca przyniosła pożytek wszystkim czującym istotom.

OD REDAKCJI

Norma Levine

P o raz pierwszy usłyszałam imię „Karmapa” w 1976 roku. Ze swego klasztoru w Sikkimie wyruszył w podróż po Europie, podczas której odwiedził również Hay-on-Wey, moje rodzinne miasto, położone na granicy Walii, zaproszony przez pierwszych buddystów, jakich spotkałam. Powiedziano nam, że będzie podróżował w wielkim bordowym autobusie, wystarczająco wielkim, by pomieścić jego świętę mnichów i ptasią menażerię.

Konieczne były wyjątkowe przygotowania. Najbardziej zapadło mi w pamięć wznoszenie wielkiego tronu, pokrytego zachwycającym jedwabnym brokatem. Powiedziano nam, że musi być on odpowiedni dla wielkiego duchowego króla.

Wyobraźcie sobie, jak jego długi, bordowy autobus ze złotymi tybetańskimi napisami toczy się ostrożnie wąskimi drogami w kierunku gospodarstwa w Black Mountains. Zobaczyłam mężczyznę w średnim wieku, o masywnej budowie, schodzącego po królewsku z przedniego siedzenia pokrytego złotym brokatem, w czym pomagali mu jego asystenci. Zatrzymał się na dłuższą chwilę, by spojrzeć na witających go ludzi, trzymających

wąskie białe płótna i recytujących jego mantrę KARMAPA CZIENNO. Następnie spojrzał w kierunku wzgórz i szczytów na horyzoncie i uśmiechnął się do wszechświata całym swoim ciałem. Gęste chmury dymu palonego jałowca wypełniały powietrze jako ofiara dla wielkiego XVI Karmapy.

Kiedy spotkałam go, dopiero co zetknęłam się z buddyzmem. Pierwsze i trwałe wrażenie, jakie na mnie zrobił, było takie, jakby sam był jakąś siłą natury, niczym grzmot czy błyskawica, udającą, że jest ludzkim ciałem. Było jasne, że nie był zwykłym człowiekiem.

Jego ciało wydawało nie być z krwi i kości. Był czysty jak żywioły: wiatr, woda, ziemia, powietrze i przestrzeń. Jego fotografia, zrobiona kilka lat później, ukazuje rozmyte wielokolorowe światła zamiast zwykłego stałego ciała. Mówiono, że ukazuje to jego urzeczywistnienie *szijunjaty*, czyli pustki (patrz zdjęcie).

Jego wyraz zmieniał się nieustannie niczym chmury dryfujące po niebie. Czasami uśmiechał się z radością niczym dziecko, czasami patrzył gniewnie niczym czarny grzmot. Sama potęga jego obecności sprawiała, że następowała zupełna cisza. Byłam ciekawa, jak się z nim rozmawia, i oniemiała pod wpływem jego potężnej obecności.

Karmapa był znany jako Tybetański Lama Czarnej Korony. Korona, którą jego asystent przenosił w pokrytym jedwabiem pudle, była duchową koroną, znamionującą Karmapę jako Buddhę aktywności Ciemnej Ery.

Mówi się, że w innej epoce, w innym wymiarze rzeczywistości Karmapa otrzymał tę koronę od niebiańskich, oświeconych kobiet, zwanych dakiniami. Mówi się, że ta samo-powstająca czarna korona została utkana z włosów dakiń i zawsze pozostaje na jego głowie, ale zobaczyć ją mogą jedynie istoty o czystych sercach. Większość z nas nie jest w stanie jej widzieć. W XV wieku chiński cesarz Jingle, uczeń Karmapy, wykonał jej materialną replikę, by każdy mógł ją zobaczyć.

Podczas ceremonii Czarnej Korony Karmapa wkłada ją sobie na głowę i wtedy uosabia bodhisattwę współczucia, Czenrezika. Mówi się, że zasiewa w ten sposób nasiona oświecenia w tych, którzy są świadkami ceremonii.

Karmapa woził tę koronę ze sobą w czasie swoich podróży i udzielał ceremonii Czarnej Korony wszędzie, gdzie był o to proszony: w wielkich, prywatnych domach, w squotach, w wiejskich domach zgromadzeń, a nawet w małym pokoju w wiejskim gospodarstwie w Wali, gdzie byłam jej świadkiem.



J. Ś. Karmapa, ceremonia Korony Wadźry. (Autor fotografii nieznany)

Tron zajmował ponad połowę powierzchni pokoju z ołtarzem, którego ściany były pokryte świętymi przedstawieniami bóstw na płóciennych zwojach.

Resztę pomieszczenia zajmowali mnisi Karmapy i ich rytualne instrumenty. Do dziś nikt z nas nie jest w stanie pojąć, jak w pokoju 12 na 12 stóp mogło pomieścić się jeszcze 75 osób.

Zdawało się, iż owo pomieszczenie przemieniło się w przestrzeń przypominającą katedrę. Karmapa niepodzielnie zajmował tron. Miał duchową godność, która sprawiała, że tron stawał się jego prawomocnym miejscem, był jak lew ogłaszający swą naturalną władzę nad światem. Wydawało się, że jego oczy obejmują wszystkie kierunki i wymiary, ludzi, którzy ściśnięci wchodzili do pokoju, dom, Black Mountains, a jednocześnie spoglądają poprzez przestrzeń i poza czas.

Wpływ Karmapy na nasze życie trudno jest ocenić, ponieważ trudno dokładnie określić, co powoduje różne wydarzenia. Weszliśmy do jego świętej mandali, w której zdarzenia wydarzały się z doskonałą synchronicznością. Staliśmy się także częścią starodawną linią, mającej przepełnioną cudami historię, jednej z najstarszych i najbardziej szanowanych w Tybecie.

Gdy duchowy król przybył do mojego miasta, moje życie zmieniło kierunek na każdym poziomie – tak po prostu.

Gdy czyta się opisy cudów w tybetańskich tekstach, wydaje się, że mają one charakter mityczny, ale jeśli weźmiemy pod uwagę historię Karmapów i otworzymy umysł, starając się pojąć, czym jest Buddha, staje się to czymś, co bardziej przypomina świętą historię.

Historia jego życia mówi nam, że pierwszy Karmapa, który urodził się w 1110 roku naszej ery, nazywał się Dysum Khjenpa, co znaczy Znacwa Trzech Czasów i że nadano mu takie imię, ponieważ wierzono, że wyszedł poza względność czasu. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość rozpuściły się, ponieważ osiągnął najwyższy stan medytacji, w którym urzeczywistnia się, że wszelkie granice są wymysłami umysłu.

Jego wielką spuścizną w duchowej historii była zdolność rozpoznawania swoich własnych przyszłych odrodzeń, ustanowił w ten sposób po raz pierwszy ciągłą linię odrodzeń, w której, dzięki swojemu jasnowidzeniu, mógł prowadzić istoty w teraźniejszości. Od tamtej pory często proszono Karmapę, by odnajdował innych inkarnowanych lamów. Aby przepowiedzieć swoje własne przyszłe odrodzenie, przed śmiercią pisał zazwyczaj list-przepowiednię powierzając go w sekrecie zaufanemu uczniowi, by ten otworzył go w odpowiednim czasie. List przepowiadał czas i miejsce jego przyszłych narodzin oraz imiona jego rodziców, a także szczególne znaki, jakie miały się pojawić. List jest nieomylnym dowodem, że poprzez inkarnację kontynuowana jest linia duchowa, a nie dynastyczna linia krwi.

Karmapom udawało się zachować czystość swojej duchowej linii, opierając się manipulacjom możliwych o potężnych wpływach politycznych.



Figura Dharma Khjenpy wystawiona w czasie ceremonii rozpoczynającej obchody Karmapa 900 w Bodh Gaji. (Prawa autorskie: Maia Saabye Christensen)

IV Karmapa został zaproszony przez mongolskiego Khana, by osiadł w jego siedzibie, ale odmówił, wyjaśniając, że jego działalność będzie wiązać się z ciągłymi zmianami miejsca pobytu.

To właśnie IV Karmapa Rolpe Dordze (1340-1383) rozpoczął coś, co zwano Wielkim Obozem lub po tybetańsku, Garczienem, ogromną, składającą się z nomadów, karawanę, która przywoziła nauki i inicjacje tantryczne do ludzi w odległych regionach Tybetu. Obozy te stanowiły integralną część aktywności Karmapy, będąc znamię jego wolności w spotykaniu się z ludźmi, by szerzyć dhaarmę. Wierzano, iż aby uzyskać najpełniejszy pożytek z błogosławieństwa Karmapy, trzeba ujrzeć jego twarz. W szczytowym

okresie, za VII Karmapy obóz liczył 10 000 ludzi. Jak w prawdziwym mieście znajdowało się w nim wszystko, co potrzebne do kształcenia mnichów i ludzi świeckich. Rozwinęła się tam również szkoła malowania zwana Karma Gadri. W obozie tym było nawet miejsce dla zwierząt i żebraków. Ludzie, którzy go widzieli, byli pod tak wielkim wrażeniem jego rozmachu i różnorodności, że nazywali go ozdobą świata. Obóz doświadczył tragicznego końca. W czasach X Karmapy Cziejinga Dordże cała karawana z mnichami, mniszkami i zwykłymi ludźmi, została okrążona przez połączone siły Mongołów pod dowództwem Guszri Khana i armii z centralnego Tybetu i wyznęta.

Chociaż kilku pełniło rolę guru dla chińskich cesarzy, Karmapowie zawsze wybierali zachowanie wolności i trzymali się z daleka od polityki, by móc utrzymywać swoją duchową aktywność. Kiedy cesarz chiński poprosił V Karmapę o pozostanie na swoim dworze, ten odmówił, nie chciał korzystać ze wsparcia dynastii Ming dla uzyskania dominującej pozycji swojej szkoły. Głosił raczej potrzebę religijnej wolności i wielości szkół, w ten sposób zręcznie omijając chińską strategię polityczną.

W przeciągu całej swojej historii Karmapowie zręcznie przekształcali każdy manewr mający na celu usidlenie ich, by wykorzystać ich duchową moc dla celów politycznych, w pokój i harmonię. Byli mahasiddhami, a nie żądnymi władzy politykami; buddhami, a nie budowniczymi imperiów.

Szesnasty w linii Karmapów urodził się w 1924 roku, w dwa lata po śmierci XV Karmapy, w arystokratycznej rodzinie we Wschodnim Tybecie, gdzie urodziło się wielu poprzednich Karmapów. Jego narodzinom towarzyszyły różne cudowne znaki: dźwięki mantry Czenrezika OM MANI PADME HUNG wydobywały się z łona matki, w dniu narodzin na niebie pojawiło się wiele tęcz, a cała woda w miseczkach ofiarnych zamieniła się w mleko. Podobnie jak Pan Buddha, jako noworodek zrobił 7 kroków, mówiąc: „Matko, matko, odchodzę”, wkrótce po tym jego synowie serca, Situ Rinpocze i Dziamgon Kongtrul Rinpocze, rozpoznali dziecko na podstawie dokładnego opisu, jaki pozostawił w przepowiadającym liście XV Karmapa.

W 1931 roku, w wieku siedmiu lat został wyświęcony na mnicha i przewieziono go do klasztoru Palpung, siedziby linii Tai Situ Rinpocze, gdzie został intronizowany. Potem po raz pierwszy udzielił ceremonii Czarnej Korony. Po raz kolejny pojawiło się wiele tęcz, a z nieba spadały kwiaty.¹

Pośród wielu urzeczywistnionych joginów, uczonych, szlachetnych, wolnych od ego bezimiennych wędrowców, świętych pustelników, którzy tworzyli sekretne metody wadźrajany buddyzmu w Tybecie, Karmapowie uważani byli za najwyższe inkarnacje. Historie o ich cudownych mocach przekazywano przez

1 Nick Douglas i Meryl White, *Karmapa the Black Hat Lama of Tibet*, str. 107-110

kolejne pokolenia. W *Cudownych aktywnościach Jego Świątobliwości XVI Gjallanga Karmapy* opisano pierwsze zdarzenie, którego świadkiem był Tenzin Namgjal, Osobisty Sekretarz Karmapy i o którym opowiedział grupie uczniów, a które następnie zostało spisane w 1989 roku, co ukazuje, jak ustna tradycja cudownych opowieści zamieniła się w duchową biografię.



Zdjęcie Jego Świątobliwości Karmapy z klasztoru w Dardżyling. (Dzięki uprzejmości Warda Holmesa)

Relacje zawarte w tej książce są częścią ustnej tradycji. Tybetańskie opisy żywotów mistrzów zazwyczaj bardziej przypominają hagiografie niż biografie. Ów gatunek literacki całkowicie pomija ludzką stronę opisywanej osoby i skupia się wyłącznie

na nadnaturalnych osiągnięciach. Cuda opisane tutaj nie są wyolbrzymiane, by czynić mniej widoczną istotę ludzką. Te bliskie spotkania ukazują wiele stron XVI Karmapy, wyjątkową, lecz całkowicie ludzką osobowość. Opisy te zebrałam od tych, którzy chcieli podzielić się swoimi doświadczeniami. Większość to ludzie Zachodu, którzy mieli pełne znaczenia kontakty z XVI Karmapą w Indiach i w czasie jego trzech wizyt na Zachodzie.



1973 rok. J. Ś. XVI Karmapa w klasztorze Kalu Rinpocze w Sonadzie, w Zachodnim Bengalu, w Indiach, wraz z czterema synami serca oraz Kalu Rinpocze, Bokarem Rinpocze i Beru Khjentse Rinpocze. (Autor fotografii nieznan)

Pozostawmy na chwilę duchową historię i przeskoczmy do ostatnich wspomnień. XVI Karmapa żył w najbardziej niespokojnym czasie z 900-letniej historii swej linii. Jego zdolność przewidywania przyszłości pozwoliła mu poczynić przygotowania na długo przed

chińską inwazją. W 1959 roku uciekł z Tybetu przez Bhutan do Sikkimu z wielką grupą mnichów i uczniów, wywożąc to, co był w stanie ocalić ze swoich olbrzymich zbiorów duchowych skarbów. Wśród tych skarbów był ten o największej mocy, symbol jego linii, Czarna Korona. Innym była siekiera, której XII-wieczny jogin Milarepa używał do budowania, a następnie niszczenia wielu domów, co nakazał mu jego Guru, Marpa, by oczyścić jego negatywne czyny. Owa siekiera jest ważnym elementem w wytwarzaniu Czarnych Pigulek Karmapy, które mają moc chronienia i przedłużania życia. Wiele jest historii o cudownych właściwościach Czarnej Pigułki, o których na podstawie osobistego doświadczenia opowiada Katia Holmes w swojej ważnej relacji *Jak XVI Karmapa przekształcił i ocalił moje życie*.

W 1962 roku Karmapa i jego zwolennicy osiedlili się w Indiach, w Sikkimie, który był w owym czasie niezależnym królestwem buddyjskim, na czele którego stał Cziogjal, czy też Król Dharmy. Klasztor Karmapy w Rumteku wkrótce stał się znany duchowym poszukiwaczom lat 60., którzy przybywali tam, by samemu przekonać się, czym naprawdę jest oświecenie. Pomiedzy nimi był Michael Hollingshead (*Człowiek, który obudził świat*), którego opowieść zapowiada historyczne spotkanie Karmapy z Indianami Hopi w Arizonie w 1974 r., poruszając opisane przez Steve'a Rotha w jego relacji *Kiedy latać będzie żelazny ptak*. Caroline Alioto (obecnie Lama Palden),

która pisze o swoich przeżyciach w *Cesarzu miłości* była w tym czasie żoną bhutańskiego lamy i usłyszała o Karmapie poprzez swoje związki z bhutańską rodziną królewską. Lama Surja Das (urodzony jako Jeffrey Miller w stanie Nowy Jork) spędził wiele lat w Indiach, najpierw we wczesnych latach siedemdziesiątych ze swoim hinduskim guru Neemem Karoli Babą, a następnie w Dardżylingu, w klasztorze Kalu Rinpocze, a także przez kilka miesięcy w Sikkimie, w klasztorze Rumtek.

We wstępie do swoich opowiadań umieszczonych w tej książce pisze on: „Jego Świątobliwość XVI Karmapa był największym, jakiego spotkałem. Wszyscy himalajscy lamowie, jakich znałem, podziwiali go i byli onieśmieleni jego wspaniałymi mocami. Wydawało się, że widzi na wskroś każdego i wszystko, i nie tolerował głupot.”

Podobnie jak wszyscy Karmapowie przed nim, nie zajmował się polityką. Odmawiał, gdy chciano go wciągnąć do powstającej na uchodźstwie działalności na rzecz niepodległości Tybetu. Choć wywołało to pewne napięcie w jego serdecznych stosunkach z XIV Dalajlamą, trzymał się z daleka od polityki w Dharamsali. Uważał, że walka Tybetańczyków o wolność ma charakter polityczny i radził swoim ośrodkom w Europie i Północnej Ameryce, by nie dać się w to wciągnąć.² Tylko dzięki oddzieleniu

2 J. Ś. Dalajlama przedstawił swoje stanowisko w niepublikowanym wywiadzie z Mickiem Brownem, 2 marca 2001 r.: „Karmapa Rinpocze

buddha-dharmy od polityki mógł mieć wolność, by manifestować spontaniczną właściwość duchowej aktywności Karmapy. Te wczesne opowiadania ukazują wolność zarówno zachodniej kultury lat 60., jak i Karmapy. Przy ich spotkaniach po obu stronach dawało się wyczuć wzajemne rozpoznanie. Podobne zdarzenie miało miejsce, gdy XVI Karmapa spotkał się z indyjskim świętym Muktanandą w jego aśramie koło Bombaju. Wrażenie ich szczerzej, wzajemnej miłości uwidaczniają zrobione w tym czasie fotografie. Ich spotkanie w wyjątkowy sposób opisała Didi Contractor w *Spotkaniu mahasiddhów*.

Nasza przekazywana ustnie historia rozpoczyna się tak naprawdę od pierwszej podróży Karmapy po świecie zachodnim w 1974 roku. Od czasów pojawienia się buddyzmu na Zachodzie w późnych latach XIX wieku, wielu nauczycieli odwiedziło kraje Zachodu, ale żaden nie stąpał po ulicach tak swobodnie, jak on. Wkraczał na obce kontynenty z wolnym od lęku współczuciem, zbierał swoich uczniów z poprzednich żywotów i kierował ich, by dalej podążali ścieżką wyzwolenia od cierpienia. Wielu ludzi miało

później, w rozmowie z niektórymi ze swoich ośrodków w Europie i Ameryce, powiedział, że walka o wolność Tybetu jest polityką i że nie powinny się w nią angażować. Ale to jest konieczne. To jest buddha-dharma. Niektórzy mają mylne wyobrażenie, że jest to coś politycznego, walka o korzyści dla kilku urzędników: korzyści dla rządu tybetańskiego. Później odkryłem, że w Europie i Ameryce, w dniu 10 marca (Dzień Wolności) niektóre ośrodki buddyzmu tybetańskiego w ogóle nie uczestniczą. Każdy Tybetańczyk przyłącza się do tego; to walka narodowa. Ale niektóre ośrodki są bardzo niechętne, myśląc, że to polityka”.

nadnaturalne doświadczenia. Gdy ucieleśniał Czenrezika, niektórzy widzieli białego czteroramiennego Czenrezika. Gdy udzielał przekazu mocy Buddy Medycyny, wszyscy widzieli go w kolorze lapis lazuli, kolorze Buddy Medycyny (*Karmapa staje się Buddzą Medycyny*). Ludziom pokolenia lat 60., desperacko poszukującym wyzwolenia, ukazywał drogę jogicznej transformacji. Wielu udawało się na tradycyjne trzyletnie odosobnienia, a niektórzy nawet stali się lamami, jak Surja Das.

Ken i Katia Holmes, którzy towarzyszyli Karmapie w jego podróżach, otrzymywali od niego bezpośrednie przekazy i nauki. Byli jego tłumaczami, przewozili go z jednego miejsca na inne (*Wspomnienia o Buddzie Karmapie*), podobnie jak jego kierowcy w Stanach Zjednoczonych, Steve Roth, Dale Brozovsky i Ward Holmes.

Nauczał w zwykłych sytuacjach codziennego życia, wykorzystując wszystko, co się pojawiało, by ukazywać ostateczną rzeczywistość, naturę umysłu. W rzeczy samej, ucieleśniał to, co zwie się naturą umysłu. Sama jego obecność ukazywała stan nagiej świadomości. Jak na kogoś, kto znał tylko tybetański, posiadał szczególną zdolność komunikowania się z ludźmi mówiącymi innymi językami, a niektórzy z nich słyszeli go nawet w swoich własnych językach. Jego miłość do ptaków prowadziła go prosto do drzwi mało znanych hodowców ptaków. Swoich oniemiałych z wrażenia kierowców prowadził bocznymi

drogami bez znaków drogowych, docierając do miejsc, w których nigdy wcześniej nie był, bez mapy i z pewnością bez nawigacji satelitarnej, po czym kupował najlepsze ptaki. Wszędzie, gdzie się udawał, pozostawiał po sobie niezatarte wspomnienia wśród sprzedawców, hodowców, kierowników supermarketów. Kilka relacji opisuje, jak rozpoznawał pewne ptaki jako swoich uczniów z poprzednich żywotów i jak potem umierały one, pozostając w stanie medytacji.



1974 rok. J. Ś. XVI Karmapa w San Francisco. (Zdjęcie dzięki uprzejmości Steve'a Rotha)

Gdy zaczęłam zbierać te wspomnienia, za każdym razem wzruszało mnie, gdy słyszałam, jak niesamowicie ludzki był w swoim nadczłowieczeństwie. „Ukazał mi, czym jest wielkość”, jak określiła to Didi Contractor w swojej relacji *Gdy spotkały się czas i wieczność*. Jego śmiech, jego umiejętność celnego komentowania, udzielania rad, radość i dziecięca wesołość, gdy wożono go samochodem z dużą prędkością, a nawet sposób umierania, jaki zademonstrował, wprowadzały magię do zwykłego świata.

Zaczęłam rozumieć, że wielkość to nie tylko cuda, lecz także człowieczeństwo. Kiedy zbliżał się przepowiadany przez niego czas jego odejścia w wieku 58 lat, przewieziono go do szpitala w Zion w stanie Illinois. Cierpiał jednocześnie na raka, gruźlicę, zapalenie płuc i cukrzycę, ale był radosny i troszczył się o tych, którzy się nim opiekowali. Lekarze sądzili, że to bardzo dziwne, iż ktoś doznający tyle bólu, nie okazuje go. W istocie w pewnych okresach wszystkie objawy znikwały.

Powiedział do swojego lekarza Mitchella Levy'ego: „Bardzo ważne jest, byś zrozumiał jedną rzecz. Jeżeli będę tutaj potrzebny, by nauczać czujące istoty, jeżeli wciąż będę miał tu coś do zrobienia, żadna choroba nie będzie w stanie mnie pokonać. A jeżeli nie będę tutaj rzeczywiście potrzebny, by nauczać czujące istoty, wówczas choćbyś mnie nawet związał, to i tak nie zostanę na

tej ziemi”.³ W godzinę po tym, jak stanęło jego serce, a 15 minut po tym, jak lekarze zrezygnowali z prób reanimacji, powrócił do życia, jak by się zdawało, w cudowny sposób, z całkowicie normalnym ciśnieniem krwi i ciepłotą ciała.⁴

Kiedy w końcu uległ śmierci, pozostawał w medytacji, z elastyczną i miękką skórą i ciepłym sercem, jak w normalnym, żywym ciele. Towarzyszący mu lekarze płakali z wrażenia, widząc te cudowne znaki.

Urodził się na Wschodzie, lecz umarł na Zachodzie, co wydawało się wskazywać na to, że jego aktywność obejmowała cały świat. Wiele opowiadań w tej książce pokazuje, że nigdy całkiem nie opuścił swoich bliskich uczniów, lecz dalej troszczył się o nich i opiekował nimi, pojawiając się nawet w fizycznej formie wiele lat po opuszczeniu swego ciała. Gdy rozmyślam nad relacjami zawartymi w tej książce, wydają się one należeć do złotej epoki, gdy zarówno Karmapa, jak i cały świat Zachodu cieszyli się osobistą wolnością. Według moich obserwacji⁵, XVII Karmapa, od czasu gdy został rozpoznany jako Karmapa w wieku

3 Reginald Ray, *Secrets of the Vajra World*

4 Zobacz *Wprowadzenie do parinirwany*.

5 Przedstawione tutaj poglądy są wyłącznie moje, oparte na moich wieloletnich obserwacjach i badaniach. Nie mają one w żaden sposób reprezentować poglądów XVII Karmapy Ogjena Trinleja Dordże ani jego Biura Administracji.

7 lat, nigdy nie zaznał tej wolności. W Tybecie kontrolowanym przez Chińczyków był pod stałą presją, by potępić Dalajlamę. Jego odważna ucieczka z Tybetu do „wolności na wygnaniu” w Indiach, w 2000 roku, przyniosła uwięzienie innego rodzaju, gdyż znalazł się w sieci religijnych i politycznych intryg, którym ze wszystkich stron towarzyszyły podejrzenia i insynuacje, a także zabiegi niektórych mediów, mające na celu szkalowanie jego osoby. Pozbawiony jest swego kraju, rodziny, możliwości osiedlenia się w swojej siedzibie w Rumteku, w Sikkimie, gdzie zamknięte są jego skarby i Czarna Korona.

Rząd indyjski deliberuje nad znalezieniem najlepszego miejsca na jego siedzibę, co sprawia, że zmienia się to w trwającą 12 lat intrygę bez szansy na jej zakończenie.

Od czasu swojej ucieczki w wieku 14 lat, zamieszkuje w dwóch pokojach w klasztorze należącym do innej tradycji buddyjskiej. Jest to trochę tak, jakby zakwaterować arcybiskupa Canterbury w Watykanie. Żeby udać się w podróż poza najbliższą okolicę, musi z dużym wyprzedzeniem uzyskać zgodę rządu indyjskiego w Dehli.



XVI i XVII Karmapa. (Autor fotografii nieznany)

Jest cudem, że XVII Karmapa znosi ogromną odpowiedzialność związaną ze swym urzędem z humorem i majestatycznym dostojnictwem, że dzieli się ze wszystkimi swoją miłością, że w tych ciasnych pomieszczeniach, które nazywa „permanentnym hotelem”⁶, gdzie nie ma nawet swojego pomieszczenia do medytacji, ukazuje swoje człowieczeństwo. Jest skromnym człowiekiem, doskonałym bodhisattwą i wspaniałym Karmapą.

W imieniu wszystkich, którzy mieli swój udział w powstaniu tych relacji, chciałabym zadedykować tę książkę osobistej wolności

6 J. Ś. Karmapa, z nauk Cziod 28 października 2012 r. w klasztorze Dorzong. „Permanentny hotel” odnosi się do klasztoru Gjuto, który od dwunastu lat udostępnia Jego Świątobliwości miejsce, w którym zamieszkuje.

XVII Karmapy i ciągłości jego linii, rozległej i pozbawionej przeszkód aktywności Buddy.

TYBET I INDIE

LAMA CZARNEJ KORONY: XVI GJALLANG KARMAPA

Lama Surja Das

Lama Surja Das, urodzony jako Jeffrey Miller w 1950 roku, jest amerykańskim lamą w tradycji buddyzmu tybetańskiego. Jest poetą, mistrzem śpiewu, duchowym aktywistą oraz autorem wielu popularnych książek o buddyzmie, a także nauczycielem i rzecznikiem buddyzmu na Zachodzie. Od wielu lat jest zaangażowany w projekt pomocy charytatywnej w Trzecim Świecie i w dialog międzyreligijny. Surja Das jest spadkobiercą dharmy Nyoshula Khenpo Rinpocze, mistrza z Ningmapy, zwolennika niesekciarskiego ruchu Rime. Jego imię, które znaczy Sługa Słońca, jest złożeniem sanskryckiego „surya” i „das” w hindi (z sanskr. dasa), a nadał mu je hinduski guru Neem Karoli Baba.

Buddyzm tybetański podkreśla wagę duchowego mistrza, który zwany jest rdzennym guru lub mistrzem serca. On lub ona są źródłem wszystkich błogosławieństw, inspiracji, zachęty, energii, uwznioślenia i duchowych osiągnięć (*siddhi*). Przyjmujemy w nim schronienie, polegamy na nim na każdym etapie ścieżki do przebudzonego oświecenia. Jest wiele poziomów nauczycieli, wiele rodzajów relacji nauczyciel-student i związków guru-uczeń. Mistrzowie są żywymi dzierzycielami linii przekazu,

płynącej nieprzerwanie od samego Buddy, niczym płomień przekazywany z jednej świecy do następnej. Swojego rdzennego lamę uważa się za urzeczywistnienie i przekaz mądrości, współczucia i dynamizmu całej linii, włączając w to wszystkich Buddhów i Bodhisattwów, daków i dakinie, i opiekunów dharmy, bowiem – niejako w cudowny sposób – przy pewnej wytrwałości i dobrej karmie, każdy z nas może poprzez szczerą praktykę oddania, zwaną Guru Joga i poprzez inne związane z tym praktyki medytacyjne, urzeczywistnić jedność z guru, nieoddzielnym od oświecenia Buddy. Każdy może stać się tak oświecony, mądry, pozbawiony egoizmu, miłujący i współczujący jak sam Buddha, to jest obietnica Buddy, nauki Dharmy i intencja całej Sanghi.

W naszej tradycji uważamy, że rdzenny guru okazuje nam nawet większą dobroć i jest dla nas nawet bardziej osobistym dobroczyńcą i mądrym doradcą niż sam historyczny Buddha, ponieważ osobisty nauczyciel jest przedstawicielem Buddy przejawiającym się nam w ludzkiej formie właśnie tu, gdzie jesteśmy, w tym czasie i miejscu. On czy ona przekazuje nam, oddanym praktykującym, całe dziedzictwo dharmy, zarówno wiedzy, jak i urzeczywistnienia, wprowadzając nas w naszą własną prawdziwą Naturę Buddy w naszych umysłach i sercach, prowadząc nas za rękę przez bagno uwarunkowań i światowości – karmę i klesia – ukazując nam, kim jesteśmy i kim możemy być. Dlatego linia Kagju często nazywana jest tajemną linią

szeptanego ustnego przekazu, przekazywanego osobiście, przechodzącego z ust do ucha i z serca do serca w procesie duchowej przemiany i przebudzenia. Oby ci, którzy mają uszy, które mogą słyszeć, usłyszeli. Oby ci, którzy mają oczy, które mogą widzieć, zrozumieli. Oby ci, którzy rozumieją, radowali się.

Kiedy miałem 20 lat i byłem uczniem Dharmy, mieszkającym w wiosce uchodźców w Nepalu i w Dardżylingu, pewna mądra kobieta powiedziała mi kiedyś, że każdy nauczyciel Dharmy powinien posiadać przynajmniej cztery właściwości: wiedzę, pokorę, dobroć i szczodrość. Niezwykłą duchową wiedzę, pokorę, by tego nie rozgłaszać, oraz dobroć i szczodrość, by przekazywać ją innym.

Jako najstarsza linia rozpoznawanych tulku (inkarnowanych lamów lub, jak określają to Chińczycy, „żyjących Buddhów”) w historii Tybetu, Gjallang Karmapa, Rangdziung Rigpai Dordze (1924-1981) uosabia te właściwości i wiele, wiele innych. Był moim rdzennym guru i głównym lamą w linii Kagju buddyzmu tybetańskiego. Gjallang Karmapa był wielkim inkarnowanym lamą, inkarnowanym tulku („emanacją Buddy”) w linii kolejnych inkarnacji sięgającej wstecz do Karmapy Dysuma Khjenpy („Znawcy Całego Czasu i Przestrzeni”) w XI wieku. Tybetański tytuł *Gjallang* tradycyjnie znaczy Buddha lub Pelen Mocy Zwycięzca (*Dżina* w sanskrycie), jak w wyrażeniu „zwycięzca karmy i ziemskich uwarunkowań”.

Jego Świątobliwość dbał o zachowanie naszej tradycji na wygnaniu w Sikkimie w Indiach i na świecie w czasie tybetańskiej diaspory. Zebrał i nauczał jej głównych tulku, starych i młodych, przez dziesięciolecia troszcząc się o nich w klasztorze Rumtek, gdzie mogli studiować i praktykować pod okiem mistrzów Khenpo Thrangu, Lobpona Tengi Rinpoche i innych.



J. Ś. XVI Karmapa wraz z tulku w klasztorze Ka-Nying Shedrub Ling.
(Autor fotografii nieznany)

Był odpowiedzialny za rozpoznanie setek tulku urodzonych poza Tybetem jako inkarnowanych lamów, co stanowi tradycyjne zadanie i niemalże wyjątkową specjalność Karmapów. Jak pokazuje ta książka, miał niezwykle, olbrzymi wpływ na rozwój buddyzmu i praktykujących na Zachodzie, szczególnie na studiujących i medytujących mnichów i joginów.



J. Ś. XVI Karmapa. (Zdjęcie dzięki uprzejmości Dorothea'y Fischer)

Pierwszy raz spotkałem się z Jego Świątobliwością Karmapą w klasztorze Kalu Rinpocze blisko Dardżylingu, w Zachodnim Bengalu, jesienią 1973 roku, gdy przybył z Sikkimu z wielką i fascynującą świtą tulku, mnichów i lamów, by przez kilka tygodni udzielać nauk tantrycznych. Jest takie niesamowite zdjęcie, zrobione dawno temu, wspaniałego, śmiejącego się Karmapy w promieniach słońca, na którym stoję naprzeciw Karmapy, dotąd trzymam je na moim domowym ołtarzu. Później zaprosiliśmy go do Woodstock, w stanie Nowy Jork i pomo-

głiśmy założyć amerykański klasztor, któremu nadał nazwę Karma Triyana Dharmachakra (KTD) na szczycie góry Meads. Miałem to szczęście być z nim, studiować i służyć mu w Nowym Jorku, w Waszyngtonie, we Francji, w Kathmandu i w Nepalu.

Jego Świątobliwość był największym oświeconym Lamą, jakiego spotkałem i jestem pewien, że w tym twierdzeniu nie jestem jedyny. Wielu lamów jego czasów było pełnych podziwu wobec jego wszystko-widzącej wiedzy, nieskończonego współczucia oraz jego cudownych mocy jasnowidzenia i przewidywania, a w szczególności wobec jego oczywistej zdolności widzenia ludzi na wskroś.

Elegancki przywódca i wielki dyplomata, potrafił stojąc obok premiera Nehru, wciąż wyglądać jak król.

Jednak potrafił także spontanicznie wyrażać swoje uczucia, opowiadać kawały, które trafiały w sedno, a czasami demonstrował obrazoburczą, szaloną mądrość. Nie akceptował bzdur i głupoty, nie tolerował głupców. Raz widziałem go, jak będąc niezadowolonym, jednego mnicha uszczypnął tak mocno, że poniżej ramienia pozostał mu czarno-niebieski siniak.

Pewnego razu w Nowym Jorku, w 1980 roku, w swoim ośrodku na West End Ave., przy 86. Ulicy, w pokoju wypełnionym podniekscytowanymi uczniami i innymi osobami, z wielkim spokojem

powiedział im: „Wasze umysły są niczym gotujące się kociołki”, nic nie było bliższe prawdy.

Elegancki, doskonały, dyplomatyczny duchowy przywódca, a do tego dżentelmen, bywał również zupełnie nieprzewidywalny, ukazując bardziej wyraziście niż większość, jak natura Buddy, oświecenie lub Światło przenika nasze osobowości w różny sposób. Podobnie jak woda i lód, choć są tej samej natury, okresowo przebywają w różnych stanach. My wszyscy posiadamy ten sam nieskończony, nieograniczony, nigdzie nieumiejscowiony i świetlisty umysł-serce Buddy – jest to jedynie kwestią zakresu jego urzeczywistnienia. To była jego nauka, którą żył i którą ucieleśniał dniem i nocą, wszędzie, gdzie przebywał. Kiedy byłem z nim – albo nawet kiedy myślę o nim teraz – pamiętam, jak w każdym z nas widział Buddę, to znaczy, jak w miłujący sposób pomagał nam dostrzec to w sobie samych i również w sobie nawzajem. Był to jego wyjątkowy, święty dar jako duchowego mistrza.

Jego Świątobliwość bywał czasem całkiem prosty i dość bezpośredni. Siedziałem z nim kiedyś na podłodze w jego pokoju, a on ze stopami odzianymi w bordowe skarpetki, opierał się plecami o swoje łóżko, zupełnie jakbyśmy znajdowali się w akademiku, i dyskutowaliśmy o „pierwszym królu Ameryki”, jak nazywał generała Jerzego Waszyngtona, i innych sprawach na Zachodzie, o których niewiele słyszał i których był ciekaw.

Szczypał moje prawe ucho i pytał mnie o Żydów, skąd pochodzą (nie było ich w Tybecie) i w jakiego boga wierzą.

Ludzie mawiali, że Jego Świątobliwość potrafi porozumiewać się ze zwierzętami. Wydaje się, że jego największym hobby było zbieranie rzadkich i egzotycznych ptaków, które woził ze sobą gdziekolwiek się udawał. Miał też ptaszarnię na górze wielopoziomowego dachu w swoim klasztorze Rumtek koło Gangtoku, stolicy dawnego himalajskiego księstwa Sikkimu (obecnie w Indiach). Miał zwyczaj uczyć ptaki ciągłego powtarzania jego mantry, Karmapa Czienno i żartował, że są to „powracający starzy mnisi, którzy łamali swoje śluby.” Oczywiście mówił o reinkarnacji. Czasem wybuchał gromkim śmiechem, tak głośnym, że było go słychać kilka domów dalej.

Były to niektóre z tych rzeczy, jakie my, jego uczniowie, najbardziej w nim lubiliśmy, które pomagały nam czuć jego bliskość, a nawet pewne z nim podobieństwo pomimo jego wielu naprawdę niezwykłych i wyjątkowych cech. Karmapa, którego nazywaliśmy „Jiszin Norbu” – po tybetańsku: „Wszystkowiedzący, Wszystko Spełniający Klejnot” – przenosił wraz ze sobą własną atmosferę niczym Czystą Krainę, Krainę Buddy i przenosił tam również nas na wielorakie sposoby. Wydawało się, że przenika wzrokiem każdego i wszystko. Nie był spokojnym, przypominającym Jezusa, guru. Bardziej był podobny do intensywnego i gniewnego Guru Rinpocze, Padma Sambhawy,

nieustraszonego mistrza tantrycznego, który sprowadził buddyzm wadžrajany do Tybetu w roku 712.



Guru Rinpoche, tantryczny mistrz Tybetu. (Artysta nieznany)

Ale zawsze był pełen dobroci i wspaniałomyślny dla mnie i dla innych uczniów Dharmy z Zachodu, z którymi, jak się wydawało, lubił żartować i bawić się w ciepły i dobroduszny sposób. Był z nami w wielkiej bliskości i zażyłości. Był bardzo bezpośredni, dotykał nas, szczypał, prowokował do śmiechu, a także płaczu. Pewnego razu przeproszałem go za to, że nie czekając na swoją

kolej, by coś powiedzieć, w jego obecności zwróciłem się o coś do kilku innych uczniów, a on po prostu powiedział z delikatnością: „Nic nie jest dla mnie trudne”.

W początkowych latach w klasztorze Rumtek, zaledwie 10 lat po przybyciu do Sikkimu Karmapy i jego szkoły buddyzmu, kilkoro z nas, pielgrzymów będących obcokrajowcami, poszukującymi i uczniami, miało przez pewien czas bezprecedensowy dostęp do niego. Jeśli tylko ktoś miał cierpliwość, żeby przedrzeć się krętą ścieżką przez zawile meandry indyjskiej biurokracji, by uzyskać indyjską wizę i zezwolenia potrzebne do odwiedzenia Sikkimu, mógł udać się, dokąd tylko chciał, i pozostać tam tyle tygodni czy miesięcy, ile był w stanie.



J. Ś. Karmapa w swoim pokoju w Rumteku. (Fot.: Lars Gammeltoft)

Spacerowaliśmy sobie po klasztorze z Jego Świątobliwością lub spędzaliśmy czas w jego sypialni na górze, często przebywając tam tylko w obecności tłumaczy, Acziego lub Ngodrubu Burk-hara, albo w dziennym pokoju Jego Świątobliwości na drugim piętrze, gdzie znajdowała się szafa mieszcząca na swych półkach starodawne, bezcenne skarby term wraz z wieloma błogosławionymi posążkami, dordże i innymi świętymi relikwiami z linii wadżrajany.

Czasami odbywały się nauki lub całodzienne rytuały ze śpiewami, świętą muzyką i tańcami lamów (*czam*), tantryczne inicjacje (*lang*) lub wielce symboliczna ceremonia Czarnej Korony, z której słynął, używając Czarnej Korony Wadźry, wysadzonej klejnotami, o której mówi się, że została utkana z włosów stu tysięcy dakiń – подарowana V Karmapie przez jego ucznia, chińskiego cesarza Yongle około 1410 roku. Jego Świątobliwość znany jest jako inkarnacja Czenrezika (Avalokiteśwara, Kuan Jin) i przekazuje szczególnie poprzez tę rytualną praktykę Czarnej Wadźra Korony olbrzymie błogosławieństwo tego Bodhisattwy i jego nieuwarunkowaną miłość.

Podczas ceremonii poświęcenia odnowionego klasztoru w Rumteku we wczesnych latach siedemdziesiątych, gdy kilku krzepkich mnichów, używając lin, bezskutecznie usiłowało podnieść słup z flagami, jak było w zwyczaju; Gjallang Karmapa podniósł go swoim wskazującym palcem. Wielu obecnych potwierdziło

to, jeszcze jedno zdarzenie wśród wielu cudów, których dokonał. Podczas ceremonii kremacji ciała XVI Karmapy w roku 1981 w Rumteku, czemu towarzyszyły rozbudowane obrzędy pogrzebowe, miały także miejsce cudowne wydarzenia, takie jak tęczę, wyjątkowe relikwie odnalezione w popiele i inne znaki widziane przez wszystkich obecnych.

Dla mnie tego rodzaju *siddhi* (cudowne moce) nie mają wielkiego znaczenia, uważam je za efekty specjalne, mające drugorzędne znaczenie w porównaniu z wyzwoleniem i oświeceniem. Jednakże są one częścią tradycji każdego pokolenia dharmy od niepamiętnych czasów i wydaje się, iż wydarzają się od czasów Pana Buddy, od 26 stuleci. Uważam więc, że nie ma powodu, by je ignorować. Sam Buddha powiedział, że czynił cuda tylko wtedy, kiedy były potrzebne, by zainspirować tych, którzy potrzebują takich widocznych demonstracji wewnętrznych osiągnięć, które bardziej podkreślają ich znaczenie i że nigdy nie powinno się ukazywać mocy po to tylko, by zrobić wrażenia na innych, dla zysku, sławy, podnoszenia własnego znaczenia itd.

Podobnie tradycja nakazuje nam nigdy nie rozmawiać z nikim – za wyjątkiem naszego nauczyciela – o naszych duchowych snach, wizjach, doświadczeniach medytacyjnych i urzeczywistnieniach, by nie stwarzać okazji do powstawania dumy, rozpraszenia subtelnej wewnętrznej energii oraz dostarczania innym materiału do wytwarzania pojęciowych zaciemnień. Mówię o tych rzeczach

po raz pierwszy od czterdziestu lat, ośmielając się spisać tutaj niektóre z nich, w poczuciu czci dla pełnej mocy i głębokiej linii błogosławieństw Karmapów, którym tak wiele zawdzięczam.

Pozwólcie, że dodam w tym osobistym w pewnym sensie dzieleniu się wspomnieniami, że Karmapa zademonstrował przede mną swoje nadzwyczajne moce przynajmniej przy dwóch okazjach w latach 70., chociaż nigdy nie było dla mnie jasne, czy czynił to z intencją, czy – ot, po prostu, jako część bogatego związku pomiędzy Guru i uczniem. Pewnego razu pojawił mi się we śnie, jego twarz promieniejąca jasnością niczym księżyc w pełni, i powiedział do mnie: „Jestem zawsze z Tobą, każdy z Was będzie zawsze w moim sercu przez wszystkie moje żywoty. Należę do Ciebie i Ty należysz do mnie”.

Choć jest we mnie naturalna skłonność do oddania, ogólnie mam nastawienie raczej dość sceptyczne; to, co jest mitologią dla jednego człowieka – jak archetypowa opowieść o ogrodzie Edenu – dla drugiego jest historią, religią, a nawet nauką. Ponieważ, przynajmniej dla mnie, rzeczy te są poparte dowodami, zdecydowałem się podzielić moimi doświadczeniami w kilku relacjach, które pojawiają się w tej książce. To nie są cuda, które można w pełni opisać słowami.

W 1981 roku, na łożu śmierci w szpitalu na przedmieściu Chicago, mówiąc w odniesieniu do swojej rychłej, nieuniknionej śmierci, Karmapa spojrzał prosto w oczy pytającego go ucznia i po prostu powiedział: „Nic się nie dzieje”. Instrukcja mahamudry par excellence. XVI Karmapa nie był człowiekiem ksiązek, ale wszystko, co czynił, było nauką. Pomógł nam rozumieć, i doświadczać, cały wszechświat – zewnętrzny, wewnętrzny i najsubtelniejszy, jako jego świętą aktywność buddhy, niczym kosmiczny taniec, zachwycającą grę, sen, przedstawienie i iluzję.

Karmapa zdobył moje serce, duszę, umysł i ducha. Zobaczenie go choćby przez kilka chwil w jego nagiej naturze dharmakai (prawdziwy stan) oznaczało, że stajesz się jego sługą i uczniem do końca życia. Przebywając z nim, czuło się jakby nie było żadnego innego miejsca, do którego można by się udać, ani nic innego do zrobienia: odczuwało się to tak, jakby było się doskonałą osobą, przebywającą w doskonałym miejscu, cieszącą się doskonałymi naukami w doskonałym czasie. Jego mantra jest nieodzowną instrukcją guru jogi: Karmapa Cziennno! (Mistrzu, zwróć się ku mnie, bądź ze mną).

Oto kilka radosnych myśli przekazanych z szacunkiem, ku pamięci mojego błogosławionego i ukochanego lamy – nauczyciela. Mówi się, że samo tylko usłyszenie takiego imienia jak Karmapa zasiewa nasiona wyzwolenia.

Oby się ono urzeczywistniło!

USTNE INSTRUKCJE

Lama Surja Das

Jego Świątobliwość często pojawia się w moich snach i w medytacji, mam odczucie, że jest zawsze ze mną i we mnie. Raz zastałem go siedzącego w mojej skrzyni medytacyjnej, w czasie mojego pierwszego odosobnienia we Francji, w rok po jego odejściu z tego świata, w Zion, w Illinois w 1981 roku. Niedługo po tym pojawił się znowu w nadzwyczajnym śnie przejrzystego światła, przepowiadając swoje odrodzenie, mówił: „Tara urodzi Tarę ósmego dnia ósmego miesiąca. Powiedz.... Rinpocze”.⁷

W czasie małej grupowej inicjacji phoła (joga przenoszenia świadomości) w Carmel, w stanie Nowy Jork, wiosną 1977 roku, Jego Świątobliwość udzielił mi tego, co prawdopodobnie było moją najważniejszą wizją. Ujrzałem go jako Buddhę Amitabhę, Buddhę Nieograniczonego Światła, siedzącego pod drzewem Bodhi w Bodh Gaja, wysyłającego strumienie światła do mego wnętrza i ze mnie tak, jakbyśmy nie byli dwiema osobnymi istotami, wizja tego, jak rzeczy naprawdę się mają, którą pamiętam i rozpoznaję każdego dnia. To doświadczenie wprowadziło mnie w całkowitą nierozdzielność mnie i mojego rdzennego lamy i co więcej, w autentyczną naturę Buddy, w samą wewnętrzną istotę

7 Redagujący nie potrafili wyjaśnić znaczenia tej przepowiedni.

Buddhy, chociaż przetworzenie i uwewnętrznienie tego zabrało mi całe lata.

Mówię o tych wizytach i rewelacjach po raz pierwszy. Czynię to tylko po to, by oddać cześć naukom i przekazom, którymi obdarzył nas, swoich oddanych uczniów, i aby utrzymać pamięć o tym, co możliwe dzięki błogosławieństwu linii prawdziwego Mistrza. Te bezpośrednie przekazy wprowadziły mnie do Wizji Buddhy i jasno ukazały to, co nazywam Diamentową Zasadą (wadźrajany): by widzieć naturę Buddhy, promieniujące światło, nieodłączne każdemu i wszystkiemu.

Pewnego dnia siedziałem na podłodze z Jego Świątobliwości w jego sypialni w klasztorze Rumtek. Zazwyczaj spotykał się z nami w swoim dziennym pokoju, gdzie siedział na tapczanie pokrytym wykładziną, obok półek z kolekcją cennych figur Buddhów i przedmiotów będących termami (odkryte ponownie skarby). Tego dnia Aczi, przystojny tłumacz tybetańskiego, zaprowadził mnie do jego pokoju, gdzie zastałem Mistrza siedzącego z wyprostowanymi nogami, plecami opierającego się o łóżko. Pokłoniłem się i usiadłem naprzeciw niego.

Nie pamiętam o czym mówił, lecz nagle wskazał prawą ręką na thangkę Czenrezika wiszącą na ścianie i zobaczyłem, jak skraj szaty Bodhisattwy Współczucia poruszał się, połyskiwał, iskrzył się i kipiał błogosławieństwem – które wydawało się emanować od niego poprzez Karmapę i do mnie. A może było

odwrotnie!? Byłem wypełniony błogością i wielką czcią, poza wszelkim innym postrzeganiem mojego otoczenia. Intuicyjnie wiedziałem, poza świadomą wiedzą, że Czenrezik i Karmapa są jednym i tym samym, nieoddzielnym od mojego własnego serca.

Po kilku nieuchwytnych chwilach poza zwykłym upływem rzeczy powróciłem do swego zwykłego stanu – a może powinienem raczej powiedzieć, do mroku normalnego, zwykłego świata – i dalej rozmawialiśmy sobie i żartowaliśmy.

Jego Świątobliwość zawsze wydawał się lekki, młodzieńczy i beztroski. Ale ja jestem uczniem o poważnej naturze. Jestem Poważny Das, jak zwykła nazywać mnie moja dawna dziewczyna w latach 70. (W języku ang. ma miejsce zabawna gra słów, oparta na dużym podobieństwie brzmienia imienia *Surja Das* i przezwiska nadanego lamie przez jego byłą dziewczynę – *Serious Das*. – *przyp. tłum.*) Zapytałem więc Jego Świątobliwość, co się stało – a może raczej powinienem powiedzieć, czego doświadczyłem. A on po prostu roześmiał się, pociągnął i pogłaskał moją brązową brodę, jak miał często w zwyczaju robić, mówiąc: „Karma Pakszi, Karma Pakszi” (imię II Karmapy, który miał kozią bródkę).

A potem powiedział spokojnie, jakby w zamyśleniu: „To wszystko jest jak sen. Jak dobre sny, jak niedobre sny. Jak sen, jak fantazja”. Później ktoś wszedł, żeby wywołać Jego Świątobliwość i zostałem

odesłany z powrotem do świata, w którym się stąpa po ziemi. Albo przynajmniej tak się wydawało.

„Rzeczy nie są takie, jakimi się jawią, nie są też inne”, jak powiada *Sutra Surangama*. Rozmyślałam o tym od dziesięcioleci.

Kłaniając się Buddzie

Pewnego razu, w połowie lat 70., bardzo wcześnie rano, pełen energii, robiłem pełne pokłony naprzeciwko drzwi świątyni w Rumteku, rzucając się raz za razem na podłogę i recytując modlitwę schronienia. Jeśli dobrze pamiętam, jeszcze przed wyjazdem starałem się zgromadzić określoną liczbę recytacji schronienia i pokłonów do praktyki, *Nyndro Mahamudry IX Karmapy*, którą robiłem pod opieką Kjabdzie Kalu Rinpocze. Robiłem to każdego ranka przez tydzień lub dwa, które mogłem spędzić w klasztorze, w strefie o ograniczonym dostępie w Sikkimie. Pozostałą część każdego dnia zajmowało wspólne studiovanie z tulku, będącymi regentami szkoły Kagju, którzy sami otrzymywali instrukcje od Karmapy, oraz ich znamienitymi opatami, Khenpo Thrangu Rinpocze i Tenga Rinpocze.

Była mniej więcej czwarta rano. Na podwórzu klasztoru panował całkowity spokój. Poranne modlitwy i pudże jeszcze się nie rozpoczęły. Robiąc pokłony, sapiałem, dyszałem, podnosiłem się i padałem, pocilem się, w śpiewny sposób głośno recytując,

nieustannie kłaniając się przed stopami Buddhów i Bodhisattwów, daków i dakiń, opiekunów dharmy, Sanghi... przed wszystkimi mistrzami całego Złotego Różańca Guru Kagju, będących częścią drzewa schronienia, jakie utrzymywałem w umyśle, by z czcią przyjmować schronienie. Byłem całkowicie rozciągnięty na podłodze, twarzą w dół, z mini-malą w ręku, z rękami w mudrze lotosu nad głową, u stóp całego jaśniejącego drzewa schronienia... gdy nagle poczułem, jak coś spada mi na głowę.

Otworzywszy oczy, spojrzałem w górę, wciąż leżąc płasko na ziemi.... A nie stał tam nikt inny jak tylko Jego Świątobliwość Buddha Karmapa we własnej osobie, obrzucając mnie błogosławionymi ziarnkami ryżu, spadającymi na mnie niczym deszcz kwiatów z Czystej Krainy Buddhów. Po prostu uśmiechnął się, okrążając mnie zgodnie z ruchem wskazówek zegara, i dalej kontynuował swój poranny obchód, z malą w ręce intonując OM MANI PADME HUNG. Od tamtego dnia dawno temu nie potrafię robić pokłonów, nie będąc jednocześnie tam i nie czując deszczu tamtych błogosławieństw. Może to śmieszne, ale nawet teraz to czuję.

Karmapa strofuje wielkie szczyh

Dotąd pamiętam, jak często moi tybetańscy przyjaciele podziwiali, jak duzi i silni byliśmy. Pewnego razu kilka drobnych mniszek wzięło

moje amerykańskie buty, rozmiaru 12EEE, które stały na zewnątrz mojego pokoju, i zważyły je na ręcznej metalowej wadze, która służyła do ważenia mleka, masła i mięsa prawie każdego dnia na potrzeby rynku czy kuchni. Po czym doniosły z podziwem, że „buty wielkoluda ważą cztery funty!”

Pewnego razu, we wczesnych latach 70., Bryan Miller, urodzony i wychowany w Massachusetts, i ja spędzaliśmy kilka tygodni w klasztorze w Rumteku. On, podobnie jak ja, był dla naszych drobniotkich tybetańskich przyjaciół jednym z tych wysokich Indzis (ludzi Zachodu), jako że obaj mamy po sześć stóp i dwa cale.

Przebywaliśmy w górnym pomieszczeniu Jego Świątobliwości, siedzieliśmy na podłodze u stóp Mistrza, gdy do pomieszczenia weszło kilku wysokich indyjskich dygnitarzy, starannie ubranych, z żonami przystrojonymi klejnotami i odzianymi w sari. Jeden z nich był ministrem, a drugi szefem policji. Wydawało się, że są kimś w rodzaju uczniów, czy też zwolenników Karmapy.

Jego Świątobliwość odwiedzało wielu takich gości z wysokiej klasy braminów. Na indyjskim subkontynencie miał on wielu takich wspierających, zwolenników, przyjaciół i uczniów. Mnisi stanowiący obsługę Karmapy spieszenie podstawiali im wygodne krzesła, by mogli usiąść i by poczuli się dobrze. Nie jestem w stanie podać, jak dalej rzecz się miała, ale wkrótce stało

się jasne, że owi goście spoglądali na nas z góry i zapytali Jego Świątobliwość, co my tu robimy? Usłyszałem szydercze słowo „hipisi”, użyte w języku hindi lub nepalskim, czy też sikkimskim, nie mogę powiedzieć, w jakim języku rozmawiano.

Jego Świątobliwość wysłuchał ich, jak miał zawsze w zwyczaju, cierpliwie i uprzejmie, przez moment nic nie mówił, potem zapytał Bryana, czy może dotknąć żarówki na suficie? Bryan odpowiedział, że tak, i Jego Świątobliwość zasugerował, by pokazał, że faktycznie to potrafi, co oczywiście wydawało się zadziwiające dla znacznie niższych obecnych tam Azjatów. Bryan uśmiechnął się, rozprostował swoje długie skrzyżowane nogi, wstał z podłogi, sięgnął do żarówki i odkręcił ją. Jego Świątobliwość spojrzał na mnie, ja wstałem, wziąłem żarówkę i z dumą wkręciłem ją z powrotem. Po czym obaj usiedliśmy na podłodze, jak bliźniacze wieże (ang. *Twin Towers* – potoczna nazwa nieistniejącego już Światowego Centrum Handlu w Nowym Jorku. – *przyp. tłum.*)

Jego Świątobliwość powiedział wówczas do braminów, tych wielkich szych: „Widzicie, jak wielką zasługę i dobrą karmę mają. Są tacy wysocy, ponieważ nagromadzili dobre czyny i praktykowali w przeszłych żywotach”. Bramini całkowicie zaskoczeni stali się znacznie mniej aroganccy wobec nas.

W następnych dniach Bryan i ja żartowaliśmy sobie długo i ostro, zabawiając się zgadywaniem, jakie wrażenie musiało to wywrzeć na owych sztychach. Byliśmy ulubieńcami mistrza.

Przez lata słyszałem wiele relacji o Buddzie Karmapie od jego przyjaciół lamów, w tym czterech regentów szkoły Kagju. Był on jednym z najbardziej niezwykłych i legendarnych lamów Tybetu – wybitny lama z Khamu, oświecony Mistrz i prawdziwy cudotwórca, który pojawiał się różnym ludziom w różnych formach fizycznych, w obrazach, snach i wizjach, czasami nawet jednocześnie w różnych miejscach.

Poniżej niektóre z tych opowieści.

Przenoszenie świadomości

W Tybecie, gdy umarł jakiś członek rodziny, co zazwyczaj wydarzało się w domu, było w zwyczaju, by wezwać lamę. Przeprowadzano wówczas rytuały i jeżeli było to możliwe, świadomość zmarłego była przenoszona do jednej z krain buddhów, transcendentalnych rajów. Praktykujący posiadający wielką moc jest w stanie natychmiast przenieść świadomość, swoją lub innej istoty, do oświeconej krainy, stosując tajemną praktykę jogiczną zwaną phola, czy też przenoszenie świadomości.

Pewnego dnia umarł pewien przywódca koczowniczego klanu, zamieszkującego smagane wichrami odludzia Północnego Tybetu. W tak rzadko zaludnionym rejonie nieczęsto można było spotkać lamę czy klasztor, więc rodzina zastanawiała się, co robić.

Zdarzyło się tak, że zauważyli podróżującego pieszo człowieka w łachmanach, który mógł być wędrownym joginem albo żebrakiem, więc postanowili zasięgnąć u niego języka. Żebrak okazał się być lamą. Pograżona w żałobie rodzina poprosiła go, by przeprowadził dla zmarłego ceremonię, a on zgodził się to zrobić. Kiedy zbliżył się do łoża śmierci i rozpoczął śpiewy, rodzina z szacunkiem poprosiła go, aby przeprowadził ceremonię phoła, czyli przeniesienia świadomości zmarłego do Zachodniej Krainy Delacien, sfery doskonałej radości.

Lama powiedział jednakże: „Jestem prostym, niepiśmiennym praktykującym nauki Buddy; nie opanowałem tej ezoterycznej praktyki. Ale mam jedną naprawdę dobrą właściwość: nieograniczoną wiarę w żywego Buddhę o imieniu Karmapa. Jest on jak wielka brama do Delacien”.

Po tym zaczął nieprzerwanie recytować słynną mantrę imienia Karmapy: Karmapa Czienno! „Karmapa Czienno, Karmapa Czienno”. Po każdym zakończeniu gorąco wyrecytowanego różańca uderzał nim w zwłoki, nakazując, w imieniu Buddy

Karmapy, by duch zmarłego odrodził się w Dełacien, w raju znajdującym się za zachodzącym słońcem.

Po pewnym czasie wszyscy zauważyli, że znaki pomyślnego przeniesienia świadomości zaczęły się pojawiać. Z czubka głowy odpadły włosy, w powietrzu zaczął rozchodzić się przyjemny zapach, na szczycie głowy pojawił się wielki guz, oznaka, że z tego miejsca świadomość zmarłego udała się do innego świata. Wszyscy obecni uradowali się, dziękując lamie żebrakowi. Po czym wszyscy zaczęli żarliwie recytować mantrę Karmapy, modląc się, by osiągnąć wielką wolność i błogosławieństwo Dełacien w tym życiu.

Podróżujący lama udał się wkrótce w dalszą drogę. Pewnego dnia usłyszał on, że wszechwiedzący XVI Karmapa odwiedza Południowy Tybet, więc udał się tam, by go spotkać. Pierwszą rzeczą, jaką jasnowidzący Karmapa mu powiedział, było: „To była trudna phoła, ta, którą obaj przeprowadziliśmy tam, na północy, nieprawdąż?” Karmapa roześmiał się głośno, uderzając swoim różańcem po głowie innego lamę. Żebrek z niezachwianą pewnością wiedział, że Karmapa jest wszechwiedzącym żyjącym Buddhą, prawdziwym mistrzem wyzwalającej aktywności Buddy, który zawsze utrzymuje swoich uczniów w sercu, gdziekolwiek by się nie znajdowali.

Karmapy owca niebieska

Zmarły XVI Karmapa, głowa szkoły Kagju, był miłośnikiem zwierząt oraz namiętnym zbieraczem egzotycznych ptaków. Zawsze towarzyszyły mu różne zwierzęta, w tym papugi, które uczył recytować „Karmapa Cienno”, mantrę swojego imienia i wezwania. W klasztorze Rumtek w Sikkim miał ptaszarnię, którą odwiedzał codziennie wcześnie rano. Ale szczególnie uwielbiał swoją wierną owcę niebieską.

Jako młody człowiek w klasztorze Tsurphu Jego Świątobliwość miał ulubioną himalajską owcę niebieską (nahura górskiego), która stale za nim chodziła. Wszyscy mówili, że jest ona inkarnacją poprzedniego służącego, który nagle opuścił Karmapę. Służący, który miał na imię Jonga, pewnej nocy oddalił się w tajemniczy sposób i już nigdy nie powrócił. Buddha Karmapa dokonał dywinacji, z której wynikało, że Jondze nic złego się nie stało, i na tym poprzestał.

Kilka lat później wiadomość o śmierci Jongi dotarła do świty Karmapy. W jego intencji zostały przeprowadzone stosowne rytuały i modlitwy. Mijały lata. Pewnego dnia, podróżując wraz z uczniami po słabo zaludnionym regionie północnego płaskowyżu wschodniego Tybetu, gdy jego karawana zatrzymała się na odpoczynek, młody hierarcha Karmapa Rangdziung Rigpe Dordze wyruszył na przechadzkę. Stary służący, który

szedł za Karmapą, usłyszał nagle, że woła: „Jonga, Jonga”, tak jak miał w zwyczaju przywoływać swojego nieżyjącego służącego. Stary służący zaczął się zastanawiać, co się dzieje, ale powstrzymał się z zaoferowaniem pomocy. „Przecież – pomyślał – jakież zagrożenie może być w tym miejscu dla Jego Świątobliwości. Oświeceni strażnicy i strażnicy dharmy zawsze obserwują Mistrza Działania, żywego Buddhę.”

Przez jakiś czas Karmapa wędrował po odludziu słabo porośniętym roślinnością, łagodnie wołając imię swojego poprzedniego służącego: „Jonga, Jonga”. Nagle pojawiła się tam niewielka owca niebieska. Zupełnie bez lęku, podeszła i zaczęła lizać wyciągniętą rękę kucającego Karmapy.

Karmapa zwrócił się do zaufanego starego służącego i uśmiechając się słodko, powiedział: „Jonga wrócił do mnie”. Od tego czasu byli nierozłączni. Starzy lamowie z klasztoru Tsurphu mawiają, że w miejscu, gdzie Karmapa pozostawił odcisk swojej dłoni i stopy na glazie, widoczny jest także odcisk raciczki owcy.

Modlitwy za pięć rupii

Pewnego razu matka Ringula Tulku była bardzo chora, leżała w szpitalu w Gangtoku, stolicy Sikkimu. Ringul Tulku i jego wujek, który był również jego nauczycielem, udali się do klasztoru Rumtek wczesnym porankiem, by spytać Jego Świątobliwość,

co należy robić, by jej pomóc, ponieważ Buddha Karmapa był powszechnie znany z mocy swoich przepowiedni.

Polegając raczej na swoim jasnowidzeniu niż na formalnym przepowiadaniu przy użyciu różańca czy innego sposobu, Jego Świątobliwość poradził, że jeżeli ma wyzdrowieć, powinna tak szybko, jak to możliwe otrzymać inicjację Tysiąca Buddów, gdyż w przeciwnym razie nadzieja na jej wyzdrowienie wydawała się marna.

Tulku i jego wujek udali się pospiesznie do Dilgo Khjentse Rinpocze, który przebywał wtedy w Sikkimie, by prosić o inicjację dla Amali. Złożyli wielkiemu lamie ofiarę 5 rupii, jedwabny katak, symbol czystości serca i prosili o pomoc. Współczujący Khjentse Rinpocze był słynny z tego, że zawsze miał czas dla kogoś, kto był w potrzebie. Natychmiast udał się razem z nimi do szpitala w Gangtoku i przeprowadził całodniowy rytuał przy łóżu kobiety, ku wielkiej radości wszystkich, którzy byli obecni. Modlitwy i pudże Rinpoczego trwały jeszcze długo po zmroku. Kiedy Amala obudziła się następnego dnia, była już zdrowa i mogła opuścić szpital. Później jeszcze długo wspominała często błogosławieństwo i dobroć swoich lamów, i żyje do dzisiaj. (Tak było, kiedy przekazano mi tę historię w późnych latach 80.)

Karmapa mówi po angielsku

Pewnego razu Khjentse Khandro Tsering Cziodron⁸ i jej siostra, matka Sogjala Rinpocze, bawiły w towarzystwie Karmapy w klasztorze Rumtek. W pewnej chwili weszła nagle grupa osób z zagranicy i utworzyła długą kolejkę do Karmapy.

„Indzis” jeden po drugim klękali i schylali głowy przed Karmapą, przekazując ofiary i modlitwy. Karmapa błogosławił ich, kładąc prawą dłoń na ich głowach i mówiąc: „Very Good” (ang. bardzo dobrze). Były to bowiem jedyne angielskie słowa, jakie wszechwiedzący zdawał się znać. Gdy tłum już odszedł, Tsering Chodron, żartowała sobie z wielkiego oświeconego mistrza, którego nikt nie ważyłby się krytykować: „Nauczyłam się dzisiaj trochę angielskiego. Ty naprawdę umiesz postępować z obcokrajowcami”. Khandro-la beztrosko żartowała dalej: „Czy znasz może jeszcze jakieś inne słowa w obcym języku?”

Karmapa błogosławi ptaka

Delacien to Zachodnia Czysta Kraina lub Raj Błogości Nieograniczonego Światła Buddy Amitabhy, znajdująca się za zachodzącym

8 Khjentse Khandro Tsering Cziodron (1929-2011), duchowa małżonka Działjanga Khjentse Czokji Lodro, była powszechnie znana jako jedna z najgorliwiej praktykujących buddyzm tybetański ostatnich lat i uważana za emanację Szelkar Dordze Tso. (Rigpa Wiki)

słońcem – to znaczy wszędzie – gdzie na górze Potala żyje Czenrezik. Karmapa jest jedną z jego emanacji na ziemi.



J. Ś. Karmapa z białą kakadu, KTD Woodstock, stan Nowy Jork, 1980 r.
(Dzięki uprzejmości Dale'a Brozosky'ego)

Znalezienie się w Delacien jest jednym z największych dążeń buddystów mahajany z Wielkiej Szkoły Czystej Krainy we Wschodniej Azji, kto się tam znajdzie, jest pewien, że osiągnie oświecenie.

Poprzedni XVI Karmapa był wielkim miłośnikiem i kolekcjonerem ptaków. W swojej ptaszarni na górze klasztoru Rumtek w Sikkimie miał niezliczoną ilość rzadkich ptaków. Wiele z nich nauczył śpiewać mantrę swego imienia: „Karmapa Czienno! Mistrzu

Czynu, zważaj na mnie”. Jego Świątobliwość miał zwyczaj żartować, mówiąc: „Te ptaki są moimi dawnym mnichami, którzy się odrodzili” lub innym razem: „Te ptaki przebywające w klatkach lepiej śpiewają od mnichów z mojego klasztoru”.



Czenrezik (obraz namalowany przez Dianę Barker)

Pewnego dnia Karmapa, żywy Buddha wszedł do ptaszarni. Wielka, olśniewająca, wielokolorowa papuga powtarzała: „Karmapa Cziennno! Karmapa Cziennno!” (Karmapo, zważaj na mnie, pobłogosław mnie!) Jego Świątobliwość stanął naprzeciwko medytującej papugi i w akcie natychmiastowego phoła skierował

na ptaka palec. W tym samym momencie ptak padł martwy. Karmapa powiedział: „Jest teraz w Delacien (Czystej Krainie)”.

Sen Trulszika Rinpocze

Czczigodny Trulszik Rinpocze był czczigodnym opatem Thubten Czieling, jednego z najbardziej wzniosłych klasztorów na świecie, położonego niedaleko bazy wypadowej na Mount Everest, osiemnaście tysięcy stóp ponad poziomem morza. Od lat rzadko opuszczał swoje himalajskie odosobnienie. W ostatnich latach zbudował gompę na Górze Amitabhy za wzgórzem Swayambhu w dolinie Kathmandu. Ten czczigodny mistrz odszedł w 2011 roku.

Dziesiątki lat temu opat Trulszik Rinpocze bardzo chciał otrzymać ezoteryczną inicjację Mahakali od Jego Świątobliwości XVI Karmapy, głowy szkoły Kagju. Jednakże ilekroć chciał się spotkać z Żywym Buddhą, jego plany natrafiały na przeszkody. Kiedy próbował udać się do klasztoru Karmapy w Sikkimie, z różnych powodów nie było to możliwe. Za każdym razem, gdy próbował spotkać Karmapę w Indiach, uniemożliwiały to nieprzewidziane wydarzenia. Opat zastanawiał się: „Czy są jakieś negatywne siły lub wewnętrzne przeszkody, które to powodują?” Trulszik Rinpocze przeprowadził wiele oczyszczających rytuałów, odmawiał modlitwy, składał ofiary i nieprzerwanie śpiewał, by usunąć karmiczne przeszkody, nagromadzić karmiczną zasługę,

oczyścić siebie i stworzyć odpowiednie warunki. Jakież było jego rozczarowanie, gdy Jego Świątobliwość odszedł w 1981 roku, nie udzielając mu upragnionej inicjacji.

Jednak pewnej nocy, jakby w odpowiedzi na jego płynące z serca modlitwy, zmarły Buddha Karmapa osobiście pojawił się w czystym świetle we śnie Trulszika Rinpoczego. Karmapa Mistrz Działania udzielił mu pełnej, rozbudowanej inicjacji opiekuna dharmy Mahakali. Dla niego nie było różnicy pomiędzy doświadczeniem snu a rzeczywistością codziennego życia i śmierci. Przed końcem tego błogosławionego przekazu w czasie snu opat Trulszik zapytał:

„Co jest rzeczywiste”. „Wszystko jest zarówno rzeczywiste, jak i nierzeczywiste – odpowiedział Karmapa. – Nic nie jest rzeczywiste. Na poziomie absolutnym wszystko jest jednakowo puste, przejrzyste, nic się nie wydarza. Na poziomie względnym liczy się każdy karmiczny czyn.”

Trulszik Rinpocze potwierdził później wyjątkową moc i błogosławieństwo Jego Świątobliwości. „Wewnętrzna mądrość jest ostatecznym strażnikiem dharmy”, powiedział. „Karmapa rzeczywiście ucieleśnia wszystkich Buddhaów i Bodhisattwów. Udzielił mi pełnej i całkowitej inicjacji.”

CUDOWNE AKTYWNOŚCI JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI XVI GJALLANGA KARMAPY

Szanag Dzogpa Tenzin Namgjal

Szanag Dzogpa Tenzin Namgjal (1933-2005) był Generalnym Sekretarzem zarówno Jego Świątobliwości XVI Karmapy, jak i XVII Karmapy Ogjena Trinle Dordże. Relacja ta pochodzi z wypowiedzi, której udzielił na prośbę oddanych uczniów w klasztorze Thrangu Taszi Czieling w Bodhnath, w Nepalu, w 1989 roku. Z tybetańskiego tłumaczył Peter Roberts.

Do roku 1981 byłem osobistym sekretarzem Jego Świątobliwości XVI Karmapy. W ciągu 30 lat mojego życia byłem przy Karmapie przez większość czasu i spisywałem prawie każde słowo, które wypowiedział, nauki, których udzielał, listy, jakie pisał, w tym o rozpoznanych licznych tulku. Chciałem napisać oficjalną biografię Gjallanga Karmapy, by przedstawić inną stronę Karmapy, o której teraz opowiem.

Przedmiotem mojej opowieści jest aktywność Buddy Karmapy, ocean nieograniczonych aktywności trzech sekretów Karmapy, jego ciała, mowy i umysłu. Jest to coś, czego w ogóle nie da

się opisać. Pojawił się na tym świecie jako człowiek i miałem prawdziwe szczęście, że byłem jego sługą przez 30 lat.



J. Ś. XVI Karmapa z Czarną Koroną na głowie, Rumtek. (Prawa autorskie: Lars Gammeltoft)

Opiszę zatem to, czego byłem świadkiem. W rzeczywistości nie da się wszystkiego przekazać, więc jedyne co mogę, to podzielić się najważniejszymi rzeczami, przedstawiając krótką relację.

Jedną z głównych aktywności Karmapy jest noszenie Czarnej Korony, by przynosić pożytek wielu istotom. Przedstawię krótką historię Czarnej Korony.

Czarna Korona

Wiele eonów temu pewien książę udał się w góry i medytował. Pozostawał w *samadhi* przez setki tysięcy lat i był znany jako „Mędrzec, który osiągnął urzeczywistnienie”. Dakinie miały wielką wiarę w niego i zebrały się przed nim. Każda z nich ucięła ze swej głowy kosmyk włosów i ofiarowała mu go. Z ich włosów została utkana korona, a ponieważ wszystkie miały czarne włosy, korona stała się znana jako Czarna Korona, a ponieważ były one dakiniami mądrości, widziano ją jako manifestację ostatecznej, samopowstającej mądrości. Ukoronowały Mędrca tą właśnie koroną przekazu mocy, którą ozdabiają symbole słońca i księżyca.

Pochodzenie zewnętrznej i wewnętrznej Korony

W końcu „Mędrzec, który osiągnął urzeczywistnienie” stał się wielki braminem, tantrycznym mistrzem Sarahą, który odrodził

się w Tybecie jako mistrz Dysum Khjenpa, pierwszy wspaniały Karmapa.

Wszyscy Karmapowie przez całe swoje życie ukazują Wewnętrzną Czarną Koronę; jest ona zawsze obecna w swej subtelnej formie, jako spontaniczna manifestacja ostatecznej mądrości i nie jest czymś, co można uzyskać. Ponieważ Karmapowie posiadają urzeczywistnienie ostatecznej mądrości, owa subtelna korona jest obecna w sposób naturalny. Dlatego wszyscy Karmapowie mają wewnętrzną formę korony, nieprzerwanie aż do XVI Gjallanga Karmapy. Jeżeli ktoś ma jasną świadomość i bardzo czystą karmę, może ją ujrzeć i słyszałem relacje ludzi, którzy ją widzieli.

V Karmapa, Deszin Sziegpa został zaproszony do Chin. W tym czasie władał cesarz dynastii Ming, który był emanacją Mańdziuśriego, miał więc bardzo czystą karmę. Widział koronę na głowie Karmapy i powiedział do niego: „Nosisz piękną i wspaniałą koronę. Gdyby można było sprawić, by ludzie mogli ją widzieć, zleciłbym zrobienie takiej, która wyglądałaby tak samo, a ty mógłbyś ją nosić, aby inni mogli ją zobaczyć. Czy przyniosłoby to wielki pożytek istotom?” Karmapa Deszin Sziegpa odpowiedział: „Będzie dobrze, jeżeli ją wykonasz. Przyniesie to wielki pożytek istotom”. Tak więc cesarz wykonał replikę korony, będącą zewnętrzną koroną, którą Karmapa wkłada na głowę w czasie wielkich ceremonii, by ludzie mogli ją zobaczyć. Ludzie widzą

więc zewnętrzną koronę, która jest repliką wewnętrznego korony mądrości. Jest to opis pochodzenia wewnętrznej i zewnętrznej Czarnej Korony, która jest manifestacją mądrości i zawsze jest nieoddzielnie obecna u wszystkich Karmapów.

Pytanie: Czy ktoś widział wewnętrzną koronę w czasach, gdy żył XVI Karmapa?

Tenzin Namgjal: Tak, byli ludzie, którzy ją widzieli. Opiszę to.

Tradycja mówi, że konieczne jest, by Karmapa odwiedził Dalajlamę, by złożyć mu wyrazy uszanowania. Wszyscy Karmapowie udają się na spotkanie z Dalajlamą, zdejmują nakrycie głowy i składają przed nim pokłon. Kiedy XVI Karmapa miał 8 lat, razem ze swoim ojcem udał się do Dalajlamy i kiedy Dalajlama, wówczas był to XIII Dalajlama, i jego minister weszli do sali audiencyjnej, Karmapa złożył pokłony. Dalajlama i jego minister zauważyli, że ma na głowie kapelusz. Minister powiedział: „Dlaczego robisz pokłon w kapeluszu na głowie? Tak nie można”. Zapytał jego ojca: „Skąd jesteście? Z jakiejś dalekiej doliny? Nie wiecie, że nie wolno robić pokłonów z nakryciem głowy. To wielki błąd”. Ojciec odpowiedział: „On nie ma niczego na głowie, nawet nie zabrał ze sobą żadnego nakrycia głowy. Karmapowie zawsze mają na głowie koronę mądrości, więc prawdopodobnie widzisz na jego głowie tę właśnie koronę”.

Słyszając to, Dalajlama i jego minister byli zadziwieni i poculi wielką wiarę w Karmapę. Wówczas Dalajlama napisał dla Karmapy modlitwę długiego życia. Była to pierwsza sytuacja w życiu XVI Karmapy, kiedy tajemna korona została ujrzana, więc było to niezwykle wydarzenie.

Później, kiedy XVI Karmapa przebywał w klasztorze Palpung, by otrzymywać nauki od poprzedniego Tai Situ Rinpocze, udał się do klasztoru w Litangu. W drodze on i jego ochrona mijali klasztor Dsongsar, klasztor Działmanga Khjentse Rinpocze. Pierwszy i poprzedni Działmang Khjentse Rinpocze tam rezydowali. Wtedy Działmang Khjentse widział Karmapę jako Dysumę Khjenpę, Pierwszego Karmapę i widział Czarną Koronę unoszącą się w powietrzu ponad jego głową, gdy składał przed nim pokłon. Tak więc widział ją i słyszano, jak opisywał, co widział.

W 1944 roku, gdy Karmapa odbywał pielgrzymkę po południowym Tybecie, drugi król Bhutanu, Dzigme Łangdziuk, zaprosił go do Bhutanu. Kiedy król spotkał się z Karmapą, zobaczył koronę Karmapy i z głębi serca poczuł wobec niego bardzo wielkie oddanie.

Kiedy Karmapa odjechał, król płakał niczym dziecko, płakał z powodu wielkiego oddania i doskonałej wiary w wyniku spotkania z Gjallangiem Karmapą.

W roku 1967 Karmapę zaproszono do Ladakhu. W tym czasie dziewczyna z Kaszmiru, która nie miała żadnej wiary, przybyła, żeby go zobaczyć. Gdy Karmapa udzielał ceremonii Czarnej Korony, dziewczyna zobaczyła na jego głowie wewnętrzną Koronę mądrości nieoddzielną od jego głowy, a kiedy założył replikę, zewnętrzną Koronę, widziała wewnętrzną koronę wewnątrz zewnętrznej Korony. To wydarzyło się wtedy w Ladakhu.

Taszi Lada, który opiekował się koledżem w Rumteku, mieszkał kiedyś koło Tsurphu. Gdy miał 11 lat, towarzyszył ojcu, gdy ten składał wizytę, by wyrazić swój szacunek dla Karmapy. W pokoju Karmapy, obok jego tronu, stał posąg Karmapy. Gdy Taszi Lada wszedł do pokoju, zobaczył dwa posągi, z których jeden się poruszał. Powiedział ojcu: „Są tu dwa posągi Karmapy. Jeden nie porusza się, a drugi jest w ruchu, który jest prawdziwy?” Widział posąg z Czarną Koroną i widział też prawdziwego Karmapę z wewnętrzną koroną. Byli identyczni, tyle tylko, że jeden się poruszał. Gdy to się wydarzyło, był bardzo młody i w tym czasie nic nie wiedział o Czarnej Koronie. Jest jeszcze wiele innych relacji ludzi, którzy widzieli Czarną Koronę.

Cuda bardzo prawdziwe

Gdy XVI Karmapa miał jedenaście lat, podróżując z Tsurphu do Kham we Wschodnim Tybecie, dotarł do wioski Drome,

położonej w rejonie zwanym Tsumbu. W tym czasie rzeka była pokryta lodem i poszedł tam, by bawić się na lodzie. Później, kiedy lód stopniał, ślady jego stóp można było nadal zobaczyć na wodzie, pozostały tam. Oprócz Padmasambhawy, Karmapa jest jedynym znanym wielkim mistrzem, który pozostawił ślady stóp na wodzie.

Gdy Karmapa podróżował po Kham, dojechał do miejsca zwanego Czang Tang, gdzie znajduje się klasztor Decziena Rinpocze. Karmapa miał ze sobą podarowaną mu młodą antylopę, a także małego szczeniaczka, który nazywał się Jidrug. Kiedy dotarli do klasztoru wraz z pieskiem i antylopą, oba zwierzęta pozostawiły w skale odciski swoich stóp, które są widoczne do dziś.

Gdy Karmapa udał się do klasztoru mniszek, by pobłogosławić to miejsce, rozrzucił w pokoju ziarna zboża. Zazwyczaj nie wpadają pod przedmioty, ale gdy Karmapa rozrzucał tam te ziarna, znalazły się pod wszystkimi przedmiotami w pokoju, również pod stopami posągów i w ich rękach. Połowa jednego rodzaju ziaren i wszystkie drugiego rodzaju przemieniły się w relikwie ringsel („cenne białe relikwie”). Niektóre z nich, pochodzące z tej konsekracji, zachowano i znajdują się teraz w Rumteku.



J. Ś. XVI Karmapa w pozycji medytacyjnej Karma Pakshi, Drugiego Karmapy. (Dzięki uprzejmości Normy Levine)

Pewnego razu Karmapa udał się do klasztoru Phajul. Opatem był tam wielki i sławny *siddha*. Kiedy Karmapa tam dotarł, zawiązał w supeł miecz, który miał ze sobą, i wręczył go owemu opatowi, mówiąc: „Także i ja jestem *siddhą*”.

Kiedyś Karmapa udał się do klasztoru Bonpo w Nitang razem z Tai Situ Rinpocze, obaj pozostawili tam odciski swoich stóp w skale, zrobiły to również ich konie.

Jak XVI Karmapa rozpoznawał reinkarnacje

Po powrocie z podróży do Chin Karmapa rozpoznał Dwunastego Tai Situ Rinpocze. Nie dokonał w tym celu żadnych dywinacji przy pomocy mali lub rzucania kostką, jak czasami się to robi. Tego samego ranka, gdy dziecko przyszło na świat, Karmapa zaśpiewał i spoczął w medytacji, i od razu opisał, gdzie można znaleźć Tai Situę. Byłem sekretarzem i musiałem to wszystko zapisać – gdzie się urodził, jakie miał nazwisko, imiona jego ojca i matki, w jakim kierunku wychodzą drzwi domu, jak daleko się znajduje, w którym roku, czy jest to rodzina szlachecka czy nie, czy jest biedna czy bogata. Wszystko to określił w medytacji i ja to wszystko spisałem. On widział to wszystko bardzo jasno, jakby patrzył w lustro.

To jest coś cudownego, jak Karmapa rozpoznawał rinpoczów: Tai Situ Rinpocze, Dziamgona Kongtrula i Szamarę. Po rozpoznaniu Tai Situ Rinpocze i Szamarpy, Karmapa w ten sam sposób odnalazł Dziamgona Kongtrula. Określił wszystkie szczegóły tego, gdzie się urodził. Powiedział, że rodzina Dziamgona Kongtrula składa się z siedmiu osób, tak więc wysłano ekipę do poszukiwania

rodziny według tych wskazówek. Ale oni znaleźli tylko rodzinę, w której było sześć osób. Ekipa poszukująca powróciła więc do Karmapy i powiedziała mu, że wszystkie podane szczegóły są zgodne z jego opisem, miejsce domu w odniesieniu do Świątyni Dzioło w Lhasie i tak dalej, ale w rodzinie jest tylko sześć, a nie siedem. Karmapa odpowiedział: „Jedna jest w łonie matki”. To był młodszy brat Kongtrula Rinpocze. Następnie odbyło się rozpoznanie Gjaltsaba Rinpocze. W swoim liście Karmapa podał wszystko, nawet podał imię jego ojca, Tutob Lodrö.



J. Ś. XVI Karmapa i XXII Tai Situ Rinpocze.
(Dzięki uprzejmości Normy Lavine)

Zespół poszukujący znalazł dom i mieszkającą w nim matkę z niemowlęciem, ale ojciec nazywał się Tenzin Ciogje. Okazało się, że Tenzin Ciogje był bratem Tutoba Lodrö. Tutob Lodrö opuścił dom, by zamieszkać gdzie indziej, dlatego zespół poszukiwawczy doszedł do wniosku, że Tenzin Ciogje jest ojcem niemowlaka. Karmapa wskazał właściwego ojca. Nie tylko był w stanie rozpoznać narodziny tulku, ale ustalił też, kto był ojcem.

Gdy ujrzał odrodzenie Sangje Njenpy Rinpocze, w swoim liście Karmapa podał, że jego ojciec nazywał się Sangje Legpa, tybetańskie imię dla Buddy. Zespół poszukiwawczy z listem w ręku udał się do Bhutanu, rozglądali się po okolicy, szukając kogoś o tym nazwisku, ale nie mogli nikogo takiego znaleźć. W rzeczywistości ojciec był zarządcą Klasztoru Guru Rinpocze i wszyscy nazywali go Kungnio („Zarządca”), nikt nie używał jego właściwego nazwiska. Zespół poszukiwawczy poddał się i doniósł Karmapie, że nie mogą znaleźć nikogo o nazwisku Sangje Logpa, że mieszka tam tylko administrator opiekujący się świątynią Guru Rinpocze. Karmapa odpowiedział: „To jest właśnie ten administrator, wracajcie tam i zapytajcie go o jego nazwisko”. Uczynili to i dowiedzieli się, że jego nazwisko brzmiało Sangje Legpa.

Karmapa rozpoznał Sönama Garłanga, gdy odwiedził go jego ojciec. Powiedział ojcu, że dziecko, które nosi jego żona, to tulku Sönam Garlang. W ten sam sposób rozpoznał Pało Rinpocze i wie-

lu innych tulku. Karmapa rozpoznawał ich bezpośrednio dzięki swojej umiejętności jasnowidzenia. To naprawdę zdumiewające.

Klasztory Karmapy i Traleg Kjabgona Rinpocze w Tybecie leżą bardzo daleko od siebie. Pewnego razu ktoś przybył do Karmapy w poszukiwaniu inkarnacji Traleg Rinpocze. W owym czasie Chińczycy byli już stale w kraju, więc zespół poszukiwawczy poprosił Karmapę, by w związku z trudnymi okolicznościami, dał jasną odpowiedź. Karmapa uczynił to, napisał, że Traleg Rinpocze jest jeszcze w łonie matki i żeby otworzyli list dwunastego dnia pierwszego miesiąca następnego roku. Uczynili, jak im powiedziano, i we wskazanym dniu otworzyli list, który określał, gdzie się urodził Traleg Rinpocze. Faktycznie, urodził się on ósmego dnia tego miesiąca, dokładnie cztery dni przed otwarciem listu.

Jest wielu dzierzycieli tronów i wielkich mistrzów nauk, lecz Karmapa jest najbardziej znaczącym, jeżeli chodzi o rozpoznawanie tulku. Odrodzenie Pierwszego Karmapy jako Drugiego Karmapy wyznacza początek instytucji tulku, inkarnowanych lamów. Rozpoznawanie odrodzeń i intronizacje rozwinęły się w Tybecie po sukcesji wspaniałych Karmapów.

Pytanie: Jak wyglądają ślady stóp na wodzie? Czy są z lodu czy z czegoś innego?

Tenzin Namgjal: W tamtym czasie Karmapa miał 12 lat. Nie byłem tam, lecz ludzie, którzy byli tego świadkami, opisywali je jako pełne ślady stóp na wodzie. Najpierw były w lodzie. Zostały zrobione na lodzie, a kiedy lód się roztopił, ślady stóp pozostały na wodzie. Dopóki Karmapa był Tybecie, ślady jego stóp pozostawały na wodzie w Drome, w rejonie Tsumbu, ale nie wiem, czy nadal tam są.

Pytanie: Czy mógłbyś coś powiedzieć o narodzinach samego Karmapy?

Tenzin Namgjal: O Szesnastym Karmapie i Siedemnastym? Mogę powiedzieć wam, co miało miejsce w przeszłości, ale nie o tym, co wydarzy się w przyszłości. Co do przepowiedni Karmapy ujętych w listach, list o narodzinach XVII Karmapy powinien być napisany przez samego Karmapę. Jeżeli ktoś inny by go napisał, ludzie mogliby mieć wątpliwości, czy jest prawdziwy.

Karmapa sam rozpoznaje siebie i identyfikuje swoje przeszłe odrodzenie. Dla naukowców mogłoby być ciekawe odkryć dowody istnienia przeszłych i przyszłych żywotów oraz to, jak Karmapa określa swoje kolejne odrodzenie. Czyż nie zadziwiłoby to wielce naukowców?

Mam kopię listu napisanego przez XV Karmapę, pozwalającego rozpoznać XVI Karmapę, więc wiem, co zawiera ten list. W liście

XV Karmapa stwierdza, że urodzi się na wschód od Tsurphu, blisko brzegu Złotej Rzeki (brzeg, przy którym się urodził), przy wspaniałej górze (góra, za którą się urodził), Atup (nazwisko rodziny), wól (astrologiczny miesiąc, w którym się urodził), mysz (rok, w którym się urodził). XV Karmapa napisał ten list w taki sposób i to było zgodne z jego odrodzeniem. XVI Karmapa także napisał i zostawił list pozwalający ustalić odrodzenie XVII Karmapy.

Pytanie: Czy Pierwszy Karmapa przewidział, ilu będzie Karmapów?

Tenzin Namgjal: To jest ważna sprawa, która znajduje się w naukach Buddy, który mówił o nadejściu Karmapów. Również Guru Rinpoce przepowiedział nadejście Karmapów, w ukrytych tekstach, termach jest mowa łącznie o 21 Karmapach.

Pytanie: Słyszałem, że XVII Karmapa będzie tym, który będzie miał największą moc. Czy to prawda?

Tenzin Namgjal: Mówi się, że święta moc Karmapy jest zależna od żyjących istot i uczniów. Karmapowie mają tę samą moc i błogosławieństwo, ale zależy ono od ich uczniów. Podobnie jak z księżycem na niebie, jego odbicie zależy od wody, na którą pada światło. Jeśli mamy wodę czystą i niezmąconą, odbicie jest doskonałe, w przeciwnym razie nie, choć księżyc pozostaje taki

sam. Podobnie jest z Karmapami, ich błogosławieństwo i święta moc są takie same, jednak wszystko zależy od odbiorców.

Pytanie: Co się stanie, gdy XXI Karmapa umrze? Jaka będzie tego przyczyna?

Tenzin Namgjal: Widzimy tylko jednego Karmapę, to jest nasz sposób widzenia rzeczy. W rzeczywistości są setki milionów Karmapów, emanujących wszędzie tam, gdzie pomoc jest potrzebna. Słyszymy, że po śmierci XXI Karmapy nie będzie ich więcej. Powód jest taki, że on pracuje, żeby pomagać wszystkim istotom w tym świecie, a gdy ten świat przestanie istnieć, jego praca tutaj skończy się również i wówczas uda się do innego świata.

Pytanie: Jaka jest główna praktyka Karmapy?

Tenzin Namgjal: Główną praktyką XVI Karmapy była Tara. Była to praktyka, którą zawsze wykonywał.

Każdego ranka, codziennie robił również sadhanę Wadžradhary, Mańdziuśriego i Tary, a wieczorem zawsze robił sadhanę Mahakali, praktykę strażnika.

Jednakże można powiedzieć, że jego główną praktyką była wielka praktyka nie-medytacji. Jest wiele różnych poziomów w praktyce mahamudry: mały, średni i wielki jednego smaku, przy czym ten

ostatni poziom, będący nie-medytacją, zawiera w sobie także mały, średni i wielki. Praktyką Karmapy była wielka nie-medytacja. Wiemy o tym, ponieważ gdy pewnego razu rozmawiał z Drugim Działmonem Kongtrulem Rinpocze, Khjentse Oserem, rozmawiali o tej praktyce, Khjentse Oser powiedział mu: „Twoje urzeczywistnienie jest na poziomie wielkiej nie-medytacji. To jest twoja praktyka”. Napisał o tym we wspomnieniach swojego życia, tak więc z całą pewnością jest to prawda. Zatem, jego prawdziwą praktyką była wielka nie-medytacja.

Pytanie: Dlaczego tylko jeden Karmapa był żonaty?

Tenzin Namgyal: Powód, dla którego tylko jeden Karmapa się ożenił, podczas gdy inni tego nie robili, był taki, że praktykował zarówno nauki Kagju, jak i Ningmapy i podążając za tradycją Ningmapy, ożenił się. Jednakże to, czy się ożenił, czy nie, jest bez znaczenia. To nie to samo, co myśleć „lepiej być żonatym” albo „gorzej być żonatym” – nie ma w tym żadnej różnicy. (W oryginale ang. napisano dosłownie „warto być żonatym”. Najprawdopodobniej jest to błąd powstały w wyniku pewnego dźwiękowego podobieństwa ang. słów *worse* (gorzej) i *worth* (warto), na przykład w trakcie spisywania nagranych tłumaczeń ang. – *przyp. tłum.*)

Pytanie: Jest zdjęcie Karmapy, gdy siedzi na swoim tronie, a jego ciało jest półprzeźroczyste, czy możesz to wyjaśnić?

Tenzin Namgjal: Tak, widziałem to zdjęcie. Jeżeli ktoś ma oddanie dla Karmapy, wówczas gdy patrzy na nie, rzeczywiście wzrasta w nim wiara w niego. Fotografia została wykonana, gdy był pochłonięty medytacją siamathy, wówczas jego ciało było półprzeźroczyste, prześwitujące.

Pytanie: Czy istoty takie jak Karmapa zawsze pojawiają się jako lamowie? Czy pojawiają się w formie innych istot, być może nawet jako kobiety?

Tenzin Namgjal: Wiele istot staje się manifestacjami lamów – wysoce urodzeni, ludzie prości i zwierzęta. Buddhowie też odradzają się jako zwierzęta albo jako parki, mosty itp. Manifestują się w najrozmaitszych formach. Dakinie, które ofiarowały Karmapie swoje włosy do Czarnej Korony, również były emanacjami, tak więc jest mnóstwo takich żeńskich istot.

W tybetańskiej tradycji jest wiele kobiet będących mistrzyniami. Na przykład Maczig Labdron i małżonka XV Karmapy, zwana Khandro Czienmo („Wielka Dakini”). Kiedy spojrzeć na historię Indii, to była też Gelongma Palmo, która obdarzyła istoty wielkim pożytkiem. Jeżeli chodzi o emanacje, to w przynoszeniu pożytku istotom nie ma różnicy pomiędzy mężczyzną a kobietą – cokolwiek przynosi pożytek istotom.

Wspaniałe aktywności

W roku 1940 Karmapa opuścił klasztor Palpung i udał się do klasztoru Tsurmanga Garłanga Rinpocze. Ponieważ było bardzo zimno, pozostał tam na zimę. W tym czasie przypadał szczególnie dzień Dzietsyna Milarepy. Tamtego dnia Karmapa wykonał Guru Jogę Milarepy i miał jego wizję w wielkiej kuli światła. Karmapa napisał modlitwę do Milarepy o treści: „Milarepa przejawiał się w całym tym świetle, niczym jaśniejące światło słońca”. Modlitwa ta zachowała się w zapisanej ręką Karmapy formie, można ją zobaczyć.

Wiele cudów miało miejsce w czasie pobytu Karmapy w Tsurmang. Kiedyś Karmapa przebywał w swoim pokoju, wyglądając przez okno, zobaczył na podwórzu dwa konie, jeden zwany był Szutrul (Cud) i należał do Situ Rinpocze, drugi, zwany Tamug (Brązowy Koń), należał z kolei do Beru Rinpocze. W rzeczy samej, cuda, o jakich wspominałem wcześniej, mówiąc o koniach, które zostawiały ślady kopyt w kamieniu, związane były właśnie z tymi końmi. Właśnie je oporzządzano i karmiono obrokiem, by stały się jeszcze ładniejsze, tak by można je ofiarować jako dar. Konie te były bardzo znane z tego, że zostawiały odciski kopyt w wielu miejscach. W tekście Cziekji Dekji Lingpa Rinpocze pisał o tych koniach, o tym, czym te konie z wielką mocą mogą być i tak

też się stało. Nie jeden czy dwóch ludzi było świadkami, jak zostawiały odciski w kamieniu, wszyscy to widzieli.

W tym czasie Karmapa powiedział poprzedniemu Tsurmangowi Garlangowi Tulku, że ma zamiar dać mu bardzo ważny prezent. Tsurmang Tulku zastanawiał się: „Och, jestem ciekaw, co to może być”. Karmapa przyniósł kryształ wielkości dłoni, a Tsurmang Tulku pomyślał sobie: „Dlaczego daje mi kryształ, który nie jest zbyt wiele wart? Ale to właśnie on mi go daje, więc to ważny prezent.” Wtedy Karmapa podszedł do okna, wyrzucił kryształ na kamienny chodnik podwórza, a kryształ wrył się w kamień i pozostał tam, niepęknięty i nieuszkodzony. Garlang pobiegł na dół i pomyślał: „On jest wielkim siddhą, dał mi przewspaniały prezent”. Zawołał wszystkich, by przyszli i zobaczyli, jak kryształ tkwi w kamieniu. Zachował ten kryształ jako wielkie błogosławieństwo, mógł go obejrzeć każdy. Nie było mnie tam w tym czasie, ale wszyscy inni jego asystenci opowiadali mi o tym wydarzeniu. Oglądałem ten kryształ, ponieważ Tsurmang Garlang Rinpoche go zachował.

Koło starej świątyni w Tsurphu budowano nową, więc pracowało tam wielu mnichów i wiele starszych osób. Pewnej nocy w 1944 roku, gdy Karmapa tam był, powiedział jednemu ze skarbników Tsurphu, by poszedł i rozejrzał się po okolicy, powiedział mu też, że będzie tam znak. Skarbnik udał się tam nocą z sekretarzem z Tsurphu i z kimś jeszcze, zwanym Norbu.

Szukali znaku, ale jedyną rzeczą, jaką zauważyli, był kamień przypominający powierzchnię wody, miał barwę wody i był pokryty jakby zmarszczkami, takim jak na powierzchni wody, to była jedyna interesująca rzecz, jaką zauważyli. Wrócili do Karmapy i powiedzieli mu o tym. On odpowiedział im tak: „Tak, to jest to. Wszystko zatem w porządku. Są znaki, tak więc jutro coś się wydarzy”. Następnego dnia robotnicy kopali pod tym kamieniem i znaleźli złoty skarb, tak duży, jaki tragarz mógłby unieść w torbie. Położyli na kamieniu *kathag* i powiedzieli Karmapie, co się wydarzyło. Reakcja jego wskazywała na to, że wiedział o tym i powiedział: „Ach, więc znaleźliście złoto”. Po czym zapytał:

„A w jaki sposób je znaleźliście?” Opowiedzieli mu całą historię, a on pozostawał tak spokojny, jak ktoś, kto o tym wiedział. Powiedział im: „Musicie bardzo dobrze opiekować się tym złotem i nie pozwolić komukolwiek położyć na nim ręki, ponieważ jest to dar od Karma Dordże Gjalpo, bóstwa będącego jednym ze strażników Karmapów, a także jednym z bóstw wody. Karmapa mówił dalej: „Nikt inny nie powinien go używać, ponieważ jest to dar dla klasztoru”. Tak więc złoto zostało użyte do wykonania posągów Tary, *gjangziary* na szczycie dachu świątyni i do innych świętych przedmiotów w świątyni. Każdy widział złoto, które znaleziono.

Po wykonaniu posągów 21 Tar w Tsurphu, gdy wszystkie mantry i inne rzeczy potrzebne do wypełnienia wnętrza posągów przygotowane zostały przez Jynzina Rinpocze, Karmapa przeprowadził ceremonię pobłogosławienia posągów. Gdy to czytał i rzucał ziarna, wszyscy widzieli, że główny posąg poruszył się, a także powiększył. Posągi Tar włożono do specjalnie w tym celu wykonanych skrzyń, ale główna Tara po tej ceremonii błogosławienia była za szeroka o 5 palców, ponieważ zaproszone bóstwa mądrości wniknęły w nią. Kiedy Karmapa błogosławił ten posąg, Wielki Posąg Buddy w Tsurpu poruszył się. To samo wydarzyło się, gdy Drugi Karmapa błogosławił tam posąg.

Pewnego razu, gdy Karmapa i towarzyszące mu osoby odbywały podróż z Tsurmang do Tsurphu, przejeżdżali przez okolicę Ani Öd. Ani Pen-kje jest miejscowym bóstwem, które składało ofiary poprzednim Karmapom. Bóstwo to ofiarowało XVI Karmapie wielką *phurbę*, Thegczog Dordże, używaną do praktyki Dordże Phurby, Wadźrakilaji. Bóstwo to dało XV Karmapie miecz. Gdy XVI Karmapa podróżował przez tę okolicę, bogini wyszła mu naprzeciw, żeby go powitać. Karmapa siedział przy stole ze swoją świtą i wszyscy zobaczyli na stole wielki zi (czarno-biały onyks). Nikt nie widział, skąd się wziął. Mnisi rozglądali się wokół, ale nikogo nie zobaczyli, tylko cenny kamień, który nazwano Ma-me („Cenny kamień bez paska”). Gdy kontynuowali podróż i dotarli do góry, Karmapa pobłogosławił i ofiarował

białego jaka Ninczienowi Tangle – lokalnemu bóstwu górskiemu, i puszczono ją wolno. Ale jak poszedł prosto przed siebie, jakby był prowadzony, choć siedł sam.

Karmapa wyjaśnił, że Ninczien Tangle przybył, żeby go powitać i że bóstwo jest tutaj, by przyjąć ją i go odprowadzić. Mówi się, że Ninczien Tangle jest bodhisattwą na ósmym *bhumi*, a Karmapa powiedział nam: „Spotkawszy go, [wiem, że] to prawda. Wyglądał bardzo majestatycznie. Te bóstwa są po stronie dobra, po białej stronie, a on jest jednym z najpotężniejszych”.

W roku 1947 Karmapa miał 24 lata i udał się do Zachodniego Tybetu. W jednym miejscu grupa musiała przejść przez rzekę Górną Tsangpo, która rankiem nie jest tam głęboka, ale staje się rwąca, gdy w ciągu dnia topnieje śnieg. Powiedziano Karmapie: „Musimy wyjść bardzo wcześnie, by przepłynąć się przez rzekę rano, bo inaczej może nam się to nie udać”. Wyglądało na to, że Karmapa nie był zadowolony, że trzeba wyjechać wcześniej. Kilkoro z grupy wyszło o świcie, ale Karmapa opuścił klasztor dopiero o godzinie 10 czy 11 przed południem, a o tej porze rzeka była już bardzo głęboka. Ci, którzy stali za nim, pomyśleli: „Teraz jest zbyt głęboka”. Karmapa podróżował w lektyce, подарowanej V Karmapie przez Cesarza Ming; miała dwa mocne drągi i niosło ją ośmiu ludzi odzianych w specjalne stroje, ze specjalnymi kapeluszami na głowach. Karmapa nalegał, by przeszli przez rzekę i by dwa muły ciągnęły lektykę. Na środku rzeki nie

mogły już osiągnąć dna i zaczęły płynąć, a lektyka wznosiła się coraz wyżej. Tragarze trzymali się jej mocno, mając nadzieję, że się nie przewróci. Dwóch tragarzy, Czig Tarczie i Rinczen Puntsok było mniejszego wzrostu, niż pozostałych sześciu, trzymali się lektyki w obawie o swoje życie, ale w końcu puścili uchwyt, wpadli do rzeki i porwał ich prąd. Tysiące ludzi, którzy stali na brzegu, żeby zobaczyć Karmapę, ujrzało jak Czig Tarczie i Rinczen Puntsok siedzą na drugim brzegu rzeki, całkowicie ubrani, z kapeluszami na głowach, zupełnie jakby wyszli z łódki. Wszyscy byli zdumieni, jak lekko im to przyszło. To kolejny cud, którego świadkami byli liczni ludzie. W rzeczy samej, ludzie, którzy zgromadzili się na brzegu, żeby zobaczyć Karmapę, uznali, że nawet jego tragarze posiadają cudowne moce. Ale to nie było ich działanie, lecz Karmapy.

Karmapa kontynuował dalej pielgrzymkę z Zachodniego Tybetu do Bodh Gaja w Indiach. Niedaleko Bodh Gaja znajduje się góra, która jest siedzibą Sześcioramiennego Mahakali i tam też położone jest cmentarzysko na otwartym powietrzu (ang. *charnel ground* – miejsce, gdzie pozostawia się zwłoki, by się rozłożyły, nie grzebiąc ich), zwane Dżetawana. Kiedy Karmapa tam był, faktycznie spotkał sześcioramiennego Mahakalę, który powiedział mu, że będzie ochraniał jego nauki. Od tego czasu tak czyni.

Karmapa kochał ptaki, miał ich wiele i wiele z nich sam codziennie karmił. Zazwyczaj, gdy ptaki umierają, po prostu padają, ale

ptaki Karmapy, po śmierci, stały wyprostowane przez 3–4 dni niczym zaawansowani medytujący.



J. Ś. XVI Karmapa w Pekinie w roku 1954 podczas podróży J. Ś. Dalajlamy.
(Fotograf nieznany)

Pies Karmapy zwany Jidruk, który zostawiał odciski swych łap w skale, zawsze siadał na kolanach Karmapy. Podczas pobytu w Zachodnim Tybecie, Jidruk miał ranę, w której kłębiło się wiele robaków. Rana stawała się coraz większa, a wskutek tego

coraz więcej robaków łąziło po całym ciele psa. Ludzie, którzy to widzieli, współczuli psu i prosili Karmapę, żeby coś z tym zrobił, jednak Karmapa nie reagował na ich prośby, więc ludzie zaczęli go błagać: „Musimy użyć lekarstwa przeciwko robakom”. Karmapa powiedział im: „Nie, nie ma takiej potrzeby, ponieważ ten pies jest bodhisattwą Maitreją”. Czy znacie historię o Maitreji, który ukazał się Asandze jako pies? Dlatego właśnie Karmapa powiedział im: „To jest Maitreja”. W Zachodnim Tybecie jest cmentarz zwany cmentarzem 500 Arhatów. Gdy Jidruk umarł, Karmapa osobiście zabrał tam jego zwłoki.

Pytanie: Słyszałem, że gdy Karmapa odszedł, to w czasie kremacji wyłoniło się jego serce.

Tenzin Namgjal: Kiedy odszedł w 1981 roku, został skremowany.

W stupie jest czworo drzwi, a każde wychodzi na jeden z czterech kierunków świata. Tai Situ stał po tej stronie, z której z ciała wyłoniło się serce. Coś takiego wydarza się, gdy wyjątkowi nauczyciele, jak Gampopa lub XVI Karmapa, są kremowani, ich oczy, język i serce zbierają się w bryłkę. Ta wyjątkowa relikwia XVI Karmapy znajduje się w stupie w jego pokoju w klasztorze Rumtek. Jeżeli pojedzie się do Rumteku, trzeba ją zobaczyć i czynić modlitwy życzeń. Jakiegokolwiek wyrazi się życzenie, będzie spełnione.

W roku 1959, kiedy uciekaliśmy z Tybetu, poproszono mnie, bym został jednym z asystentów Karmapy. Byłem sam, bez rodziny, a kierowca Karmapy nie mógł zabrać samochodu, ponieważ zniszczyli go Chińczycy. Oni uciekali na koniach i dojechali do Drongsa w Bhutanie. Byłem młody, więc szedłem na piechotę. Gdy dotarliśmy do obozu dla uchodźców, byłem bardzo zmęczony, jedliśmy kawałki mięsa, które Bhutańczycy wspomniałomyślnie dla nas ugotowali.



J. Ś. XVI Karmapa. (Dzięki uprzejmości Normy Levine)

Pewnego dnia, wyczerpany wszystkimi obowiązkami, jakie miałem, opierając się o namiot, obgryzałem gotowaną kość. Niespodziewanie się poślizgnąłem i wraz z haustem powietrza do środka dostał się kawałek kości. Zacząłem się krztusić. Próbowalem wszystkiego, żeby go wydostać, piłem, odkasływałem, żeby go wykrztusić, ale nie chciał wyjść, bo utkwił w płucach. Kaslałem tak przez okrągłych sześć miesięcy, a z moich ust wypływały krew i ropa. Kiedy dotarłem do Rumteku, wszyscy myśleli, że mam gruźlicę. Ludzie zawsze otrzymywali od Karmapy leki, gdy byli chorzy, i szybko po nich zdrowieli, ale nie ja. Powiedział mi: „Wygląda na to, że twoja choroba jest wynikiem przeszłej karmy. Najlepszym lekarstwem byłoby, gdybyś pił mój moc. Być może to cię uleczy”. Od tego czasu robiłem to codziennie. Kilka tygodni później wspinając się i schodząc w dół, przeprawialiśmy się głęboką doliną, która oddzielała Rumtek od Gangtoku. Kiedy dotarliśmy do Gangtoku, kaszląc, wypływałem każdej nocy pełną szklankę ropy. Za każdym razem, gdy otwierałem drzwi do jego pokoju, Karmapa mówił mi, że czuje woń ropy wydobywającej się z moim oddechem. Następnie Karmapa i osoby mu towarzyszące wróciły do Rumteku konno, mnie Karmapa powiedział, bym został jeszcze jeden dzień. Byłem bardzo rozżalony i myślałem: „Pracowałem dla Karmapy przez te wszystkie lata, a jak on mnie traktuje”. Tej nocy myślałem: „Karmapa postępuje bardzo źle wobec mnie.

Wszyscy inni są zdrowi i mogą jechać na koniach, a ja biedny muszę iść pieszo”. Całą noc byłem bardzo rozdrażniony, bo nie mogłem nic Karmapie powiedzieć, tylko po prostu musiałem czekać.

Następnego dnia musiałem zejść w dół zbocza, by powrócić do Rumteku i nie kaszlałem. Kiedy wspinałem się po stromym zboczu, by dojść do klasztoru, mogłem zrobić tylko dziesięć kroków, po czym musiałem usiąść, by odpocząć. Znowu kaszlałem, a przy kaszlu za każdym razem wydobywała się ropa i krew. Wtedy też poczułem w gardle jakąś dużą masę i pomyślałem, że przez tak mocny kaszel pękła mi w szyi kość. Byłem bardzo przerażony, coś wyszło z moich ust, wyglądało to jak cała moja szyja i wtedy zorientowałem się, że mam w ręku kość, którą połknąłem miesiące wcześniej. Byłem bardzo szczęśliwy. Odczuwałem taką samą radość, jaką, mówi się, że praktykujący doświadcza, osiągając pierwszy stopień, bhumi bodhisattwy. Teraz wiem, czym jest ten rodzaj radości, i poczułem niewyobrażalne zaufanie do Gjallanga Karmapy. Gdybym opuścił Gangtok dzień wcześniej i pojechał konno, kość nigdy by nie wyszła i musiałbym umrzeć. Byłem chudy niczym Milarepa, sama skóra i kości. Ludzie szeptali między sobą: „On wkrótce umrze”. Wypluwszy tę kość, byłem w stanie wspiąć się na szczyt wzgórza za jednym podejściem. Od tej pory mam całkowitą pewność i czyste oddanie dla Karmapy, nie wiare, ale niezmiennie, niewzruszone przekonanie, i czynię

wszystko, cokolwiek powie. Karmapa wiedział, co się ze mną dzieje, i ocalił mi życie. To jest naprawdę zadziwiające.

Dziękuję bardzo. Niech dobro wzrasta.

Spisała i zredagowała Gabi Hollmann (1992, 2007), odpowiedzialna za wszystkie błędy w zapisie.

WSPOMNIENIA Z KLASZTORU TSURPHU

Lama Khancziuk

Lama Khancziuk spotkał XVI Karmapę, gdy miał 3 lata, kiedy jego rodzina odbywała pielgrzymkę z Dorge do Lhasy. Karmapa miał wówczas 20 lat.

W wieku siedmiu lat został mnichem w Klasztorze Tsurphu. Tam słyszał różne historie o edukacji XVI Karmapy, jak nawet on był karany, bo nie chciał się uczyć. Jeden z jego nauczycieli został zwolniony przez jego rodziców, ponieważ stosował zbyt srogie kary. Jego miejsce zajął inny, który był łagodniejszy, ale młody Karmapa nadal był niesforny. Zanim nauczyciel przystąpił do kary cielesnej, wykonywał pokłony, szlochając przy tym cały czas.

Lama Khancziuk opowiedział te historie Dzingliu Dziang.

Karmapa i pielgrzym Bonpo

Kilka miesięcy po tym, jak zostałem mnichem, Karmapa udał się z pielgrzymką do góry Kajlaś, gdzie spotkał młodego pielgrzyma, będącego Bonpo. Młody człowiek wędrował wokół

góry w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, tak jak w tradycji Bon, odwrotnie niż czynią to praktykujący buddyzm tybetański, którzy okrążają święte miejsca zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Karmapa próbował przekonać młodego człowieka, by robił okrążenia zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Karmapa i pielgrzym Bonpo dalej okrążali górę, wciąż się spierając. Nie wiedząc, że jego towarzysz w pielgrzymce jest Karmapą, młody człowiek zamierzał wyciągnąć miecz, by postawić na swoim, na szczęście powstrzymały go osoby towarzyszące Karmapie. Wszyscy wykonali wspólnie jedno okrążenie góry wraz z Karmapą, gdy nagle porywczy młody człowiek oświadczył, że rezygnuje ze swojej głęboko zakorzenionej religijnej wiary, by stać się wyznawcą Karma Kagju. Zwolennicy Karmapy uważają, że wydarzenie to wiąże się z podobnym nawróceniem, które miało miejsce przy tej samej górze, gdy XII-wieczny jogin Milarepa pokonał kapłana Bon. Ów niezwykle zbieg okoliczności sprawił, że ludzie mieli jeszcze większe oddanie dla Karmapy.

Brokatowy skarb terminy

W latach czterdziestych Karmapa wystosował do Kaszagu – tybetańskiego rządu w Lhasie – pewne żądania. Przedstawiciele rządu zażądali, by Karmapa podarował wspaniały, cenny jedwab jako zadośćuczynienie za spełnienie jego życzeń. W drodze powrotnej do Tsurphu, Karmapa wraz z towarzyszami mijał

górką jaskinię. Według późniejszego opisu, na pierwszy rzut oka jaskinia ta niczym nie różniła się od innych, posępnych, zimnych, ciemnych jaskiń. Jednakże kiedy Karmapa do niej wszedł, służący czekający na zewnątrz zobaczył nagle, że jaskinia zaczyna lśnić, wypełniona światłem od wspaniałego tybetańskiego jedwabiu i brokatów, najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widział. Minęło trochę czasu, zanim Karmapa wyszedł z jaskini, trzymając w rękach bardzo delikatny, błyszczący, kwadratowy kawałek brokatu o niezrównanej piękności. Służący był wielce zaskoczony, gdy to zobaczył. Kiedy później sam zaszedł do jaskini, była tak samo odpychająca, zimna i ciemna, jak za pierwszym razem, kiedy ją zobaczył, jakby zupełnie nic się tam nie wydarzyło. Ten kwadratowy kawałek brokatu, skarb termy, który odkrył Karmapa, znajduje się obecnie na suficie sali Bjams-pa klasztoru Drepung koło Lhasy.

BYŁ ZAWSZE W SAMADHI

Gjaltsab Rinpocze

Gjaltsab Rinpocze jest jednym z najwyższych inkarnowanych lamów (tulku) w linii Karma Kagju buddyzmu tybetańskiego. Przez swoich uczniów uważany jest za wcielenie aktywności Wadźrapaniego. Pierwszy Gjaltsab Rinpocze (1427-1489) otrzymał tytuł Goszir (dosłownie: nauczyciel państwowy), nadany przez cesarza chińskiego w Tybecie. Gjaltsab Rinpocze znany jest jako Tsurphu Goszir Gjaltsab Rinpocze. Jest regentem, opiekującym się w imieniu Karmapów klasztorem Tsurphu, pomiędzy odchodzącym i pojawiającym się nowym Karmapą. Klasztor Gjaltsaba Rinpocze, Cziogor Gong położony jest tuż za klasztorem Karmapy. W Sikkimie jego klasztor jest położony w Ralang, w Południowym Sikkimie. Gjaltsab Rinpocze został rozpoznany przez XVI Karmapę. Po oficjalnej intronizacji przeprowadzonej przez Karmapę w roku 1959, Gjaltsab Rinpocze odbył podróż do Sikkimu razem z Jego Świątobliwością.

Cała aktywność Jego Świątobliwości XVI Karmapy sprowadza się do przynoszenia pożytku czującym istotom. Widzimy, jak przynosi pożytek ludziom, udzielając im nauk i przekazów mocy, ale równocześnie przynosi pożytek zwierzętom, rybom, owadom, ptakom. Jest wiele opowieści o tym, jak Jego Świątobliwość

Karmapa przynosi pożytek nie-ludzkim istotom, niewidocznym istotom, udzielając im błogosławieństw, nauk, przekazów mocy. Ale są to historie, o których nie możemy zbyt dużo powiedzieć.

Jedną z zadziwiających właściwości Jego Świątobliwości Karmapy jest jego jasnowidzenie, posiada zdolność czytania w umysłach innych. Jest wiele opowieści o tym, jak Karmapa rozmawiał z ludźmi, czytając ich umysły. Rozmawiał z nimi, udzielając im rad. Był nieprzerwanie w samadhi, zawsze w medytacji, jak Pan Buddha, jak Siódmy Karmapa i Pan Gampopa. Jest to jedna z jego cudownych właściwości. Było wiele sytuacji, gdy Jego Świątobliwość nie miał tłumacza, nie znał angielskiego czy hindi, lecz kiedy spotykał się z ludźmi Zachodu czy z Hindusami, czytał w ich umysłach, rozumiał, czego chcą, i udzielał im nauk oraz rad bez tłumacza. To jest istota jego aktywności, wielokrotnie byłem świadkiem takich zdarzeń.

KARMAPA BAWI SIĘ W PIASKU

Kalsang Rinpocze

Czczigodny K. C. Lama Kalsang Rinpocze urodził się w Tybecie 95 lat temu i przybył do Indii w roku 1961. Jest urzeczywistnionym mistrzem wadżrajany, który przez 50 lat był źródłem inspiracji i uzdrawiania dla ludzi w Bjalakuppi. Po raz pierwszy odwiedził Zachód w 1996 roku, po czym odbywał międzynarodowe podróże, udzielając głębokich nauk i współczujących rad. Przez wiele lat pełne mocy duchowej nauki Rinpocze pomagały wielu ludziom, gdy inne metody zawodziły. Jest dzierżycielem linii mo Gesar Ling, czyli tradycji przepowiadania, praktykuje czod.

Kalsang Rinpocze odszedł w parinirwanę w maju 2013 roku.

Miałem 13 lat, gdy Dżiamgon Kongtrul Rinpocze, syn XV Karmapy przybył z oficjalną wizytą do Wschodniego Tybetu, by odwiedzić wszystkie świątynie. Gdy miałem 18 lat, udałem się z pielgrzymką do regionu Lhasy. XVI Karmapa został już intronizowany, ale nie było go w centralnym regionie Tybetu. Udał się do Wschodniego Tybetu, miejsca swoich narodzin.

Pewien mistrz, który był kilka lat starszy ode mnie, opowiedział mi następującą historię. Ten mistrz to widział i podzielił się

swoim doświadczeniem. Nazywał się Lama Tipa Pema, z rejonu Riłocze w Kham. Już nie żyje.



J. Ś. XVI Karmapa w Tsurphu, w Letniej Rezydencji. (Autor fotografii nieznan)

Wkrótce po intronizacji XVI Karmapy Lhasę nawiedziła wielka powódź, z brzegów wylały dwie rzeki, co stanowiło wielkie zagrożenie dla Dziolo i Dziokhang. Było to przyczyną wielkiego zmartwienia dla rządu tybetańskiego, ponieważ Dziokhang mogło zostać zniszczone przez zalanie.

Jest przepowiednia, w którą wierzą ludzie, że Nagowie nawiedzają Lhasę, co oznacza, że mogliby zabrać świątynię Dziokhang. Dlatego rząd tybetański ostatecznie postanowił zaprosić Karmapę, by zapobiec zagrożeniu, pomimo że Jego Świątobliwość Dalajlama był już w Lhasie. Niemniej jednak, rząd zaprosił

Karmapę nad brzeg rzeki. By go powitać, rozłożono specjalny namiot i miejsce przyjęcia. W tym czasie Jego Świątobliwość był bardzo młody. Karmapa wyszedł ze swojej lektyki i zaczął bawić się w piasku, tworząc z niego różne kształty. Bawił się tak przez dwa dni jakby od niechcienia i w ciągu tych dwóch dni poziom wody w rzece znacznie się obniżył. Jest to jeden z cudów, którego świadkami było wielu ludzi.

Następnie rząd tybetański, obawiając się, że Karmapa może stać się zbyt potężny, poprosił go, by czym prędzej powrócił do swojego klasztoru w Tsurphu.

Kiedy wracałem z Lhasy do mojej świątyni we Wschodnim Tybecie, usłyszałem, że Jego Świątobliwość wraca do Tsurphu. Była z nim jego matka, z którą zegnał się podczas publicznej ceremonii pożegnalnej. Tak więc miałem możliwość wzięcia udziału w przyjęciu w klasztorze Tsurmang, przez który Karmapa przejeżdżał w drodze powrotnej do Tsurphu. Przybyłem tam konno, by wziąć udział w tym przyjęciu.

W Tsurmang są trzy świątynie. Było tam tak dużo ludzi, że trudno było poruszać się po terenie. Karmapa znajdował się w lektyce, niesionej przez szesnastu ludzi i dlatego jego koń był wtedy bez jeźdźcy. Koń Jego Świątobliwości pozostawił odcisk kopyta na kamiennej posadzce na zewnątrz klasztoru, widziałem to na własne oczy.

ŚWIATŁO ŚWIATA

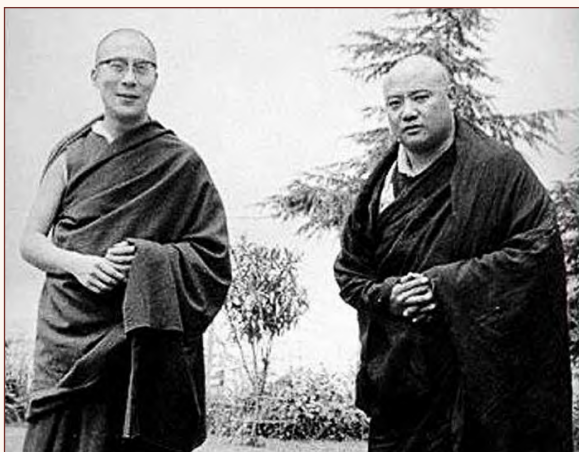
Ajang Rinpocze

Jego Eminencja K. C. Ajang Rinpocze urodził się w rodzinie nomadów we Wschodnim Tybecie. Jego narodzinom towarzyszyło wiele pomyślnych znaków. Został rozpoznany jako inkarnowany lama Drikung Kagju przez wielu wysokich lamów, w tym XVI Karmapę.

Po ukończeniu studiów i otrzymaniu wielu nauk udał się z pielgrzymką po Tybecie, odwiedzając wiele świętych miejsc związanych z Guru Rinpocze; zrobił długie odosobnienie w Pulung, gdzie Guru Rinpocze przez długi czas praktykował phola. Na koniec odosobnienia wykonał pudżę ofiarną, w której uczestniczyło wielu nagów, którzy przybyli z ofiarami, okrążając miejsce jego odosobnienia, recytując mantrę Guru Rinpocze. Ajang Rinpocze uznał to za wielki znak, który mógł oznaczać, że w przyszłości będzie nauczał phola w obcych krajach.

Po opuszczeniu Tybetu otrzymał inicjację Kalaczakry od Jego Świątobliwości Dalajlamy w Lhasie, zaś od Jego Świątobliwości XVI Karmapy w Rumteku otrzymał inicjacje i ustne przekazy Cziagcien Kundzod Czigszi Kundrol i szczególne wprowadzenie do mahamudry. Jest dzierżycielem linii phola zarówno w Ningmapie, jak i w Drikung, odbył długie odosobnienie poświęcone tej praktyce.

We Wschodnim Tybecie są małe, niezależne królestwa, a Dalajlamę uznają tam jedynie za lamę. Nie traktują go jak króla całego Tybetu, ponieważ mają wiele oddzielnych królestw. Na przykład moi rodzice nie praktykują Karma Kagju, należą do innej linii, Drikung Kagju, ale pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, oni stale modlili się do Karmapy. Podobnie w całym Tybecie, Karmapa jest jak Buddha.



J. Ś. Dalajlama i J. Ś. XVI Karmapa (Dzięki uprzejmości Warda Holmesa)

Przybyliśmy do Indii w 1959 roku, w tym samym roku z Tybetu wyjechał Dalajlama. Kiedy Tybet zajęli komuniści, miałem około 17 lat. Wtedy spotkałem Jego Świątobliwość Karmapę i otrzymałem wiele nauk w klasztorze w Rumteku. Karmapa był najważniejszym rdzennym lamą w moim życiu. O jednym cudzie słyszałem od jego najbliższego służącego, od starego mnicha zwanego Dronyi

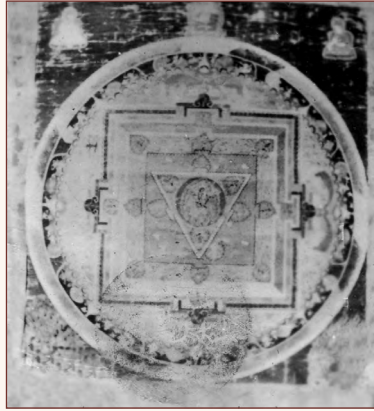
Gyaltsen. Powiedział mi, że gdy Karmapa miał 10 lat, pozostawił ślad stopy na wodzie.

W przeszłości zdarzało się, że lamowie pozostawiali ślady stóp na skale, ale nie potrafili tego zrobić na wodzie. Wtedy wierni mu ludzie pomyśleli, że jeżeli będą pić tę wodę, stopa Karmapy znajdzie się w ich ciele, a to będzie wielkim błogosławieństwem, tak więc brali tę wodę i pili wiele razy, ale ślad stopy na wodzie nie znikał. Karmapa ukazywał wiele cudów, ale nie tylko cudów. Jego urzeczywistnienie było wyjątkowe.

Na przykład najważniejsze jest rozpoznanie prawdziwej natury umysłu. Otrzymałem tę naukę od wielu różnych mistrzów, ale ostatecznie jasne rozpoznanie otrzymałem od XVI Karmapy. Ci wielcy mistrzowie, którzy mieli wysokie urzeczywistnienie, udzielali przekazów mocy, wśród których były przekaz ciała, mowy i mądrości. Czwarty przekaz mocy to przekaz słowa. Jest to wprowadzenie w naturę umysłu poprzez symbol. To jest przekaz mocy poprzez słowo.

Słyszałem o tym, ale nigdy nie poszedłem do żadnego innego mistrza, tylko do XVI Karmapy. On udzielał wielu przekazów mocy, szczególnie Wadźrasattwy. Podczas czwartego przekazu mocy, przekazu poprzez słowo, powiedział: „Powinieneś utrzymywać naturalny stan umysłu, w tym momencie bądź wolny od wszelkiego rodzaju zakłócających myśli”. On sam utrzymywał

ten stan. W tamtej chwili miałem jasne rozpoznanie prawdziwej natury umysłu. Dlatego mówię, że Karmapa jest moim szczególnym rdzennym mistrzem. Kiedy mówię „rdzenny mistrz”, widzę go. Inni mistrzowie nie osiągnęli tego poziomu.



J. Ś. Karmapa, ciało w formie mandali. (Dzięki uprzejmości Goodie Oberoi)

Jeżeli nie łamie się samaja z mistrzem, kiedy zejdą się ze sobą mistrz i uczeń, osiągnie się rozpoznanie prawdziwej natury umysłu poprzez inicjację słowa. Utrzymuję samaja z XVII Karmapą Ogjenem Trinle Dordże, tak samo jak z XVI Karmapą.

Mam takie zdjęcie i jest z nim związana pewna historia: Sikkim leży na granicy Indii i Tybetu. W pewnym okresie Indie i Chiny były na krawędzi wojny. Wówczas dowódca indyjskiej armii przyszedł do Karmapy i mówił o wojnie: „Wkrótce to się wydarzy.

Będzie wielki problem, proszę, módl się” – w ten sposób błagał Karmapę. Wówczas Karmapa odpowiedział: „Dobrze, zejdź na dół, stań przed świątynią i módl się, będę patrzył z góry ponad świątynią i również będę się modlił”. Po jego modlitwie nie było wojny pomiędzy Indiami i Chinami.



J. Ś. Karmapa/Mahakala⁹. (Dzięki uprzejmości Ajanga Rinpocze)

9 Uwaga wydawcy: Wydaje się, że gdy robiono tę fotografię, strażnicy Karmapy, Mahakala i Mahakali zmanifestowali się w zjednoczeniu na kliszy,

Widziałem też inne, podobne zdjęcie. Jego Świątobliwość stał przed ambasadą Bhutanu w Delhi, w pewnej chwili jakiś człowiek Zachodu, który właśnie go spotkał, zrobił mu zdjęcie. Zrobił zdjęcie Karmapie, ale na zdjęciu go nie było. Na zdjęciu była pełna, bardzo wyraźna mandala.

Pewnego lata w Rumteku przez wiele miesięcy udzielał przekazów mocy oraz nauk. Byłem w Południowych Indiach, gdy przesłał mi wiadomość: „Udzielam przekazu mocy, musisz przybyć”. Musiałem mieć specjalne zezwolenie z Delhi, a nie wiedziałem, kiedy rozpocznie się przekaz mocy. Ponaglał mnie wiele razy: „Masz pozwolenie, czy nie?” W końcu dotarłem do Gangtoku i wtedy Jego asystenci przywieźli mnie. Przysłano po mnie samochód z klasztoru.

Kiedy już tam dojechałem, wszyscy byli wewnątrz świątyni. Jego asystenci powiedzieli mi, żebym szybko szedł do świątyni, gdzie wszyscy czekają. Nie jestem ważną osobą, jestem po prostu jego uczniem. Ci ludzie powiedzieli mi, że Jego Świątobliwość postanowił rozpocząć o konkretnej porze, ale czekał z rozpoczęciem i polecił wszystkim recytować mantrę Wadźrasattwy. Myśleli, że jakiś król albo minister ma przybyć. Ja usiadłem, a on zaczął. Jestem zwykłym uczniem, ale jego miłująca dobroć była wielka dla jego uczniów. Z natury był bardzo dobry, ale nigdy

tak iż wygląda to na przypadkowe nałożenie się zdjęć.

nie okazywał swej wielkości. Mieliśmy wiele osobistych spotkań, zawsze był bardzo naturalny, zawsze pełen dobroci, zawsze.

Karmapa miał od dawna związki z chińskimi cesarzami. Pewnego dnia byłem sam z Karmapą, siedzieliśmy na balkonie, gdy opowiadał o chińskim cesarzu: chińscy cesarze nadawali pozycję różnym mistrzom, czasami mawiali: „Ty należysz do ziemi lub do nieba”. Pokazał mi list, napisany złotym atramentem na specjalnym brokacie, o treści: „Zarówno ziemia, jak i niebo należą do Ciebie”. Na tym liście była duża czerwona pieczęć. Ten Jego poziom jest niezwykle, jest emanacją całej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, aktywności Buddhów. Moc Jego błogosławieństwa jest wielką dobrocią.

Wielu Tybetańczyków doświadczyło tego od niego. To, co opisałem teraz, to są moje doświadczenia, nie usłyszane od innej osoby. Wielu ludzi z Zachodu opowiadało mi, że samo tylko widzenie Ceremonii Korony, tylko widzenie, bez nauk czy przekazu mocy, całkowicie zmieniło ich umysły i ich życie. Wielu ludzi po prostu tylko patrzyło, a ich umysły całkowicie się zmieniały.



J. Ś. XVII Karmapa wykonuje Taniec Czarnego Kapelusza,
Bodh Gaja 2012 r. (Copyright: Filip Wolak)

Widzę, że XVII Karmapa Ogjen Trinle Dordże jest taki sam, jak XVI Karmapa Rigpe Dordże, ludzie patrząc na niego, mają pewność, że jest Karmapą. To naturalne odczucie jest bardzo ważne. Samo tylko patrzeć na niego sprawia, że ma się zaufanie. Tego rodzaju doznanie powstaje wyłącznie wobec nielicznych inkarnowanych lamów. Na ogół lamowie mają większe osiągnięcia, gdy się starzeją, ale ten XVII Karmapa, już od najmłodszych lat nie przypomina małego dziecka. Widzimy, jak wzrasta każdego roku, każdego miesiąca. Jego wiedza, jego moralność, jego sposób bycia, jego dobroć, kiedy udziela nauk, a nawet gdy mówi o zwykłych rzeczach – wszystko jest doskonałe.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że to On jest prawdziwym Karmapą. Nie mam szczególnych mocy, ale polegam na moim odczuciu. Będę dalej z nim. Nie widzę żadnej różnicy pomiędzy nim a XVI Karmapą. Myślę, że jest wielkim szczęściem, że w czasie Kali Jugi pojawił się na tym świecie niczym lśniące słońce. Być może jest ostatnią szansą dla światła na tym świecie.

Nie widziałem nigdy żadnego mistrza podobnego do XVI i XVII Karmapy. Tego rodzaju mistrz jest wielką rzadkością.

CZŁOWIEK, KTÓRY OBUDZIŁ ŚWIAT

Michael Hollingshead

Urodzony w Wielkiej Brytanii, Michael Hollingshead, razem z Timothyem Learym oraz Richardem Alpertem (znanym również jako Ram Dass), badał środki psychodeliczne i halucynogenne na Uniwersytecie Harvarda w połowie XX wieku. Mówi się, że wprowadził pewną liczbę słynnych ludzi w zażywanie LSD, w tym Paula McCartneya, Keitha Richardsa, Timothy'ego Leary'ego, Richarda Burroughsa, Alana Ginsberga, Johna Lennona i George'a Harrisona. Jest autorem kilku książek, w tym „The Man Who Turned on the World” (1973) (pol.: Człowiek, który obudził świat), w której opisał swoje spotkanie z XVI Karmapą w Nepalu.

Było to krótko po wizycie ambasadora, kiedy Rama Prasad wpadł, by zobaczyć się ze mną w celu zorganizowania spotkania z bardzo znanym, świętym mnichem buddyjskim, Jego Świątobliwością Gjallangiem Karmapą, który wraz ze swoimi mnichami złożył wizytę w Kathmandu, w Ślajambunath. Rama znał Karmapę bardzo dobrze, raz przyjmował go nawet w swoim domu w mieście. Oczywiście byłem bardzo zainteresowany audiencją u Karmapy, ponieważ wiele o nim słyszałem i czytałem. Jest on głową szkoły

Kagju tybetańskiego buddyzmu mahajany i rozpoznany został jako XVI inkarnacja Karmapy.

Audycja miała się odbyć o świcie następnego dnia i Rama Prasad obiecał, że zabierze mnie tam swoim samochodem z domu. Tej nocy nie kładłem się spać i przygotowując się do spotkania w świątyni, przeprowadzałem sadhanę fajeczki i kwasu. Gdy Rama Prasad przyjechał po mnie, byłem naprawdę na niezłym haju. W istocie miałem trudności z odnalezieniem drogi z mojego ogrodu do mercedesa. Popędziliśmy w ciemność i dojechaliśmy do szczytu Swayambhu akurat wtedy, gdy pierwsze promienie świtu pojawiły się pomiędzy górami dookoła. To był wspaniały widok. Miałem poczucie głębokiej czci, miejsce to miało w sobie świętość i odczuwałem ją znacznie intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej, moja głowa i serce były otwarte na wszystko.

Zaprowadzono nas schodami na górę, na najwyższe piętro i wskazano przedpokój, w którym mnich zawiązał mi na szyi kawałek pomarańczowego materiału, powiedział, żebym szedł za nim i doprowadził mnie do olbrzymiej sali rozłśniewającej wieloma tankami, znajdowały się tam też malowidła ściennie i posągi. Na samym końcu sali, na tronie, siedział Karmapa, a obok niego, na poduszce siedział w pełnym lotosie Rama Prasad.

Podszedłem do Karmapy powoli, z oczami skierowanymi na podłogę, robiąc krótkie pokłony przy każdym kroku. Kiedy

doszedłem do tronu, spojrzałem do góry i zobaczyłem strumień jasnego światła wypływający ze środka jego srebrnej korony, a być może był to strumień słońca odbijającego się od szyb w oknie. Ale wrażenie było zdumiewające. Mogło się faktycznie wydawać, że wysyła on światło z „trzeciego oka”, ze środka czoła. Ochłonąłem z tej zaskakującej halucynacji, przynajmniej na tyle, by przekazać mu biały jedwabny szal, który przyniosłem ze sobą w darze. Wtedy Karmapa odezwał się do mnie przez tłumacza: „Zgodnie z tradycją sięgającą czasów Buddy jest w zwyczaju pamiętanie i zachowywanie świadectwa darów jako symbolu wewnętrznego poczucia dobra. Jest tak również dlatego, by mogło to służyć jako historyczny zapis dharmy. Twoje imię dołączy do listy imion osób przyczyniających się do tej tradycji”. Wtedy usłyszałem, żebym powiedział cokolwiek, co chcę powiedzieć Karmapie. To, co chciałem powiedzieć, dotyczyło przyszłości: by zobaczyć, jak wielu lamów i wiele rodzin ezoterycznej tradycji dharmy przybywa na Zachód. W jaki sposób ta praca mogłaby zostać wsparta przez lamów otwierających dialog z Przywódcami i Starszymi z indiańskiego plemienia w Ameryce Północnej zwanego Hopi, których wioski w Arizonie kiedyś odwiedziłem. Ziemie północnoamerykańskich Indian rozciągają się od Kanady do Meksyku i są jednymi z najpiękniejszych terenów na świecie, część z nich znacząco przypomina Tybet, szczególnie w Kolorado i w Nowym Meksyku. Jednak ziemie te znajdują się obecnie znowu w zagrożeniu, bowiem zachęca się rdzenną ludność

indiańską, by opuszczała rezerваты i przyjmowała obcą jej kulturę białych, co w przypadku młodych Indian odbywa w naprawdę przerażającym tempie – te święte ziemie zostaną w ciągu kilku lat przejęte przez rząd

Stanów Zjednoczonych, a następnie przez deweloperów. Choć potencjalnie mogłyby stać się czymś w rodzaju „duchowego kręgosłupa” dla przyszłej, bardziej uduchowionej Ameryki.



Król Nepalu witający Karmapę tradycyjnym szalem katak (Autor nieznanym)

Karmapa nic w tym czasie nie mówił. Kiedy skończyłem, schylił się w moim kierunku i skinął, bym się zbliżył, a kiedy pochyliłem głowę, jego ręce dotknęły środka mojej głowy i nagle, nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba, doświadczyłem samadhi, jednego z najbardziej niezwykłych momentów świadomości, do

jakiego człowiek jest zdolny. Poczułem się zupełnie i całkowicie oczyszczony, jakby święty piorun przeniknął mnie napięciem miliona woltów. To uczucie pozostawało ze mną kilka dobrych dni.

Wspomnienie tej wielkiej inicjacji jest we mnie wyraźne. Wierzę, że tego szczególnego ranka, kiedy spotkałem Karmapę, moje życie zmieniło się w sposób, który dopiero teraz zaczynam rozumieć, który muszę dopiero wchłonąć i z czasem wyrazić zewnętrznym swoim istnieniem. Bowiem jeżeli kiedykolwiek istniał żywy bóg, Karmapa nim jest, co do tego jestem całkowicie przekonany.

Podobnie jak wszystkie inne inkarnacje Karmapy, Jego Świątobliwość¹⁰ słynie ze swojej erudycji, prawości charakteru i doskonałości w praktykach jogi.

Jest ucieleśnieniem współczucia w ludzkiej formie. Karmapa troszczy się o wszystkie czujące istoty, kocha je i przyjmuje na siebie odpowiedzialności za ich duchowe wyzwolenie. Jest jednakowo honorowany i czczony zarówno przez królów, lamów, jak i osoby świeckie w Tybecie, Chinach, Mongolii, Indiach, Nepalu, Sikkimie, Bhutanie, ale również w Azji Południowej, w Japonii, Cejlonie, Birmie, Tajlandii, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji, Danii, Hiszpanii itd. Codziennie Karmapa modli się za świat: „Oby wszyscy przywódcy duchowi cieszyli się długim

10 Uwaga wydawcy: ten fragment napisano w 1973 roku o XVI Karmapie.

życiem i pomyślnością, oby Sangha powiększała się i spełniała swoje obowiązki, oby błogosławieństwo Dharmy wyzwoliło dusze wszystkich zmarłych. Oby choroby, ubóstwo, wojny, złe wpływy gnębiące świat zostały odcięte u korzenia i zniszczone. Oby wszystkie przejawy Kali Jugi (Czarnej Ery) rozproszyły się.

KARMAPA I GELONGMA

Kabir Bedi

Kabir Bedi jest jednym z najbardziej znanych indyjskich aktorów o międzynarodowej sławie; w „Ośmiornicze” grał złoczyńcę, który walczył z Jamesem Bondem, był gwiazdą w europejsko-włoskim serialu „Sandokan”, jest członkiem jury w Akademii Oskara, Rycerzem Republiki Włoskiej.

Jego Świątobliwość XVI Gjalang Karmapa był postawnym człowiekiem o gromkim śmiechu. Kiedy o nim myślę, widzę, jak siedzi ze skrzyżowanymi nogami w bordowych szatach, z odrobiną żółtego widocznego spod spodu, głowa odchylona, z wydobywającym się z trzewi śmiechem. Wiedziałem jednak, nawet wtedy, gdy spotkałem go po raz pierwszy, jeszcze jako student w Delhi w latach 60., że moc jego pozycji i stopień religijnej odpowiedzialności, były poważne. Jako głowa szkoły Kagju w buddyzmie tybetańskim był powszechnie uważany za drugą osobę, tuż po Dalajlamie, w ważnych sprawach wagi światowej. Jeżeli Dalajlama byłby papieżem, to Karmapa byłby arcybiskupem Canterbury.

Mój szacunek dla Karmapy ma przyczynę bardziej osobistą: był guru mojej mamy, Fredy Bedi. Najpierw wyświęcił ją na mniszkę w 1963 r., a pięć lat później wysłał ją do Hong Kongu, by przyjechała tam pełne śluby mnisie, najwyższe dla kobiet w buddyzmie tybetańskim, jako gelongma. Pod opieką Karmapy, moja „Mamusia” zamieniła się oficjalnie w „Gelongmę Palmo”. Przez ostatnią dekadę swojego życia mieszkała w jego legendarnym klasztorze Rumtek, wysoko w Indyjskich Himalajach Sikkimu. Było to spełnienie jej życiowej podróży duchowej. Większość zagranicznych gości, odwiedzających Rumtek w latach 60. i 70., było zaskoczonych, gdy przedstawiano im, a często czynił to sam Karmapa, mniszkę buddyjską o jasnej karnacji i niebieskich oczach, która wyglądała i mówiła po angielsku jak Angielka, chociaż była dumną posiadaczką indyjskiego paszportu. Oczywiście chcieli poznać jej historię. Jeśli nalegali, moja matka godziła się na to, ale dopiero, gdy odbyli spotkanie z Karmapą.

Z urodzenia Angielka, Freda Bedi była jedną z *satyagrahis*, osób wybranych osobiście przez Mahatmę Gandhiego, które stawiały opór bez używania przemocy, była więziona z powodu prowadzenia demonstracji, w czasach, gdy Indie walczyły o wyzwolenie spod brytyjskiej okupacji. W 1953 r., w sześć lat po uzyskaniu przez Indie niepodległości, przebywając na misji ONZ w Birmie, moja matka odkryła buddyzm therawady. Kiedy w 1959 r. powstanie Tybetańczyków przeciw Chińczykom doprowadziło do

ucieczki 100 000 Tybetańczyków, w tym Dalajlamy, na wygnanie do Indii, premier Nehru wysłał moją matkę, by nadzorowała główny obóz dla uchodźców w Misamari w Assamie. Była ona dla nich niczym matka. Zajmując się ich problemami, odkryła dla siebie buddyzm tybetański. Wtedy spotkała Jego Świątobliwość Karmapę i to zmieniło jej życiową drogę.

Z błogosławieństwem Jego Świątobliwości, dzięki zdobywanemu z niestrudżonym uporem niewielkiemu finansowemu wsparciu, założyła Young Lamas Home School (Domową Szkołę dla Młodych Lamów), by uczyć języka angielskiego inkarnowanych rinpocze i tulku ze wszystkich szkół buddyzmu tybetańskiego. Moja matka uważała, że w przeciwieństwie do innych uchodźców, wysokim lamom nie trzeba zapewniać nowego zawodu, a jedyne, czego potrzebują, to nauczyć się angielskiego, żeby mogli nauczać, gdziekolwiek się nie znajdą.

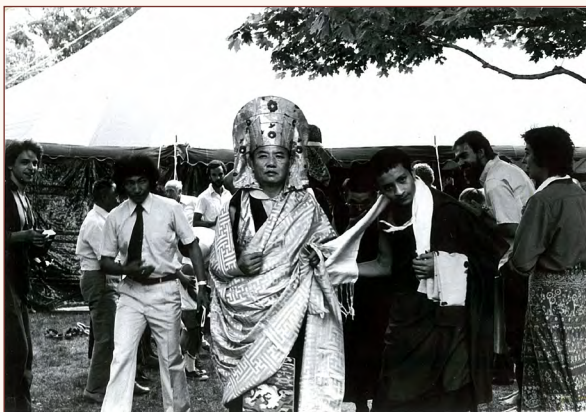
W 1963 r., kilka lat przed założeniem Young Lamas Home School, moja matka sprowadziła do domu dwóch lamów Kagju, którzy mieszkali z nami w Delhi przez jakiś rok, podczas gdy ona uczyła ich angielskiego. Byli to Trungpa Rinpocze, który następnie założył największą sieć ośrodków dharmy w Ameryce, Dharmadhatu i Vajradhatu, oraz Akong Rinpocze, który zbudował Samje Ling, najpiękniejszy klasztor tybetański w Europie, położony w dzikim rejonie Szkocji. Wielu innych „studentów”

Domowej Szkoły dla Młodych Lamów, opatów ważnych klasztorów, także założyło ważne ośrodki buddyjskie zagranicą.

W ostatnim dziesięcioleciu swego życia Gelongma Palmo osiadła w Rumteku. Tam mogła towarzyszyć Jego Świątobliwości, otrzymywać nauki i odbywać odosobnienia medytacyjne. Zawsze miała dalekosiężne projekty, zorganizowała na przykład spotkanie z wodzem Nedom, wodzem amerykańskich Indian Hopi, w czasie pierwszej podróży Karmapy do Ameryki. Widać ją na wielu fotografiach obok Karmapy. Spędziła wiele czasu, nauczając zagranicą, zakładając ośrodki Kagju od Singapuru po Południową Afrykę, Anglię i Amerykę. Jego Świątobliwość na wiele sposobów wyrażał, jak bardzo ją ceni i ufa jej.

Od Karmapy promieniowała namacalnie wyczuwalna wielka duchowa moc. Odczuwałem ją przy każdym spotkaniu, czułem ją, kiedy udzielał mi błogosławieństw. Później nie widziałem go przez wiele lat. Będąc znanym międzynarodowym aktorem, mieszkałem przez dwie dekady w Hollywood, Londynie oraz Rzymie, ale część wspaniałych wspomnień o Karmapie pozostała we mnie na zawsze. Pewnego razu odwiedziłem Jego Świątobliwość w Rumteku, a dowiedziawszy się o problemach finansowych, zaoferowałem niewielką ofiarę. Przyjmując ją z elegancją, powiedział, że pieniądze posłużą na pokrycie kosztów tłumaczenia tekstów. Oniemiałem z wrażenia, bo wołał wykorzystać te

pieniądze raczej na szerzenie dharmy niż na załatwienie budżetu klasztornego. Był taką właśnie istotą.



J. Ś. XVI Karmapa w Woodstock. (Dzięki uprzejmości Dorothea'y Fischer)

Pamiętam, jak pewnego razu widziałem go w Woodstock, w największym jego ośrodku na Wschodnim Wybrzeżu. Przybył, by położyć kamień węgielny pod budowę nowej świątyni. W dniu ceremonii, rankiem słońce prześwitywało przez zielone sosny porastające zbocze góry. Ładnie udekorowane miejsce na trawniku było przeznaczone do położenia kamienia węgielnego. Jego Świątobliwość wyszedł z drewnianego domku między drzewami, będącego biurem ośrodka, spojrzął na zebranych ludzi: Tybetańczyków, Amerykanów, około 50 osób, potem spojrzął ponad wzgórze i krótko na słońce, po czym dużymi krokami ruszył w prawo, na inne, oddalone miejsce, wskazał na nie, mówiąc po tybetańsku. To miejsce stało się kamieniem

węgielnym wielkiej, okazałej świątyni buddyjskiej, która stanowi obecnie wizytówkę Woodstock – coś zupełnie innego niż słynny festiwal rockowy lat 60., który jako pierwszy rozślawił to miasto.

Karmapa był jedynym przywódcą religijnym, który opuścił Tybet, by osiąść w Indiach, miesiąc przed powstaniem w 1959 r. Czy przewidział katastrofę, jaka spadła na Tybet? W cokolwiek by nie wierzyć, był on niewątpliwie człowiekiem wielkiej wizji i współczucia. Wyjątkowe rozprzestrzenianie się ośrodków Kagju na świecie jest spuścizną po Karmapie. To jego największe dziedzictwo. Żył, by szerzyć buddyjską Dhamę. W 1977 r. moja matka zmarła, podczas buddyjskiej konferencji w Delhi. Tak więc, jakby otrzymywała błogosławieństwo nawet w śmierci, buddyści z całego świata uczestniczyli w kremacji jej ciała. Cztery lata później usłyszałem o śmierci Jego Świątobliwości w Chicago. Jego lekarze byli zadziwieni tym, czego doświadczała, będąc z nim w jego ostatnich dniach. Znowu czuję głęboki smutek. To tak, jakby silna, wspaniała więź z przeszłością została utracona, lecz pozostaje we mnie ogromna wdzięczność. Odszedł wielki człowiek, a ja byłem częścią jego niewiarygodnego życia i otrzymałem jego błogosławieństwo. A Gelongma Palmo, moja matka, była znaczącą częścią pionierskiej ścieżki, jaką Karmapa podążał na Zachód.

DYSUM KHJENPA

Goodie Oberoi

Pani Goodie Oberoi jest córką zmarłego Sardana Bahadura, Radžinder Singh Sahola, jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich Pundżabu przed rozdziałem ziemi. W 1959 r. wyszła za mąż za Biki Oberoi'a, właściciela Sieci Hoteli Oberoi i ma z nim dwójkę dzieci. Wielokrotnie gościła Karmapę i jego synów serca w hotelach Oberoi na całym świecie. Obecnie mieszka w Delhi, gdzie nieustannie zajmuje się praktyką duchową, jest oddana linii Karmapów.

Kiedy miałam trzydzieści kilka lat, w moim życiu pojawiła się intensywna tęsknota, by poznać tybetańskiego guru i tak zaczęła się moja podróż. W tym czasie spotykałam wielu zajmujących się duchowością ludzi, w tym Dalajlamę, który w czasie rozmowy napomknął, że wkrótce spotkam swojego guru.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałam imię: Karmapa, wywołało ono we mnie dreszcz. Potem po raz pierwszy spotkałam Jego Świątobliwość XVI Karmapę Rangdziunga Rigpe Dordże, w połowie lat 70., gdy przyjechał do Delhi. Kiedy zobaczyłam go, dotknęłam jego stóp. Trzymając moje ręce, poprosił, bym wyrecytowała OM

TARE TUTARE TURE SOHA i przytknął swoje czoło do mojego. Ten gest wywołał w nas śmiech.



J. Ś. Karmapa udaje się do swojego letniego domku w Rumteku, 1980 r.
(Prawa autorskie: Katia Holmes)

Trzymał mnie przez dłuższy czas za ręce, nie rozmawialiśmy, ale miałam uczucie, że znałam go przez całe moje życie. Po naszym spotkaniu Jego Świątobliwość miał wizję i następnego ranka Siostra Palmo (Freda Bedi) zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Jego Świątobliwość miał wizję i chce udzielić ci inicjacji”. Kiedy to usłyszałam, byłam tak uradowana i osłupiała, jakbym miała wzlecieć ku niebu. Udałam się tam i poprzez inicjację zostałam wprowadzona w buddyzm tybetański. Zamknęłam

oczy i wielokrotnie recytując mantrę OM TARE TUTARE TURE SOHA, przyjechałam w tym schronienie. Czułam, jakbym znała Jego Świątobliwość całe moje życie, więc poprosiłam Siostrę Palmo, by zapytała Jego Świątobliwość, czy znałam go wcześniej – na co odpowiedział: „Tak”.

W czasie wszystkich swoich wizyt w Delhi prosił mnie, bym przyjechała do Rumteku. W końcu pojechałam tam na trzy dni. Jego Świątobliwość odstąpił mi swoją sypialnię i przeniósł się do letniego domu przy klasztorze.

Nie byłam świadoma znaczenia tego gestu. Rano, gdy się obudziłam, było zimno. Przyglądałam się wschodowi słońca przez okno, ale cały czas widziałam okrągłe diamenty – iskry pędzące strumieniem w świetle słonecznym, co mnie wielce zadziwiało. Jednakże gdy opuściłam pokój i poszłam do ogrodu, nie widziałam iskieł w słońcu. Pamiętam, że pytałam go, dlaczego nie mogę zobaczyć tego samego, kiedy tylko znajdę się ogrodzie. Śmiał się i powiedział mi: „Spróbuj sama się domyślić”.

Jak wspomniałam wcześniej, nie zdawałam sobie sprawy, że korzystam z jego sypialni. Pewnego dnia w czasie spaceru wyraziłam sugestię, byśmy poszli razem do domu, wtedy wspomniał, że zajmuję jego sypialnię. To wprawilo mnie w zakłopotanie i przeniosłam się potem do gabinetu, i Jego Świątobliwość znów zajął swój pokój.

Pewnego ranka, w czasie ceremonii Czarnej Korony, siedząc obok siostry Palmo i modląc się, spojrzałam na niego, lecz zamiast XVI Karmapy zobaczyłam przygarbionego człowieka z oczami w kształcie migdałów i z wydłużonymi uszami. Nie dowierzając, zaczęłam się szczypać. Siostra Palmo, widząc to, szturchnęła mnie i zapytała, dlaczego się szczypię. Czas się zatrzymał, to mogło trwać minutę lub stulecie, czułam się jak zahipnotyzowana. Spojrzałam ponownie na Karmapę, nie miał na głowie swojego kapelusza, ale inny. Naprawdę nie wiedziałam, kim on jest.

Gdy wracałam do budynku, wspomniałam Jego Świątobliwości, co widziałam w czasie Ceremonii Czarnej Korony i opisałam wizję przygarbionego lama z oczami w kształcie migdałów i wydłużonymi uszami. Spojrzał na mnie i klasnął w dłonie. Jego asystent podszedł i Karmapa coś mu powiedział. Kiedy mnich wrócił, trzymał w rękach thangkę.

Kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam tę samą osobę, którą widziałam w swojej wizji. Ku mojemu zaskoczeniu, uświadomiłam sobie, że widziałam pierwszego Karmapę Dysuma Khjenpę.

Jego Świątobliwość powiedział mi, że miałam związek z buddyzmem za Dysuma Khjenpy. Kiedy wyjeżdżałam z Rumteku, podarował mi thangkę, za co byłam mu bardzo wdzięczna. Jego Świątobliwość spytał, czy chcę ją obejrzeć, dodał, że ma ponad

700 lat. Rozwinęłam ją i ku swojej radości zobaczyłam, że jest to thangka z wizerunkiem Dysuma Khjenpy.



Thangka przedstawiająca Dysuma Khjenpę, którą J. Ś. Karmapa podarował pani Goodie Oberoi. (Prawa autorskie: Norma Levine)

Powiedział też siostrze Palmo, że wiedział o moim związku z Dyesumem Khjenpą znacznie wcześniej, od naszego pierwszego spotkania w Delhi, znacznie wcześniej niż moja wizja. Zamierzałam zostać trzy dni, ale zamiast wyjechać, zostałam trzy tygodnie i przyjąłam inicjację.

W czasie pobytu w Rumteku zauważyłam w ogródku białe pawie. Gdy tylko Jego Świątobliwość wchodził do ogrodu, pawie natychmiast rozpoczynały taniec, prezentując przed nim swoją urodę. Było to oczywiście wielkie przedstawienie natury, żywy spektakl. Pawie paradowały, wspaniale rozpościerając wachlarze swych ogonów. Było to cudowne przedstawienie. Jednakże gdy wychodziłam do ogrodu sama, żaden z nich nie tańczył.

Pewnego wieczoru, w czasie nauk, wielki, piękny motyl przyfrunął i usiadł mu na kolanie. Karmapa widział, że motyl umiera, zamknął oczy i zaczął recytować. To było wspaniale uczucie, widzieć, jak motyl odchodzi w takim spokoju. Później poprosił jednego z mnichów, aby go pochował w różanym ogrodzie.

Jego Świątobliwość wiedział, że przeszłam wielką przemianę, z życia, które do tej pory prowadziłam, w to, czym stałam się obecnie. Dokonała się we mnie dramatyczna zmiana. Zapytał swojego asystenta, kiedy wracam do Delhi. Wybuchnęłam płaczem i powiedziałam, że nie mam zamiaru wracać i że chcę zostać mniszką. Powiedziałam, że moje małżeństwo jest bar-

dzo trudne i że nie może już dłużej trwać. Wychowywałam się w bardzo tradycyjnej, zdyscyplinowanej rodzinie o silnych wartościach. Jednakże wyszłam za mąż za człowieka z bardzo światowej rodziny, prowadzącej życie odmienne od tego, do którego przywykłam. Nie potrafiłam już więcej żyć pośród kłamstw i oszustw tego nowego życia.

Jego Świątobliwość spytał mnie: „Chcesz zostać mniszką? To jest łatwe wyjście, nie będziesz mniszką” – mówił dalej, przepowiadając moją przyszłość. Powiedział: „Twoje życie stanie się tak nieszczęśliwe, będzie w nim tak wiele bólu i pomieszania, że będziesz próbować odebrać sobie życie”. W tamtym czasie wszystko to nie miało dla mnie sensu, więc wypytywałam go: „Któż miałby mi to wszystko zrobić?” Powiedział: „Ci, którzy są bardzo blisko ciebie”. Miał na myśli mego męża i jego ojca. Mówił dalej, że w tym okresie mojego życia nie będę miała nikogo, komu bym mogła się zwierzyć, i że będę doświadczać ogromnego cierpienia.

Wszystko, co przewidywał, miało miejsce. Wspomniał także: „W tym czasie nie będziesz miała innego guru po mnie, lecz zawsze będę z tobą, by cię prowadzić na każdym kroku twojej ścieżki. Nie będziesz miała guru, ale odkryjesz własną duchowość, podobnie jak Buddha”. Jego Świątobliwość polecił mi następnie, abym trzykrotnie przeczytała historię życia Milarepy. Powiedział mi: „Widzisz, przez co musiał przejść? Doświadczysz tego samego”.

Przyjęłam jego przepowiednie ze spokojem, bowiem w istocie nie wierzyłam w nie, sądziłam jedynie, że przygotowuje mnie na najgorsze.

Jego Świątobliwość przepowiedział także, że nowa inkarnacja Karmapy będzie miała dużo kłopotów i że ostatecznie przybędzie z Tybetu. Powiedział, że XVII Karmapa będzie bardzo uduchowiony i że w końcu wszystkie trudności zostaną pokonane.

W tym czasie szukaliśmy w Delhi terenu, by zbudować nowy instytut. Pomagałam w załatwianiu przydziału ziemi w Mehrauli. Towarzyszyłam Jego Świątobliwości, gdy przybył położyć kamień węgielny i spostrzegłam wówczas, że jest w kiepskim stanie zdrowia, i dowiedziałam się, że cierpi na raka.

Jego Świątobliwość poprosił mnie, bym mu towarzyszyła w podróży do Stanów Zjednoczonych, by mógł rozpocząć leczenie, ale jako indyjska żona i pani domu musiałam słuchać męża, który nie chciał, bym wyjeżdżała. W tym czasie utrzymywałam ciągle kontakt z Jego lamami i wiedziałam, że umiera. Kiedy Jego ciało przywieziono w trumnie do Rumteku, by je skremować, byłam zdruzgotana, niepokieszona, bardzo przygnębiona, ciągle płakałam.

To było niewiarygodne: w dniu kremacji zaczął kropić deszcz, nie wiadomo skąd, nie było wcześniej żadnych oznak

deszczu, a po chwili pojawiła się podwójna tęcza, która – jak widziałam – otulała Jego Świątobliwość, nie leżał już na podłodze, ale siedział na tęczy.

Bardzo trudne było moje życie bez jego bezpośredniego przewodnictwa, jednakże czułam jego obecność i zaczęłam z nim rozmawiać. Mimo że fizycznie nieobecny, był zawsze ze mną duchowo i stale jest. Pewne myśli pojawiały się w moim umyśle, wskazując mi właściwą ścieżkę, którą powinienam podążać.

Moje życie było niesamowicie trudne i nie sposób sobie nawet wyobrazić, przez co przechodziłam. Zostałam praktycznie wyrzucona z mojego własnego domu, ale dzięki lekturze historii życia Milarepy, ćwoczyłam cierpliwość i tolerancję bez chęci zemsty. Sądziłam, że Jego Świątobliwość mówił o żalu po odejściu Guru, ale nie o tym mówił. Wszystko, przez co przechodziłam, objawiło się także w swojej fizycznej manifestacji, w formie załamania nerwowego. Lekarze powiedzieli, że wynikało ono ze stresu. Dwukrotnie w swoim życiu prawie umierałam i za każdym razem czułam, jak jestem skąpana w białym świetle, w klasztorze gdzieś w Tybecie. Widziałam Pierwszego Karmapę jako niemowlę i trzymałam go na kolanach, miał oczy w kształcie migdałów i duże stopy. Kiedy powróciłam do życia, pamiętałam, że trzymałam Karmapę na kolanach. Opisałam swoją wizję XVII Karmapie i powiedział mi, że „tak”, to, co widziałam w wizji, to był Pierwszy Karmapa. Byłam niezmiernie szczęśliwa, że

przebywałam w duchowym świecie, mimo że znajdowałam się w nieświadomym stanie umysłu. Jednak największym wydarzeniem było odnalezienie Jedności Boga. Przyszło to samo z siebie. Po moim nowym odkryciu jedności przestałam udzielać się towarzysko, brać udział w przyjęciach, zamiast tego stałam się całkowicie uduchowiona. Wszystko to zaczęło się w marcu 1990 roku i w końcu zaniechałam kontaktów z ludźmi. Słowo „negatywność” przestało być słowem mającym do mnie zastosowanie; wszystko zmieniło się w pozytywne. To, co robię, sprawia mi radość, a wszystko dzięki błogosławieństwu Jego Świątobliwości.

Pewnego dnia siedziałam w moim ogrodzie, rozglądając się dookoła, spokojnie poprosiłam Jego Świątobliwość, by dał mi znak, że jest ze mną. Pojawił się przepiękny motyl i usiadł na mnie, był chory. Wzięłam go do ręki, położyłam w małym naczyniu i zaniiosłam do pokoju na górze. Trzymając go na kolanach, zaczęłam recytować mantry. Umarł, więc pochowałam go w ogrodzie. Zrozumiałam, że Jego Świątobliwość jest zawsze ze mną. Poszłam do swojego pokoju i zaczęłam tańczyć. W 2000 roku XVII Karmapa Ogjen Trinlej Dordze uciekł z Tybetu do Dharamsali. Chciałam go zobaczyć, pytałam, czy mogę przyjechać na audiencję w czasie jego pobytu w Delhi. Jednakże zamiast mojej wizyty u niego, on złożył wizytę w moim domu. Kiedy wszedł, w moim umyśle natychmiast pojawił się XVI Karmapa. Utrzymywałam tę wizję, duchowa aura była ta sama, bardzo

intensywne uczucie. Czulałam, że XVI Karmapa jest wszędzie. Pojawił się przed moimi oczami.

XVII Karmapa także lubił siadać w tym pokoju, tak jak XVI Karmapa, później wszedł do mojego pokoju modlitwy i wspominał o niektórych sprawach, o których mówił XVI Karmapa do mnie i starego lamy, który już odszedł. Mówił coś, co stanowiło przedłużenie tamtej chwili. Ich dusza jest tą samą.

Moja córka Natasza dzwoniła do mnie z prośbą o zgodę na wyjście za mąż. Bez zastanowienia powiedziałam, że Jego Świątobliwość XVII Karmapa udzieli im ślubu; nie mogła uwierzyć, że to będzie możliwe; poprosiłam Jego Świątobliwość, a on z miejsca się zgodził.

Ślub odbył się w Dżajpurze, było gorąco i sucho. Wszyscy, wraz z indyjskimi i zagranicznymi gośćmi, siedzieliśmy na podłodze i czekaliśmy na rozpoczęcie ceremonii. Karmapa wszedł i towarzyszyła mu spokojna, chłodna bryza. Wszyscy zauważyli nieznaczną zmianę temperatury. Ku naszemu największemu zaskoczeniu, pojawiło się wiele kolorowych ptaków z Dżajpuru, które utworzyły baldachim nad Jego głową.

Wieczorem, w czasie przyjęcia, wielu gości chciało się z nim spotkać i uścisnąć mu rękę. Miał tylko jedną prośbę, by wszyscy, którzy sobie tego życzą, podeszli, ale bez kieliszków z napojami

alkoholowymi. To było 80 do 100 osób i Karmapa cierpliwie ścisłał ich dłonie. Jeden z gości powiedział, że nie chce po tym myć rąk. W obecności XVI i XVII Karmapy ma się zawsze uczucie atmosfery rodzinnej, XVI był jak mój ojciec, XVII mógłby być moim synem. Jest to wzajemne uczucie, ale nie rozmawialiśmy o tym. XVI Karmapa miał zwyczaj bawić się z moimi dziećmi, traktowały go jak dziadka, były swobodne. Jest dla mnie czymś cudownym, że teraz Siedemnasty bawi się z moimi wnukami, tak jak czynił to Szesnasty.



XVI i XVII Karmapowie. (Autor fotografii nieznany)

XVI Karmapa był stale moim Guru i w dalszym ciągu jest moim guru, teraz w formie XVII Karmapy.

SPOTKANIE MAHASIDDHÓW

Didi Contractor

Delia Contractor (przezwaną przez rodziców Didi) urodziła się w 1926 roku, a jej rodzice byli zawodowymi artystami. Dorastała w Niemczech, w Teksasie, w Nowym Meksyku. Studiowała sztukę. W 1951 roku wyszła za mąż za Hindusa i przeniosła się do Indii. Ma czworo dzieci. W 1977 roku wyjechała do podnóża Himalajów, gdzie rozwija swoje zainteresowania związane z ekologicznie zrównoważonym budownictwem.

Mieszkaliśmy w Jutu, na przedmieściu Bombaju, tuż przy plaży, niedaleko Kabira Bedi'ego, który później stał się międzynarodową gwiazdą filmową. Kiedy w późnych latach 60. przez wspólnych przyjaciół poznałam Kabira, powiedział: „Musisz poznać moją matkę”. Jego pochodząca z Anglii matka, Freda, była również cudzoziemską żoną w Indiach, zainteresowaną duchowymi sprawami, tak więc sądził, że będziemy się dobrze rozumiały. I tak się stało. Dogadywałyśmy się doskonale.

Freda była sekretarką Jego Świątobliwości XVI Karmapy, który miał zwyczaj nazywać ją Mummy-la. (pol. „Mamusieńka”) Miała cudowny charakter, była trochę oficjalna, jak to u Brytyjczyków.

Pomimo swoich starannie noszonych szat i ogolonej głowy, wciąż pozostała bardzo brytyjska ze swoją nieco sztywną wymową, energią i zdrowym rozsądkiem. Ogolone głowy mniszek tybetańskich mają sprawiać, że będą mniej zauważalne, to jednak nie miało zastosowania w przypadku Fredy. Wielka, bladoróżowa głowa tej Angielki, stawiającej wielkie kroki, nie czyniła jej mało dostrzegalną, wręcz przeciwnie.

W czasie jednej z jej wizyt z Kabirem, zabrałam ją do aśramu w Ganeshpuri na spotkanie z moim Guru Swamim Muktanandą. Był pod wielkim wrażeniem jej oddania dla Karmapy, powiedział jej: „Jesteś tak oddana swojemu guru, że chciałbym go spotkać. Jeśli przyjedzie kiedyś do Indii, musisz go przyprowadzić, ponieważ chcę się z nim spotkać”.

„Didi, będziemy tworzyć historię” – orzekła Mummy-la, gdy wracaliśmy długą drogą samochodem. – Zjednoczymy tradycję siddhów”. Po przybyciu do Tybetu tradycja siddhów rozdzieliła się. Zarówno siddhowie hinduscy, jak i tybetańscy, z wadżarajany, wywodzą się z tych samych korzeni historycznej linii wczesnej tantrycznej tradycji. Obie sądziłyśmy, że takie spotkanie byłoby uznane za wydarzenie w historii porównawczej religii i nowego ruchu duchowego. Jesienią, a był to rok 1971 lub 1972, te podniecające lata zacierają się w mej pamięci, otrzymałam list od Fredy, w którym pisała, że Karmapa zamierza wyjechać z Sikkimu do Indii, by odbyć pielgrzymkę i objazd po Indiach, i jeżeli

przekazać wiadomość do Muktanandy, do aśramu, i jeżeli on powtórzy i potwierdzi zaproszenie listownie, ona doda Ganeshpuri do oficjalnego programu podróży. Byłam podekscytowana, organizowaliśmy coś naprawdę znaczącego w tradycjach religijnych. Tak więc udałam się do aśramu.

Babadzi, jak nazywaliśmy Muktanandę, wychodził ze swego pomieszczenia, by usiąść ze skrzyżowanymi nogami na wysokim marmurowym podeście w zacienionym rogu podwórza, by udzielać darśan. Gdy wierni w kolejce do darśan powoli podchodzili w jego kierunku ze swoimi ofiarami i kwietnymi wieńcami, miał zwyczaj schylać się i z każdym porozmawiać. Stałam w kolejce z uczuciem swej wielkiej ważności, a gdy moja kolej w końcu nadeszła, powiedziałam to, co Freda do mnie napisała o przyjeździe Karmapy. Muktananda zaczął na mnie krzyczeć.

„Guru twojej przyjaciółki jest bardzo wysokim lamą tybetańskim, Tybetańczycy traktują pozycję i ceremoniał bardzo poważnie. Czy znasz właściwy protokół, by go przyjąć? Na ilu poduszkach powinien siedzieć, jakiej powinny być wysokości? Sprowadziłaś na mnie wszystkie te kłopoty.” Jego zniewalający, rozogniony wzrok spoczął na mnie: „Ty to na nas sprowadziłaś, więc lepiej żebyś nie przyczyniła się do zniesławienia tego aśramu. Dowiedz się wszystkiego i zorganizuj to wszystko. To należy do Ciebie”. Powróciłam ze stanu błogości, wybuch energii otrzymanej od

krzyczącego Guru, sprowadził moje ego na ziemię. Miałam uczucie, że nie był na mnie zły, to było raczej: „Przestań czuć się tak ważną, po prostu idź i rób to”. Osoba stojąca za mną w kolejce, jedna spośród wielu obcokrajowców nie mówiących w hindi, która przyjechała za Babadzi po jego podróżach na Zachód, powiedziała: „Cóż, załóżę się, że cokolwiek zrobiłaś, nie zrobisz już tego drugi raz”. Odpowiedziałam: „Grubo się mylisz” i ruszyłam zająć się pisaniem listu do Rumteku. „Czy ktokolwiek otrzymałby ponownie taką szansę?!”

Planowo Karmapa miał przybyć do Bombaju wczesnym rankiem w dzień Nowego Roku. Wcześniej już ustalono, że zanim wyruszą w długą podróż do aśramu Ganeshpuri, zaproszę jego i całą jego świtę do mojego domu na śniadanie. W owym czasie Juhu rozbudowywało się i naszą wieś otoczyły nowe, wysokie hotele. W wieczór Nowego Roku każdy hotel puszczał swój zestaw dudniącej muzyki rockowej. W tym hałasie nikt nie mógł spać.

Ja i moi przyjaciele z aśramu, w tym główny kucharz, rozentujzasmowani, gotowaliśmy przez całą noc. Miałam mały piec, tak więc musieliśmy piec wszystko kolejno, w małych partiach, każdy rodzaj chleba i ciasta miał inny smak i był inaczej udekorowany. Kupiłam żółty i bordowy materiał i wystroiliśmy salon, który był ciągle pusty po sezonie świątecznym. Ułożyliśmy materace jeden na drugim, żeby tworzyły wysoki tron, majestatycznie

górujący nad obu połączaniami salonu mającego kształt litery „L”, od dużego północnego okna w mojej pracowni do szerokiej werandy, która po zachodniej stronie otwierała się na tropikalny ogród. Dwa łóżka, ustawione jedno na drugim, by stworzyć wysoki tron, stały naprzeciw przystrojonego liścia palmowego, który wcześniej służył jako drzewko bożonarodzeniowe.

Było zimno i jeszcze ciemno, kiedy jechałam na stację kolejową ze słodko pachnącym wieńcem kwiatnym, by powitać Karmapę zgodnie z hinduską tradycją. Na tę podróż Karmapie przydzielono specjalny wagon, wyposażony w najróżniejsze udogodnienia, który można było podczepiać do końca zwykłych pociągów, a w czasie postojów mógł być odstawiany na bocznice. Tybetańczycy mogli więc wracać do swoich rzeczy pozostających w ich własnych oficjalnych pomieszczeniach tego wspaniałego pojazdu. Moje serce biło z podniecenia, gdy patrzyłam na wjeżdżający z łoskotem pociąg, po czym puściłam się pędem przez cały peron, dobiegając bez tchu na koniec pociągu.

Jego Świątobliwość był dużym mężczyzną, dość pulchnym, emanującym potężną osobowością, która zapadała w pamięć jako jeszcze potężniejsza, podobnie jak dzieci rysują ważne rzeczy w nieproporcjonalnie wielkiej skali. On wydawał się być potężny, na siedem stóp wysoki, wyższy od wszystkich naokoło. Wszyscy zajęli się bagażami, podczas gdy on wydawał się być wyciszony, poruszał się jakby w zwolnionym tempie. Był z nim

Szamar oraz jego główny tybetański sekretarz, wraz ze swoimi dwoma małymi synkami, Ponlopem i Druponem Rinpoczami oraz tłum innych ludzi, robiących wrażenie lamów i przyjacielskich, świeckich Tybetańczyków.

Umieściłam ich w taksówkach i samochodach i pojechalismy do budzącego się ze snu Juhu, gdzie wszyscy zjedli śniadanie. Wystawnie przyrządzone śniadanie wyglądało znakomicie. Przygotowalismy żółte i białe masło, serwowalismy słodkie i słone pasty do smarowania, podawalismy niekończące się ilości kawy i herbaty. Iskrzące się światło wschodzącego zimowego słońca wpadało do pokoju, oświetlając tę szczególną okazję swym magicznym światłem. Część gości usiadła na poduszkach i grubych dywanikach u stóp Karmapy i na podłodze salonu, inni przeszli do ogrodu. Oczywiście była tam również Freda, a także nasi inni duchowo zaangażowani przyjaciele. Karmapa i Jego świta jadali kolejowe posiłki w pociągu, byli więc zachwyceni uroczystym śniadaniem. Do dzisiaj każdy, kto był tam obecny, pamięta to wydarzenie.

Po posiłku zabralismy Karmapę nad ocean, świadomi, że prawdopodobnie jest pierwszym Karmapą, który przybył nad morze. Podeszedł do schodów prowadzących do plaży, ale zanim zszedł, zatrzymał się, stał i patrzył na bezmiar oceanu. Sam wydawał się być istotą rozległą jak ocean; i zaiste wydawało się, że ocean ogromniejsze, stając się symbolem starożytności świata.

Sukcesywnie wyprawiłam wszystkich w długą podróż do aśramu, wyruszając ostatnia, żeby dopilnować, by nikt nie został i by nikt niczego nie zostawił. Młodszy tłumacz, który jechał ze mną, powiedział, że było to prawdziwe działanie bodhisattwy – zadbanie, by wyprawić wszystkich, samemu pozostając z tyłu, nie poszukując publicznego uznania. Dalej wyjaśniał mi znaczenie ślubów bodhisattwy. Podobała mi się idea ślubowania, by dbać o dobro innych, i stało się to dla mnie pocieszeniem, że nie będą obecna przy planowanym ceremonialnym powitaniu. Tak więc utraciłam mój udział w sławie i świetności tamtej chwili, bowiem nie było mnie na miejscu, gdy doszło do spotkania dwóch rozdzielonych linii siddhów. Freda oczywiście tam była, jadąc, jeżeli nie z Jego Świątobliwością w samochodzie, to przynajmniej w długiej kawalkadzie towarzyszących pojazdów.

Kiedy w końcu dotarliśmy na miejsce, świta Karmapy była zajęta rozlokowywaniem się w jednym z domów w ogrodach aśramu. Od razu wyjęli sprzęt do przygotowywania herbaty z masłem, tylko że nikt w aśramie nie pomyślał, by dostarczyć masło. Powinnam była im o tym przypomnieć. Kirin, moja córka, która miała wówczas 13 lat, szybko poleciała do wsi z jedną z naszych przyjaciółek z aśramu, Judith, po jakimś czasie wróciły zadyszane, dźwigając górę masła.

Ta ofiara masła została uznana za bardzo pomyślną. Słyszałam, że słoń Muktanandy powitał Karmapę girlandą kwiatów przed

bramą aśramu i że został on ceremonialnie powitany przez grupę pięknych cudzoziemek, odzianych w bogate brokatowe sari, które wirowały tacami pełnymi światel.

Muktananda i Karmapa udzielili razem krótkiego darśanu, a potem wraz ze swoimi tłumaczami udali się do pokoi Muktanandy na prywatną rozmowę. Młodszy tłumacz, z którym zaprzyjaźniłam się w samochodzie, opowiadał, że odbyli bardzo interesującą rozmowę. Nie rozmawiali o różnicach w hindujskich i buddyjskich celach praktyki, jednym z głównych tematów było utrzymywanie tajemnicy na różnych poziomach sadhany. Rozmawiali o tym, co zachowuje się w tajemnicy na różnych poziomach praktyki w różnych tradycjach, i ustalili, że w każdej tradycji za tajemne uznaje się inne elementy. Tak więc byłam ciekawa, czy gdyby studiowało się dwie tradycje i połączyło je, to czy wszystko stałoby się jawne i całkowicie dostępne?

Muktananda odbył już podróż na Zachód, tak więc rozmowa dotyczyła tego, jaki ten Zachód jest, jaki rodzaj dyscypliny ludzie Zachodu są w stanie zaakceptować i czy warto przekazywać im nauki. W tym czasie Karmapa wydawał się być dość zaniepokojony sposobem, w jaki Czogjam Trungpa Rinpoche modyfikuje tradycyjne nauki, by je dostosować do zachodniego ucznia, i tym, jaki wpływ ma na niego Zachód. [Później słyszałam, że wskutek tego Karmapa stał się bardzo surowy wobec młodego

Szamara i Situ Rinpoczków, mając nadzieję ochronić ich przed złym wpływem Zachodu.]

Po obiedzie wszyscy zgromadziliśmy się w wielkim pomieszczeniu przeznaczonym na darśan i medytację, by wziąć udział w ceremonii Czarnej Korony. Wielki czarny posąg guru Nityanandy, będącym guru Muktanandy, postawiono w jednym końcu pomieszczenia, a wysoki tron Karmapy, przystrojony w brokaty, znalazł się w drugim końcu, skierowany ku posągowi guru. Tybetańczycy przywieźli ze sobą wszystkie instrumenty muzyczne oraz różne wspaniałe rytualne przedmioty do ceremonii, a przede wszystkim Czarną Koronę, przewożoną w wysokim pudle pokrytym brokatem, wyglądającym jak zwykle pudło na kapelusze!

W naładowanej energią, uświęconej scenerii chłodnej, wyłożonej marmurem sali, gdzie wszyscy medytowaliśmy i śpiewaliśmy, wielce dramatyczna ceremonia z rozbrzmiewającymi wysokimi tonami tybetańskich trąb, donośnym, głębokim śpiewem i dźwiękami bębnów robiła wielkie wrażenie. Wszyscy w aśramie całkowicie odlecieli.

Wielu wiernych doświadczało kryias, ruchów bezwiednie wykonywanych w czasie medytacji. Kilka osób wpadło w egzotyczne formy wirującego transu, podczas gdy Karmapa dawał nam błogosławione sznureczki, i działo się to nawet po wyjściu procesji Karmapy.

Wraz ze sznureczkiem otrzymałam także błogosławieństwo poprzez niepokojąco głębokie, przenikające na wylot spojrzenie, zdające się wypływać z niezgłębianych oczu Karmapy.

Po tym rozpoczął się chaos. Mocna energia, którą wyzwoliła obecność Jego Świątobliwości, wprowadziła wielu zbyt dosłownie myślących ludzi z aśramu w stan wielkiego pomieszania. Wszyscy byli dotąd przekonani, że nasz guru jest tym właściwym, jedynym źródłem takiej charyzmatycznej duchowej mocy. A teraz przybyła ta osoba, ten Karmapa z innej tradycji, promieniejący taką samą intensywną energią. Były to dwie bardzo różne indywidualności z dwóch różnych światów, równie egzotyczne, ukazujące taką samą formę przekonującej wielkości. Jakże może być dwóch guru?

Uczono nas, że aby znaleźć i urzeczywistnić Siebie (ang. *Self*) należy spoglądać do wnętrza, poza indywidualne ego, w kierunku wewnętrznej Jaźni (ang. *Self*), lecz w praktyce, na zewnętrznym poziomie, jaki można zaobserwować, mieliśmy klaniać się tylko naszemu własnemu, jednemu, zewnętrznemu guru. Ponieważ większość praktykujących obcego pochodzenia wywodziła się ze zdecydowanie monoteistycznej tradycji, byli dobrze przygotowani na jednomyślnych, głoszących jedyną prawdę proroków, na pojedyncze, zazdrosne bóstwa. Jednak mnie, ponieważ zetknęłam się już z hinduistycznym politeizmem i przyjął

go, dychotomia pomiędzy tym, czego się naucza, a tym, co się praktykuje, zawsze uderzała jako coś dziwnego.



J. Ś. XVI Karmapa i Swami Muktananda, 1974 r. (Dzięki uprzejmości Dale Brozosky)

Tybetańczycy także nie czuli się komfortowo. W historii miały miejsce długie rywalizacje, z zaciętymi, skomplikowanymi filozoficznymi debatami, pomiędzy hinduistami i buddystami. Wszyscy ludzie w świecie Karmapy byli z nim blisko związani. Nie chcieli ugrzęznąć w zdyscyplinowanym rytmie świętoszkowatego aśramu. Wielu ludzi świeckich chciało zwiedzać okolicę. Chcieli być w Bombaju. Jest tam w końcu czar Bollywood.

Bardzo wegetariańskie jedzenie w aśramie nie zrobiło szczególnego wrażenia na jedzących mięso Tybetańczykach. Tak więc następnego dnia wszystko spakowali i wynieśli się z powrotem do Bombaju, kilka dni wcześniej, niż planowali. Nie doszło do ponownego spotkania pomiędzy Karmapą a Muktanandą w Indiach¹¹. Żaden z nich o nie nie zabiegał.

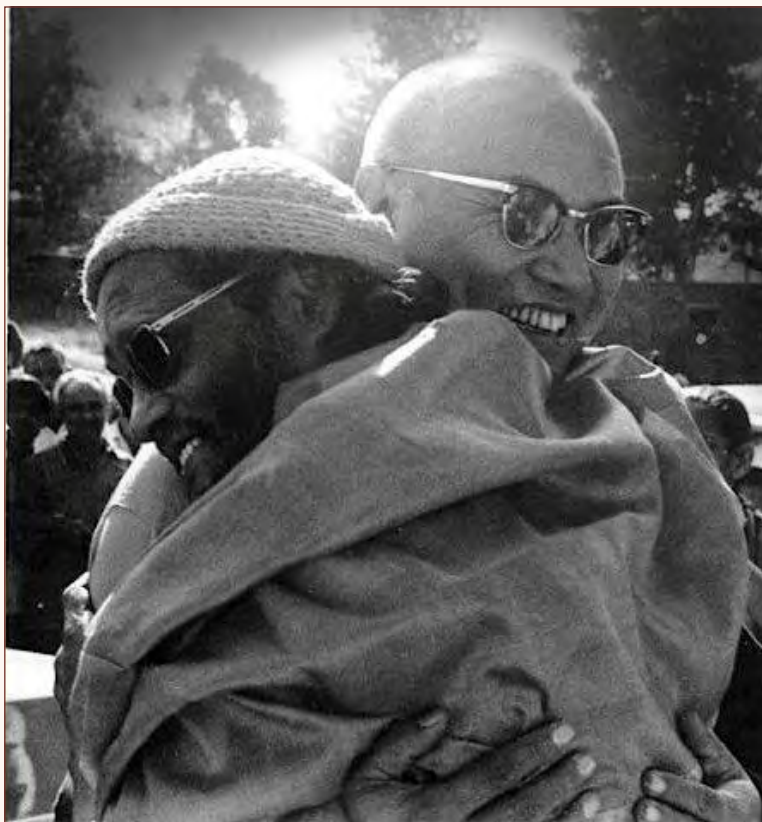
Zamieszanie w Ganeshpuri trwało dalej. Myślę, że pierwsza wypowiedź Babadzi Muktanandy po wyjeździe Karmapy była wspaniała: „Jeżeli dostrzegacie różnicę pomiędzy nami, jest ona w was, a nie w nas”. I rzeczywiście, ich wspólne zdjęcie ukazuje głęboki osobisty związek i miłość.

Ale ten ton wkrótce uległ zmianie. Władze aśramu poczuły się zagrożone entuzjazmem cudzoziemskiego poszukiwacza. Fotografowie, którzy na nasze życzenie prowadzili zazwyczaj wizualną dokumentację wydarzeń w aśramie, zrobili wspaniałe zdjęcia Karmapy i Muktanandy, które spieszenie wykupywano, gdy tylko odbitki były gotowe.

Nagle polecono jednak fotografom, aby zaprzestali sprzedaży zdjęć, a Babadzi wypowiedział się na temat wagi prostolinijnej, jednomyślnej wiary. W wyniku tego jedynie jakieś dziesięć do

11 Notatka wydawcy: XVI Karmapa i Swami Muktananda ponownie spotkali się w Ann Arbor, w Michigan w roku 1974. W 1977 roku, podczas drugiej podróży do USA, Karmapa stwierdził, że Muktananda jest emanacją Tilopy, zaś Muktananda uważa, że Karmapa jest „wielkim mahasiddhą”.

piętnastu poszukujących spośród kilkuset osób zamieszkujących aśram złożyło wizytę w Rumteku, a jeśli starali się powrócić do Ganeshpuri, dawano im do zrozumienia, że nie są mile widziani. Zaledwie kilka osób faktycznie zdezerterowało do Karmapy.



J. Ś. XVI Karmapa i Swami Muktananda, 1974 r. (Dzięki uprzejmości Dale Brozosky)

Ponieważ byłam niezależną mieszkanką Ganeshpuri i w owym czasie nie miałam jeszcze żadnych formalnych związków z aśramem, mając osobiste zaproszenie Karmapy, podczas następnych wakacji szkolnych udałam się do Rumteku, nie rozgłaszając wszem i wobec celu mojej podróży. Moja córka Kirin opisała naszą przygodę w swojej książce¹². Tak więc dwie linie siddhów zeszyły się, po czym, niezmiennie, rozeszły ponownie.

Gdy spotkały się czas i wieczność

Moje wspomnienie z ceremonii Czarnej Korony¹³, sponsorowanej przez Buddyjskie Stowarzyszenie Ambedka¹⁴, podczas wizyty

12 *My Family and Other Saints*, Kirin Narayan, University of Chicago Press, 2007 r.

13 Ta relacja opisuje drugą ceremonię Czarnej Korony, w której autorka uczestniczyła, już po ceremonii w aśramie Swamiego Muktanandy w Ganeshpuri.

14 Buddyjska społeczność w Bombaju składa się głównie z tysięcy ludzi, którzy przeszli na buddyzm dzięki inspiracji dra Ambedkara w okresie, gdy Indie walczyły o niepodległość. W okresie kolonialnym Indusi uciekali często przed niesprawiedliwością społeczną, jaką był na przykład system kastowy, przyjmując obcą wiarę swoich władców: wpięrow islam, a później chrześcijaństwo. Dr Ambedkar dojrzał rodzimą patriotyczną alternatywę w przejściu na buddyzm, który w zasadzie wymarł w Indiach przed wieloma stuleciami, jako sposób na to, by ciemniejsi znaleźli się w nowej sytuacji społecznej, uzyskując społecznie akceptowalny status w nowych, niezależnych Indiach. Ta nowa religijna społeczność, otwarta i chętna do kontaktów z wszystkimi formami buddyzmu, rozwiniętymi w innych kulturach, z otwartością powitała przybycie skomplikowanych rytualnych form buddyzmu tybetańskiego.

Karmapy w Bombaju zdaje się rozciągać w czasie, zawierając emocjonalną esencję wszystkich wspaniałych zachodów słońca, które nieustannie poruszały moje serce przez wszystkie te lata, gdy mój dom znajdował się na brzegu Morza Arabskiego. Miejsce, w którym ceremonia miała się odbyć, sąsiadowało z pływającymi *ghatami* (stopniami prowadzącymi do rzeki, na których kremuje się zwłoki – *przyp. tłum.*) w Worli, na przedmieściach miasta, nad brzegiem morza.

Astrologicznie była to ciemna noc, czas wyjątkowo niskiego pływu morza, które pozostawiło olbrzymią przestrzeń wygładzonego piasku, w którym odbijały się promienie zachodzącego słońca. Widok roztaczał się we wszystkich kierunkach. Pamiętam, że Karmapa siedział tyłem do morza, siedząc na tronie, zwrócony ku nam twarzą. Za Jego plecami, tuż przy plaży, rozciągał się bezmiar lśniącej wody. Z boku, na stosach pogrzebowych, paliły się zwłoki. Wszystkie zdawały się ponownie powracać do życia w świetlistych odbiciach pochłaniającego je ognia. Ludzie podążali za konduktami pogrzebowymi, przy dźwiękach konch i nawoływań „Hai Ram”. W oknach wysokich budynków miasta od strony południa odbijało się zachodzące słońce, jakby budynki przepelniał niszczący ogień. Woda i ogień, kończący się dzień i brzeg morza, połączenie księżyca i słońca blisko przesilenia, które dzieli rok na pół – nie mogło być bardziej pomyślniej chwili.

Ceremonia Czarnej Korony to przedstawienie, które ma wymiar epicki. Rozumiało się głębiej, do której prowadziła owa dramatyczność oraz stopień, w jakim rytuał mógł dramatycznie ukazać to, co boskie. W Ganeshpuri, w małym, ale naładowanym duchowo otoczeniu, gdzie wszyscy codziennie śpiewaliśmy, ceremonia Czarnej Korony nagle wypełniła to miejsce wybuchową, potężną energią. Zaś tutaj, nad brzegiem morza energia ta wydawała się rozprzestrzeniać poza wielki horyzont oceanu, promieniując w nieograniczoną przestrzeń.

Gdy Jego Świątobliwość podniósł do góry Czarną Koronę, wydawało się, że czas się zatrzymał. Majestatycznie uniósł ją ponad głowę, umieścił ją na głowie, podtrzymując ją, podczas gdy trąby wydawały jasne, wysokie, przenikliwe crescendo.

Poczucie uniwersalnej miłości i współczucia promieniejące od postaci żałobników przy palących się stosach, sprawiało, że wiedziało się: To jest to. Nie może być już nic ponad to. Wydawało się to ukazywać, czym w istocie są palące się stosy: śmiertelność jako chwila wieczności, chwila całkowitej przemiany. Słońce schowało się w jarzącym się morzu. Gdy zapadł zmrok, pojawiły się pierwsze gwiazdy.

W tym olbrzymim, być może wielotysięcznym tłumie, wielu ludzi musiało być, podobnie jak ja, poruszonych tą przykuwającą uwagę chwilą. Kilka osób z aśramu, które tam przybyły, stało

się również świadkami tego tańca kolorów i dramatyczności na tej ogromnej połaci nieba rozświetlonej pomarańczem zachodzącego słońca. Była to transcendentna chwila, której głębi można jedynie doświadczyć.

Można było dostrzec wielkość i niezwykłość Karmapów, dotykającą najgłębszego rdzenia tożsamości, jaką próbuje się osiągnąć: duchowego zrozumienia, w którym wszystkie rzeczy poza „mną”, które określamy jako rzeczywistość, niejako historię, która przychodzi i odchodzi, stają się grą. Gdy doświadczy się owego bezmiernego poczucia gry, wszystko inne staje się nieco trywialne.

Jako nauka o tym, co znajduje się ponad różnymi piekłami i światami, udzielona pośrodku faktycznie ucieleśniającej to sceny, stała się ona żywym dramatem, chwilą, w której spotykają się rzeczywistość i mit. W teologii chrześcijańskiej jest to przecięcie się czasu i wieczności.

Myszę, że Karmapowie są twórcami takich chwil. Czuję, że w XVII Karmapie buzuje ta zdolność, chociaż nie wolno mu nigdzie jeździć i odwiedzać kogokolwiek ani też spędzać czasu tak jak zwykły człowiek, podczas gdy poprzedni Karmapa mógł się swobodnie poruszać, udawać się dokądkolwiek pragnął, jak na przykład do mojego domu, i obdarzać innych wszystkimi

tymi darami. Mógł sam o sobie decydować i tak też czynił. Był jak matka. Karmapa nauczył mnie dostrzegać wielkość.

Gdy Jego Świątobliwość opuszczał Bombaj, złożyliśmy mu wizytę w jego wagonie, by się z nim pożegnać. Stałam w tyle grupy, tłoczącej się po błogosławieństwo. Zawołał mnie, bym podeszła bliżej, i poprosił, bym usiadła u jego stóp. Położył na moich kolanach swoją stopę, odzianą w ciężki, czarny, skórzany bucior i pozostawił ją tam przez cały darśan, zupełnie jakbym została jego żywym podnóżkiem. Czując, jak wewnątrz mnie otwiera się bezmierna przestrzeń, odpłynęłam w niezwykły stan. Doświadczenie to było pełnym mocy błogosławieństwem, o wiele większym niż zasługiwałam, mając przywilej wzięcia udziału w spotkaniu Siddhów. Wyszłam na peron niepewnym krokiem, jakby odurzona szampanem. Patrzyłam, jak odjeżdżający pociąg nabiera prędkości i terkocąc, znika poza zasięgiem wzroku.



Karmapa w swoim pokoju w Rumteku. (Zdjęcie dzięki uprzejmości Lamy Surji Dasa)

RYK LWA

Ngodrub Burkhar

Przybyłem do Rumteku, mając 20 lat, w czerwcu 1973 roku. Moja rodzina to związani z linią Kagju prości nomadowie z Zachodniego Tybetu, z okolic góry Kailaś. Dopiero co skończyłem Gimnazjum w Dehradun w Indiach, znałem tylko podstawy angielskiego i podstawowy tybetański. W 1973 roku, w czasie trzymiesięcznych wakacji przed pójściem na uniwersytet, udałem się do Bodh Gaja, by wziąć udział w inicjacji Kalaczakry. Tam spotkałem znajomego lamę z Zachodniego Tybetu, który powiedział mi, że byłoby dobrze, gdybym mógł pracować dla Jego Świątobliwości Karmapy, którego aktywność Buddy jest teraz tak wielka, że nawet obcokrajowcy zaczynają za nim podążać. Powiedziałem mu, że nie mam żadnych kwalifikacji, by służyć Jego Świątobliwości, pomimo to wspomniał o mnie Jego Świątobliwości w Rumteku i około miesiąca później zwykłą pocztą otrzymałem list podpisany przez Jego Świątobliwość. Było w nim napisane: „Lama Dubsing powiedział mi o tobie i przemyślałem to dokładnie, mógłbyś mi pomóc. Tak więc przybywaj”. Czulem, że jest to wielka odpowiedzialność, więc zacząłem się trochę denerwować. Od tamtej pory towarzyszyłem Jego Świątobliwości Karmapie jako jeden z jego tłumaczy w Indiach i podczas zagranicznych podróży, a potem nadal służyłem XVII Karmapie.

Mówi się, że wielcy mistrzowie obdarzają nasionami wyzwolenia poprzez cztery bramy: słyszenie, dotknięcie, smakowanie oraz widzenie. Niektórzy wielcy mistrzowie mogą nas zainspirować samą swoją obecnością, nie tylko słowami. Spośród wszystkich mistrzów, których spotkałem, osobowość Jego Świątobliwości XVI Karmapy jest nieporównanie najbardziej budząca podziw i cześć. Mogę to określić jako konflikt wewnętrzny – nie chciałem być tam, to przekraczało moje możliwości, ale jednocześnie nie chciałem opuścić jego otoczenia. Czułem się jak zamrożony w miejscu. To był frustrująco piękny dylemat.

Nie byłem odosobniony w tym odczuciu bycia obezwładnionym jego osobowością. To dotyczyło nie tylko buddystów. W owym czasie Rumtek był centrum turystycznym w Sikkimie i wkrótce uświadomiłem sobie, że stałem się także przewodnikiem dla turystów. W 1974 roku Rumtek odwiedziła grupa około dwudziestu starszych wiekiem Meksykanów. Sądzę, że w większości byli to chrześcijanie, na pewno żaden z nich nie był buddystą, tak więc nie mieli pojęcia, kim jest Karmapa.

Oprowadzałem ich po Rumteku akurat w dniu, w którym odbywała się ceremonia Czarnej Korony, na górze, w pomieszczeniu do ceremonii Korony. Ceremonia Czarnej Korony jest bardzo bogatym, rytualnym ceremoniałem, w czasie którego manifestuje się Buddha Współczucia. Żaden opis nie jest w stanie tego oddać, po prostu trzeba tam być. Jest to rytuał, spektakl,

błogosławieństwo, zależnie od tego, jak to widzisz. Pomyślałem sobie, dlaczego by ich tam nie zaprowadzić? To był interesujący, pełen barw rytuał i pomyślałem, że uznają to przynajmniej za coś zabawnego i interesującego. Jednocześnie jako buddysta wierzyłem, że zasieję w nich nasiona wyzwolenia. Chciałem tylko, by dobrze się bawili, oglądając ceremonię Korony, nic więcej. Jednak gdy ceremonia się odbywała, a Jego Świątobliwość pogrążył się w głębokiej medytacji, rozejrzałem się i zobaczyłem, że stali tam, a łzy spływały po ich twarzach. Takich właśnie nauk udzielał Karmapa, a efekt Jego oddziaływania na ludzi był namacalny.

Przy innej okazji, na Uniwersytecie Harvarda, jako tłumacz znalazłem się w bardzo stresującej sytuacji. Wydarzenie było ogłaszane jako wyjątkowe nauki, organizowane przez Dharma-dhatu oraz inne grupy buddyjskie zajmujące się studiowaniem dharmy, w tym dobrze znane osoby, takie jak profesor nadzwyczajny w Harvard Medical School, doktor Hubert Benson. Wydarzenie reklamowane było na eleganckim afiszu: Król Dharmy Jego Świątobliwość Gjallang Karmapa będzie udzielał nauk o współczuciu. Sala wyglądała niczym dwór duchowego króla, z buddyjskimi symbolami wywieszonymi na tle najlepszych jedwabnych brokatów. Rzędy nienagannie ubranych akademików i specjalistów wyczekiwały Karmapy. Miałem na sobie swój najlepszy garnitur i byłem dumny, że

będę tłumaczył. Myślałem sobie: „Teraz ci ludzie dowiedzą się, jak wygląda prawdziwy nauczyciel”.

Jego Świątobliwość mówił tylko przez dwadzieścia minut, choć w planie była godzina. Gdyby mówił dłużej, załamałbym się, bo ku swojemu przerażeniu, nie rozumiałem, co mówi. To nie miało sensu. Ludzie patrzyli na mnie, wydając się mówić: „Cóż to za palant, ten facet”. Znalazłem się poza strefą komfortu. Po naukach odbyła się sesja z pytaniami i odpowiedziami. Ludzie podchodzili do mikrofonu, by zadawać pytania, które tłumaczyłem, ale ku mojej konsternacji, znowu odpowiedzi jakby nie miały związku z pytaniami. Kiedy to się powtarzało, zrozumiałem, że ludzie myśleli, że kompletnie nie radzę sobie z tłumaczeniem, że się do tego nie nadaję. W pewnym momencie nie mogłem już znieść tej sytuacji. Przyszło mi do głowy, że Jego Świątobliwość nie rozumie pytania, więc je powtórzyłem. Jednak jego odpowiedź nadal nie miała związku z pytaniem. Zaczynałem powtarzać je po raz trzeci: „Jego Świątobliwość...” Spojrzał na mnie i powiedział mocno, ale z wielkim spokojem: *Po prostu tłumacz, co mówię*. Kilka lat później, w ośrodku Karma Triyana Dharmachakra, gdy tłumaczyłem dla Khenpo Khartara Rinpoczego, pewna pani na publicznym spotkaniu nawiązała do tego wydarzenia i zapytała: „Byłam tam, gdy Twój wielki mistrz przybył i wykonał tę niezwykłą ceremonię z Koroną. To było kilka lat temu, a ja ciągle nie mogę zapomnieć o tej Koronie.

Chyba więc mam z nią jakiś związek. Myślę więc, że powinnam coś zrobić z tą Koroną?” Khenpo Khartar Rinpocze wyjaśnił jej uprzejmie, że nawiązała kontakt z Buddhą.

Przy innej okazji ktoś z KTD powiedział: „Dwa lub trzy lata temu zadałem Karmapie pytanie i wówczas odpowiedź nie miała dla mnie żadnego sensu, ale teraz zrozumiałem, że była to najlepsza możliwa odpowiedź”. W obu przypadkach odczułem ogromną ulgę.



Karmapa w Rumteku. (Dzięki uprzejmości Dorothea'y Fischer)

Innym razem Jego Świątobliwość przeprowadzał Ceremonię Czarnej Korony w San Francisco. Wydarzenie nie miało tak

formalnego charakteru, jak na Harvardzie. Chociaż w programie było jedynie przeprowadzenie ceremonii, po jej zakończeniu Jego Świątobliwość wygłosił spontanicznie piękną naukę. W tym samym czasie zaplanowane było spotkanie z Richardem Blumem, mężem Diany Feinstein, pani burmistrz San Francisco. Jeden z organizatorów spoglądał to na mnie, to na swój zegarek, dając do zrozumienia, że czas minął i że przyszła kolej na Richarda Bluma. Kiedy Karmapa odbywał tego rodzaju objazdy, nie sposób było dokładnie trzymać się programu. Zastanawiałem się, dlaczego nie udzielił tych nauk na Harvardzie, ale odpowiedź była prosta, jego nauki musiały pojawiać się spontanicznie.

To niewiarygodne, jak jego osobowość i obecność wstrząsała ziemię pod moimi stopami. Byłem młody i w pewnym sensie bałem się go, unikałem sytuacji bycia z nim sam na sam, jednak taka sytuacja zdarzyła się kilka razy. Kiedy mnie wzywał, po prostu przybiegałem.

Pewnego razu zawołał mnie do swojego pokoju. Siedział tam samotnie i gdy wszedłem, spontanicznie zaczął śpiewać swoją pieśń, przepowiadającą opuszczenie Tybetu. Ta spontaniczność była w pewnym sensie nawiązaniem do tradycji Gesara Linga, gdy śpiewak podąża za nagłą inspiracją. Była to jedna z jego szczególnych melodii, wibrujących i wyśpiewywanych głosem i osobowością, które sprawiały, że po plecach chodziły ciarki, melodii jak ryk lwa. Było to bardzo piękne, ale zupełnie nie

potrafiłem rozluźnić się w jego obecności. Cóż za sprzeczność. Byłem tam z nim sam na sam, a on śpiewał pieśń o niebiańskiej melodii swoim pięknym, niebiańskim głosem. Jednak nawet wtedy, kiedy był najbardziej rozluźniony, śpiewając swym przepięknym głosem, nie potrafiłem się odprężyć. Cały czas musiałem być czujny.

Znowu innym razem zawołał mnie i byłem z nim sam na sam. Tybetański składa się w istocie z trzech niemal różnych języków, są to: potoczny, grzecznościowy i dharmiczny. W każdym używa się odmiennych słów, a w języku grzecznościowym jest wiele poziomów. Z powodu różnych zawirowań kulturowych Tybetańczykom na emigracji może być nieraz trudno zrozumieć pewne subtelności językowe. Języki zostały pomieszane. Pewnego razu nie potrafiłem użyć właściwej formy grzecznościowej. Ponieważ nie byłoby dobrze, gdyby coś takiego przydarzyło się publicznie, Jego Świątobliwość zawołał mnie i w bardzo serdeczny sposób, jak ojciec, zwrócił mi uwagę: „Kiedy zwracasz się do mnie, powinienes powiedzieć w ten sposób...”, nie chciał mnie ośmieszyć. Taki był. Był też bardzo szczodry i troskliwy.

Czasami bywał też gniewny. Jego obecność sama była dla mnie wystarczająca, bym tak czy siak czuł się nieswojo. To tak, jakbyś bał się osoby, którą najbardziej kochasz. To doświadczenie było czymś bardzo realnym. Nigdy nie określiłbym go jako złego doświadczenia, ale z pewnością nie było komfortowe.

Nigdy nie czułem się przy nim odprężony, co było dobre, ponieważ byłem czujny i pełen szacunku. Kiedy przebywa się w otoczeniu wielkich nauczycieli, nie praktykując, powstaje niebezpieczeństwo, że staniemy się odrętwiali, nieczuli, pogrążeni w swych nawykach. Kiedy praktykujemy, wszystko pozostaje świeże. W tamtych dniach czułem się niesamowicie świeżo. Była to świeżość czujności.

Podobnie czuję się przy XVII Karmapie, jednakże jedno ich różni, wiek. Teraz czuję się bardziej rozluźniony. I jest on łagodniejszy w swoim zachowaniu. Mam okazję dużo przebywać w jego obecności. Jednak jego osobowość jest taka sama jak XVI Karmapy. Jest młodszy, mniej tradycyjny, bardziej dostępny. Ale zdumiewającą rzeczą u Siedemnastego jest to, że bardzo stara się ukrywać swoje właściwości, stara się być tak skromnym, bezpretensjonalnym, jak tylko to możliwe. To jakby zakrywać słońce dłońmi, a jego światło i tak przeniknie. Często mówi: „Nie wiem, nie mam doświadczenia”, ale głębia jego wiedzy jest przeogromna. Kjabdzie Bokar Rinpoche stwierdził, że nawet gdybyś był niewiarygodnie inteligentny i uczył się pilnie przez 50 lat, nie osiągnąłbyś tej głębi mądrości. Jest oczywiste, że nie pochodzi to z tego życia, więc musi to pochodzić z poprzednich żywotów. Posiada bardzo wiele wyjątkowych właściwości, lecz największe wrażenie robi jego pokora.

Jeśli chodzi o jego aktywność, nie ma obecnie możliwości, aby ją poszerzył tak, jakby sobie tego życzył, ale z pewnością jest doskonałym przykładem tego, jak mocno stąpać po ziemi, jak być uważnym, realistycznym i bardzo praktycznym. W swoich wskazówkach do praktyki dharma wyraźnie mówi, że nie ma innego wyjścia. Musi to stać się częścią twojego życia, a jeżeli tak nie jest, to znaczy, że tego nie pojmujesz. Sposób, w jaki naucza, różni się od nauk XVI Karmapy, jednak popycha cię ku krawędzi, bowiem nie ma ucieczki. Nie ma żadnego innego wyjścia. Jego zręczne środki są tak przenikające, przenikają cię do samej kości.

Wspomnienia te pojawiły się w moim umyśle spontanicznie.

PIKNIK

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

Spotkałam Jego Świątobliwość XVI Karmapę w 1974 roku, w czasie jego pierwszej podróży po świecie, w ośrodku dharmy w Kanadzie, koło Kinmount, w Ontario. Kiloro z nas z Jukonu w północnej Kanadzie udało się do ośrodka, aby pomóc w przygotowaniach do Jego wizyty. W roku 1977, w czasie swojej drugiej podróży po świecie, Jego Świątobliwość odwiedził również Terytorium Jukonu. Zaprosił wówczas mojego męża Boba i mnie do pracy dla niego w ośrodku w Woodstock, w stanie Nowy Jork, który miał się stać Jego siedzibą w Północnej Ameryce. W 1980 roku, w czasie trzeciej i ostatniej podróży po świecie, zaprosił Boba i mnie do klasztoru w Rumteku w Sikkimie, swojej głównej siedziby poza Tybetem. Przebywaliśmy tam sześć miesięcy. Moim zadaniem było założenie Kagyu International Office, zaś Bob pracował nad przygotowaniem do budowy klasztoru Jego Świątobliwości w Delhi. Przybyliśmy do Kalkuty w Indiach w styczniu 1981 roku. W czasie gdy wydarzyła się opisywana tu historia, mieszkaliśmy już od jakiegoś miesiąca w wiosce Rumtek.

To był piękny, ciepły, słoneczny dzień, doskonała pogoda na piknik. Powiedziano nam, że następnego dnia Jego Świątobliwość zamierza pojechać na wycieczkę, a Bob i ja mieliśmy

być kierowcami. Celem podróży miał być ogród botaniczny gdzieś w południowym Sikkimie. Nic więcej nam nie powiedziano. Do dzisiaj mam tylko mgliste pojęcie co do tego, dokąd w istocie pojechaliśmy. Domyślałam się, że był to południowo-wschodni Sikkim, rejon zamknięty dla obcokrajowców.

Było ogólnie przyjętym zwyczajem pojawić się na miejscu o określonej porze wyjazdu i nie znać właściwie planu podróży. Wiedzieliśmy, że Jego Świątobliwość chciał przywieźć więcej kwiatów do ogrodu znajdującego się wokół ptaszarni, usytuowanej tuż za jego rezydencją, powyżej głównego klasztoru.

Był rok 1981, ale od chwili przyjazdu do Rumteku miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie do średniowiecza w dawnym Tybecie. Czy zatrzymał się tam czas, jak w Szangri-La? Wydawało mi się, że wkroczyłam w alternatywny świat, który nie uległ zmianie od początków tybetańskiej kultury. Sześć miesięcy, jakie tam przeżyłam, na zawsze zmieniło moje postrzeganie „rzeczywistości”.

Stawiliśmy się wczesnym rankiem pod bramą klasztoru, na wzgórzu ponad miastem. Plac okalały klasztorne magazyny, hotel Kunga Deleg (jedyne hotel w mieście) oraz mały sklepik, w którym sprzedawano napoje bezalkoholowe, ciastka, upominki. Na placu było tylko tyle miejsca, by można zawrócić samochodem. Nad sklepikiem znajdowało się Kagyu Interna-

tional Office. Autobusy pełne indyjskich turystów, taksówki docierające tu ze stolicy, z Gangtoku, wszystkie parkowały na otwartej przestrzeni. Bramy z prawej strony prowadziły na główny dziedziniec klasztoru. O tak wczesnej godzinie ten ruchliwy zwykle plac był opustoszały.

Samochody czekały na miejscu, pierwszy samochód Karmapy, bordowy mercedes benz oraz jego kierowca stojący obok, drugi samochód wraz z kierowcą, lśniący, niebieski ambassador coupe należący do Generalnego Sekretarza, był zaparkowany tuż za nim. Dwa pozostałe samochody, starszy, szary ambassador coupe, a za nim stary jeep armii indyjskiej, oba wyglądały na zużyte ponad swoje możliwości. Ubraliśmy się w naszą najlepszą odzież. Jedyną suknią, jaką posiadałam, była sięgająca do ziemi, kraciasta, wełniana bhutańska tunika, uszyta w stylu tybetańskim. Potem dowiedziałam się, że jako sekretarka i osobista asystentka Jego Świątobliwości nie powinnam być ubrana w strój sięgający do ziemi, zmiatający pył zmieszany z krowim łajnem, plwocinami, prawdopodobnie skażonymi grzybicą, i pozostałościami ludzkich odchodów. Tylko kulisi i robotnicy takie noszą.

Nagle Jego Świątobliwość wyłonił się z bramy klasztoru, a za nim Generalny Sekretarz, najwyżsi rinpoczwowie i tulku klasztoru Rumtek. Jego kierowca ruszył do akcji, otwierając drzwiczki lśniącego mercedesa. Kierowca Generalnego Sekretarza otworzył drzwiczki do lśniącego niebieskiego ambassadora, dla niego same-

go i jego dwóch synów. Jego Świątobliwość ruszył zdecydowanym krokiem w kierunku małego szarego ambassadora i jeepa i zaczął przydzielać im kierowców. Wybrał mnie do prowadzenia szarego ambassadora, do którego wsiadło kilku młodszych tulku. Bob został przydzielony do jeepa z dwoma mnichami usługującymi. Młodzi lamowie, którzy mieli jechać ze mną, byli przerażeni, że będą wiezieni przez kobietę.

Nie było jednak czasu na narzekanie, Jego Świątobliwość szybko wsiadł do swojego pojazdu, za nim jego Syn Serca Działamgon Kongtrul Rinpocze. Generalny Sekretarz wraz z synami, Dzo-gczenem Ponlopem Rinpocze oraz Druponem Rinpocze, wsiadli do swojego samochodu. Młodzi lamowie kolejno, według rangi, Sangje Njenpa Rinpocze, Garlang Rinpocze oraz Jongdzin Rinpocze wsiadli do szarego ambassadora, a ja zajęłam miejsce za kierownicą. Służący wskoczyli do jeepa z koszami jedzenia na piknik, potem Bob i wyruszyliśmy.

Młodzi lamowie szczególnie lubili Boba, który był sympatyczny, uczył ich języka angielskiego i odpowiadał na ich pytania o magiczny Zachód. Czasami potajemnie pozwalał im słuchać zachodniej muzyki na swoim walkmanie Sony. Jego Świątobliwość nie aprobowałby tego, jednak oni byli nie tylko inkarnowanymi lamami, ale także nastolatkami.

Było im smutno, że Bob nie będzie ich kierowcą. A co gorsza byli przerażeni, że ich samochód prowadzić będzie kobieta. Na pewno nie będą bezpieczni. Byłam drugą kobietą, która prowadziła samochód w Sikkimie. Pierwszą była bhutańska księżniczka, która pewnego razu jeździła trochę samochodem przez jeden dzień. W tamtych czasach kobiety po prostu nie prowadziły samochodów w Sikkimie. Ponieważ lamowie niewiele wiedzieli o Zachodzie, to niewiele wiedzieli o moich umiejętnościach i doświadczeniu jako kierowca, jakie zdobywałam na polnych i leśnych drogach Ameryki, ani o tym, przez ile amerykańskich miast przejeżdżałam w godzinach szczytu. Nie wiadomo, dlaczego Jego Świątobliwość zdecydował tak, a nie inaczej. Lubił zaskakiwać, zamieszać w ludzkich relatywnych poglądach na rzeczywistość.

Ale nie było czasu na pytania i zastanawianie się, wyruszyliśmy...

Powszechnie było wiadomym, że XVI Karmapa bardzo lubił szybką jazdę, jeśli tylko miał ku temu okazję. Wkrótce dotarliśmy do podnóża góry. Na rozwidleniu dróg znajdowała się stacja benzynowa, za nią jedna droga do Gangtoki oraz druga, której nie znałam. Po zatankowaniu samochodów tą właśnie pojechaliśmy. Zgodnie z hierarchią naszej kawalkady tankowaliśmy kolejno, najpierw samochód Jego Świątobliwości, następnie samochód Generalnego Sekretarza, mój szary ambassador, na końcu jeep Boba. Lecz zanim obsługujący na stacji skończył

tankować jeepa, samochód Jego Świątobliwości z wielką prędkością ruszył drogą pod górę, a za nim Generalny Sekretarz. Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, co robić, po czym ruszyłam w pościg. Jechaliśmy w górę coraz szybciej i szybciej, goniąc mercedesa i błyszczącego niebieskiego ambassadora. Pędziliśmy jedną z tych wąskich górskich dróg, które nie mają barier zabezpieczających, po prostu gdzieś tam na poboczu są kamienie oraz poszerzone pobocze z trawą, aby samochody mogły się wyminąć.

Uciekali mi coraz bardziej. Po jednej stronie ziała przepaść. W moim szarym ambassadorze ślizgało się sprzęgło. Próbuje ich dogonić, zwiększyłam szybkość, moje ręce zaciskały się na kierownicy, pocilałam się w mojej bhutańskiej kłującej wełnianej sukni. Lamowie również pocili się, z wielką prędkością recytując mantry. 13-letni Garwang Rinpocze, jadący na przednim siedzeniu, starał się zachować opanowanie. Wszyscy młodzi lamowie, wyglądając na przerażonych, chwyтали się kurczowo boków samochodu. Ci w tyle trzymali się jeden drugiego, musieli myśleć, że w każdej chwili możemy wypaść z drogi. OM MANI PEME HUNG. Co jakiś czas oglądali się do tyłu, szukając z nadzieją Boba, ale nie było go widać.

W końcu dojechaliśmy do szczytu przełęczy. Był to szeroki, płaski teren. Samochody Jego Świątobliwości oraz Generalnego Sekretarza właśnie zwalniały, aby się zatrzymać, gdy nadje-

chał mój szary, przykurzony ambassador. Jego Świątobliwość wysiadł z wielkiego mercedesa, podszedł do nas tym swoim majestatycznym, kołyszącym się krokiem, stuknął w maskę naszego samochodu: „Bardzo dobry samochód”, potem spojrzał daleko w dół, rozglądając się po okolicy. „Gdzie jest Bob?” – zapytał i wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak, że cały brzuch mu się trząsł.

Potem odrzucił w tył głowę i dalej się śmiał.

Następnie, kierując się w stronę swojego samochodu, podszedł do krawędzi drogi, by zrobić sobie przerwę. Wszyscy wysiedli ze swoich samochodów, odpoczywali, przeciągali się, czekali. W końcu Jego Świątobliwość podszedł do swojego samochodu. Kierowca otworzył drzwi, a on wsiadł. Pozostali zrobili to samo i ruszyliśmy jak strzała bez jakiegokolwiek ostrzeżenia, ale bez Boba. W dół, wijącą się, wąską drogą z jednym pasem ruchu. Gdy zjechaliśmy niżej, w kierunku równin, zrobiło się cieplej. W wełnianym tybetańskim ubiorze robiło mi się gorąco nie do wytrzymania. Sprzęgło ciągle się ślizgało, lamowie nerwowo rozmawiali po tybetańsku. I nagle dojechaliśmy do ogrodu botanicznego i zaparkowaliśmy samochody. Dyrektor wyszedł nas przywitać. Wszyscy kierowcy, łącznie ze mną, czekali przy samochodach, kiedy dyrektor oprowadzał Jego Świątobliwość i lamów po ogrodzie. Jego Świątobliwość wybrał kilka roślin, by zabrać je ze sobą.



Kosmiczny śmiech J. Ś. Karmapy. (Autor fotografii nieznany)

Dziamgon Kongtrul Rinpocze zaczynał się martwić, ponieważ zbliżał się czas obiadu, ale nie było ani obiadu, ani służących. Nie było ani Boba, ani jeepa.

Gdy przychodziła pora jedzenia dla Jego Świątobliwości, posiłek musiał być gotowy natychmiast, jakby się zmaterializował z powietrza. Wiedziałam o tym, gotowałam dla niego w Nowym Jorku. Mogłeś czekać i czekać, ale gdy nadeszła pora posiłku, powinien być podany. Kongtrul Rinpocze podszedł do mnie zmartwiony: „Gdzie jest Bob?”

Gdy Jego Świątobliwość wyszedł z ogrodów, jeep Boba właśnie wjechał, w samą porę. Służący wyskoczyli z tułu samochodu, zanim jeszcze się zatrzymał za bramą do ogrodu. Wyjęli koce do siedzenia, bhutańskie kosze ze słomy wypełnione jedzeniem, termosy, wszystko, co było przygotowane na południową ucztę. Gdy Karmapa i jego świta szczęśliwie zasiadła do jedzenia, podeszłam do jeepa.

Bob wynurzył się z samochodu wściekły, kląć na temat stanu jeepa, sprzęgło, słabe hamulce, coś za gruchot. „Chrzanić kiepskie hamulce – powiedział. – Sprzęgło nie uruchamiało się, aż w końcu całkiem wysiadło w czasie jazdy”.

Tak więc musiał dokonywać zmiany biegów bez sprzęgła, zachowując odpowiednią prędkość. „Jak bieg był wrzucony, nie można było zatrzymać samochodu – powiedział – bo wciskanie sprzęgła nic nie dawało”. Jednakże będąc wszechstronnym geniuszem, poradził sobie bez sprzęgła, parkując na pochyłości, by móc ruszyć potem dalej w dół.

Kiedy skończyliśmy rozmowę, nadszedł już czas, by wyruszyć dalej. Nie było możliwości, by teraz naprawić jeepa. Gdy Karmapa wstał, wszyscy poderwali się i szybko ruszyli do swoich samochodów. Kierowaliśmy się w stronę domu. Na szczęście podróż odbywała się teraz w odprężonej i przyjemnej atmosferze, w spokojnym tempie.

W połowie drogi do domu, na płaskim terenie, samochody stanęły na poboczu drogi. Karmapa uznał, że to dobry czas na zabawy, właśnie tam, w całkowitej prywatności zupełnego odludzia. Nową kamerą, którą otrzymał w czasie swojej ostatniej podróży po świecie, chciał sfilmować młodych rinpoczów, pozorujących zawody w zapasach. Ja poszłam sobie, zostawiając ich samych. W końcu Bob i lamowie mogli bawić się razem, rozmawiać i odpoczywać. Po jakimś czasie wsiedliśmy do samochodów i skierowaliśmy się w dół, minęliśmy stację benzynową u podnóża, kierując się wzdłuż rzeki w stronę Rumteku. Dotarliśmy do brodu, przejechaliśmy przez rzekę, po czym jadąc dalej prostym odcinkiem drogi wzdłuż rzeki, zaczęliśmy powoli piąć się pod górę do Rumteku. Nie zauważyłam Boba ani jeepa, ale nie martwiłam się.

Nagle, gdy pokonaliśmy jedną trzecią drogi w górę po zboczu, usłyszeliśmy krzyk od strony drogi poniżej, przy strumieniu. To był Bob i służący z jeepa. Mieli awarię. Za brodem, gdzie rzeka miała skaliste dno, woda sięgała prawie powyżej kół samochodu. Powinno się tu jechać powoli, by nie ochlapać zanadto silnika, przez co można by wpaść w tarapaty. Ale Bob znajdował się u podstawy doliny znacznie dalej, poza brodem i na jedynym długim, prostym odcinku drogi. To właśnie tam hamulce całkiem nawaliły.

Kawalkada na górze zatrzymała się. Karmapa wysiadł z samochodu i podszedł do mojego ambassadora, mijając samochód generalnego sekretarza. Poleciał młodym lamom, by wysiedli. Sam stanął na skraju drogi. Nie było tam barier. Droga była wąska, o trawiastych obrzeżach szerokości stopy. Karmapa stanął tam, jakby był kamieniem pobocza, jego bordowa szata i wielka postać rysowały się na tle słońca późnego wieczoru.

Stał tak, silny i majestatyczny, jakby nie było powodu do zmartwienia. Wtem zaczął poruszać się niczym oficer kierujący ruchem drogowym. Podczas gdy ja próbowałam zawrócić samochód, żeby ruszyć na ratunek jeepowi, dyrygował: do tyłu, naprzód, do tyłu i naprzód, do tyłu i znowu naprzód. Miałam całkowitą pewność, że będzie potrafił powstrzymać samochód przed upadkiem z urwiska. Pocąc się obficie, udało mi się w końcu obrócić samochód. Sprzęgło nie wysiadło. Nie zepchnęłam Karmapy w przepaść. Po kilku krótkich obrotach, które wydawały się wiecznością, samochód zwrócił się w dół drogi. Jego Świątobliwość dał mi znak, żebym wysiadła.

Po dyskusji pomiędzy Jego Świątobliwością, Jego Eminencją, Generalnym Sekretarzem i Rinpoczami ustalono, że kierowca generalnego sekretarza pojedzie w dół na ratunek. Wszyscy wcisnęliśmy się w dwa samochody i pojechaliliśmy do Rumteku, słońce akurat zachodziło. Bob i służący zostali przewiezieni do Rumteku, a jeden człowiek pozostał w jeepie, aby go zabezpieczyć.

Po powrocie do Rumteku rozstałam się z towarzystwem przy bramie klasztoru i powróciłam do małego domku w wiosce, gdzie mieszkaliśmy z Bobem. To był długi dzień. W końcu mogłam zdjąć to gorące, klujące, wełniane ubranie, założyć coś wygodnego, przyrządzić filiżankę herbaty i odpocząć. Bob nie wracał do domu przez kilka godzin, pojawił się dopiero po zmroku.

Wszedł do naszego małego domku, wyglądając na kompletnie zszokowanego, trzymał w ręku przepiękną małą wykonaną z karneolu, podarowaną mu przez Karmapę. Opowiedział mi całą historię z jeepem i o tym, jak niemalże wpadał w przepaść.

Na prostym, płaskim odcinku drogi wzdłuż rzeki od strony Gangtoku i po tak wielu zakrętach przy dużej prędkości w ciągu tamtego dnia, jeep skierował się nagle w stronę 100-stopowego urwiska, poniżej którego płynęła rzeka. „Kierownica obracała mi się bez oporu w rękach – powiedział. – Koniec drążka kierowniczego, którym kierownica połączona jest z kołami, całkiem odpadł. Wszyscy zaczęli krzyczeć, oba hamulce i sprzęgło ledwo co działały, tak więc wyłączyłem stacyjkę, wcisnąłem z całych sił hamulce i czekałem z zapartym tchem. Zatrzymaliśmy się dwie stopy przed przyprawiającym o zawrót głowy 30-metrowym urwiskiem”.

Po zakończeniu akcji ratunkowej Jego Świątobliwość przywołał Boba do swojego prywatnego apartamentu i powiedział mu:

„Miałeś wystarczająco dobrą karmę, by hamulce nie zawiodły na górskiej drodze, co spowodowałoby śmierć was wszystkich, zamiast tego zepsuły się blisko klasztoru, na płaskim odcinku drogi, dzięki czemu nikt nie został ranny. Jednakże – powiedział – nie miałeś wystarczająco dobrej karmy, by zapobiec awarii samochodu”. Zalecił Bobowi, by wyrecytował 100 000 razy oczyszczającą mantrę Wadźrasattwy z pomocą mali, którą mu podarował. Poleciał mu także, jako dodatkową praktykę oczyszczającą, by sam zreperował jeepa na dziedzińcu naprzeciwko bramy klasztornej. To była wyjątkowo brudna, tłusta i poniżająca robota. Jego Świątobliwość obserwował jego pracę z góry, ze swojej komnaty.

XVI Karmapa udzielał niewielu formalnych nauk. Udzielał błogosławieństw przez sam fakt przebywania w jego obecności (*darśan*), poprzez ceremonię Czarnej Korony lub *lang kur* (przekaz mocy). W taki właśnie sposób nauczał, podążając za tradycją indyjskich mahasiddhów. Jego nauki objawiały się w pozornie zwykłe dni, jak ów dzień z piknikiem.

Tak toczyło się życie w ciągu sześciomiesięcznego pobytu u Jego Świątobliwości XVI Gjallanga Karmapy w Rumteku. Jest wiele historii, które ukazują te dwa poglądy na rzeczywistość, gdy starzy mistrzowie z Tybetu zaczęli nawiązywać kontakt ze swoimi pierwszymi uczniami z Zachodu. Pan Damcie Jongdu, Generalny Sekretarz, który uciekł z Tybetu ra-

zem z Jego Świątobliwością, powiedział mi, że zostaliśmy zaproszeni do Rumteku, by uczyć ich współczesnych metod. Myślę, że oboje z Bobem nauczyliśmy się o wiele więcej o ich metodach.

Branie tego, co nie zostało dane

W czasie sześciu miesięcy mojego pobytu w Rumteku i pracy dla Jego Świątobliwości przychodziłam często w rannych godzinach, nawet przed Jego Świątobliwością, do pałacu letniego, tuż ponad klasztorem, gdzie miał swoje główne komnaty. Wchodziłam do pokoju, w którym przebywały w klatkach amadyńce i najdelikatniejsze z kanarków. Na ołtarzu znajdującym się po jednej stronie pokoju stały tace z owocami, prawdziwy luksus w tym czasie w Rumteku. Ofiarowywali je bogaci sponsorzy z Gangtoku, którzy składali wizytę Jego Świątobliwości, a on przyjmował je, by karmić swoje ptaki. Ponieważ odżywiałam się wyłącznie ryżem i soczewicą z łyżką białej rzodkwi jeden raz dziennie – dieta pracowników administracyjnych – często z niecierpliwością czekałam, by nieco wzbogacić śniadanie kilkoma bananami, zanim rozpocznę dogłębne oglądanie ptaków.

Pewnego dnia, gdy Jego Świątobliwość i ja byliśmy sami w pokoju, powiedział do mnie z wielką dobrocią: „Wiesz, jeżeli przyszedłbym tu rano i zjadł kilka bananów oraz innych owoców, to byłaby kradzież”. Byłam w szoku i zażenowana. Skąd on to wiedział?

Nigdy nie widział mnie, gdy jadłam. To był sposób, w jaki Jego Świątobliwość udzielał nauk. Zawstydzona, już nigdy żadnego owocu nie zjadłam.

„TERAZ JUŻ NIGDY WIĘCEJ NIE MOŻESZ BYĆ SAMOLUBNA”

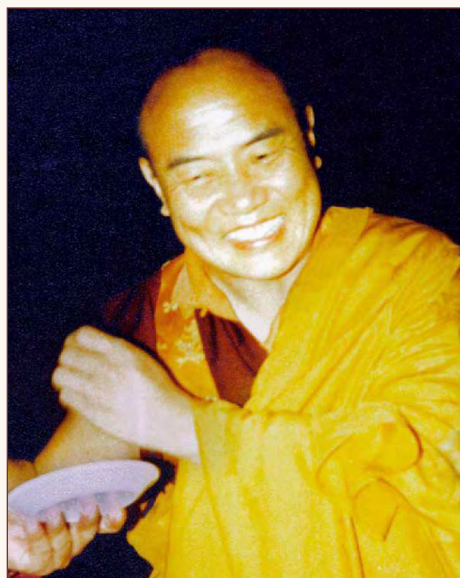
Deczien Cronin

Deczien Cronin skończyła dwa trzyletnie odosobnienia u poprzedniego Kalu Rinpocze, teraz dzieli swój czas między Kathmandu a Szwecję, gdzie kontynuuje praktykę dharmy.

Kwiecień 1972, Rumtek

Mój mąż Nick i ja byliśmy studentami muzyki i graliśmy muzykę w Bangalore. Usłyszeliśmy o Jego Świątobliwości Karmapie od Olego i Hannah Nydahłów, małżeństwa Duńczyków, na szlaku hipisów i guru. Spakowaliśmy więc swoje rzeczy w Bangalore i wyruszyliśmy w buddyjską pielgrzymkę do Sikkimu. Po przyjeździe Jego Świątobliwość zaprosił nas na herbatę. Była to bardzo szczęśliwa okazja. Prawdopodobnie po Olem i Hannah byliśmy jednymi z pierwszych ludzi Zachodu, którzy złożyli wizytę w Rumteku. Jego Świątobliwość podał mi herbatę w swoim wielkim srebrnym kubku. Wypiłam trochę tej solonej herbaty z masłem, pomyślałam, że jest obrzydliwa, i podałam ją Nickowi. Karmapa śmiał się i powiedział: „Będiesz piła taką herbatę wiele razy w swoim życiu”. Śmiał się, po czym powiedział:

„Spotkacie się z Kalu Rinpocze”. Przyjeśliśmy schronienie u Karmapy. Powiedział do nas: „Teraz powinniście pamiętać ten dzień do końca życia”. To był kwiecień 1972 roku, godzina 10.25 rano, zapisałam to.



J. Ś. XVI Karmapa. (Dzięki uprzejmości Dorothea'y Fischer)

Wróciliśmy drugi raz po kilku miesiącach, przywożąc ofiary, takie jak białe kataki, herbatę, pieniądze i piękną roślinę z wielkimi czerwonymi kwiatami i zielonymi liśćmi. Siedząc na pace jeepa, który wiozł nas z Dardżylingu do Sikkimu, trzymałam ten kwiat, by nie zjadły go kozy i kurczaki jadące z nami. To była męka tłuc się w tym starym jeepie z płóciennymi oknami po bokach, znosić

to w czasie całej podróży, która trwała prawie 8 godzin, i przez cały ten czas musiałam chronić tę roślinę. Ofiarowaliśmy dary Jego Świątobliwości, a jedyną rzeczą, na którą spojrział, był kwiat, z którego został brązowy patyk. Powiedział, że bardzo mu się podoba i że znajdzie dla niego miejsce w swoim ogrodzie. Dla mnie to było bardzo głębokie przeżycie, ponieważ mimo że podarowaliśmy mu duży kawał sera z Kalimpongu i najlepszy jedwabny katak, jedyne co zauważył, to był ten brązowy patyk. Myślę, że mu się spodobał, ponieważ przywieźliśmy go z wielkim staraniem. Wierzę, że widział nas, jak jedziemy.

Jego Świątobliwość powiedział: „Teraz powinniście przyjąć śluby bodhisattwy”, a gdy je przyjęliśmy, spojrział na Nicka i powiedział: „Musisz przestać używać złych leków”. Nick przestał brać narkotyki, tak po prostu, i więcej do nich nie wrócił.

Później zwrócił się do mnie i powiedział: „Teraz już nigdy więcej nie możesz być samolubna”.

OBUDŹ SIĘ!

Erika Belair

Moja matka umarła, gdy miałam trzy lata, potem, gdy byłam dorosła, ojciec mnie wydziedziczył. Byłam pozbawiona złudzeń i nadziei, i korzeni, gdy miałam sen, a wkrótce potem przyjechałam Schronienie. A później po raz pierwszy spotkałam Jego Świątobliwość XVI Gjallanga Karmapę.

Od tego czasu próbuję „obudzić się”, studiując i praktykując dharmę z takimi nauczycielami, jak Situ Rinpocze, Kalu Rinpocze i inni. Moje wysiłki doprowadziły mnie do trzyletniego samotnego odosobnienia, które odbyłam w Kagyu Ling we Francji, od listopada 1988 do marca 1992 roku.

Po 12 latach życiowego zamętu, starając się dojść do siebie i ogarnąć swoje życie, spotkałam w Bodh Gaja Jego Świątobliwość XVII Karmapę. Był on jak wschodzące słońce.

Teraz mieszkam w południowej Portugalii, gdzie w sezonie letnim wykonuję i sprzedaję biżuterię dla turystów. Mam szczere życzenie, by każdy, kto ogląda, dotyka i kupuje tę biżuterię, wszedł w kontakt z naukami Buddy i ostatecznie osiągnął wyzwolenie z cierpienia.

Po powrocie ze swojej pierwszej podróży do Ameryki, Jego Świątobliwość XVI Karmapa przez kilka dni przebywał w hotelu Oberoi w Kalkucie. Dowiedziałam się o tym, będąc w Bodh Gaja, i postanowiłam pojechać tam, by go zobaczyć, tym bardziej, że niedawno przyjechałam Schronienie. Po przyjeździe do Kalkuty zadzwoniłam do Aczi, tłumacza, z pytaniem, czy byłoby możliwe, bym przyszła po błogosławieństwo do Jego Świątobliwości. Polecił mi, żebym przyszła następnego dnia o siódmej rano. Choć nie do końca się obudziłam, udało mi się dotrzeć na miejsce o wyznaczonym czasie. Jego Świątobliwość niczym król siedział w pięknie udekorowanym salonie przyjąć, rozmawiając z dwoma bogatymi bhutańskimi sponsorami siedzącymi u jego stóp. Karmapa promieniał miękkiem, złotym światłem i tak współczującym ciepłem, że od razu poczułam się jak w domu i usiadłam gdzieś w tyle. Gdy na niego patrzyłam, oczarowana dźwiękiem jego głosu, rozumiałam, że mówił o swoich doświadczeniach z USA. Mówił, że wszystko w tym kraju jest olbrzymie, ziemia bogata, że pola są wielkie, rolnictwo dobrze zorganizowane, wielkie pola uprawiane zadziwiającymi maszynami.

Nagle uświadomiłam sobie, że on mówi w języku tybetańskim, którego nie rozumiem. Gdy zaskoczona tym, ożywiłam się, spojrzał na mnie, skinął ręką, bym podeszła bliżej. Usiadłam u jego stóp, spoglądając na niego całkowicie zaskoczona. Wówczas zrobił ten olbrzymi gest ręką, prawie przerażona schyliłam się nieco,

ale on delikatnie przyłożył rękę do mojego ucha mówiąc tym razem doskonałym angielskim: „Obudź się”. Może miał w ręku jakiś mały gadżet, jak na przykład budzik.

Spojrzałam na niego figlarnie i roześmiana, zaczęłam chichotać, a on zaczął się śmiać i spędziliśmy kilka błogich chwil, po prostu śmiejąc się.

Poczułam, że nie ma nic więcej do dodania, wstałam, pokłoniłam się i wyszłam.

DOM NA KÓŁKACH W RUMTEKU

Jim Ince

Jim Ince (Karma Mingyur Trinley) otrzymał nauki i podróżował z Karmapą oraz poprzednim Kalu Rinpocze w latach 1970. W tym czasie Jim założył darmową klinikę medyczną na przedmieściach Kathmandu, służącą tybetańskim uchodźcom. Obecnie pracuje w organizacjach non-profit zajmujących się ochroną środowiska i zmianami klimatycznymi, mieszka na rodzinnym ranczo w Oregonie, które okresowo służy także jako ośrodek odosobnieniowy, znany jako Kagju Jonten Gjatso. Zarówno poprzedni, jak i obecny Kalu Rinpocze lubili spędzać tam czas.

Z tego co pamiętam, musiał być to maj 1971 roku, gdy razem z Dominique udaliśmy się w żmudną podróż na wschód przez południowy Nepal, następnie przeprawiając się w bród przez rzekę na granicy z Indiami, przedostaliśmy się dalej na przedgórze Himalajów, na brytyjskie plantacje herbaty, do chłodniejszego i wysoko położonego Dardżyling. Monsun jeszcze się nie rozpoczął. Podróżowaliśmy mercedesem, półciężarówką przerobioną na prostego, acz wygodnego kampera.

W pobliżu Dardżylingu zatrzymaliśmy się na kilka tygodni w klasztorze naszego głównego nauczyciela medytacji, Kalu Rinpocze,

którego wcześniej spotkałem w Vancouver w Kanadzie. W cudowny sposób przyciągnęły mnie osobowość i nauki tego wielkiego lama, którego linia i życie doskonale uosabiają tradycję Milarepy. Kalu Rinpoche zasugerował, abyśmy udali się do Rumteku, powyżej Gangtoku w Sikkimie, gdzie mieliśmy nadzieję uzyskać audiencję u Jego Świątobliwości XVI Gjalłanga Karmapy. Rząd indyjski, który zarządza Sikkimem, udzielił nam zezwolenia na pobyt w Rumteku przez tydzień. Kiedy tam dotarliśmy, przed bramami Rumteku witały nas setki mnichów. Rzadko widywali gości z Zachodu, a my byliśmy wyjątkowym widowiskiem z powodu naszego własnego „domu na kółkach”. Szybko zaprowadzono nas do siedziby Jego Świątobliwości niedaleko klasztoru. Uprzejmie odrzuciliśmy szczerą propozycję zakwaterowania, ponieważ doskonale czuliśmy się w naszym własnym „domu na kółkach”. To, co nastąpiło w kolejnych dniach i tygodniach, było najbardziej inspirującym, głębokim i duchowo orzeźwiającym doświadczeniem w moim życiu. Pewnego wieczoru, gdy w naszym oświetlonym świecami kamperze rozmyślaliśmy nad tym, że czas spędzony w Rumteku nie mógł być wspanialszy, nagle prócz gwałtownego ryku monsunu usłyszeliśmy jeszcze inny dźwięk. Z początku myśleliśmy, że to grzmoty, lecz po chwili usłyszeliśmy wyraźne bębnienie w metalową ścianę kampera, obok rozsuwanych drzwi. Kiedy wyjrzałem zza zasłonki, by zobaczyć, co się dzieje, ujrzałem w deszczu strumień światła latarki i chyba sześciu czy ośmiu mnichów, używających części

swoich szat jako parasoli. Szybko otworzyłem drzwi i usłyszałem wypowiedane przez nich w podnieceniu po tybetańsku słowa: „Jiszin Norbu pheb gi re! (Jiszin Norbu przyjeżdża)”, „Jiszin Norbu pheb song! (Jiszin Norbu przyjechał)”. Jiszin Norbu chce zobaczyć wasz dom na kółkach”. (Jiszin Norbu, po tybetańsku „klejnot spełniający życzenia” jest pełnym szacunku i czułości określeniem używanym wobec Jego Świątobliwości Gjallanga Karmapy, a także Jego Świątobliwości Dalajlamy.)

Kilka sekund później pojawił się Jego Świątobliwość, bardzo przystojny, bezpretensjonalny, z najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem. Ujawszy jedną dłońią poły swoich szat, wspiął się do środka naszego kampera. Jeden z jego asystentów wszedł za nim, a ja szybko zamknąłem drzwi przed piaskiem i żywiołami. Szybko wskazałem gestem miejsce do siedzenia, jedyne, które mogliśmy zaproponować, nasze łóżko, prosząc go, by usiadł, próbowałem użyć grzecznościowej formy w języku tybetańskim, niezgrabnie mówiąc: „Kale Sziu den Dziag,” po czym niezręcznie przeszedłem do mniej grzecznościowej formy: „Sziu Ah”, „Sziu Ahhh!” Wyglądało na to, że wszystko było w porządku, lecz jego wzrok skupiony był na oglądaniu wnętrza, patrzył na nieznane umeblowanie, spartańskie udogodnienia naszego skromnego kampera, co wydawało się trwać całą wieczność. W końcu powiedział: „Pe Jakpo du, very good!” Na co odpowiedziałem: „Lasso Jiszin Norbu La, szieta kibu du. Tu dzie cie”, czyli „Tak,

Jego Świątobliwość. Jest on bardzo wygodny, dziękuję”. Po krótkiej rozmowie, prawie tak szybko, jak wszedł, wyszedł, nakazując nam w charakterystyczny dla siebie sposób, byśmy złożyli mu wizytę następnego dnia.

Konkurs bród

Pewnego słonecznego dnia, podczas obchodu wspaniałej ptaszarni, Jego Świątobliwość zainteresował się moją brodą, która w tym czasie była kasztanoworuda i sięgała mi prawie do pasa. Uśmiechając się nieco przebiegle, z błyskiem w oku poglądził mnie po brodzie, mówiąc po tybetańsku coś, czego nie zrozumiałem. Jeden z jego asystentów obrócił się na pięcie i pognął w dół ścieżką do klasztoru.

Wkrótce okazało się, że Karmapa zapowiedział natychmiastowy „konkurs bród”. I faktycznie, moja w owym czasie znacznie pełniejsza i dłuższa broda miała stanąć w zawody z krótszą i cieńszą brodą starszego wiekiem Mistrza śpiewu w Rumteku, Umdze-la. Zastanawiałem się nad celem tego konkursu, bowiem moja broda była w oczywisty sposób pełniejsza i dłuższa. Jego Świątobliwość gestami ręki podał mi zasady i wskazówki. Z szeroko otwartymi oczami,żywioną twarzą i z zaciśniętymi ustami niczym mim obejmował swoją nieistniejącą brodę i powoli, raz za razem okręcał ją sobie wokół ucha, licząc po tybetańsku: „Czin, nji,

sum, szy, nga”. W porządku, zrozumiałem. Zwycięzcą będzie ten, kto potrafi najwięcej razy owinać brodę wokół ucha. Umdze-la miał rozpocząć jako pierwszy. Gdy zaczął owijać swoją długą, choć nieco cienką brodę raz, dwa razy, trzy razy dookoła swego ucha, uświadomiłem sobie, że mam problem. Nie pamiętam, ile razy udało mu się ją owinać, bo straciłem rachubę. Nadeszła moja kolej. Przewidując kłopoty, starałem się ciasno uchwycić całą moją bujną brodę i ścisnąć ją, ale ponieważ była taka, jaka była, średnica zwoju wokół mojego ucha zwiększała się za każdym owinięciem o kilka cali, w wyniku czego broda skończyła mi się po zaledwie trzech, może czterech szybkich okręceniach wokół ucha.

Wieść o zawodach rozniosła się i zebrała się całkiem spora gromadka mnichów. Kiedy doszedłem do końca mojej „liny”, która była znacznie krótsza od tej liczonej przez Umdze, mnisi dołączyli do Jego Świątobliwości, który ryczał ze śmiechu. Szczęśliwy Umdze-la odniósł zasłużone zwycięstwo dzięki specjalnej tybetańskiej metodzie mierzenia bród!

NIEPOJĘTA AKTYWNOŚĆ KARMAPÓW

Hella Lohmann

Hella Lohmann była oddaną uczennicą Działmgon Kongtrula Rinpocze i XVII Karmapy. Niestety, odeszła w 2011 roku, po kilku miesiącach przebywania w stanie śpiączki, dlatego szczegóły jej biografii są niekompletne.

Niestety, nie miałam karmy, by spotkać XVI Gjallanga Karmapę osobiście, lecz coś niewiarygodnego i bardzo szczególnego wydarzyło się w 1990 roku, podczas mojej pierwszej wizyty w klasztorze w Rumteku. Natychmiast poczułam bliskość z Jego Eminencją Działmgonem Kongtrulem Rinpocze, jednym z czterech dzierżycieli linii i synem serca Gjallanga Karmapy. W rzeczywistości spotykałam go prawie każdego dnia. W czasie jednego ze spotkań wyznałam szczerze, że nie czuję żadnego związku ani oddania dla Karmapy, ponieważ nigdy go nie spotkałam, jednocześnie wyraziłam, jak wiele oddania czuję wobec Dalajlamy, którego spotkałam kilka razy w Europie i w Indiach. Działmgon Rinpocze słuchał uważnie i kiwał głową ze zrozumieniem.

W tym czasie miałam zwyczaj robić długie spacery, okrążając klasztor biegnącą wokół ścieżką, każdego ranka przed wschodem słońca i siadałam w medytacji w czasie, gdy słońce wschodziło. Brałam ze sobą kilka kadzideł, by pobudzić swoją praktykę medytacji.



Jego Świątobliwość XVI Karmapa i Dziamgon Kongtrul Rinpocze. (Autor fotografii nieznany)

Następnego ranka po wyznaniu tego Rinpocze poszłam na wzgórze, by usiąść pod drzewami, na których tysiące modlitewnych flag łagodnie powiewało na wietrze wysoko ponad Rumtekem. W połowie drogi uświadomiłam sobie, że zostawiłam kadzidła na stole, ale nie czułam potrzeby, aby wracać po nie do mojego domku. Postanowiłam medytować bez nich.

W chwili, kiedy zamknęłam oczy, w tym czasie medytowałam z zamkniętymi oczami, w powietrzu pojawił się nagle piękny zapach. Otworzyłam oczy i zobaczyłam kadzidło tkwiące w trawie tuż przede mną. Właśnie zaczęło się żarzyć, popiół jeszcze nie opadł. Wstałam i rozejrzałam się wokoło, wzdłuż doliny, po wzgórza. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, w zasięgu wzroku nie było nikogo. Skąd więc wzięło się kadzidło?

Poczułam dezorientację, zdziwienie i podniecenie. Ponieważ nie byłam w stanie medytować po tym, co się wydarzyło, powoli zeszłam na dół, do klasztoru, żeby zobaczyć się z Działgonem Rinpocze. Opisałam mu to doświadczenie i zapytałam, czy Karmapa potrafiłby dokonać takiego cudu? Działgon Rinpocze słuchał bardzo uważnie i, jak wcześniej, pokiwał głową. Od tego momentu poczułam bardzo silny i niezachwiany związek z Karmapą i linią Kagju. W lipcu 1992 roku, trzy miesiące po nagłej śmierci Działgona Rinpocze, miałam dość szczęścia, by spotkać nową inkarnację XVI Karmapy w jego klasztorze w Tsurpu w Tybecie i od tej pory prawie co roku z radością spotykam XVII Karmapę.

CESARZ MIŁOŚCI

Lama Palden

Lama Palden Drolma (Caroline Alioto) po studiowaniu i praktykowaniu w różnych tradycjach spotkała swojego rdzennego nauczyciela Kalu Rinpocze w 1977 roku w San Francisco. Następnie miała wielkie szczęście uczyć się u niego i innych wielkich mistrzów, w tym XVI Karmapy. W 1979 roku przeniosła się do Bhutanu, gdzie rezydowała aż do swojego odosobnienia w 1982 roku. W 1997 roku założyła Fundację Sukhasiddhi, Buddyjskie Centrum Tradycji Szangpa i Kagju w Marin County w Kalifornii. Lama Palden jest także licencjonowaną w Kalifornii psychoterapeutką, łączy psychologiczną i duchową działalność w swojej pracy Stream of Being (pol. Strumień Istnienia).

Spotkałam XVI Karmapę w 1978 roku w Rumteku. W 1979 roku przeniosłam się do Bhutanu i przez kilka kolejnych lat spędzałam sporo czasu z Jego Świątobliwością Karmapą, a nawet podróżowałam z nim do Kalkuty, Aten i do Nowego Jorku w 1980 roku. Wysłałam za mąż za Benchena Khenpo Rinpocze, tulku z tradycji Kagju, który jest Bhutańczykiem i który od dziewiątego roku życia wychowywał się pod okiem XVI Karmapy, i razem z Jego Świątobliwością uciekł z Tsurphu do Indii.

Błogosławienie Wszechświata

Gdy pierwszy raz przyjechałam do Rumteku, był rok 1978. Pierwsze moje wrażenie związane z Karmapą, to odczucie jego nieprawdopodobnej miłości. Karmapa ucieleśniał czystą duchową moc. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo, kto miałby taką moc przepelnioną współczuciem i miłością. Chodził wkoło po swoim pokoju i opowiadał o swoich różnych aktywnościach. Miało się wrażenie przebywania w obecności duchowego cesarza, ucieleśnienia współczucia i miłości, mocy i mądrości.

Zaprosił mnie na prywatną inicjację, której udzielał kilku członkom bhutańskiej rodziny królewskiej, prywatną inicjację Wadżrapaniego. Członkowie rodziny królewskiej Bhutanu, którzy uczestniczyli w inicjacji, okazali się być jego powinowatymi, przez wiele lat byli także jego sponsorami.

Kiedy wyjeżdżałam kilka dni później i poszłam się pożegnać, położył rękę na mojej głowie i zaczął śpiewać, co wydawało się długo trwać. Moje ciało otworzyło się na wszechświat, z jego błogosławieństwem spływającym do centralnego kanału. Było to niezwykle, niezapomniane i wyjątkowe doświadczenie. Gdy wyjeżdżałam, dał mi kilka prezentów. Pewnego razu, po wyjściu, spostrzegłam, że idą za mną jego mnisi. Powiedzieli mi, że jest jeszcze jeden prezent i wtedy Jego Świątobliwość podszedł do mnie i dał mi mały posążek Buddy.

Byłam onieśmielona, pełna szacunku i oddania, ale pomyślałam, że skoro jest już tutaj na zewnątrz, zapytam go. Zebrałam się na odwagę i zapytałam: „Czy mogę zrobić zdjęcie”. Tamtego dnia udało mi się zrobić mu piękne zdjęcie.

Najcenniejszą rzeczą, jaką mi powiedział, było to, że jestem częścią jego rodziny.

Główną rzeczą, jaką pamiętam z Ceremonii Czarnej Korony, był niewiarygodnie potężny przekaz mocy Czenrezika, podczas której Jego Świątobliwość rzeczywiście stał się Czenrezikiem, przekazując błogosławieństwo tego Bodhisattwy Współczucia.



Czenrezik. (Obraz namalowany przez Mariannę Rydvald)

W czasie ceremonii Czarnej Korony Karmapa w pełni uosabia Czenrezika. Widziałam, jak się zmienia. Wkładał Czarną Koronę, a jego twarz i ciało przekształcały się, otwierały, całkowicie ucieleśniając Czenrezika. Wizualnie wciąż pozostawał Karmapą, ale w wewnętrznym odczuwaniu mojego bezpośredniego doświadczenia czułam i widziałam Czenrezika. Promieniał z niego nieopisany ogrom miłości i współczucia.

W tych dniach można było doświadczyć wielkiej bliskości z Jego Świątobliwością. Był dostępny dla wszystkich, którzy przyjeżdżali do Rumteku. Często przychodzili do niego lamowie i tulku, by go zobaczyć, i było jasne, że nie zawsze zachowywali się właściwie. Czasami schodzili na manowce. Był dla nich jak ojciec chcący im pomóc. Wychodząc z jego pokoju, mówili czasami: „Karmapa widział wszystko, co robiłem wczoraj”. Widział coś, co robili, a czego nie powinni byli robić, i byli zaskoczeni, że to widział.

Zawsze, kiedy wchodziłam do pokoju Jego Świątobliwości, by złożyć mu wizytę, mój umysł stawał się niczym ekran filmowy. Gdy w jego obecności pojawiała się we mnie jakakolwiek egoistyczna myśl, od razu stawała się dla mnie rozpoznawalna. Widziałam każdą swoją myśl z całkowitą jasnością i jeżeli to była myśl egotyczna, puszczałam ją. Kiedy rozpoznawałam moje myśli jako myśli egoistyczne, nie było sensu dzielić się nimi z Jego Świątobliwością. W owym czasie nie rozumiałam

jeszcze mahamudry, ale jasno ukazane doświadczenie widzenia własnego umysłu wydawało się być częścią błogosławieństwa Jego Świątobliwości, wynikającą z jego urzeczywistnienia. Zwiększało to przejrzystość świadomości mojego własnego umysłu.

Jego Świątobliwość obdarowywał wszystkich ludzi, ale niektórym dawał z siebie więcej, zapraszał ich, by z nim przebywali. Czasami jednak nie rozumieli oni, jaką rzadką sposobność ofiarował im Karmapa. Dla mnie udawanie się dokądkolwiek było bezcelowe; tylko siedzenie u stóp Karmapy czy mojego Guru, Kalu Rinpocze. Nie było innego miejsca, dokąd miałabym pójść.

Lek dla chorej

Wróciłam rok później, gdy miałam 28 lat, i spędziłam pewien czas z Jego Świątobliwością. Na początku pobytu poważnie zachorowałam na zapalenie płuc i zapalenie opłucnej. Spędziwszy w łóżku kilka tygodni, pewnego dnia udałam się na spacer na wzgórze znajdujące się na terenie klasztoru, w kierunku domku, w którym mieszkały dwie babcie Bhutanki z rodziny królewskiej. Jedna była bardzo chora, a druga się nią opiekowała. Znałam Aszi Pemę Deczien, tę młodszą, zdrową, z Bhutanu. Zrobiła trzyletnie odosobnienie, gdy jej dzieci były bardzo małe. Ona i jej siostra były żonami drugiego króla. Dotarłam do ich domu, zapukałam, Aszi Pema Deczien otworzyła drzwi. Była

ona tak niezwykle uosobieniem współczucia, że natychmiast wybuchnęłam płaczem. Jedna z księżniczek również tam była. Były tak zmartwione moimi łzami, że zadzwoniły do mojego męża i powiedziały mu, by przyjechał jak najszybciej. Przyjechał prosto z Bhutanu. Po przybyciu powiedział Jego Świątobliwości, że jestem chora. Karmapa przesłał mi swój własny lek, który miał zawsze przy sobie, następnego dnia poczułam się znacznie lepiej. Po prostu korzystając z tego leku od niego, wyleczyłam się z zapalenia płuc i opłucnej.

Dwie babcie z rodziny królewskiej Bhutanu mieszkały tam przez kilka lat. Pewnego dnia Karmapa powiedział mi, że jedna z nich miała poprzedniego dnia sen i że gdy tylko mają sny lub wizje, on słucha, co mówią, ponieważ one są dakiniami mądrości. Obie były niezwykle skromne.

Para afrykańskich ptaków

Pewnego razu, gdy byłam w Rumteku, pojawiło się dwóch ludzi. Jeden ze Wschodnich Niemiec, drugi z pustyni Ameryki i Maroka. Jego ojciec był wodzem Berberów, zaś matka była Amerykanką.

Spotkali się w czasie podróży po Indiach, obaj byli magikami i muzykami, robiącymi kuglarskie sztuczki i grającymi muzykę. Gdy przyjechali do Rumteku, by udzielił im audiencji, Karmapa był wyjątkowo podekscytowany i zapytał ich: „A wy

dwaj gdzie siebie znaleźliście? W poprzednim życiu byliście parą moich afrykańskich praków. Zaprosił ich, by pozostali w klasztorze, i urządził dla nich wielkie powitalne przyjęcie, w czasie którego udzielił inicjacji Milarepy. Powiedział im, by trzymali się razem i by dalej zajmowali się graniem i magią.

W 1980 roku, gdy Jego Świątobliwość podróżował na Zachód, miał już raka, ale tylko niewielu o tym wiedziało. Gdy udzielał inicjacji, był promieniejący i bardzo obecny, lecz gdy ludzie wychodzili, wyglądał na wyczerpanego.

Lecieliśmy jedenastoosobową grupą Air India z Kalkuty do Grecji, a następnie do Londynu. Byłam jedyną kobietą i jedynym człowiekiem Zachodu w tej grupie. Podczas lotu do Aten część obsługi samolotu dowiedziała się, że Jego Świątobliwość to jakiś „buddyjski święty”. Podeszli do mnie i pytali, czy mógłby przepowiedzieć im przyszłość, czytając z ich dłoni. Nigdy nie słyszałam, by ktoś prosił wysokiego lamę o coś podobnego i nigdy nie widziałam, by jakiś lama coś takiego robił. Ale tak mnie męczyli, że w końcu zapytałam o to Jego Świątobliwości w ich imieniu. Był tak kochający i dobry, że faktycznie czytał z ich rąk i mówił im, co zobaczył, podczas gdy Dziamgon Kongtrul Rinpoche tłumaczył.

W Londynie zatrzymaliśmy się w wielkim, okazałym domu ze wspaniałymi ogrodami. Pewnego dnia wszyscy tulku z całej

Europy przybyli, żeby go zobaczyć, martwiąc się jego stanem zdrowia. Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że umrze w bliskiej przyszłości. Poszłam do ogrodu i załamana szlochałam.

ZAWSZE BYŁ WOLNY

Ringu Tulku

J. Ś. XVI Karmapa rozpoznał Ringu Tulku jako inkarnację jednego z tulku klasztoru Ringu we Wschodnim Tybecie. Tam też się urodził. Jest jednym z najbardziej prominentnych współczesnych przedstawicieli ruchu Rime, niesekciarskich mistrzów. Od 1990 roku podróżuje i naucza w Europie, USA, Kanadzie, Australii i w Azji. Jest autorem wielu książek o buddyzmie, a także książek dla dzieci w języku tybetańskim oraz w językach europejskich. Jest założycielem Bodhiczarji, międzynarodowej organizacji, która koordynuje jego aktywności na świecie, których celem jest zachowywanie i przekazywanie nauk buddyjskich, a także promowanie międzykulturowego dialogu oraz projektów społecznych i edukacyjnych.

Przybyłem do Sikkimu w 1959 roku, gdy miałem prawie 7 lat i właśnie wtedy poznałem Jego Świątobliwość XVI Karmapę. Pamiętam, że chodziłem do Starego Klasztoru w Rumteku, który w większości był drewniany. Nie było przejezdnej drogi do Rumteku, więc byliśmy zmuszeni chodzić pieszo lub korzystać z muła. Karmapa zajmował jedną część górnego piętra. Był tam również poprzedni Dzogczen Ponlop Rinpocze, który był młodszym bratem Karmapy, a także poprzedni Sangje Nienpa

Rinpocze i Tenga Rinpocze. Wszyscy oni zajmowali bambusowe domki.

Po opuszczeniu Tybetu Karmapa udał się do Bhutanu, a potem do Sikkimu. Był już w Sikkimie w 1956 r., kiedy zaproszono tam Dalajlamę na 2500 rocznicę parinirwany Buddy. Nehru zaprosił Dalajlamę i wszystkich innych tybetańskich mistrzów.

Gdy Karmapa był w Gangtoku, klasztor w Rumteku zaprosił go, by przyjechał tam na stałe. Odpowiedział: „Teraz nie mogę przyjechać, ale przyjadę później i zostanę na długo”. Gdy opuścił Tybet jako uchodźca, król Sikkimu Chögyal Taszi Namgjal, który był mu wielce oddany, zaprosił go do siebie. Ofiarował Karmapie wiele gruntów, na których później wybudowano nowy klasztor Rumtek, i prosił go, by pozostał w Sikkimie i był jego nauczycielem.

My, Tybetańczycy, postrzegamy Karmapę prawie jak Budhę, tak więc w pewnym sensie wszystko jest szczególne i nic nie jest bardziej szczególne niż cokolwiek innego. Nie wiem, czy miałem jakiekolwiek szczególne doświadczenie. Byłem po prostu bardzo szczęśliwy, kiedy go widziałem, i zawsze chciałem mieszkać z nim w klasztorze. Ale tak się nie stało, ponieważ w 1960 lub 61 roku Karmapa wysłał mnie do Young Lamas Home School w Dalhousie.

Zawsze był wolny, to jest wrażenie, jakie odniosłem. Był wolny w tym sensie, że nie był zajęty robieniem czegośkolwiek. Miał w zwyczaju po prostu sobie siedzieć, czasem mając przed sobą tekst. Każdy, kto chciał go zobaczyć, mógł wejść i usiąść przy nim. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się, opowiadaliśmy kawały i piliśmy herbatę. Poczynając od czwartej, piątej rano do samego wieczora był zawsze gotowy przyjmować ludzi, także zwykłych ludzi. Po prostu sobie siedział. To było naprawdę wyjątkowe, choć wtedy tego tak nie widzieliśmy. Przychodzili wszyscy, bogaci, biedni, o wysokiej pozycji lub zwykli ludzie. Każdy był bardzo szczęśliwy. Mówił im, co mają robić, a czego nie robić. Nawet kiedy zaczął jeździć na Zachód, było tak samo. Nie było wtedy zbyt wielu tłumaczy i byłem pewien, że gdyby nie to, nauczałby znacznie więcej, ale też nie hamowało go to w żaden sposób. To było niezwykle. Każdy coś od niego otrzymywał.

Oddanym praktykującym udzielał ustnych instrukcji, z innymi po prostu rozmawiał. Wszyscy odchodzili bardzo szczęśliwi. Każdy chciał mu pomagać.

Bardzo często chodziłem spotkać się z nim. Nie było wiele rozmów, ponieważ umysł stawał się pusty. Czasami pytał mnie, co robię, co się dzieje w Sikkimie. Ale on potrafił prowadzić ludzi, niewiele mówiąc, mówiąc drobne rzeczy, które przynosiły ogromne skutki. Najważniejszą rzeczą, jaką mi powiedział, było to, żebym gdy Tybet będzie otwarty, wrócił tam i odbudował

mój klasztor. To było w 1979 roku. Byłem zaskoczony, ponieważ wrócić do Tybetu i odbudować klasztor, w tamtym czasie było czymś niezwykłym. Później wróciłem i odbudowałem mój klasztor.



J. Ś. XVI Karmapa w Rumteku, 1980 r. (Dzięki uprzejmości Katii Holmes)

Był jeden Sikkimczyk, góral, który przyszedł zobaczyć Karmapę. Był także buddystą. Górale nie są tylko góralami, są oni także ludźmi wywiadu (wojskowego – *przyp. tłum.*). Przyszedł więc do Jego Świątobliwości, usiadł i pomyślał sobie: „Chcę zjeść obiad”. Jego Świątobliwość powiedział: „Przynieście obiad, przynieście mu dobry obiad”. Potem pomyślał sobie: „Byłoby przyjemnie wypić jogurt”. Jego Świątobliwość powiedział: „Przynieście mu

jogurt”, tak więc wypił jogurt. Niewiele można było przed nim ukryć. Bardzo trudno było cokolwiek powiedzieć. Po prostu siadało się i odpowiadało na jego pytania.

Bardzo pomocnym dla niego był król Bhutanu, który ofiarował mu paszport dyplomatyczny, umożliwiający podróżowanie. Nikt mu nie przeszkadzał. Pani Freda Bedi, jego sekretarka, miała związki z rodziną Nehru. Razem z nią często składałem wizyty Indirze Gandhi po tym, jak została premierem.

Byłem tam do końca, aż do odejścia Jego Świątobliwości. Przybyłem do Rumteku tego samego dnia, gdy rozeszła się wieść, że odszedł. Zostałem tam przez 49 dni.

XVII Karmapa Ogjen Trinlej Dordże powinien mieć również ten sam rodzaj wolności, to oczywiste. Ale obecnie sytuacja jest trochę inna, jest więc trudniej, ale tak, koniecznie powinien mieć taką samą wolność. Sytuacja może się zmienić.

Nie sądzę, by przypadła mu rola politycznego przywódcy. Jego Świątobliwość Dalajlama powiedział, że nastał koniec rządów lamów. Powiedział, że jest to przestarzałe. I jest w tym nieugięty. Nie mogą więc przekazać przywództwa Karmapie.

Tak czy inaczej, Jego Świątobliwość ma wielką rolę do spełnienia. Jest bardzo ważny dla Tybetańczyków i to się nigdy nie zmieni.

TĘCZOWE CIAŁO KARMAPY

Sue Campbell-Felgate

Zacząłam przychodzić do Samje Ling będąc przed trzydziestką i zaczęłam się zagłębiać w tradycję buddyzmu tybetańskiego. Poznałam także Petera Mannoxa, za którego wyszłam za mąż. To dzięki Peterowi w końcu wyjechałam do Indii. Akong Rinpocze prosił go, aby udał się do Sikkimu, by sfotografować święte malowidła dla Samje Ling, i tak w 1980 roku dotarłam do Rumteku. W tym czasie nie byłam buddystką. To było niezwykle doświadczenie.

Spotkałam Jego Świątobliwość po raz pierwszy na początku 1980 roku. Pamiętam ciężarówkę zapełnioną ludźmi z Gangtoku, wylewającymi się z niej przy klasztorze. Spojrzałam na wejście do klasztoru i ono zrobiło na mnie głębokie wrażenie. Ogrom duchowej aktywności tego miejsca był onieśmielający. Przez pierwszych kilka dni nie doszłam dalej niż do bramy klasztornej. Odczuwałam zbyt wiele, by przebyć tę przestrzeń i wejść do klasztoru.

Przybyliśmy tam tuż przed Losarem. W dzień Nowego Roku wszyscy wstaliśmy bardzo wcześnie, około czwartej rano, by pójść do klasztoru. Zbierały się tam tłumy. Było wielu ludzi z Zachodu,

którzy przybyli na Losar, i niewielka rdzenna grupa została na dłużej. Ludzie pojawiali się na parę dni i znikali.



J. Ś. Karmapa ukazujący się w formie tęczowego ciała, Rumtek, 8 lutego 1978 r. (Prawa autorskie: Peter Manno)

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Karmapę. Usadowił się na tronie i układał swoje szaty, spojrzałam na niego i łzy pojawiły się w moich oczach, nie mam pojęcia, dlaczego. Nie miałam powiązań z nim ani z buddyzmem, tak sądziłam. Ale już samo zobaczenie go wywarło na mnie głębokie wrażenie i poruszyło aż do trzewi.

Zostaliśmy w Rumteku około miesiąca. Pomagałam Peterowi wносить sprzęt fotograficzny na balkon w górnej części klasztoru, a potem po prostu kręciłam się po okolicy. Wszyscy Regenci wraz z Szamarpą byli tam obecni. Wszyscy mnisi i lamowie akceptowali Petera, lecz ja czułam się, jakbym znalazła się w tylko męskim świecie.

W czasie całego mojego pobytu w Rumteku czułam się tak, jakbym była tam na doczepkę. W pewnym sensie moja obecność była nieuzasadniona, wszyscy ludzie tam praktykowali buddyzm tybetański, znali mantry i rytuały. Ze względu na ikonografię czułam się dość z tego wyalienowana. Wiedziałam, że w tym wszystkim zawiera się wielka moc, ale czułam się, jakbym była poza tym wszystkim. Jednakże wiedziałam, że jest to coś bardzo autentycznego i jedyne w swoim rodzaju. Wiedziałam, że może mieć to na mnie bardzo pozytywny wpływ. Dlatego zdecydowałam się chodzić na ceremonie Czarnej Korony.

W tym czasie Karmapa udzielał wielu ceremonii Czarnej Korony. Ceremonię zawsze zwiastował dźwięk dzialingów. Gdy tylko słyszeliśmy dzialingi, wszyscy spiesznie wchodziliśmy na wzgórze, gdzie Jego Świątobliwość przeprowadzał ceremonie Czarnej Korony. Na koniec każdy wstawał, by otrzymać błogosławieństwo.

Myslałam: „Jestem tutaj przy istocie, której miłość i współczucie są wszechogarniające”. Czułam, że to przywilej być tam i otrzy-

mywać te błogosławieństwa. Zazwyczaj szłam za Peterem po błogosławieństwo. Ponieważ Peter już wcześniej spotkał Jego Świątobliwość, w czasie błogosławieństwa miała miejsce wymiana ich spojrzeń. Kiedy podchodziłam za Peterem, Jego Świątobliwość przyjmował swoje neutralne spojrzenie. Czułam dotknięcie na czubku głowy i odchodziłam.

Aż do pewnego dnia. Rozbrzmiały dzialingi, a my pobiegliśmy na górę, wypowiedziano już wszystkie modlitwy. Weszli usługujący w maskach na twarzach, niosąc czarne pudło. Przekazali Jego Świątobliwości Czarną Koronę. Jedną ręką wyjął Czarną Koronę, w drugiej trzymał kryształowy różaniec. Wszystko pozostawało takie samo jak zwykle, aż do momentu, gdy włożył Czarną Koronę na głowę. Nagle jego twarz i ręka, która trzymała koronę rozpuściły się na moich oczach. Nic nie było inne, ale wszystko było inne. Rozejrzałam się, wszyscy dookoła byli tacy sami. Spojrzałam ponownie na Karmapę, a on się rozpuścił. Wszystkie odsłonięte części jego ciała, jego ręka, ramię, twarz i szyja, wszystkie one stały się przeźroczyste. Widziałam wszystko na wskroś przez jego ciało. Byłam niejako w stanie zadziwienia tym, co się stało.

Ceremonia skończyła się i podeszłam po błogosławieństwo. Gdy mnie błogosławił, spojrzał na mnie i ukazał mi swój wielki, szeroki, piękny uśmiech. Było to jakby powiedzenie: „Tak, czy teraz zaczynasz rozumieć?” W myślach odpowiedziałam mu:

„Tak, teraz to pojęłam, teraz mogę zacząć”. Dla mnie było to ukazanie jego mocy. Był to przekaz.

Spoglądając wstecz na to, jak moje życie rozwinęło się w odniesieniu do medytacji, wydaje mi się, że w owym czasie działo się we mnie bardzo wiele, a otrzymanie bezpośredniego przekazu od Jego Świątobliwości było wyjątkowym błogosławieństwem. Odczuwałam to jako wszechobejmującą miłość, poczucie jedności, całkowitości. Miało to w sobie taką właśnie jakość – olbrzymią, bezmierną jakość. Od czasu do czasu doznawałam tego ponownie w praktyce medytacji.

Peter zrobił zdjęcie Jego Świątobliwości rozpuszczającego się w tęczowe światło, zanim go poznałam. Miał aparat płytowy i myślę, że zrobił je tym płytowym aparatem. Sam wywoływał zdjęcia. Kiedy wywołał to zdjęcie, pokazał je Akongowi Rinpocze, który zmrużył oczy i powiedział, że musi to być podwójna ekspozycja. Peter czuł, że Rinpocze doskonale wiedział, co to było, ale nie chciał robić z tego wielkiego szumu. Peter nigdy nie zgadzał się na reprodukcję tego zdjęcia w celach komercyjnych. W żaden sposób nie preparował tej fotografii. To niezwykle dziwne, że na własne oczy zobaczyłam to, co on sfotografował pięć lat wcześniej.

Miały miejsce jeszcze dwa inne zdarzenia. Pierwsze, gdy wyjeżdżaliśmy z Rumteku. Ponieważ Peter miał związek z Karmapą,

poszliśmy zobaczyć się z nim, by osobiście się pożegnać. Było to bardzo krótkie spotkanie. Karmapa był w swoich pokojach. Nie pamiętam, co powiedział, jeżeli w ogóle cokolwiek. Peter ofiarował mu szal ofiarny i otrzymał błogosławieństwo. Kiedy podeszłam, Jego Świątobliwość spojrzał na mnie w szczególny sposób, z wielką dobrocią i współczuciem, prawie ze smutkiem. Ujął moją głowę w dłonie, zmierzwił moje włosy, jakbym była małym dzieckiem. Byłam wówczas bardzo poruszona. Nie całkiem to rozumiałam.

Przez cały czas pobytu w Rumteku czułam się porzucona przez Petera. Musiałam wypracować swój sposób funkcjonowania tam, na tyle, na ile było to możliwe. Wydawało się to w jakiś sposób przepowiadać to, co miało nadejść. Peter i ja mieliśmy przed sobą bardzo bolesny okres. Było to tak, jakby Jego Świątobliwość widział coś z tego. Czułam, jakby bardzo mnie podtrzymywał.

Po tym widziałam go już tylko raz. Z Rumteku pojechaliśmy do Nepalu i tam spędziliśmy trochę czasu na wędrówkach górskich. Następnie poleciliśmy do Londynu tego samego dnia, co Jego Świątobliwość, który przesiadał się tam w samolot, by dalej lecieć do Stanów Zjednoczonych. Wyglądało to jak wyjątkowy zbieg okoliczności. Nie wiedzieliśmy, że leciał do Stanów Zjednoczonych. Kupiliśmy bilety znacznie wcześniej. Przybyliśmy w tym samym czasie, gdy akurat był na lotnisku. Udało nam się jakoś dostać do holu tranzytowego, w którym

czekał na dalszy lot. Widziałam go po drugiej stronie sali, spojrzał na mnie i wyglądał, jakby odczuwał wielki ból. Było jasne, że jest bardzo chory. To był ostatni raz, gdy go widziałam.

Następnej jesieni Peter i ja wróciliśmy do Szkocji, gdzie mieszkaliśmy. Jechaliśmy samochodem z powrotem do domu brzegiem rzeki Tay, gdzie są niezwykle widoki na otwarte przestrzenie nieba. Na kilka sekund na niebie pojawiła się kometa w kolorach tęczy. Oboje zauważyliśmy, jak niezwykle to było. Następnego dnia rano dostaliśmy telefon z Samje Ling, informujący nas, że Jego Świątobliwość zmarł poprzedniej nocy. Wtedy pomyśleliśmy, że tak, to tym była ta kometa.

Właśnie tak to było.

XVI KARMAPA
W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

1974 • 1977 • 1980

USA. WPROWADZENIE

Steve Roth i Norma Levine

Pojawienie się buddyzmu na Zachodzie przepowiedział historyk Arnold Toynbee jako jedno z głównych wydarzeń XX wieku. Pod koniec XIX wieku sir Henry Olcott, oficer armii amerykańskiej, dziennikarz i prawnik, stał się pierwszym amerykańskim buddystą pochodzenia europejskiego. Olcott i rosyjska okultystka Helena Bławatska założyli Towarzystwo Teozoficzne, którego mottem było: „Nie ma religii wyższej niż prawda”. Główne postacie kultury XX wieku, postacie, które przygotowały podstawy dla duchowości lat 1960., to pisarze: Jack Kerouac, którego najsłynniejsza książka

W drodze stała się wszędzie podręcznikiem dla poszukujących; William Burroughs, utalentowany pisarz uzależniony od narkotyków oraz poeta bitnik Allen Ginsberg. Nagle „w kawiarniach pojawiła się muzyka nocą i rewolucja w powietrzu”, by zacytować Boba Dylana.

Ogólny cynizm i utrata serca w „amerykańskim śnie” ustąpiły kontrkulturze lat 60. i subkulturze ruchu hipisów – eksperymentujących z psychodelikami, „wolną miłością”, życiem w ko-

munach oraz ruchami kobiet. Muzyka Dylana, Beatlesów, Stonesów i innych potęgowała uczucia wolności i wyobcowania. Pośród tego wszystkiego miała miejsce wojna w Wietnamie i afera Watergate, z odejściem Nixona z urzędu w hańbie. Wszystko to, i wiele więcej, składało się na te burzliwe, dzikie i szokujące lata, które u wielu spowodowały głębokie rozczarowanie i utratę złudzeń co do życia i społeczeństwa. Poczucie obrzydzenia tym wszystkim otwarło wrota dla otwartości i dogłębnej docieklivosti.

Najlepszym tego przykładem było utworzenie dzięki Widjadharze Cziogjamowi Trungpie Rinpocze Instytutu Naropy w Boulder, w Kolorado, w 1974 roku, trzy miesiące przed przybyciem XVI Karmapy. Instytut Naropy stał się pierwszym oficjalnie akredytowanym buddyjskim uniwersytetem w Ameryce, gdzie Allen Ginsberg i Ann Waldman utworzyli później Naropa School of Disembodied Poetics. Byli też intelektualści, tacy jak Gregory Bateson, psychologowie, jak Stanislaw Grof, post-psychedeliczny guru Ram Dass oraz przechodzący przemianę hipisi. Były to umysły, które w późnych latach sześćdziesiątych oraz wczesnych siedemdziesiątych skupiały się wokół Trungpy Rinpocze i innych buddyjskich nauczycieli, takich jak Suzuki Rosi, Tartang Tulku i Kalu Rinpocze. Czasy naprawdę się zmieniały.

W przenoszeniu dharmy Buddy do Ameryki brało udział jeszcze wiele innych ważnych postaci. Na prośbę XVI Karmapy w latach 1971-1972 przyjechał na Zachód wielki mistrz medytacji Kalu

Rinpocze. W Vancouver w Kanadzie założył on jeden z pierwszych buddyjskich ośrodków, a wiele innych podczas swojej drugiej podróży, w 1974 roku. Tartang Tulku, mistrz tradycji Ningmapy, założyciel Dharma Publishing, autor *Time, Space and Knowledge* (*Czas, przestrzeń i wiedza*), w 1969 wraz ze swoją żoną Nazil Noor, uczennicą XVI Karmapy, osiadł w Berkeley w Kalifornii.

W 1970 roku z Wielkiej Brytanii przybył do Stanów Zjednoczonych wizjoner Cziogjam Trungpa Rinpocze, założyciel wcześniej wraz Akongiem Rinpocze ośrodek Samje Ling w Szkocji. Trungpa Rinpocze bardzo szybko zgromadził pokaźną grupę oddanych uczniów i w końcu utworzył w Boulder, w stanie Kolorado, Wadźradhatu, stowarzyszenie buddyjskich ośrodków medytacyjnych. Później Wadźradhatu stało się Shambhala International w Nowej Szkocji.



J. Ś. XVI Karmapa i Cziogjam Trungpa Rinpocze. (Autor fotografii nieznany)

To było zimą 1973 roku, gdy Trungpa Rinpocze zaprosił Jego Świątobliwość Rangdziunga Rigpe Dordże do złożenia wizyty w Ameryce. Siostra Palmo, jedna z grona osobistych sekretarzy Karmapy i pierwsza mniszka w tradycji buddyzmu tybetańskiego z Zachodu, została wysłana jako emisariuszka, by przeprowadzić wstępne rozmowy z Wadźradhatu i jego ośrodkami. Po tym nastąpiły intensywne, nieprzerwane przygotowania do Wizyty. Swoim bezpośrednim, osobistym zaangażowaniem Trungpa Rinpocze dawał żywy przykład nieposkromionego oddania. Utworzył najróżniejsze komitety, od administratorów i planujących organizatorów, po stolarzy i rzemieślników, którzy rzeźbili wspaniałe trony, nie zabrakło też uzdolnionych szwaczek, które pracowały po nocach ze wspaniałymi jedwabnymi brokatami, sprowadzonymi z Indii i Chin. Później w osobistych pomieszczeniach Jego Świątobliwości ściany pokryto atlasem, aby dopełnić elegancji otoczenia godnego Monarchy Wszechświata.

Samolot mający na pokładzie Karmapę oraz dwanaście osób towarzyszących, w tym Mistrza Wadźry Tenge Rinpocze, siostrę Palmo i Aczi Tsepala, głównego tłumacza, przyleciał do Nowego Jorku 18 września 1974 roku. Wszyscy zatrzymali się w Bodhi House, okazałej posiadłości na Long Island, należącej do C. T. Shena, głównego patrona buddyzmu w Ameryce.

Jego Świątobliwość udzielił pierwszej ceremonii Czarnej Korony w Nowym Jorku 21 września 1974 roku i chociaż buddyzm

tybetański był prawie w USA nieznany, około trzech tysięcy ludzi zebrało się, by zobaczyć tę wspaniałą przygotowaną w magazynie stoczniowym uroczystość. Następnie Karmapa udał się do ośrodka Tail of the Tiger (pol. Tygrysi Ogon) w Vermont, któremu zmienił nazwę na Karma Czieling (pol. Ośrodek Dharma Karma-Kagjupów). Jego Świątobliwość udzielał ceremonii Korony Wadźry, przekazów mocy, nauk i ślubów schronienia wszędzie tam, gdzie podróżował w czasie tej i późniejszych wizyt.

Następnie udał się do Bostonu, Ann Arbor i Boulder. Na powierzchni 600 akrów Rocky Mountain Dharma Center w Red Feather Lakes w Północnym Kolorado (później zmienionej na Shambhala Mt. Center) wskazał i pobłogosławił miejsce, które miało się stać w przyszłości placem budowy Wielkiej Stupy Dharmakai.

Z Kolorado Jego Świątobliwość wyruszył wielkim kampe-rem w pielgrzymkę do Krainy Indian Hopi, przejeżdżając przez Great Kiva, Canyon de Chelly w Nowym Meksyku i inne święte miejsca Indian amerykańskich. Ku zadziwieniu Hopi, którzy prosili Karmapę, by uśmierzył suszę nękającą ich ziemię, po ceremonii, którą przeprowadził Karmapa, po raz pierwszy od 75 dni spadł ulewny deszcz. Wieczorem Hopi i Nawahowie pełni wdzięczności przyjęli od Jego Świątobliwości przekaz mocy Czenrezika. Następnie pojechał do Wielkiego Kanionu, a na koniec do Phoenix, skąd odleciał do San Francisco.

W San Francisco i w jego okolicach spotkał się z Tarthangiem Tulku i jego sanghą, Rosim Richardem Bakerem, spadkobiercą dharma Rosiego Suzukiego, a potem był honorowym gościem w czasie japońskiej ceremonii herbaty, w czasie której gospodynią i osobą prowadzącą była pani Suzuki, wdowa po Rosim Shunryu Suzukim. Przed odlotem do Kanady w Forcie Mason nad Zatoką San Francisco udzielił ceremonii Czarnej Korony, w której wzięło udział 2500 osób.



J. Ś. Karmapa, Działamgon Kongtrul, Khenpo Kathar, Tenzin Czjonji i Bardor Tulku w KTD, Woodstock, stan Nowy Jork. (Autor fotografii nieznany)

Podczas pierwszej wizyty w USA Karmapa starannie zasiał nasiona, które wkrótce wykiełkowały jako ośrodki dharmy. W czasie drugiej wizyty, w 1977 roku, C. T. Shen ofiarował 300 akrów ziemi w Putnam County, które później sprzedano, by kupić stary

hotel na 25 akrach ziemi w Meads Mountain Resort. Później przekształcił się on w Karma Trijana Dharmaczakra, KTD, siedzibę Karmapy w Ameryce Północnej. Ostatecznie KTD ulokowało się w sercu nowego duchowego pokolenia, w Woodstock, w stanie Nowy Jork.

Po pierwszej swojej podróży Jego Świątobliwość nakreślił plan dla całego kompleksu, łącznie z dziedzińcem do tańców lamów, pomieszczeniami dla rezydujących lamów i obsługi, pomieszczeniami dla mniszek i mnichów oraz dla uczniów. Tenzin Czjonji, osobisty asystent Karmapy, został wyznaczony do nadzorowania administracji, zaś głównym odpowiedzialnym za budowę KTD był Bardor Tulku Rinpocze.



J. Ś. Karmapa i Werner Erhard, założyciel EST, około 1977 roku. (Autor fotografii nieznan)

Nieco przed drugą wizytą Karmapy w Ameryce w 1977 roku, Werner Erhard, będący niczym Deepak Chopra swoich czasów, odbył długą podróż do Rumteku w Sikkimie i nawiązał silny związek z Jego Świątobliwością. W czasie drugiej wizyty Jego Świątobliwość udzielił Ceremonii Czarnej Korony przy pięciu różnych okazjach w czterech miastach USA – San Francisco, Los Angeles, Nowym Jorku i Bostonie, dla ponad 10 000 absolwentów EST (Erhard Seminars Training) i przyjaciół Wenera Erharda.

Jednym z wielu znajomych Erharda był Hugh Hefner, którego Jego Świątobliwość odwiedził w Beverly Hills. Wskutek zabawnego zrzędzenia losu Hefner był nie tylko koneserem pewnego szczególnego gatunku, zwanego Króliczkiem Playboya, ale miał też wielką kolekcję egzotycznych ptaków.

W czasie wizyty Jego Świątobliwości w Los Angeles James Coburn, aktor i narrator filmu dokumentalnego Ryk Lwa zabrał Karmapę na ekscytującą przejażdżkę swoim super luksusowym sportowym roadsterem najwyższej klasy.

W Nowym Jorku Jego Świątobliwość mieszkał przez sześć tygodni przy Fifth Avenue w apartamencie wyznawców Sai Baby, Phila i Diane Budin, gdzie spotkał się z Buckminsterem Fullerem, architektem i guru w zakresie kopuł geodezyjnych. W Woodstock Albert Grossman, menadżer Boba Dylana, jedno z najbardziej wpływowych nazwisk w biznesie muzycznym, był jego częstym

gościem. W Waszyngtonie Jego Świątobliwość był honorowym gościem w rezydencji senatora Charlesa Percy'ego, wspierającego Tybet. Został też przyjęty na Kapitolu, a w spotkaniu uczestniczyło 92 senatorów i kongresmenów. Jego Świątobliwość był także gościem na przyjęciu, jakie wydał Dillon Ripley, dyrektor Smithsonian, przyjaciel Jego Świątobliwości.

Elegancja i przepych, jakie z pełnym miłości oddaniem tak wspaniale zapewnił Cziogjam Trungpa i organizacja Wadźradhatu, towarzyszyły wszystkim trzem podróżom, w 1974, 1977 i 1980 roku. Były wielkie przyjęcia, z bogatą oprawą, takie jak w Park Plaza Hotel w Nowym Jorku, gdzie z tej okazji zarezerwowano całe górne piętro; Czarna Korona pojawiała się w iście królewskich, pełnych przepychu miejscach, takich jak światowej sławy Lincoln Centre, w pałacowych rezydencjach, gdzie Jego Świątobliwość gościli ludzie będący władcami swoich domen. XVI Karmapę przyjmowano niczym Władcę Wszechświata w centrum tej wspaniałej mandali.

27 lutego 1980 roku, w czasie ostatniej wizyty w USA, Jego Świątobliwość dokonał konsekracji ziemi dla KTD, prowadząc dwudniową pudżę Czerwonego Czenrezika. Buckminster Fuller i senator Charles Percy zostali honorowymi członkami rady doradców KTD. Albert Grossman został członkiem rady powierniczej. Karmapa złożył też ważną wizytę w Południowym Kolorado, w posiadłości Baca Grande w górach Sangre de

Christo, miejscu świętym dla rdzennej ludności tego regionu. Hanne i Maurice Strong¹⁵, którzy byli właścicielami Baca Grande, ofiarowali Karmapie 200 akrów ziemi, żeby spełnić jego wizję dotyczącą powstania tybetańskiego centrum medycznego, ośrodka odosobnieniowego, klasztoru i obiektu dla społeczności ludzi świeckich. Po siedmiu latach intensywnej pracy zakończono budowę stupy wysokości 42 stóp, zawierającej wiele relikwii Jego Świątobliwości XVI Karmapy. Stupę Taszi Gomang konsekrowano 6 lipca 1996 roku, szesnaście lat po odejściu Jego Świątobliwości.

Jak się szacuje, około 30 000 ludzi lub więcej przybyło zobaczyć Jego Świątobliwość podczas jego trzech wizyt w USA, byli to ludzie z różnych buddyjskich tradycji, ale też ludzie bez określonej przynależności religijnej. Wielkim pożytkiem, jaki przynosiły wizyty Karmapy, było to, że Jego Świątobliwość traktował wszystkich jednakowo, akceptując i potwierdzając ich podstawową dobroć. Jak Tysiącramienny Czenrezik, objawiając energię nieuwarunkowanej miłości i współczucia, swoją sferą promieniowania sprawiał, że ludzkie serca całkowicie topniały. W jego objęciach każdy doświadczał tego, co w nim samym

15 Maurice Strong był kanadyjskim Generalnym Podsekretarzem ONZ, który zorganizował Szczyt Ziemi w Rio w 1992 roku. Hanne, jego duńskiego pochodzenia żona, pracowała z rdzenną ludnością USA i Kanady. Oboje przyjęli świeckie ślubowania u Jego Świątobliwości Karmapy w Rumteku. Ich pragnieniem było utworzenie społeczności, w skład której wchodziłoby Rdzenni Amerykanie oraz grupy związane z duchowością i ochroną środowiska. Posiadłość Baca Grande nabyli w 1978 roku.

najlepsze. Dygnitarze, policjanci, hodowcy ptaków, zmiataacze ulic, gwiazdy filmowe – wszystkich obejmował swoją wielką miłością.

Parinirwana Karmapy, czyli przejście poza nastąpiło w klinice onkologicznej w Zion w stanie Illinois, 5 listopada 1981 roku. Tutaj jego współczucie przejawiało się wobec personelu szpitala i osób odwiedzających go, gdy ukazywał, że przebudzony umysł jest poza ciałem. Zapewniał, że nie odczuwa bólu, wziął ostatni oddech jako XVI Karmapa i opuścił ciało. Ku wielkiemu zadziwieniu lekarzy i personelu szpitalnego, jeszcze przez trzy dni po śmierci klinicznej przebywał w pośmiertnej medytacji, jego skóra była miękka i elastyczna, zaś obszar serca pozostawał ciepły.

KANADA

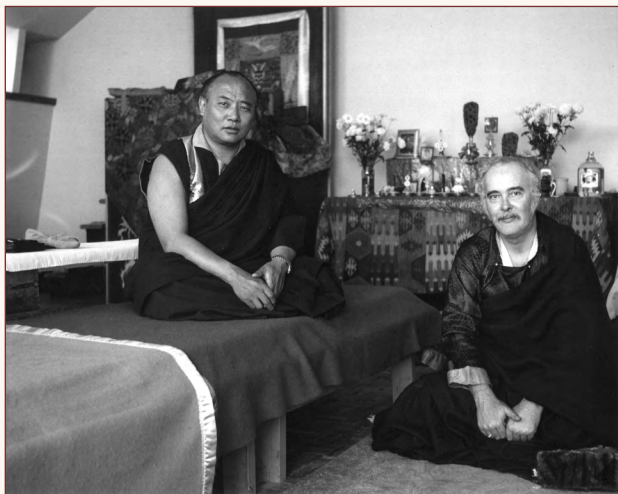
I TRZY PODRÓŻE PO ŚWIECIE JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI KARMAPY

Mary Jane Bennett i Norma Levine

W 1973 roku, w przededniu pierwszej wizyty Karmapy na Zachodzie, polityczny krajobraz był mniej wyrazisty niż dzisiaj. Karmapa mógł udać się w podróż na Zachód pięć lat przed Jego Świątobliwością Dalajlamą, po części dzięki patronatowi bhutańskiej rodziny królewskiej, która wydała bhutańskie paszporty dyplomatyczne Karmapie oraz Działgonowi Rinpoche, a także zwykłe paszporty narodowe jego tybetańskiej świcie. Dzięki tym sprzyjającym okolicznościom Karmapa był jednym z pierwszych wielkich duchowych przywódców Tybetu, którzy odwiedzili Amerykę Północną.

Lata 70. w Kanadzie pod rządami charyzmatycznego premiera Pierre'a Trudeau, były spokojnym okresem prosperity. Śpiący olbrzym na północ od Stanów Zjednoczonych stał się bezpieczną przystanią dla pacyfistów protestujących przeciwko wojnie w Wietnamie i wyspą zdrowia psychicznego w świecie Zachodu. Premier Trudeau był przekonany o znaczeniu medytacji dla dobrego życia. Był pierwszym światowym przywódcą,

który spotkał się z Johnem Lennonem i Yoko Ono w czasie ich „podróży dla pokoju”. James George, wybitny kanadyjski ambasador w Indiach i Nepalu, również spotykał się z wieloma duchowymi przywódcami. Dzięki jego wpływom Kanada znalazła się pośród krajów, które jako pierwsze otworzyły drzwi uchodźcom tybetańskim.



XVI Karmapa i Namgyal Rinpoche w ośrodku Dharmy w Kanadzie
(Autor fotografii nieznan)

Kanada jest ziemią rozległą i dziką, podobnie jak Tybet. A w tej rozległości, spokój. Znaczna część kraju jest odcięta od reszty świata ze względu na brak dróg i długie zimy, kiedy przez osiem do dziesięciu miesięcy temperatura spada poniżej zera. Być może to odludzie i uderzające podobieństwo do Tybetu stworzyło

korzystne warunki ku temu, by Kanada odegrała znaczącą rolę w pierwszej podróży Karmapy do Ameryki Północnej.

Namgjal Rinpocze¹⁶ w 1968 roku pierwszy raz złożył wizytę w Rumteku wraz z grupą ponad 100 uczniów.

Właśnie ta grupa, z Dharma Center of Canada, w listopadzie 1973 roku przekazała Jego Świątobliwości Karmapie zaproszenie do odwiedzenia Kanady. W zaproszeniu wyrażono życzenie, by Jego Świątobliwość „poświęcił ziemię dla Dharma Center of Canada w pełni tradycji Kagju” i zadeklarowano gotowość zakupienia biletów na podróż dookoła świata dla Jego Świątobliwości i wszystkich osób towarzyszących. To zaproszenie i późniejsza odpowiedź Jego Świątobliwości były zacznem do pierwszej podróży po świecie.

Namgjal Rinpocze otrzymał odpowiedź na zaproszenie Dharma Center na początku 1974 roku, w liście, który napisała siostra Palmo, podpisanym przez Karmapę. W tym liście Jego Świątobliwość wskazał kraje, które chciałby odwiedzić, rozpoczynając od Ameryki Północnej, poprzez podróż do Europy, po powrót

16 Urodzony w Kanadzie George Leslie Dawson, po treningu w tradycji birmańskiej otrzymał imię Ananda Bodhi Bhikku. W roku 1967 poprosił stowarzyszenie Johnstone House Trust, by ofiarowało położony w Szkocji Johnstone House Cziogjamowi Trungpie i Akongowi Rinpocze, którzy zmienili nazwę tego miejsca na Samje Ling. Przyjął pełne śluby gelonga, czyli pełne śluby mnisie od XVI Karmapy w klasztorze Rumtek, po czym stał się znany jako Namgjal Rinpocze.

do domu. Dodał także uwagę, by skontaktować się z Cziogjalem Trungpą Rinpocze w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy informacja o proponowanej podróży dotarła do Widjadhary Cziogjale Trungpy Rinpocze, skontaktował się on z Dharma Center of Canada i z charakterystyczną pewnością siebie, zaproponował pokrycie kosztów czterech biletów pierwszej klasy: jednego dla Jego Świątobliwości, jednego dla jego asystenta, jednego dla siostry Palmo i jednego dla świętej Czarnej Korony!¹⁷

Potem nastąpiła lawina listów i telegramów pomiędzy Kanadą i USA. Liczba osób towarzyszących mających wziąć udział w przewidywanej podróży wzrastała, w miarę jak zwiększała się liczba miast, które miały być objęte wizytą. Ze względu na entuzjazm Cziogjama Trungpy i rozmiary jego organizacji, wkrótce przerodziło się to w bardzo wielką podróż.

Na 400 akrach ziemi, które należały do Dharma Center of Canada rozpoczęły się przygotowania do wizyty Jego Świątobliwości. Kilka rodzin pokonało 5000 km, podróżując z Terytorium Jukonu, by pomóc grupie Namgjale Rinpocze zbudować odpowiednie kwatery.

¹⁷ Relację tę przekazał mi Bruce Cowen, skarbnik Dharma Center of Canada podczas światowej podróży Karmapy.



J. Ś. Karmapa przybywa do Jukonu z Czarną Koroną. (Dzięki uprzejmości Cheryl Buchan)

Mieszkali w namiotach na platformach ze sklejk i budowali kuchnię na otwartym powietrzu, by wszystkich nakarmić, jednocześnie pracując intensywnie przy budowie dobudówki do głównego budynku. Rozpoczęto też budowę stupy i odnowiono świątynię. Do domku Hill House doprowadzono instalację elektryczną i dodano łazienkę, by mógł służyć Jego Świątobliwości. Tego pamiętnego lata nawet deszcz, mokre namioty, czarne muchy i komary nie studziły młodzięczego optymizmu; radości z przybycia na Zachód wielkiego duchowego króla Tybetu.

W październiku 1974 roku, po podróży przez USA, Jego Świątobliwość wraz ze świtą przybyli do Vancouver, witani osobiście przez Wielce Czcigodnego Kalu Rinpocze. Następnie Jego Świątobliwość został przyjęty przez Zastępcę Gubernatora

Brytyjskiej Kolumbii w gmachu rządowym w Victorii. W trakcie pokazu nurkujących wielorybów w Vancouver Aquarium wszyscy siedzieli w pierwszym rzędzie. Karmapa był zachwycony, gdy uderzając ogonami o wodę, wieloryby wywoływały ogromną falę, która przetoczyła się nad głowami jego i mnichów. Później sam, bez świty, przeleciał się małym hydroplanem i przekonał pilota, by oddał mu stery. Mówi się, że przed lądowaniem w Victorii Jego Świątobliwość zrobił duże okrążenie nad Górą Tuam w rejonie Salt Spring Island, okrążając ziemię, która później stała się pierwszym ośrodkiem trzyletnich odosobnień w Kanadzie.



J. Ś. Karmapa odpoczywa w Jukonie, 1977 r. (Dzięki uprzejmości Cheryl Buchan)

W sali balowej Bay Shore Inn w dolnym Vancouver udzielił inicjacji Czarnej Korony dla około 900 urzeczonych osób.¹⁸

¹⁸ Lama Drubgu Tony Chapman, organizator podróży J. Ś. w 1974 r. do Vancouver.

Dalej Jego Świątobliwość spędził trzy tygodnie na wsi w Ośrodku Dharmy koło Toronto. W tym czasie udzielił ceremonii Czarnej Korony, schronienia, ślubów bodhisattwy oraz przekazów mocy i ślubów mnisich linii Kagju. Poświęcił nie tylko świątynię i stupę, ale także mały ołtarzyk Mahakali w lesie, o zmierzchu udzielając także przekazu mocy tego strażnika linii Kagju kilku wybranym uczniom, którzy przygotowywali się do tego w odosobnieniu.

1977



Tibetan Karmapa to meet local leaders

One of the world's great religious leaders will arrive in Whitehorse this Friday to begin a week long visit of the Territory. The Karmapa, the Tibetan Buddhist, equivalent to the Christian Pope is visiting the Yukon as part of a world tour.

The Karmapa is visiting the Yukon at the invitation of the Yukon Dharma Society which is believed to be the most northerly Buddhist sect in the world. While in Whitehorse the Karmapa will be received by the Yukon Legislative Assembly on Monday and the City of Whitehorse. At the Legislature an exchange of gifts and speeches will be followed by an informal meeting with the MLAs.

The Karmapa will also conduct the Ceremony of the Black Crown Saturday night at F.H. Collins school. The ceremony is open to anyone and the Yukon Dharma Society has indicated that no commitment beyond an interest in the ceremony is necessary.

While in the Yukon the Karmapa will visit the Carcross Community School and tentative plans have been laid for other outings. However the Karmapa is at the end of one leg of an extensive tour and will visit Rome to see the Pope following his Yukon stay and a Dharma Society spokesman said that he may simply want to rest while in the territory.

A formal welcome is expected at the airport on Friday when the Karmapa and his retinue of ten monks along with a translator arrive in Whitehorse.

It's not easy to find your car in the parking lot after the big game-especially if it isn't there. Your best play: lock it and pocket the key!



Yukon News, 16 marca 1977 r., str. 16, A3.

Jego Świątobliwość odwiedził tybetańską społeczność w pobliskim Belleville i Lindsay, ponownie udzielając ceremonii Czarnej Korony.

W 1977 roku, w czasie drugiej podróży, Jego Świątobliwość podróżował z Działmonem Kongtrulem Rinpocze jako swoim bliskim towarzyszem, a nie z siostrą Palmo¹⁹. Pojechali daleko na północ Kanady, by doświadczyć rozległej pustej ziemi, zorzy polarnej oraz słońca o północy w czasie nocy polarnej – na terytorium Jukonu.



J. Ś. Karmapa w Jukonie, 1977. (Dzięki Cheryl Buchan)

¹⁹ To podczas tej podróży po Kanadzie Jego Świątobliwość otrzymał wiadomość o śmierci w Indiach Siostry Palmo.

Gdy tybetańscy podróżnicy wraz z promieniejącym duchowym mistrzem zostali oficjalnie przyjęci w siedzibie Zgromadzenia Ustawodawczego Jukonu, to niezwykle wydarzenie trafiło na łamy gazet. Dygnitarze i miejscowi mieszkańcy zebrali się, by w największym obiekcie regionu, w audytorium szkoły ogólnokształcącej zobaczyć ceremonię Czarnej Korony.



J. Ś. Karmapa w Carcross, w Jukonie 1977 r. (Prawa autorskie: Dharam Singh Gongologist, www.gongsongs.com)

Oddany uczeń, Robert McCallum podarował 33 akry ziemi na górze Montana, na południe od kręgu arktycznego, na terenie świętym dla rdzennych mieszkańców. Latem, w nocy jest tam ciemno tylko przez kilka godzin, a zimą jedynie przez parę

godzin jest jasno. Gdy Jego Świątobliwość i jego świta lądowali helikopterem, ziemia była pokryta śniegiem głębokim na cztery stopy.

Gdy Jego Świątobliwość błogosławił to miejsce, brnęli w śniegu po pas. Miejscowy wódz Tagish-Carcross przywitał ich u stóp góry i zaproponował przejażdżkę na saniach ciągniętych przez tryskające życiem psy husky, które ujadły z zachwytu. Karmapa jeszcze po powrocie pękał ze śmiechu.



J. Ś. Karmapa w Carcross, w Jukonie 1977 r. (Prawa autorskie: Dharam Singh Gongologist, www.gongsongs.com)

Następnie z ranczo koło Calgary w Górach Skalistych, należącego do Maurice'a i Hanne Strong, Jego Świątobliwość udał się na pow-wow, zjazdy plemienne miejscowych Czarnych Stóp i plemienia Peigan Czarnych Stóp oraz obejrzał taniec na swoją cześć w rezerwacie Sarcee²⁰. Gdy Jego Świątobliwość udzielił ceremonii Czarnej Korony w mieście Calgary, jeden z widzów powiedział, że było to magiczne.

W Saskatoon Jego Świątobliwość spotkał się z Herbertem Güntherem, znanym akademikiem, jednym z pierwszych tłumaczy z języka tybetańskiego, i dał wykład na Uniwersytecie Saskatchewan. Z Ottawy udał się do Montrealu, gdzie został przyjęty zgodnie z najwyższym protokołem przez burmistrza Jeana Drapeau.

Dla odpoczynku Karmapa chodził na zakupy, najczęściej, by kupować ptaki. Ze swoją coraz liczniejszą świtą ptaków porozumiewał się bez słów. Gdy ptaki musiały podróżować w oddzielnym pojeździe niż ich pan, bardzo się denerwowały i podnosiły wrzawę. Gdy po zakończeniu podróży przynoszono je do niego, nadal nerwowo popiskujące w swoich zakrytych klatkach, Jego Świątobliwość, kierował na nie swój palec, a wówczas natychmiast całkowicie cichły, jakby ukojone jego obecnością.²¹

20 Obecnie kraj Tsuu T'ina.

21 Bruce Cowen, sekretarz-skarbnik Dharma Center of Canada w wywiadzie przeprowadzonym przez Normę Levine.

W 1980 roku, w czasie trzeciej i ostatniej podróży Karmapy po świecie, jego zdrowie pogorszyło się i nie mógł zbyt wiele podróżować. Gdy Jego Świątobliwość był w KTD, wysłano do niego prośbę o wysłanie do Kanady lamy. W odpowiedzi wyznaczył Lamę Namse Rinpocze na pierwszego oficjalnego reprezentanta w Kanadzie. Dzisiaj ten ośrodek nosi nazwę Karma Sonam Dhargje Ling, kanadyjska siedziba Jego Świątobliwości Gjallanga Karmapy.



J. Ś. Karmapa w Carcross, w Jukonie 1977 r. (Prawa autorskie: Dharam Singh Gongologist, www.gongsongs.com)

Jego Świątobliwość i Działamgon Kongtrul Rinpocze odbyli krótką, jednodniową podróż z Woodstock w stanie Nowy Jork do Montrealu. Tam Karmapa wygłosił nauki i udzielił schronienia w Milarepa Centre. Później powstało Rigpa Dorje Centre pod opieką Działamgona Kongtrula Rinpocze, obecnie jeden z najlepiej funkcjonujących ośrodków w Kanadzie.

Jego Świątobliwość pokrył tę ziemię, ów skąpo zamieszkany kraj, nie dosłownie, tak jak to uczynił Guru Rinpocze w Tybecie, swoimi stopami, ale metaforycznie, swoim błogosławieństwem. W każdym z głównych miast, które odwiedził, przeprowadzał ceremonię Czarnej Korony i pobłogosławił wszystkie założone, a także dopiero powstające ośrodki dharmy. Pozostawił trwały ślad w sercach osób, które spotkał, w zamarzniętej dzicy i na rozległych przestrzeniach, tak przypominających jego rodzinną ziemię, które jak się wydawało, pokochał.

BLISKIE SPOTKANIA Z BUDDHĄ KARMAPĄ

Trinle Gjatso

Trinle Gjatso urodził się na Hawajach, służył zarówno XVI, jak i XVII Karmapie przez minionych 35 lat. Po tym, jak mając 20 lat, spotkał XVI Karmapę, poświęcił swoje życie buddyzmowi, pracując w KTD, odbywając trzyletnie odosobnienie medytacyjne w Kanadzie i od 1986-2001 w Tybecie, gdzie pomógł zbierać fundusze na odbudowę klasztoru Tsurphu. Obecnie jest holistycznym konsultantem zdrowia i nauczycielem medytacji, mieszka w Tajlandii.

Kiedy w 1970 roku przebywałem w Indiach z kilkoma Sadhu, otrzymałem bardzo mocne wprowadzenie do komunikowania się telepatycznego, z umysłu do umysłu, bez słów. Ważne, by zrozumieć ten sposób porozumiewania się, gdyż inaczej pozostała część mojej historii nie będzie miała większego sensu.

Na przestrzeni roku po mojej pierwszej podróży po Himalajach słyszałem wewnętrzny głos, mówiący mi, że pewnego dnia wrócę tam i spotkam Boga w górach. Był początek 1971 roku i podróżowałem szlakiem hipisów.

W Kalimpongu, Jogi Czen był pierwszym wielkim bodhisattwą, jakiego spotkałam. Powiedział mi, że tam, w Sikkimie jest wielki Lama o imieniu Karmapa i że powinienem próbować tam dotrzeć i go spotkać. On da mi list polecający. Natychmiast wystąpiłem o wizę do Sikkimu.

Spotkanie z Karmapą, Rumtek, 1971 rok

Otrzymałem wymagane pozwolenie w pierwszym roku po spotkaniu z Jogi Czenem. Udałem się do Sikkimu dzień po szczególnym doświadczeniu z nim. Miałem ze sobą jego list polecający do Karmapy i jeden brykiet kwasu (LSD), by go zażyć przed spotkaniem z Karmapą. Postępując za swoim wewnętrznym głosem, otworzyłem list. Ku mojemu zdziwieniu, był po angielsku. Po przeczytaniu go czułem pełną mocy siłę, niczym psychiczna ręka ciągnąca moje serce, by wstać i udać się do Karmapy, by go zobaczyć. To było tak, jakby Karmapa przemawiał do mnie, bardzo wyraźnie, takimi słowami, jak „nigdy nie będziesz mógł znowu zobaczyć zachodniego świata; zostaniesz mnichem”. Tak jakby otwierał moje serce i sprawdzał moje ego.

Wychodząc w górę z doliny, w której znajdowała się główna droga, dotarłem do klasztoru Rumtek. Gdy tam przybyłem, czterech małych mnichów pozdrowiło mnie i w swoim umyśle usłyszałem, jak powiedzieli: „Witaj w domu”. Wzięli mnie za ręce,

bym najpierw poszedł spotkać się z siostrą Palmo, sekretarką Karmapy. Powiedziałem: „Nie, chcę po prostu widzieć Karmapę”. Ale pomyślałem, że Karmapa nie będzie chciał mnie widzieć teraz, gdy jestem na kwasie, wobec tego pokazali mi, jak dojść do klasztorного domu gościnnego, by zostać tam na noc. Zapewnili mnie, że będę mógł go zobaczyć następnego ranka.



Jogi Czen. (Dzięki uprzejmości Warda Holmesa)

Na drugi dzień zabrano mnie do Karmapy. Kilka osób przybyło przede mną, robiły ofiarowania. Kiedy przyszła moja kolej, owładnęła mnie jego bezmierna współczująca obecność.



J. Ś. Karmapa. (Dzięki uprzejmości Lamy Surji Dasa)

Powiedziano mi, żebym usiadł na podłodze przed nim. Zapytał mnie: „Czego chcesz?” Na początku trochę się wahalem, jak powiedzieć dokładnie to, czego chcę. Przypomniałem sobie o liście Jogi Czena, wyciągnąłem go i mu dałem. Otworzył go, spojrzał na list, udając, że go czyta: „Tak, ale czego ty chcesz?” Wybuchnąłem płaczem i powiedziałem: „Proszę, pokaż mi właściwy sposób życia”, na co on powiedział: „Oh-hh, okay”, a następnie powiedział, żebym wrócił mniej więcej za godzinę.

Gdy wróciłem, udzielił mi abiszeki Milarepy, jeszcze przed przyjęciem schronienia, żeby zostać formalnie buddystą. Było tam jeszcze cztery, może pięć osób w bardzo małym pokoju. Załatwił mi pobyt na dziewięć dni, dzwoniąc do głównego ministra Sikkimu i prosząc go, by załatwił najdłuższy możliwy pobyt.

Byłem sam z Jego Świątobliwością w Rumteku w kwietniu 1971 roku. Gdy pstryknął palcami po raz trzeci, udzielając przekazu błogosławieństwa Buddy, moje życie uległo całkowitej zmianie. Od bycia bezcelowym wędrowcem duchowym, stałem się całkowicie jemu oddanym. Czułem się, jak puste naczynie, wypełnione teraz eliksirem mądrości i błogości, jakbym poznał głębszą prawdę, której nie znałem przedtem. Przez następne dwa miesiące przebywałem w błogim stanie po najpotężniejszym błogosławieństwie w moim życiu. W tym czasie widziałem Jego Świątobliwość przynajmniej jeden raz dziennie prywatnie i kilka razy publicznie.

Inicjacja w Benares

Następnym razem spotkałem Jego Świątobliwość, gdy był w Benares. Powiedział mi, że chce sprawić, bym był czymś w rodzaju mnicha, albo wprowadzić mnie na wyższy poziom buddyzmu dzięki przyjęciu kilku reguł. Było po trzech Rinpoczów z obu

moich stron, w sumie sześciu, wliczając Karmapę. Ustawili mnie w środku i odmawiali modlitwy, i robili rytuały przez około pół godziny.

Często zapraszał mnie do siebie, bym był obok niego tak długo, jak to możliwe. W czasie całego swojego pobytu spałem w tym samym pokoju, co jego asystenci.

Vancouver 1974

W 1974 roku odbyła się pierwsza podróż Karmapy do Stanów Zjednoczonych. Spotkałem go w San Francisco i zaprosił mnie, abym pojechał z nim do Vancouver. W środku ceremonii schronienia w Vancouver, kiedy siedziałem na tyłach sali, gestem dał mi znać, bym się zbliżył. Wyjął swoją wadzę i dzwonek i powiedział: „Nigdy więcej nie będziesz już palił haszu, opium i marihuany, czy brał LSD, nigdy więcej”. Byłem w szoku, bo w pokoju byli inni ludzie, powiedziałem: „Tak”. To był koniec mojego dryfowania w dziwnych niewidzialnych światach, pobudka, by wrócić i być obecnym z uważnością w tu i teraz tego świata.

Hawaje 1976

Kiedy poprosił mnie, bym był jego kierowcą w czasie drugiej podróży do USA, w 1976 roku, to wtedy rzeczywiście zaczęła działać się magia.

Kilka dni przed przyjazdem Karmapy na Hawaje przyszło mi do głowy, by koniecznie pójść do mojego przyjaciela, który mieszkał wysoko na zboczu góry Haleakala na wyspie Maui. Gdy medytowałem w środku nocy, mój wewnętrzny głos powiedział mi, bym poprosił Karmapę o udzielenie inicjacji Guru Rinpocze tutaj, na tej ziemi, wysoko w górach, w miejscu o nazwie Kanio. Karmapa odpowiedział mi telepatycznie, bym zebrał właścicieli ziemi, bym dał im czarną pigułkę i medytował razem z nimi, i zobaczył, kto chciałby podarować pół akra ziemi pod świątynię. Zrobiliśmy dokładnie tak i jeden z nich obiecał podarować ziemię.

Kiedy Karmapa przybył do Honolulu, powiedziałem: „Wasza Świątobliwość, jesteś zaproszony na Maui, podarowano Ci pół akra ziemi w Kanio. Proszę, udziel inicjacji Guru Rinpocze na tej ziemi”. On odpowiedział: „Nie, nie Guru Rinpocze, Karma Pakszi”. Ja nalegałem: „Nie, Guru Rinpocze”. Odpowiedział: „Nie, Karma Pakszi”. Po czym wyjaśnił, jak Guru Rinpocze jest w sercu Karma Pakszi i że są jednym i tym samym.

Po pierwszej ceremonii Korony Wadźry w Honolulu na Uniwersytecie Hawajskim, na której zgromadziło się 3000–4000 osób, pojechaliśmy na Maui, jadąc 5000 stóp w górę, by Karmapa udzielił inicjacji Karma Pakszi na ofiarowanej mu ziemi. Dojazd tam to był cud sam w sobie. Cadillakiem dało się dojechać tylko do połowy drogi, a później trzeba było przesiąść się w samochód terenowy z napędem na cztery koła.

Ofiarodawca pół akra ziemi nalegał, że chce ofiarować tę ziemię bezpośrednio Karmapie. Tak więc Karmapa otrzymał pół akra ziemi i w 1976 roku zbudowaliśmy tam stupę. W zgodnej opinii wielu rinpoczów, którzy przez lata składali tam wizyty, jest to jedna z najbardziej zadziwiających świątyń na świecie.

W Heulo, w pierwszym ośrodku dharmy na Maui, w dżungli południowego wybrzeża, Jego Świątobliwość udzielił pierwszej ceremonii Korony Wadźry na Maui, a potem dał nam pełne mocy błogosławieństwo phoły. Było ono tak silne, że wielu ludzi niemalże zemdlalo lub doznało stanu samadhi. Gdy spytałem Jego Świątobliwość o to błogosławieństwo, powiedział, że zrobił to specjalnie, by wybudzić ich z ośpienia i niewiedzy, będących wynikiem brania zbyt wielkiej ilości narkotyków. Każdy był głęboko dotknięty, spoczywając w medytacji lub pełnym błogości spokojnym przebywaniu.

„Pamiętaj. Jestem Karmapą.”

Byliśmy w Lahina na Maui, myszkowaliśmy po sklepach tuż przed wielką ceremonią Korony Wadźry w japońskiej świątyni buddyjskiej. Napomknąłem, że możemy się spóźnić i trochę nalegałem na Jego Świątobliwość, byśmy już jechali. Jako kierowca czułem, że jest moim obowiązkiem pilnować, byśmy dotarli na czas na kolejne wydarzenie. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i powiedział: „Jestem Karmapą. Pamiętaj, wiem, kiedy jest czas, by jechać”. Po czym ruszył na dalsze zakupy, zafascynowany wszystkimi czerwonymi hawajskimi koralami.

W końcu dotarliśmy do samochodu, czekającego koło Pioneer Inn. Kiedy zawracałem, do naszego nowego, błyszczącego cadillaca podszedł stary, rozchlestanty hipis. Był to najlepszy samochód, jaki można było dostać w 1975 roku, a ten stary hipis zaczął pukać do mojego okna: „Hej, słyszałem, że jakiś facet na tej ulicy udziela jakiejś religijnej ceremonii. Podwieź mnie tam”.

Powiedziałem: „Przepraszam pana bardzo” i dałem mu do zrozumienia, żeby odszedł. Jako kierowca Karmapy, czysty, ogolony, krótko ostrzyżony, w nowym garniturze, który mi kupił, czułem się zakłopotany tym zdarzeniem. Zasunąłem szybę i odjechałem. Karmapa spytał mnie, czego ten człowiek chciał. Powiedziałem, że chce, żeby go podwieźć. Karmapa powiedział: „To w takim razie zabierzmy go”.



Buddha przy japońskiej świątyni, Lahina, Maui. (Dzięki uprzejmości Warda Holmesa)

Karmapa i Dżiamgon Kongtrul Rinpoche siedzieli na tylnych siedzeniach, a Joel Wiley i ja na przodzie. Zawróciłem cadillaca, a ów hipis zajął miejsce między nami. Kiedy już wsiadł do samochodu, wyglądał na nieco oszołomionego, być może tym, że znalazł się w tak małej przestrzeni z Karmapą.

Gdy wyruszyliśmy do świątyni, gdzie miała się odbyć ceremonia Korony Władzy, Karmapa dotknął jego ramienia i powiedział OM MANI PADME HUNG. Wtedy Joel zwrócił się do niego i powiedział: „Sądzę, że Karmapa chce, żebyś powiedział OM MANI PADME HUNG”. Próbował to wypowiedzieć, ale prawie że nie był w stanie tego wymówić. Karmapa zapytał go, czym się zajmuje,

by się utrzymać. Czulem, że był trochę zażenowany, mówiąc, że pracuje w McDonaldzie, czy coś podobnego. Karmapa powiedział mu, by dalej powtarzał mantrę OM MANI PADME HUNG.

W międzyczasie dojeżdżaliśmy już do japońskiej świątyni buddyjskiej, gdzie miała się odbyć ceremonia Korony Wadźry. Przyjechaliśmy, gdy rozbrzmiewały już dzialingi.

To było największe wydarzenie z udziałem Karmapy, jakie kiedykolwiek odbyło się na Maui, ceremonia Korony Wadźry nad oceanem, w której uczestniczyły setki osób.

Karmapa wysiadł, później autostopowicz, Karmapa odwrócił się do niego i powiedział: „Przez to, że wsiadłeś i jechałeś z nami, cała twoja negatywna karma z poprzednich żywotów została wymazana”.

Trąby rozbrzmiewały swym głębokim niesamowitym dźwiękiem, ludzie kłaniali się Karmapie, zaś on ruszył do przodu przez tłum. Hipis stał tam całkowicie oniemiały z wrażenia po całym tym doświadczeniu, niczym ktoś doświadczający całkowitej przemiany umysłu. Byłem również pod wielkim wrażeniem urzeczywistnienia Karmapy, tego, że posiada moc zmieniania karmy osoby i pomagania w natychmiastowym przebudzeniu się ku wyższemu celowi.

Mistrz wycucia czasu

Karmapa był mistrzem wycucia czasu, co wielokrotnie demonstrował. Kiedyś odbywał się wielki hawajski festiwal, ale on nie chciał tam iść. Zamiast tego poszliśmy do chińskiej restauracji, gdzie jadł, rozmawiał i znowu jadł, a potem siedział i siedział, ciesząc się widokiem z tej pływającej chińskiej restauracji.

Wydawało mi się, że jest to marnowanie cennego czasu, gdyż plan był bardzo napięty. W końcu zdecydowaliśmy się wyjść. Gdy byliśmy już dość daleko od restauracji, powiedział, że zapomniał swojej spluwaczki, musieliśmy więc wrócić po spluwaczkę. W drodze powrotnej mój nowy samochód zepsuł się.

Do dzisiaj jestem przekonany, że awaria tego samochodu była dziełem Karmapy. Gdy w końcu dotarliśmy na przyjęcie, było już po wszystkim i ludzie byli rozczarowani. Całą winą obarczono mnie. Gdy próbowałem wyjaśnić, co się zdarzyło, Karmapa spoglądał na mnie z półśmiechem. Organizator tego dharmicznego wydarzenia nie chciał słuchać moich usprawiedliwień.

Innym razem wracaliśmy z ceremonii drogą tuż obok oceanu, z Makapu na wyspie Oahu na Hawajach. Nagle Jego Świątobliwość powiedział: „Stop”. Zjechałem na bok. Byliśmy na pustkowiu. Nie było tam nikogo. Wysiadł z samochodu, podeszliśmy do pobocza drogi, jakby po to, by spojrzeć na olbrzymią przestrzeń

niebieskich wód Oceanu Spokojnego. A w dole leżał wywrócony samochód, obok niego leżała kobieta, z jej głowy leciała krew. Karmapa odśpiewał kilka modlitw i powiedział, że skończy się to dla niej dobrze. Kiedy wróciliśmy do samochodu i pojechaliśmy dalej, zobaczyliśmy karetkę pędzącą na miejsce wypadku. Tam, gdzie się zatrzymaliśmy, nie było samochodów. Czułem, że jest to zdumiewające, ponieważ nie mogłem dostrzec jakichkolwiek oznak wypadku na drodze ani kogokolwiek w pobliżu, kto mógłby zadzwonić po pogotowie.

Umierający gołąb

Pewnego dnia siedzieliśmy sobie w domu koło plaży w Kailua na Oahu, gdzie Karmapa w tym czasie mieszkał, gdy usłyszeliśmy głośnie stuknięcie w okno. Wyszedłem na zewnątrz, by zobaczyć, co to było, i znalazłem umierającego gołębia. Przyniosłem go do Karmapy, a on powiedział: „Ten umierający gołąb był moim uczniem i chce umrzeć w mojej obecności. Będzie miał ludzkie odrodzenie w następnym życiu”.

Cziogjam Trungpa

Towarzyszyłem Jego Świątobliwości i jego świcie od Maui do Honolulu, San Francisco i Nowego Yorku. Gdy samolot wylądował na lotnisku w San Francisco, powiedziano nam,

byśmy pozostali na swoich miejscach. Nikt nie mógł się ruszyć. Drzwi otworzyły się i pojawił się Cziogjam Trungpa, idąc korytarzem, powitał Karmapę i nas wszystkich, znajdujących się w samolocie. Poprowadzono nas kilka stopni w dół, prosto na czerwony dywan, gdzie czekało chyba z dziewięć czarnych limuzyn, by zabrać nas do hotelu Sir Francis Drake. Zorganizowano olbrzymią konferencję prasową dla Karmapy, ale on tylko spoglądał na nas, jakby mówiąc: „Co to za zamieszanie”. Tłoczący się dziennikarze, próbujący zadawać mu dużo pytań, to było dla niego czymś dziwnym.

„Jedź tak szybko, jak możesz”



J. Ś. Karmapa i Trungpa Rinpoche, 1974 r.

Kiedyś wracaliśmy pustą drogą szybkiego ruchu z Nowego Jorku do Karma Trijana Dharmaczakra. W pewnym momencie Karmapa powiedział: „Jedź tak szybko, jak możesz, dopóki sam będziesz czuł się z tym dobrze”. Jechaliśmy po tej szerokiej, długiej, pustej drodze, przyspieszyłem tak bardzo, że wskaźnik prędkości zatrzymał się na końcu skali, wtedy zakrył moje oczy, tak że nic nie widziałem. Było to co najmniej trochę niepokojące, by delikatnie to ująć, jechać tak szybko, nic nie widząc. Karmapa śmiał się i żartował ze mnie, wiedział, kiedy zaczyna pojawiać się we mnie lęk.

Pewnego razu w Rumteku, gdy byliśmy we dwóch na jednym z najwyższych poziomów klasztornych zabudowań, Karmapa zapytał: „Czy skoczyłbyś, gdybym poprosił, żebyś to zrobił? NO DALEJ, SKACZ!” Serce mi zamarło, gdy przypomniałem sobie historię Tilopy z Naropą i jego los. Czy skoczyłbym i roztrzaskał swoje ciało, ponieważ Karmapa mi tak kazał? Wtedy powiedział, że tylko żartował, by sprawdzić moją wiarę, i otoczył mnie ramieniem.

Lapanie ptaków

Prawie każdego dnia objeżdżaliśmy jezioro w Catskills albo odwiedzaliśmy sklepy z prakami. Kiedyś weszliśmy do takiego sklepu w północnej części stanu Nowy Jork. Było tam mnóstwo ptaków w klatce. Kobieta nie mogła złapać tego, którego chciał

Karmapa, więc zaproponował, że sam wejdzie do klatki i wybierze tego, którego chce. Karmapa wszedł do klatki i stał cicho z wszystkimi ptakami, a potem w jednej chwili złapał gołymi rękoma ptaka, którego chciał mieć, podczas gdy sprzedawczyni nie mogła złapać ptaka wielką siatką.



J. Ś. Karmapa, Działgon Kongtrul Rinpoche, Barbara Pettee, Utta Marstrand, Ward Holmes, w nowym garniturze, który kupił mu Jego Świątobliwość, i Umdze-la. (Dzięki uprzejmości Warda Holmesa)

Innym razem udaliśmy się w podróż z KTD do Connecticut w poszukiwaniu kilku szczególnych pawi. Ze stu ptaków wybrał najlepsze, by zabrać je do Rumteku. Zostały umieszczone w małych klatkach, by można było je przewieźć vanem do KTD, zanim zostaną w końcu wysłane do Indii. Później

postanowił, że chce jeszcze dwa. Wysłał mnie i lamę Jeszie z powrotem, byśmy je przywieźli. Zadanie polegało na wybraniu właściwych, a żaden z nas nie był całkiem pewny, które wybrać. Wybór był olbrzymi. Karmapie zajęło dużo czasu, żeby wybrać właściwe w czasie poprzedniej wizyty. W końcu wybraliśmy dwa na chybił trafił.

Gdy wróciliśmy z powrotem, Karmapa był wściekły. Lamie Jeszie najgorzej się oberwało, mnie udało się wymknąć. Było to przerażające doświadczyć przejawu takiego wadźra-gniewu.

Nadeszła pora, by ponownie wyruszyć do Nowego Jorku. Cziogjam Trungpa Rinpoce zaproponował, by samochód prowadził kierowca z Wadźradhatu, ale Karmapa powiedział, że to ja mam być jego osobistym kierowcą. Czasami mieliśmy eskortę policyjną lub ludzie z Wadźradhatu umożliwiali nam przejazd skrótami, otwierając drogi, które były zamknięte. Ponieważ mieliśmy tablice dyplomatyczne, mogliśmy jeździć i parkować prawie wszędzie.

Ucieczka Karmapy

Czasami po wielkich wydarzeniach Jego Świątobliwość chciał uciec z wielkiej grupy samochodów i wtedy dawał mi znać, kiedy mam skrócić w bok. W rzeczy samej, niekiedy mówił mi, bym uciekł kawalkadzie. Nikt nie wiedział, dokąd pojechali-

śmy, a w tamtych czasach nie było telefonów komórkowych, więc zwykle jechaliśmy poszukać miejsca, by coś zjeść, albo poszukać zwierząt w różnych sklepach ze zwierzętami. Nie było żadnego samochodu ani przed nami, ani za nami, wszystko było formalnie zaplanowane, ale nie miało to charakteru sztywnego harmonogramu. Po pewnym czasie ludzie przyzwyczaili się do tego i zaczęli rozumieć, że po wielkich wydarzeniach Karmapa potrzebuje trochę wolnego czasu, by samemu zwiedzać różne miejsca i wyjść poza otaczające go zwykle oficjalne ramy.

Lubił kupować i targować się ze sprzedawcami. Pewnego dnia wszedł do drogiego sklepu z zegarkami i sprzedawca zaczął pokazywać mu zegarki. Karmapa powiedział: „Chcę zobaczyć ten zegarek”. Sprzedawca odpowiedział, że ten zegarek jest bardzo drogi, jego cena wynosi ponad 15 000 dolarów, i że może wolalby obejrzeć inne. Karmapa powiedział: „Chcę obejrzeć właśnie ten, jest podobny do tego”. Karmapa podwinął rękaw i pokazał sprzedawcy dokładnie taki sam zegarek. Człowiek był zupełnie oniemiały.

Karmapa często śmiał się, pozostawiając sprzedawców oniemiałych z podziwu i szacunku. Często bawił się z właścicielami sklepów i targował się: „Ile to kosztuje? A jeśli kupię dziesięć?” Mówiliśmy mu: „Tutaj nie można się targować”. Zaczynało się to bardzo uprzejmie i formalnie, a potem się rozkręcało.

Przychodził kierownik, zaczynał się klaniać i również on był osłupiały i pełen podziwu.

Karmapa w końcu powiedział, że dobrze byłoby dla mnie, gdybym zrobił trzyletnie odosobnienie w Rumteku, i że załatwi wszystkie potrzebne zezwolenia, bym mógł pozostać w Sikkimie. Tuż przed odlotem z Nowego Jorku do Indii powiedział: „Może nie byłoby właściwe, żebyś robił to trzyletnie odosobnienie w Sikkimie, może zrób to odosobnienie, gdzie będziesz mógł”, i odleciał. To był ostatni raz, kiedy go widziałem w tym życiu. Byłem na Hawajach, kiedy dowiedziałem się, że Karmapa umarł.

Tego samego dnia postanowiłem pójść na trzyletnie odosobnienie, ponieważ to była ostatnia rzecz, jaką mi polecił.

Jaskinia Karma Pakszi

Zanim Karmapa odszedł, napomknął, bym wybrał się do Tybetu. Kiedy skończyłem odosobnienie w 1986 roku, udałem się do głównej siedziby Karmapy w Tybecie, do Tsurpu. W jego klasztorze Drupon Deczien Rinpoche powiedział, że mogę zrobić odosobnienie w jaskini Karma Pakszi, wysoko nad klasztorem. Wszyscy z siedemnastu Karmapów albo tam żyli, albo odwiedzali to miejsce, albo medytowali tam. Być może z powodu wysokości lub dzięki błogosławieństwu, dlatego że było tak potężne, nie mogłem robić nic innego, jedynie medytować dzień i noc.

Karmapa często wyraźnie pojawiał się w mojej medytacji i powiedział mi: „Założysz fundację Tsurpu”. Nie chciałem tego robić. Jednak, jak zwykle, to on wygrał, ponieważ w końcu założyłem tę fundację i z jego błogosławieństwem okazała się bardzo pomocna w odbudowie Tsurpu.

OM MANI PEME HUNG

KARMAPA CZIENNO

KIEDY LATAĆ BĘDZIE ŻELAZNY PTAK

Steve Roth

Steve Roth spotkał Widjadharę Cziogjama Trungpę Rinpocze w Londynie w 1967 roku, jest jego uczniem od 1970 roku. Steve jest członkiem Sanghi Shambhala International. Mieszka w Boulder w stanie Kolorado.

W VIII wieku, w Tybecie, Padmasambhawa przepowiedział: „Kiedy latać będzie żelazny ptak, kiedy konie będą jeździć na kołach, do kraju czerwonego człowieka przybędzie król”. Dwanaście wieków później Jego Świątobliwość Karmapa Rangdziung Rigpe Dordze, podróżując samolotem i samochodem, dotarł do indiańskiego ludu Hopi.

W październiku 1974 roku Jego Świątobliwość Karmapa odbył pierwszą podróż do USA. Szczegółowy plan przewidywał wiele wydarzeń, ale od początku było jasne, że jedną z najważniejszych pozycji będzie spotkanie z Indianami Hopi, których uważał za praktykujących buddyjskie ideały nieagresji. Została zorganizowana niewielka karawana, by towarzyszyć Karmapie z Boulder do rezerwatu Indian Hopi w Arizonie. Przewidziano spotkanie z głównym wodzem Hopi, Nedom Najatewą.

Na tę okazję wynajęliśmy cadillaca z karoserią w złotym kolorze. Jego Świątobliwość jechał z przodu, mnich będący jego asystentem siedział z tyłu, a ja miałem wielkie szczęście być kierowcą.

Nasza droga prowadziła przez stany Kolorado, Utah, Arizonę. Dotarliśmy do kraju Hopi wczesnym popołudniem trzeciego dnia, przy bezchmurnym niebie. Jechaliśmy połą drogą, dramatycznie wznoszącą się z doliny ku dzikim zboczom wzgórz o płaskim szczycie. Droga zaczęła ostro pięć się w górę i wkrótce znaleźliśmy się na serpentynie okrążającej skaliste zbocza Hopi Mesa One. Po dziesięciu minutach dotarliśmy do wioski Hopi na płaskim szczycie góry, będącej grupką pokrytych gliną, kamiennych i ceglanych domków, stłoczonych na szczycie wielkiej, płaskiej skały.

Jego Świątobliwość wysiadł z samochodu prosto w popołudniowy upał, było 100° F (prawie 40°C – *przyp. tłum.*). Przywitał go wódz Ned, niski, szczupły, zdrowo wyglądający człowiek przed osiemdziesiątką. Pomimo wszystkich cierpień, jakie spotkały Hopi, prezentował się jako wódz z godnością, łagodnością i szlachetnością. Gdy Karmapa spytał, jak sprawy się mają, wódz odpowiedział: „Nie za dobrze”. Przez ostatnich 72 dni nie było deszczu. Zbiory padały, co powodowało wielkie trudności i cierpienie nie tylko dla Hopi, ale również dla innych. Karmapa słuchał uważnie, z twarzą przepełnioną współczuciem, obiecał wodzowi Nedowi, że coś zrobi w związku z tą sytuacją i że będzie modlił się za wszystkich Hopi.

Wódz Ned zaprosił następnie Karmapę i osoby towarzyszące, by weszli do Kivy, świętego miejsca Hopi, podziemnego pomieszczenia, używanego do rytuałów religijnych. Jedyne wejście do Kivy prowadziło po starej drewnianej drabinie w dół, poprzez wąski otwór, do słabo oświetlonej jaskini. Jego Świątobliwość, będąc w widoczny sposób szerszy niż otwór, został na górze i machał do nas, gdy schodziliśmy w dół po drabinie za wodzem Nedem. Gdy w środku Kivy oglądaliśmy święte przedmioty, miałem przedziwne uczucie, że Jego Świątobliwość jest z nami, odwróciłem się i zobaczyłem w cieniu jego postać, stał spokojnie za nami, oglądając przedmioty z wielkim zainteresowaniem. Byłem całkowicie zdezorientowany. Nie było żadnego sposobu, by mógł dostać się do Kivy, a jednak tam był. Nie mam pojęcia, jak wszedł do tego pomieszczenia ani jak wrócił do wejścia, gdzie go zostawiliśmy. Jedyne, co wiem, to że nie skorzystał z drabiny, choć drabina była jedyną drogą, jaką można było wejść do środka.

Potem nastąpiło serdeczne pożegnanie pomiędzy wodzem Nedem i Jego Świątobliwością. Karmapa powrócił na przednie siedzenie cadillaca i zaczęliśmy stopniowo zjeżdżać z płaskiego szczytu Mesa One przy całkowicie bezchmurnym niebie. Kiedy mieliśmy za sobą dwie trzecie drogi, Karmapa zaczął śpiewać po tybetańsku. Nastąpiła cisza, a wraz z nią poczucie, że okrążamy płaski szczyt góry, Mesa One. Dotarliśmy do poziomego pustyni i skierowaliśmy się do celu podróży, Hopi Motelu i Convention

Center (Motel Hopi i Centrum Konferencyjne) w Mesa Two. Karmapa wciąż śpiewał, podczas gdy ja z pełnym oddania podziwem patrzyłem na zachodzące na niebie zmiany. Z niemożliwą wprost prędkością wolne od chmur niebo zasnuło się jednolitą, grubą, zwartą warstwą stalowo-szaroczarnych chmur, rozciągających się wokół aż po horyzont. Dotarliśmy na wewnętrzny dziedziniec motelu, jak mi się wydawało, po godzinnej podróży z Hopi Mesa One. Zaparkowałem samochód i wyłączyłem silnik. Nadal siedziałem za kierownicą i patrzyłem, jak mnich asystujący Karmapie otwiera drzwi samochodu i towarzyszy mu około 25 stóp do drzwi motelowego pokoju. Dokładnie w tym samym momencie, gdy drzwi zamknęły się za Karmapą, nad naszymi głowami eksplodował potężny, nieziemski grzmot, a całą połać zasnutego ciemnymi chmurami nieba rozświetliły błyskawice. Zaczął lać deszcz. Deszcz niepodobny do żadnego, jaki kiedykolwiek widziałem. Jeżeli deszcz mógł padać mocniej niż strugi wylewające się wiadrami lub mocniej niż wodospad, to właśnie coś takiego miało miejsce na ziemi Hopi tego październikowego popołudnia. (Wróciłem tam dwadzieścia lat później i dokładnie odtworzyłem trasę, jaką przejechaliśmy z Mesa One do Mesa Two. Przejechałem tę trasę cztery razy, bo po prostu nie mogłem pojąć, że to, co wydawało mi się wówczas godzinną przejażdżką, zabrało mi zaledwie 12 minut. Tak więc zajęło zaledwie 12 minut, by czyste, jasne niebo zasnuły chmury i ulewa runęła niczym wodospad). Wieczorem Hopi i Nawahowie byli już świadomi

tego, co się wydarzyło. Wielu z nich zgromadziło się w sali konferencyjnej motelu i przyjęło inicjację Awalokiteśwary od Jego Świątobliwości. Wielu ludzi Zachodu było zaskoczonych podobieństwem pomiędzy Hopi a Tybetańczykami, wygląda-li, jakby byli członkami tej samej dużej rodziny. Następnego dnia dwie lokalne gazety zamieściły na pierwszych stronach artykuły o tym, że po 75 kolejnych dniach bez deszczu susza została przerwana dzięki wizycie „Wodza Indianina ze Wschodu”, który poza wieloma innymi rzeczami, jest dobrze znany jako ten, który sprowadza deszcz. Jeden z tytułów brzmiał: „Wódz Karmapa sprowadza deszcz, by pobłogosławić ziemię Hopi”, ale gazety nie napisały o tym, co naprawdę się wydarzyło: o tym, że przepowiednia Padmasambhawy z VIII wieku w końcu spełniła się, jakże dramatycznie.

WIELKI WYZWOLICIEL: WIDZIANE OKIEM PTAKA

Steve Roth

Gdy Karmapa po raz pierwszy złożył wizytę w USA w październiku 1974 roku, plan jego wizyty był całkowicie wypełniony: wizyta u Indian Hopi, odprawianie ceremonii Czarnej Korony, udzielanie przekazów mocy, ślubów schronienia oraz udzielanie audiencji w różnych miastach i spotkania z lokalnymi i państwowymi osobistościami. Jednakże na jego liście była też inna pozycja: wyszukiwanie i nabywanie pewnych rodzajów ptaków.

Joel Wiley, bliski uczeń Karmapy, został wyznaczony na „człowieka od ptaków” podczas tej pierwszej wizyty. W ciągu dwóch dni od przybycia gości do Boulder w Kolorado obowiązki Joela stały się tak absorbujące, że poprosił mnie, bym go zastąpił jako poszukiwacz ptaków. Zgodziłem się z radością. Wkrótce doświadczyłem niezwykłej miłości Karmapy do ptaków. Szybko okazało się, że jego zainteresowanie ptakami było zupełnie inne niż to, jakie mieli kolekcjonerzy, a nawet miłośnicy ptaków. Pewnego razu zapytałem go: „Dlaczego lubisz ptaki?”, a on odpowiedział: „Spróbuj poczuć ich radość”. Ptaki wydawały

się być zarówno obdarowanymi, jak i pojazdami głębokiego współczucia i radości Jego Świątobliwości.



Steve Roth zdający relację J. Ś. Karmapie (Dzięki uprzejmości Steve'a Rotha)

Dowiedziałem się, że Karmapa ma w Rumteku w Sikkimie, w swoim klasztorze, światowej klasy ptaszarnię zapełnioną setkami ptaków. Kiedy podróżował samolotem po USA, udawało mu się jakoś zabierać na pokład kilka świeżo nabytych malutkich ptaszków, ukrytych w połach jego szat, by mogły lecieć razem z nim.

Po tym, jak stałem się „człowiekiem od ptaków”, zacząłem prowadzić ptasie poszukiwania (i robiłem to podczas dwóch wizyt Karmapy w USA). Kiedy nie prowadziłem samochodu Karmapy,

na jego życzenie siedziałem na podłodze w jego sypialni, otoczony książkami telefonicznym, z długopisem i papierem, i używając jego prywatnego telefonu stacjonarnego, dzwoniłem, czasami godzinami. (Jakże inaczej byłoby, gdybym miał komputer i telefon komórkowy). Moje poszukiwania sklepów z ptakami i prywatnych ptaszarni w rejonie Boulder i Denver wkrótce rozszerzyły się na San Francisco i Los Angeles. Gdy Jego Świątobliwość składał wizyty w tych miastach, moje poszukiwania przebiegały w taki sam sposób. Gdy tylko nie byłem kierowcą Karmapy, siedziałem przy telefonie, poszukując nadzwyczajnych ptaków.

Choć głównie był zainteresowany kanarkami Border Fancy, Gloster, Norwich, Belgium i Yorkshire, ulubionymi ptakami Karmapy był amadyńce, zwane także amadynami wspaniałymi. Te małe, o wyjątkowo pięknych, tęczy barwach ptaki mają na ogół czarną, czerwoną lub żółtą koronę, zaś pierś fioletową, liliową lub białą. Jego Świątobliwość wyjaśniał, że amadyńce są najmniej agresywne ze wszystkich ptaków. Jeżeli w klatce znajdzie się mucha i usiądzie na żerdce, by odpocząć, zamiast dziobnąć czy pożyć muchę, amadyniec odsunie się, by ustąpić jej miejsca. W pewnej chwili wydało mi się, że gdyby Karmapa miał przeprowadzić ceremonię Czarnej Korony dla całego świata zwierząt, zmanifestowałby się w postaci amadyńca.

Zamiast kłaść papier na dnie klatki dla ptaków, Jego Świątobliwość polecał, aby mnich asystent używał resztek atlasu lub

jedwabiu, pozostałości po przygotowaniach do jego wizyty, by wyklądać nimi wnętrza klatek. (Pomieszczenia przeznaczone dla Jego Świątobliwości wykładaliśmy atlasem, a on używał tego samego atlasu do zbierania ptasich odchodów). Gdy uczniowie uprzejmie wyrażali swoje z troskaniem, widząc 15 ptaków w stosunkowo niewielkiej klatce, Karmapa wyjaśniał im, że są one bardzo towarzyskie i uwielbiają przybywać razem. Działmon Kongtrul Rinpoche i inni podróżujący z Karmapą lamowie mówili nam wiele razy, że widzieli osobiście, jak Jego Świątobliwość wprowadzał umierające ptaki w stan samadhi, głęboki stan medytacyjny. Zamiast umierać i spadać na dół klatki, ptaki pozostawały w pozycji siedzącej na żerdkach.

Pełna chwały wyprawa po ptaki

Karmapa wstawał każdego dnia o godzinie czwartej, by praktykować różne medytacje w swoim pokoju, po czym w ciągu całego dnia, wypełnionego spotkaniami, ceremoniami i różnymi aktywnościami, gdy tylko nie był zajęty czymś, co wynikało z formalnego planu, spędzał praktycznie każdą wolną minutę, odwiedzając prywatnych właścicieli ptaszarni lub sklepy z ptakami.

Prywatni hodowcy ptaków na ogół urządzają swoje ptaszarnie wewnątrz swoich domów lub koło nich. Często są też zespołem mąż – żona. Gdy tylko Jego Świątobliwość przybywał – często

ze świętą mnichów i ludzi Zachodu – ich reakcja była zawsze taka sama: połączenie podziwu, zachwytu i czci.



J. Ś. Karmapa z wizytą w prywatnej ptaszarni, Denver, Kolorado, 1974 r.
(Prawa autorskie: Michael Scott)

Po obejrzeniu ptaków Jego Świątobliwość prosił, bym wytargował u właścicieli ptaków możliwie najlepszą cenę. Na początku, będąc w tej roli, czułem się nieco zakłopotany, ale wkrótce poczułem się rozluźniony i zaczęło mnie to bawić. Negocjowanie cen nie było trudne, ponieważ hodowcy stawiali się rozluźnieni i otwarci dzięki pełnej miłości obecności Jego Świątobliwości.

Wszystko to było wstępem do szaleni komicznego i nieco szokującego momentu w kontaktach z hodowcami ptaków. Jego Świątobliwość mówił do mnie cicho: „Oni chowają swoje najlepsze ptaki za sąsiednimi drzwiami. Powiedz im o tym i powiedz im, że chcę zobaczyć ich najlepsze ptaki”. Musiałem więc mówić hodowcom: „Jego Świątobliwość chciałby zobaczyć wasze najcenniejsze ptaki. On wyczuwa, że są za drzwiami obok”. Spoglądali jeden na drugiego z zaskoczeniem, zdziwieniem i zawstydzeniem. Jakże on może to wiedzieć. Kilka chwil później Karmapa oglądał z radością ich wewnętrzne sanktuarium cennych ptaków, gdzie często znajdowały się szczególne okazy ptaków wystawowych. Wielki finał był tak, że udawało mu się kupić jednego lub dwa z tych cennych ptaków, pozostawiając właścicieli osłupiałych ze zdumienia.

Owi miłośnicy ptaków – z których wielu hodowało ptaki dłużej niż 25 lat – brali mnie na stronę lub później tego samego dnia dzwonili do mnie i pytali: „Kto to jest? On wie więcej o naszych ptakach, niż my. Kiedy znowu wróci?” Dzwonili nawet dwa lata później, informując: „Będziemy mieli amadyńce i kanarki: Dutch Frill, Belgium Fancy, Yellow Yorkshire i Red Factor, by jego Świątobliwość mógł je zobaczyć”.

Wymiana pomiędzy Jego Świątobliwością a hodowcami ptaków była zawsze słodka i pełna miłości. Rozbrajał ich wszystkich co do jednego, stawali się otwarci i pełni ciekawości.



J. Ś. Karmapa składający wizytę w prywatnej ptaszarni, Denver w stanie Kolorado, 1974 r. (Dzięki uprzejmości Michaela Scotta)

Chociaż nie wiedzieli, kim jest Karmapa, szczęście i dobra karma prowadziły ich do kontaktu z królem dharmy. Nie mogli wiedzieć, że mają do czynienia ze Znawcą Trzech Czasów, przed którym niczego nie można ukryć, nawet swoich najcenniejszych ptaków.

Niespodziewane błogosławieństwo

Gdy Jego Świątobliwość odbywał drugą wizytę w USA, w 1977 roku, pierwszym miejscem, w którym się zatrzymał, było San Francisco. W pewnej posiadłości w Pacific Heights, dzielnicy

San Francisco, odbyło się przyjęcie na cześć Karmapy i tam też udało mi się zorganizować spotkanie mojej matki z nim. Podczas gdy mój ojciec wpierał moje zaangażowanie w buddyzm tybetański (był bardzo pomocny w znalezieniu rezydencji dla Karmapy podczas jego wizyty, wziął też udział w ceremonii Czarnej Korony), moja matka nie wiedziała nic lub bardzo niewiele o jego roli w moim życiu.

Podobnie jak w przypadku wielu z nas, mój związek z matką był pełen konfliktów. W istocie od samego dzieciństwa była to walka, przepelniona szarpaniną miłości i nienawiści. Miałem ustalony pogląd na temat tego, jak – w moim mniemaniu – mnie traktowała.

Moja matka weszła do foyer rezydencji na krótko przed samym rozpoczęciem przyjęcia. Jego Świątobliwość stał daleko, na końcu foyer, ja stałem po drugiej stronie. Kiedy Karmapa ją zobaczył, pojaśniały mu oczy, a na twarzy pojawił się wielki, pełen radości uśmiech. Dosłownie podbiegł do niej i zarzucił jej ramiona na szyję. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Następnie przyłożył rękę do jej głowy, mówiąc, jaka jest drobna (nie miała nawet pięciu stóp wzrostu). On po prostu ją kochał.

Odwiedziłem ją w jej domu dwa dni później. Siedziała na swoim łóżku, nadzwyczaj spokojna i bezpośrednia. „Kto to jest? – spytała, nastąpił długi moment ciszy, po którym oświadczyła z całkowitym

przekonaniem: – On jest moim Królem.” Nie było już nic więcej do powiedzenia.

W ciągu następnych 15 lat moje stosunki z matką przeszły przez proces wyłagadzania i uzdrawiania. W jakiś sposób Jego Świątobliwość udzielił nam obojgu wielkiego, uzdrawiającego błogosławieństwa, rozplątując i rozpuszczając pewne bolesne doświadczenia z mojego dzieciństwa. W moim umyśle nie ma najmniejszej wątpliwości, że uzdrowienie to nastąpiło w wyniku jego błogosławieństwa.

Jedenaście lat później, kiedy moja matka umierała na białaczkę, dałem jej niewielką ilość soli, która zawierała święte szczątki XVI Karmapy. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale moja siostra Nancy i ja byliśmy świadkami, jak wyraz twarzy naszej matki zmienił się tak, jakby stała się kilkunastoletnią dziewczynką. Umarła całkowicie spokojnie, bez środków znieczulających.

Wyjątkowe wyzwanie

Niezwykła miłość i współczucie Karmapy wobec wszystkich czujących istot były dobrze znane, jednakże pewnego razu byłem świadkiem zdarzenia, które utkwilo w mojej pamięci, prześladowe mnie i jest dla mnie wyzwaniem.

Jego Świątobliwość lubił składać wizyty w sklepach ze zwierzętami w poszukiwaniu wyjątkowych ptaków. Ponieważ sklepy te sprzedają także węże, jaszczurki, żółwie i fretki, jakaś wersja następującej rozmowy prawie zawsze miała miejsce:

Jego Świątobliwość Karmapa: „Dowiedz się, proszę, dlaczego są tu świerszcze”.

Steve Roth: „Właściciel mówi, że sprzedaje je jako pokarm dla jaszczurek”.

J. Ś. K: „Dlaczego są tu myszy?”

S. R.: „Właściciel mówi, że sprzedaje je jako pokarm dla węży”.

Następnie Jego Świątobliwość kupował setki świerszczy albo/i myszy i postępując za jego instrukcjami, uwalnialiśmy je u podnóży gór w Boulder.

Później dowiedziałem się, że w buddyzmie tybetańskim jest wiele nauk i ceremonii związanych z ratowaniem życia czujących istot. Jednakże nigdy nie natrafiłem na nauki buddyjskie – ani nauki z jakiegokolwiek innej tradycji – na temat tego, co miało miejsce pewnego dnia.

Jego Świątobliwość kupił w sklepie ze zwierzętami setki myszy, a potem poprosił o dwa puste kartony. Ustawił kartony z myszami pomiędzy nami, na przednich siedzeniach samochodu

(wiozłem go w złotym cadillacu), po czym pojechaliśmy do wielkiego parku u podnóża gór w Boulder.

Gdy zaparkowaliśmy samochód, Jego Świątobliwość zaczął segregować myszy według płci, sięgał ręką po małe, wijące się ciała, podnosił je, przekręcał, oglądał genitalia i mówił „samiec” lub „samica”, i wkładał do jednego z dwóch kartonów. Sprawdzał w ten sposób wszystkie, oddzielając setki myszy od siebie. Później karton z samicami przekazał asystentce, kobiecie Zachodu, instruując ją, by wypuściła je w gęsto zalesionym rejonie w pobliżu.

Następnie polecił mi, bym pojechał do innego parku, oddalonego o kilka mil, gdzie uwolniliśmy samce.

Jego Świątobliwość nie tylko wyzwał te myszy ze sklepu ze zwierzętami, ale sądzę, że również udzielił nam nauki o nieuchronności cierpienia wynikającego z prokreacji, także – o kontrolowaniu populacji. Było to w latach 70., gdy ludzka populacja stanowiła połowę dzisiejszej. Oddzielanie samic myszy od mysich samców jest odwrotnością tego, co zrobił Noe na arce. Po wyniszczającym wszystkim potopie ważne było, by dobierać parami wszystkie ziemskie istoty, gdyż wiele z nich było na wymarcu. Natomiast teraz gwałtownie niszczymy siebie i swoją planetę poprzez nieokiełznaną rozrodczość. Mocno wierzę, że było życzeniem Jego Świątobliwości, żebyśmy to głęboko przemyśleli.

Od tamtej pory każdego lata czynię moją praktyką uwalnianie świerszczy i myszy, tak jak zademonstrował to Jego Świątobliwość. Wykonując tę praktykę, a także rozważając, jak ograniczyć eksplodujący wzrost ludzkiej populacji, zawsze doznaję uczucia, że jestem bliżej umysłu i serca XVI Karmapy.

Błogosławieństwa czarnej pigułki

Moja siostra zadzwoniła do mnie z okropną wiadomością: nasz ojciec doznał poważnego ataku serca. Powiedziała, że przewieźli go na oddział intensywnej terapii w szpitalu koło San Francisco. Powiedziała też: „Steve, on umiera”. Natychmiast zadzwoniłem do szpitala i rozmawiałem z pielęgniarką z oddziału intensywnej opieki medycznej, która potwierdziła tę wiadomość. W istocie, powiedzieli mi, że mój ojciec jest tak blisko śmierci, że nie ma sensu, bym natychmiast przyjeżdżał z Kolorado, by go zobaczyć.

W tym czasie mieszkalem w Boulder. Zadzwoniłem do Trungpy Rinpocze i podzieliłem się z nim tą wiadomością. W trakcie rozmowy napomknąłem: „Rinpocze, może powinienem polecić samolotem i dać mojemu ojcu jedną z czarnych pigułek Jego Świątobliwości?” (Czarna pigułka, po tybetańsku rilnak, to mała kuleczka wykonana przez Karmapę, która zawiera nadzwyczajne błogosławieństwo. Stosuje się ją, gdy ktoś jest bardzo chory lub umierający.) Rinpocze odpowiedział: „To jest dobra myśl”.

Tak więc poleciałem do San Francisco z moją żoną Catherine i rocznym synkiem Spencerem. Mój syn nigdy nie widział mojego ojca i mimo zniechęcającej informacji od pielęgniarek, chciałem, by byli blisko siebie po raz pierwszy i być może po raz ostatni. Przyjechaliśmy do szpitala i od razu poszliśmy na OIOM. Pielęgniarka towarzyszyła nam przy łóżku ojca. Był nieprzytomny i wyglądał jak napuchnięte zwłoki. Trudno było sobie wyobrazić, że w ogóle jeszcze żyje. Z jego ust wychodziły rurki, wpiętych było w niego wiele igieł i przewodów. Pielęgniarka zostawiła nas samych, ale wydawało się, że prawie już go tam nie ma.

Gdy Catherine się z nim pożegnała, poprosiłem, by wraz ze Spencerem poczekała w pokoju dla gości. Gdy byłem sam z ojcem, trzymając go za rękę, powiedziałem: „Tato, jeżeli mnie słyszysz, porusz palcem wskazującym”. Jego palec wskazujący poruszył się. Wtedy poprosiłem go o zgodę, bym podał mu czarną pigułkę, wyjaśniając, że została wykonana, by pomóc ludziom w sytuacjach przejścia, takich jak ta – czy zostanie tu, czy opuści ten świat. Powiedziałem: „Jeżeli mam twoją zgodę, porusz palcem jeszcze raz”. Mój ojciec poruszył ponownie palcem.

Wówczas uświadomiłem sobie, że na takim oddziale nie ma raczej prywatności ani warunków do niezakłóconego spotkania. Była tam okrągła ściana ze szkła, przez którą widać było przemieszczające się pielęgniarki i lekarzy, często zaglądających

do wnętrza. Ktoś mógłby zauważyć, że wkładam coś ojcu do ust i pomyśleć, że chcę zrobić mu krzywdę, że może nawet próbuję go zabić. Uświadomiłem sobie też, że z jego opuchniętymi, suchymi ustami, wypełnionymi rurkami, szanse włożenia mu tej małej pigułki wystarczająco daleko na język, by mogła się rozpuścić lub by mógł ją połknąć, były raczej marne.

Poszedłem więc do toalety i ostrożnie rozkruszyłem czarną pigułkę, umieszczając proszek na kciuku, na brzegu paznokcia. Wróciłem do łóżka ojca, lecz gdy pomimo tkwiących tam rurek próbowało mu włożyć proszek do ust, usłyszałem za sobą głos: „Cześć”. Obróciłem się, to był lekarz mojego ojca, z ręką wyciągniętą, by uścisnąć moją prawą ręką – tę, w której schowałem rozkruszoną czarną pigułkę. Najlepiej jak umiałem, podałem mu rękę, starając się nie rozsypać ani trochę cennego proszku. Po kilku przejmujących minutach lekarz wyszedł z sali i w końcu udało mi się włożyć ojcu do ust rozkruszoną czarną pigułkę. Ku zaskoczeniu wszystkich, włączając w to lekarzy i pielęgniarki, mój ojciec całkowicie powrócił do zdrowia. To było 29 lat temu; w grudniu tego roku skończy 97 lat.

USTNE INSTRUKCJE

Dale Brozosky

W latach 70. rozpocząłem studia doktoranckie z filozofii i porzuciłem je, by zająć się duchową praktyką w różnych tradycjach religijnych. Najwięcej zajmowałem się buddyzmem wadźrajany. XVI Karmapę spotkałem w 1974 roku w Boulder, w stanie Kolorado, gdzie wykładałem w Instytucie Naropy, po czym podróżowałem z nim po Ameryce Północnej i Anglii. W latach 90. powróciłem na studia w Berkeley, w Kalifornii. Mam stopnie naukowe w zakresie teologii i posługi międzywyznaniowej (ang. interfaith ministry). Obecnie mieszkam w Oakland, w Kalifornii.

XVI Karmapa był spontaniczny i nikt nigdy nie wiedział, co i kiedy się wydarzy. Jako jeden z jego kierowców w czasie podróży po Ameryce w 1977 r. często nocowałem w jego rezydencji, by być w gotowości do porannych zadań.

Przed świtem, w dniu, którego nie zapomnę, Karmapa wszedł do jadalni, gdzie spałem na prowizorycznym pościeli pod stołem, by mnie zbudzić. Jego asystent powiedział mi, że Karmapa życzy sobie zrobić nieplanowaną wycieczkę do ziemi w Putnam, która została ofiarowana na klasztor. Przed tygodniem około 1000

osób wraz ze znamienitym Kalu Rinpocze zebrało się w tamtym miejscu na trzydniową ceremonię, więc wydaje się, że chciał tam pojechać i zobaczyć to miejsce.

Wyruszyliśmy przed świtem nowym modelem jeepa z napędem na cztery koła. Tylko jadąc takim samochodem, mogliśmy być pewni, że uda nam się podjechać pod górę połą drogą prowadzącą do tego miejsca, tym bardziej, że tamtego dnia w prognozie pogody zapowiadano deszcz. Oprócz nas w samochodzie byli Działgon Kongtrul i mnich asystent. Jazda tam i z powrotem powinna zająć dwie godziny i powiedziano mi, żebyśmy zdążyli wrócić na drugą po południu, na zaplanowany lunch Karmapy z Wernerem Erhardem, założycielem Erhard Seminars Training.

Karmapa zajął przednie siedzenie, pokryte jedwabnym brokatem. Wydawało się, że grozi nam deszcz, ale było sucho i jazda przebiegała gładko. Obawiałem się, że jeśli zacznie padać, głębokie koleiny prowadzącej w górę połej drogi mogą wypełnić się zdradliwym błotem. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Karmapa przez kilka godzin wolno się przechadzał, jakby z namysłem, wokół miejsca przyszłego klasztoru, oceniając jego potencjał, zanim dał znak, że nadszedł czas powrotu do Nowego Jorku.

Powróciliśmy na autostradę, gdy nastąpił głośny huk, jakby mała eksplozja i jeep stracił prędkość. Na szczęście udało mi się skierować go na pobocze. Wszyscy wysiedliśmy, Karmapa

także, i poszliśmy zobaczyć tył jeepa. Tylna opona była całkowitym flakiem. Na szczęście samochód miał koło zapasowe, choć z nieco łysą oponą. Miałem więc nadzieję, że jakoś wrócimy do miasta. Na płaskim kamieniu na poboczu rozłożyliśmy jedwabny materiał jako tymczasowe siedzenie dla Karmapy. Siedział tam sobie rozluźniony i uśmiechnięty, gdy tuż obok z prędkością 60 mil na godzinę śmigały samochody. Po zdjęciu tylnego koła położyliśmy na nim brokat i Karmapa usiadł na nim zamiast na kamieniu, podczas gdy ja montowałem koło zapasowe do uniesionego lewarkiem jeepa. W tym momencie zaczęło padać i wkrótce lało jak z cebra. Asystent Karmapy otworzył żółty parasol i trzymał go nad jego głową. Nigdy nie zapomnę widoku Karmapy siedzącego na kole jeepa na poboczu drogi, dostojnego, odprężonego i promieniejącego niczym król na tronie. Gdy w strugach deszczu gorączkowo pracowałem przy zmianie koła, asystent przypomniał mi ponownie o umówionym lunchu. W końcu koło udało się założyć koło i ruszyliśmy dalej.

Wtedy deszcz zaczął padać jeszcze mocniej. Zrobił się taki potop, że przez przednią szybę prawie nic nie było widać.

Nieświadomi trudności, z jakimi się zmagalem, moi pasażerowie drzemali, jakby mieli pełne zaufanie do moich zdolności dowiezienia ich bezpiecznie do domu. Byłem niespokojny, a w strugach deszczu widoczność jeszcze bardziej się pogarszała. Gdy byliśmy przy zjeździe na Manhattan, zjeżdżając z autostrady,

ostro skręciłem i jeep wpadł w poślizg. Nagle zaczęliśmy sunąć na mur oporowy. Zacząłem hamować i straciłem kontrolę nad samochodem. Lewą ręką próbując obrócić kierownicę, by jak najbardziej zmniejszyć skutki uderzenia, prawym ramieniem objąłem Karmapę, by nie uderzył o przednią szybę. Jeep uderzył w ścianę przy prędkości może 15 mil na godzinę i stanął. Nadal prawym ramieniem obejmowałem Karmapę, gdy wszyscy się obudzili.

Byłem przerażony, widząc Karmapę lekko krwawiącego z rany na głowie, po uderzeniu w przednią szybę. Uniknęliśmy wszakże znacznie poważniejszych obrażeń, zaś jeep był całkowitym wrakiem. Prawa strona miała wgniecenie blokujące przednie koło, czyniąc dalszą jazdę niemożliwą. Wtedy asystent znowu spokojnie przypomniał mi o umówionym lunchu. Wyskoczyłem z jeepa, machając ręką zatrzymałem taksówkę, wytłumaczyłem kierowcy, jak dojechać do rezydencji, i odprowadziłem moich cennych pasażerów do taksówki. Z budki telefonicznej zadzwoniłem do rezydencji, żeby poinformować o tym, co się stało.

Wziąłem na siebie pełną odpowiedzialność za wypadek. Warunki jazdy były bardzo złe, ale nie był to huragan. Żaden inny samochód nie uderzył w bandę. Czułem się nieco rozluźniony, ale i zmieszany, ponieważ wiedziałem, że jestem doświadczonym kierowcą, umiejącym prowadzić w deszczu i w śniegu. Następne godziny były bardzo bolesne, ponieważ czułem, że zawiodłem

zaufanie, jakim Karmapa mnie obdarzył. Po znalezieniu samochodu holowniczego i warsztatu samochodowego zadzwoniłem do rezydencji, by wyjaśnić sprawę. Być może nie będą chcieli mnie widzieć w tym dniu lub nigdy więcej. To była straszna myśl.

Mnich mówiący po angielsku podniósł słuchawkę. Powiedział mi, że Karmapa czuje się dobrze i że pytał o mnie wiele razy. Martwił się, czy jadłem launch. Powiedział też, że wypadek nie nastąpił z mojej winy, że była to karma i w rzeczywistości to, że objąłem go ramieniem, uchroniło go od poważnego urazu. Wydał polecenie, by nikt mnie nie ganił ani nie mówił nic, co mogłoby sprawić mi przykrość. Powiedział, że mam czym prędzej przyjść do rezydencji, żeby zjeść obiad i spotkać się z nim.



J. Ś. Karmapa błogosławiący Dale'a Brozosky'ego, KTD, 1980 r. (Dzięki uprzejmości Dale'a Brozosky'ego)

Przybyłem do rezydencji i natychmiast zaprowadzono mnie do Karmapy. Miał na czole mały plaster, ale poza tym wyglądał całkiem dobrze. Podkreślił, że wypadek nie nastąpił z mojej winy. Powiedział, że podróżując z nim już od wielu miesięcy i że nadszedł teraz czas, bym otrzymał pewne nauki. „Bycie z Tobą w zupełności mi wystarczy – odpowiedziałem. – Sama Twoja obecność jest nauką.”

Ale on nalegał, że nauki są teraz potrzebne, i zaczął mi udzielać cennych, bezpośrednich nauk, jakie guru może dać uczniowi: ustnych instrukcji ukazujących naturę umysłu. Ta chwila, co uświadomiłem sobie później, była doskonała, ponieważ znajdowałem się w odpowiednim stanie umysłu, by przyjąć tę naukę. Szok po wypadku przygotował mnie, bym spojrzał bezpośrednio w naturę umysłu w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie mógłbym tego zrobić.

Po tych instrukcjach Karmapa dał mi również przekaz guru jogi, by wzmocnić moje oddanie, energetyczny związek z nim i z jego linią. Powiedział, że nigdy nie ma oddzielenia między guru a uczniem, że niezależnie od tego, czy guru jest blisko, czy daleko, związek staje się żywy dzięki oddaniu. Dziesięciolecia później XVI Karmapa jest dla mnie wciąż całkowicie żywy, teraz rozumiem głębokie znaczenie tego, dlaczego zwany jest Żywym Buddhą.

SPOTKANIE Z XVI GJALLANGIEM KARMAPĄ

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

„Poprzez burzliwe morza głębokiego smutku przybywają ci, którzy widzą Twoją świętą Koronę Wadźry: Jest jak woda chłodząca oczy wszystkich utrudzonych poszukiwaniem. Jak nektar amrity, który wypełnia ich umysły, przynosząc wyzwolenie od cierpienia.”

Z Girlandy porannych modlitw, z tybetańskiego na angielski przetłumaczyła Gelongma Palmo.

Jego Świątobliwość XVI Karmapa był jednym z ostatnich wielkich królów Dharmy Tybetu. Tybet XVI Karmapy to było wciąż jeszcze średniowieczne feudalne społeczeństwo, lecz ogromne znacznie dla Tybetańczyków miały związki pomiędzy człowiekiem a tym, co boskie. Każda góra, każda rzeka, każde źródło były święte. Wyryte na kamieniach mani i flagi modlitewne ozdabiały wszystkie przełęcze górskie. Od rolników uprawiających przykasztorne ziemie, przez nomadów ze wschodnich nizin, po arystokratów, którzy zarządzili stolicą Lhasą, wiara i oddanie Tybetańczyków otwierały ich psyche na magię i niesamowitość, coś, co jest poza naszą codzienną świadomością.



J. Ś. Karmapa (Dzięki uprzejmości Lamy Surji Dasa)

Gdy Jego Świątobliwość przebył przełęcz Himalajów, by wkroczyć w nasz świat, przybył do nas z innego czasu i wymiaru. XVI Karmapa ucieleśnia całą magię i niesamowitość lamów Tybetu, opisywanych przez badaczy z początku XX wieku.

Moje doświadczanie rzeczywistości uległo całkowitej zmianie od pierwszego z nim spotkania. Była to chwila, która zde-

finiowała moje życie. Brak zaufania do samej siebie i strach minęły. Zniknęły kłopoty z lat mojej młodości, wypełnionej emocjonalnym pomieszaniem. Moje życie ponownie nabrało znaczenia i przepelniła je nadzieja. Zrodziło się we mnie poczucie celu. Poszukiwałam duchowego nauczyciela, być może miał nim być Karmapa. Samą jego istotą jest współczucie i światło, opisywane przez pierwszych psychodelicznych poszukiwaczy, hipisów i uczonych, którzy podróżowali do Indii w latach 60., by spotkać tych świętych ludzi, którzy przybyli z Tybetu.

Była jesień 1974 roku, kiedy spotkałam Jego Świątobliwość w Ośrodku Dharmy w Kanadzie. Nie mieszkałam tam wtedy, brałam udział w miesięcznym odosobnieniu, odbywającym się w pobliżu. Pewnego wieczoru nasza grupa udała się tam, by przyjąć inicjację i błogosławieństwo Jego Świątobliwości. Samo tylko przebywanie w jego obecności było bardzo przebudzającym doświadczeniem. To było tak, jakbym była ogarnięta całkowitą, nieuwarunkowaną miłością.

Wtedy pojęłam znaczenie opisów aury otaczającej wszystkich świętych. Świetlistość i moc promieniujące z Jego Świątobliwości, były niepodważalne. Nie powróciłam na odosobnienie. Zostałam w ośrodku i pomagałam w kuchni. To była pierwsza jego podróż po świecie, jego pierwsza wizyta w Kanadzie. To było coś, czego nie można było przegapić.

Z Jego Świątobliwością podróżowało ośmiu mnichów, angielska mniszka, siostra Palmo, którą Jego Świątobliwość nazywał czule Mommy (pol. Mamusia), oraz dziarski, energiczny tybetański tłumacz. W rzeczy samej, była to magiczna i niesamowita podróż. Siostra Palmo wcześniej nazywała się Freda Bedi. Spotkała swojego męża, Boba Bedi, bezpośredniego potomka w prostej linii Guru Nanaka, założyciela sikhów, gdy studiowała na uniwersytecie w Oksfordzie i większą część swojego życia przemieszkała w Indiach. Po spotkaniu z Karmapą stała się jego uczennicą, przyjęła śluby mniszki i została przy nim, pomagając mu ocalić linię Kagju.

Każdego wieczoru po modlitwach siostra Palmo zapraszała nas do małej chatki, w której mieszkała w ośrodku. Siadaliśmy wokół niej, a ona wyjaśniała buddyjskie medytacje i modlitwy. Dała nam broszurę z modlitwami, drukowaną na papierze ryżowym, co było piękne i egzotyczne. Czarująco opowiadała o klasztorze Karmapy w Rumteku w Sikkimie. Jak mawiała, klasztor ten zwieńczają tysiące promieni tęczy. Byliśmy jak w transie, całkowicie oczarowani.

W ciągu tych dwóch tygodni otrzymaliśmy od Karmapy inicjacje, duchowe przekazy do tantrycznych praktyk linii Kagju. Każdego popołudnia Jego Świątobliwość przybywał do świątyni złotym cadillakiem, a my po każdej inicjacji ustawialiśmy się w kolejce i przechodząc koło tronu, otrzymywaliśmy błogosławieństwo.

Błogosławił każdego z nas, dotykając czubka głowy. Następnie jeden z mnichów nalewał nam na dłoń niewielką ilość pobłogosławionej wody z szafranem i dawał pobłogosławione czerwone sznureczki. Byliśmy małą grupką, liczącą 30 osób. Nigdy nie miałam dosyć tej magii. Zaczęłam się zastanawiać, czy Karmapa jest nauczycielem, którego szukam. Czy jestem jego uczennicą? Skąd mam wiedzieć, czy to jest moja właściwa ścieżka? Czy powinnam prosić o znak?

Znałam pewną tybetańską rodzinę w Lindsay, w Ontario w Kanadzie. Kiedy usłyszałam, że Karmapa złoży wizytę w ich domu i zje tam lunch, poprosiłam, by pozwolili mi tam wówczas być. Nadszedł ten dzień i byłam w kuchni, pomagając Tybetankom przygotowywać *momo*, tradycyjne tybetańskie danie, przypominające pierogi. Z okazji wizyty Jego Świątobliwości moi tybetańscy przyjaciele kupili błyszczące pomarańczowe krzesło. Z salonu wyniesiono wszystko i zostało tam tylko owo pomarańczowe krzesło i wspaniały tybetański dywan.

Po lunchu obserwowałam ludzi wchodzących na audiencje, którzy wychodzili poruszeni i odmienieni, nawet burmistrz wyszedł pełen emocji, ze łzami spływającymi po policzkach. Zrozumiałam, że nadeszła moja pora, by poprosić o znak. Czy miała być to moja prawdziwa droga i czy Jego Świątobliwość jest moim guru? Modliłam się z głębi serca. Po krótkim oczekiwaniu wpuszczono mnie do pokoju.

Byłam świadoma obecności Jego Świątobliwości, promieniejącego i uśmiechniętego. Siedział na pomarańczowym krześle, obok niego jego asystent. Podeszłam, trzymając tradycyjny biały szal ofiarny i zaczęłam robić pokłony u jego stóp. Całkowicie rozpuścił się w światło. Cały pokój zniknął w świetlistości. Upadłam na podłogę otoczona światłem i na krótko straciłam świadomość. Następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że asystent pomógł mi wstać, a Jego Świątobliwość wyłonił się z tego światła, nadal skąpany w świetlistości. Gdy uśmiechnął się do mnie z wielką miłością, wycofałam się z pokoju do głębi poruszona, z uczuciem pewności. To był mój znak. Jego Świątobliwość jest moim nauczycielem, linia Kagju moją ścieżką.

Dar nierozróżniania

Gdy gotowałam dla Jego Świątobliwości w apartamencie Phila i Diane'y Budinów na Upper East Side w Nowym Jorku, przybywało tam wielu bogatych i wpływowych ludzi, by spotkać się z Jego Świątobliwością. Ze względu na sytuację polityczną J. Ś. Dalajlama nie miał jeszcze wówczas pozwolenia na podróż do USA. Tak więc XVI Karmapa był jednym z pierwszych wysokich lamów, którzy opuścili Tybet, który przybył do Ameryki Północnej.

Każdego ranka nieprzerwanie napływał tam strumień wpływowych ludzi, ja zaś byłam zajęta w małej kuchni, robiąc i podając im herbatę, a także przygotowując posiłki. To była wyczerpująca praca, na szczęście po jakimś czasie dostałam pomocniczkę, Elisę Frick.

Jednakże nie mając pieniędzy, pozostawiwszy dom i porzuciwszy pracę, by służyć Karmapie, miałam w sobie tęskne pragnienie, by otrzymać przynajmniej jeden z tych pięknych prezentów, jakie otrzymywali ci bogaci ludzie – kasetki z czystego srebra z pięknymi tybetańskimi wzorami, pojemniczki na amulety z czystego srebra, koralowe różance, bhutańskie ubiory z pięknymi haftami, wszystkie najlepsze rzeczy, jakie w owym czasie Tybetańczycy mieli do ofiarowania. Pragnęłam takich prezentów.

Pewnego dnia, gdy moje pragnienie było wyjątkowo silne, Jego Świątobliwość pojawił się w drzwiach kuchni, wszedł do środka i dał mi szal. Był to stary, raczej podniszczony szal, może coś w rodzaju krawata, lecz z pewnością używany. Był koloru niebieskiego w białe paski, może jedwabny, a może nie.

Uśmiechając się, powiedział: „Dla ciebie”. Wzięłam go w swoje dłonie, ukloniłam się w podziękowaniu, całkowicie skonsternowana. Jego Świątobliwość obrócił się na pięcie i wyszedł.

Przez wiele lat trzymałam ten szal na ołtarzu w drewnianym pudełku na specjalne przedmioty, ale nigdy nie byłam całkowicie pewna, co to znaczyło, i nigdy nie otrzymałam żadnej pięknej srebrnej kasetki ani różańca ze szlachetnych kamieni. Otrzymałam jednak niewypowiedziane błogosławieństwa, które pozostają ze mną do dziś.

Nic do ukrycia

Gdy Jego Świątobliwość zaprosił mojego męża Boba i mnie, byśmy przyjechali do Nowego Jorku, w ciągu tygodnia sprzedaliśmy nasz dobytek, za naszą furgonetkę kupiliśmy kampera, zapakowaliśmy, co się tam zmieściło i wraz z dwoma psami husky, Wiliamem i Samem, wyruszyliśmy z Jukonu, by spotkać się z nim w Saskatoon, w prowincji Saskatchewan. Nagle znaleźliśmy się na długiej drodze przez kanadyjskie prerie. Przybyliśmy do Saskatoon tuż po ich przybyciu. Zaparkowaliśmy i spaliśmy na zewnątrz, w naszym kamperze, ale posiłki jadaliliśmy z osobami towarzyszącymi Jego Świątobliwości, w domu. Krótco po naszym przyjeździe zawiadomiono nas, że Jego Świątobliwość chce zobaczyć naszego kampera. Wpadłam w panikę, mieliśmy w nim okropny bałagan. Zaczęłam więc sprzątać wszystko jak szalona, upychałam rzeczy do szuflad, zmywałam, szorowałam, starając się, by wyglądało reprezentacyjnie.

Jego Świątobliwość wyszedł z domu i krocząc przez trawnik do ulicy, z ciekawością przyglądał się naszemu kamperowi. Obszedł go dookoła i stanął z tyłu. Bob otworzył drzwi, Jego Świątobliwość zajrzał do środka z widocznym zaciekawieniem, był zaintrygowany. Nie tylko zgodziliśmy się przyjechać i pomóc w budowie klasztoru, jak obiecaliśmy, ale byliśmy na miejscu w naszym kamperze, gotowi, by podążyć za nim do Nowego Jorku.

Potem z szelmowskim, szerokim uśmiechem, patrząc prosto na mnie, otworzył jedną z szuflad kuchennych przy wejściu. Był tam kompletny bałagan! Jego Świątobliwość odrzucił głowę do tyłu i śmiał się, i śmiał się, jeszcze bardziej, gdy ja coraz bardziej się rumieniłam. Lubił dobre kawały. W istocie nie dało się przed nim nic ukryć. Nie na darmo nazywa się go znawcą trzech czasów, przeszłości, teraźniejszości i przyszłość. Nakrył nas, pomyślałam.

W przyjacielskim geście delikatnie dotknął mojego ramienia i ja też nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

BYĆ JAK KARMAPA

Robert Clendenning

Gdy w 1968 roku wraz z grupą innych Kanadyjczyków, którzy towarzyszyli Namgjalowi Rinpocze w pielgrzymce do Rumteku, po raz pierwszy spotkałem Karmapę, byłem 19-letnim hipisem. Służyłem Jego Świątobliwości przez kilka lat, a po jego odejściu w 1981 roku rozpocząłem studia medyczne. Przez kilka lat byłem lekarzem medycyny ratunkowej, a teraz jestem lekarzem rodzinnym w Toronto. Utrzymuję kontakt z Karma Trijana Dharmaczakra oraz z XVII Karmapą, choć nie jestem obecnie w stanie poświęcić „wszystkiego” jak wcześniej, w tamtych czasach. Powoli zmierzam jednak w tym kierunku, mam zamiar znowu pomagać mu w pomaganiu wszystkim w bardziej bezpośredni sposób.

W czasie mojej pierwszej podróży do klasztoru Rumtek nie miałem bezpośredniego, osobistego kontaktu z Jego Świątobliwością, ale była pewna chwila, która do dziś pozostaje żywa w mojej pamięci. Właśnie wchodził na tron, by udzielić przekazu mocy i obrócił się, by spojrzeć na zebranych. Spojrzał na mnie i poczułem, jakbym był obieraną cebulą. Po 15 sekundach spoglądania na mnie, skinął głową, zdjął czapkę (wysoką, żółtą czapkę z czerwonym wnętrzem), położył ją sobie na podolku,

włożył piéc' w czapkę i ponownie włożył ją na głowę. Nie wiem, co to znaczyło, ale nie mogę tego zapomnieć.

Widziałem go znowu, kiedy odbywał swoją pierwszą podróż do Ameryki Północnej. Chociaż również wtedy nie wydarzyło się nic szczególnego. Jednak w czasie drugiej podróży, w 1977 roku, jeden z uczniów dharmy z Jukonu przybył do Nowego Jorku, żeby ponownie spotkać się z Karmapą i zaprosił go do Jukonu. Ponieważ byliśmy małą grupą, połowa świty Jego Świątobliwości Karmapy została w Vancouver, a do Jukonu przybyli tylko Karmapa, Działgon Rinpoche oraz dwóch asystentów.

Nasza grupa liczyła około 30 osób. Karmapa i Działgon Rinpoche zamieszkali w domu jednego z naszych przyjaciół, we wspaniałym dwupokojowym bungalowie z widokiem na góry, a asystenci w drugim, sąsiednim domu, należącym do innego przyjaciela. Było spokojnie, dużo śniegu, czuli się jak ryby w wodzie. Mary Jane, moja była żona, pełniła rolę gospodyni i gotowała dla nich tybetańskie jedzenie.

Pewnego ranka Karmapa razem z Działgonem Rinpoche zajęli się klatkami dla ptaków. Poprosili o stolarza, więc się zgłosiłem, wszedłem i pokłoniłem się. Dłubali przy klatkach, starając się z dwóch zrobić jedną. Usiadłem u stóp Karmapy i zacząłem im pomagać. Przyszło mi do głowy, że przydałby się do tego zestaw miniaturowych narzędzi, takich jak do robienia drewnianych

modeli samolotów. Chociaż byłem młody i nie miałem za wiele pieniędzy, kupiłem taki zestaw i przyszedłem z nim następnego ranka. Karmapa był zachwycony. Był zafascynowany moimi stolarskimi umiejętnościami. Mary Jane powiedziała mi, że pewnego dnia przed moim przybyciem Karmapa (który usłyszał, że i ona jest początkującym stolarzem) poprosił ją, by przyszła do salonu i korzystając z zestawu, zrobiła coś przy klatkach dla ptaków. Jednak nie bardzo sobie z tym radziła. Karmapa śmiał się i śmiał, i powiedział jej, że Bob jest lepszym stolarzem, a ona lepszą kucharką. Jeszcze przez wiele ranków siedziałem tak u stóp Karmapy, podczas gdy Działgon Rinpocze tłumaczył.

Po kilku dniach zacząłem miewać sny, że Karmapa jest moim nauczycielem. Z początku czułem się nieco zdezorientowany, ponieważ zawsze uważałem, że moim nauczycielem jest Namgjal Rinpocze. Studiowałem z nim już od mniej więcej dziesięciu lat.

W czasie gdy Karmapa i Działgon Rinpocze przebywali tam, siostra Palmo, która została wtedy w Indiach, zmarła. Karmapa siedział w samochodzie, a Działgon Rinpocze stał obok mnie, gdy ktoś przybiegł, krzycząc: „Siostra Palmo nie żyje”. Wszyscy mnisi i Działgon Rinpocze byli bardzo zmartwieni tą wiadomością, lecz Jego Świątobliwość pozostał nieporuszony. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Powiedział, patrząc na zrozpaczonego Działgona Rinpoczego: „Mitakpa”, nie-trwałość. Nie miał żadnego wyrazu, nie było żadnej widocznej

emocji. W jego obecności czułem, że nie ma żadnego innego miejsca, dokąd można by pójść, nie ma niczego do zrobienia. Wszystko jest doskonale takie, jakie jest.

Pewnego ranka, gdy pomagałem przy klatkach dla ptaków, a Mary była w kuchni, Karmapa powiedział: „Przyjedziesz do Nowego Jorku, pomożesz budować tam klasztor”. „Nie możemy tam jechać, mamy posiadłość z kredytem, musielibyśmy ją sprzedać, ale tylko buddystom, którzy nie będą zabijać zwierząt na tej ziemi”. To znacznie ograniczało możliwości sprzedaży. Karmapa powiedział: „Bardzo dobrze. Dotrzymaj danej obietnicy, nie złam jej”.

Następnego dnia stało się coś niezwykłego, gość, który sprzedał nam posiadłość, przyszedł do mnie i powiedział: „Bob, chcę odkupić od ciebie tę posiadłość” i tak zrobił.

To dało nam wolność i pieniądze. Karmapa był zachwycony. Zaprosił nas oboje, Mary i mnie, do swojego pokoju, uklękliśmy u jego stóp i staliśmy się oficjalnie jego uczniami, podczas gdy Działgon Rinpoche tłumaczył. Aby podkreślić znaczenie tego wydarzenia, Karmapa poprosił asystenta, by przyniósł z sypialni małą thankę Białej Tary. Rozwinął ją, pobłogosławił i powiedział nam, że nie jest najlepszej jakości, gdyż każdego roku w jego urodziny, w ciągu jednego dnia wykonuje się pewną ich ilość w intencji jego długiego życia. Właśnie dał nam jedną z nich.



J. Ś. XVI Karmapa w Woodstock (Dzięki uprzejmości Dorothea'y Fischer)

Wyruszyliśmy naszą terenówką z napędem na cztery koła, z naszymi psami husky, w kierunku Saskatoon, by spotkać się z Karmapą, a potem dalej do Montrealu, do Toronto, aż do Woodstock. Jechaliśmy za nim przez kraj, mieszkając w naszym kamperze, parkowaliśmy zawsze koło domu, w którym zatrzymywał się Karmapa. W tym czasie Mary Jane uczyła się od córki kró-

la i królowej Derge, który wyemigrowali do Kanady, jak gotować tybetańskie jedzenie dla „króla dharmy”.

Mary Jane i ja spędziliśmy w Woodstock trzy lata, od 1977 do 1980 roku. Lamowie kupili stary hotel, Meads Mountain House, a my przystosowaliśmy go do tego, by można było w nim mieszkać i urządziliśmy w nim ośrodek medytacji.

Po trzech latach powiedzieliśmy Karmapie, że potrzebujemy odpocząć i zrobić inne rzeczy. Cały nasz dobytek mieliśmy już spakowany w przyczepie. To był rok 1980. W tym czasie Karmapa był w Woodstock, tak więc udaliśmy się do niego na ostatnią audiencję. Żegnaliśmy się, gdy nagle on powiedział: „Bob, nie odchodź, nie będziesz szczęśliwy, przybądź do Indii”. I dodał: „Przybądź do Kalkuty 22 lutego”.

Odebrano nas z lotniska w Kalkucie i zawieziono do hotelu Soltei Oberoi. Rano zaprowadzono nas do bogato wystrojonego pokoju, wyłożonego białym marmurem, z fontanną wodną, gdzie siedział Karmapa, promieniejąc tak jasno, jak biały marmur. Zrobiliśmy pokłony u jego stóp. Pierwsze słowa, jakie do nas skierował: „Gdzie jest William?” To był nasz biały husky, którego Karmapa uwielbiał i który raz zrobił przed nim pokłon. Karmapa był zachwycony, że dotarliśmy do Indii. Następnego dnia wszyscy poleciliśmy do Dardżyling i pojechaliśmy w kierunku wzgórza Rumtek. „Jiszin Norbu” (Klejnot Spełniający Życzenia), jak zwa-

go Tybetańczycy, przebywał sześć miesięcy poza klasztorem. To był wspaniały powrót.

Umieszczono nas w starym domu dla tłumaczy, przy pierwszym zakręcie drogi, poniżej klasztoru. Natychmiast załatwili nam lekcje języka tybetańskiego. To był magiczny czas, byliśmy tam jedynymi Indzis (obcokrajowcami) i traktowano nas trochę tak, jakbyśmy byli ulubionymi zwierzętami domowymi. Po pewnym czasie tak dobrze się wtopiliśmy w otoczenie, że staliśmy się prawie niezauważalni. Przebywaliśmy w domu Karmapy. Mieliśmy sześciomiesięczną wizę, rzecz nie do pomyślenia w tamtym czasie. Był tam też Działgon Rinpocze; a Gjaltsab Rinpocze zawsze był w jego pokoju.

Nie mieliśmy możliwości, by robić jakiekolwiek plany. Siedzieliśmy gdzieś i nagle ktoś przychodził, i mówił: „Bob-la, Jiszin Norbu chodź, chodź, chodź”. I biegliśmy do niego. Bywało, że nie chodziło o nic szczególnego, czasem miał jakiś mechaniczny problem z aparatem fotograficznym lub innym sprzętem.

W tamtym czasie mogliśmy przyjść do niego o każdej porze. Teraz jest się kontrolowanym, trzeba pokazać paszport i przeprowadzana jest rewizja osobista. To bardzo przykre. Kiedy spotkałem XVII Karmapę Ogjena Trinle Dordże na Zachodzie, prawie nie było możliwości kontaktu z nim. Nie można było nawet się zbliżyć.

Nigdy nie miałem spotkania z XVII Karmapą w cztery oczy, chociaż miałem krótką audiencję kilka lat temu w Indiach. Naprawdę zadziwiająca istota. To ktoś zupełnie nie z tego świata.

Wkrótce po przybyciu otworzyłem klinikę przy współpracy z Generalnym Sekretarzem oraz Radzęm Kotwalem, majorem armii w Gangtoku, który przyjeżdżał raz w tygodniu. Pewnego dnia zawołano mnie, bym obejrzał „mniszkę od krów”, żyjącą samotnie, drobną, starszą kobietę, która mieszkała przy starym klasztorze i opiekowała się krowami. Powiedzieli: „Stara mniszka jest chora. Musisz przyjść”. Miała kołatanie serca. Poinformowałem Jego Świątobliwość, że mniszka jest chora i że trzeba zabrać ją do szpitala. Spojrzał na mnie z ukosa i powiedział: „Tak uważasz? Sądzisz, że to cokolwiek pomoże?” Uśmiechając się do mnie znacząco, powiedział: „Ok. Zawieź ją do szpitala”. Tak też zrobiłem. Po czym Kotwał zadzwonił do mnie i powiedział: „Ona jest stara i umiera, powinieneś zabrać ją z powrotem do domu”. Powiedzieliśmy o tym Aszi Cziekji, która przygotowała mały domek pośrodku wsi. Opróżniła go, zaopatrzyła w jedzenie, umyła starą mniszkę i usadowiła ją na łóżku. Przewinęli się tam ludzie z całego miasteczka, by powiedzieć jej: „Miło nam, że cię poznaliśmy”. Mieszkała tam dwa lub trzy dni, zanim umarła.

Wszyscy przynosili drewno na jej kremację, ale ja zawsze będę pamiętał wiedzący uśmiech: „Sądzisz, że to rzeczywiście pomoże?”

Gdy tylko wróciłem do Nowego Jorku, miałem sen, że w medycynie nastąpił taki postęp, że można było przywracać życie zmarłym. Śniłem, że Mary Jane umarła, ocuciliśmy ją, lecz nie mogliśmy powstrzymać rozkładu ciała. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że ona żyje, ale jej zapach jest nieprzyjemny. W końcu powiedziała, że chce umrzeć. Ów sen ukazywał bezradność medycyny na ostatecznym poziomie.

Pod koniec naszego sześciomiesięcznego pobytu stało się widoczne, że Karmapa umiera. Nie mógł przedłużyć naszej wizy w Rumteku. Przebywał coraz więcej w swoim pokoju, doznając bólu brzucha. Prosił mnie, bym został w Delhi, i gdybym wówczas zrobił to, co mówił, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.



XVI Karmapa, obraz w Rumteku. (Prawa autorskie: Norma Levine)

Jestem jednak człowiekiem małej wiary. Nie chciałem całkowicie polegać na Generalnym Sekretarzu, trochę bałem się jego mocy i arbitralnych decyzji. Zupełnie skończyły mi się pieniądze i nie chciałem być całkowicie zależny od dobrej woli pana Damcie Jongdu. To była bardzo trudna decyzja. Chciałem studiować medycynę. Powiedziałem mu: „Nie mam w ogóle pieniędzy. Mam zobowiązania. Chcę studiować medycynę”. Odpowiedział: „W porządku. To w porządku”.

Zawsze się zastanawiałem, co by się stało, gdybym tam został. Później skontaktowałem się z Działgonem Rinpocze i zapytałem go, czy to, że nie zostałem w Delhi, było dużym błędem. Powiedział mi: „Tak, ale możesz to naprawić”.

Sięgając pamięcią wstecz, czuję, że było to tak, jakbym został podniesiony i wleczony. Moja wiara i oddanie pozwalały mi tam być, ale nie mam pojęcia, dlaczego tam byłem. Dlaczego ja? Życie jeszcze się nie skończyło i może stanie się to dla mnie jaśniejsze.

Niedawno miałem sen o Karmapie. Siedział na zboczu, a tuż za nim wznosiły się góry. Poniżej było morze istot. Co jakiś czas ktoś wyciągał rękę, a on ją chwycił i wyciągał tę istotę na górę. Gdy tylko ktoś wynurzał się na powierzchnię tego morza istot, był przy nim, by go wyciągnąć. Kiedy jedna z tych istot doznawała chwili świadomości i spoglądała w górę, był przy niej. Co mnie uderzyło, to jego całkowite poświęcenie, by tam

być, chociaż było wiele innych rzeczy, które chciał robić, ale on robił właśnie to.

NAGŁE SPOTKANIE Z XVI KARMAPĄ

Richard Zelens

W młodym wieku wkroczyłem w świat sztuki w Nowym Jorku jako tancerz baletu.

Następnie studiowałem sztukę, co zaowocowało tym, że zawodowo zająłem się malarstwem olejnym, ceramiką i ręcznym malowaniem jedwabiu. W tym czasie zaangażowałem się w bujnie rozwijającą się aktywność duchową Nowego Jorku, co doprowadziło do kontaktu z Karma Kagju.

Teraz mieszkam w Tucson, w Arizonie, gdzie dalej maluję, wytwarzam ceramikę i maluję na tkaninach.

Jeżeli pamięć mnie nie myli, było to w 1974 roku. Mieszkalem w Sag Harbor na Long Island, pracując twórczo, nie miałem sposobności, by czytać lokalną gazetę Village Voice. Któregoś dnia, spoglądając na nią przypadkowo, dowiedziałem się, że pewien Tybetańczyk na 34. Ulicy w Nowym Jorku przeprowadza ceremonię zwaną Czarną Koroną. Wspominając naukę jogi ze Swamim Satczanadą i kilkuletnie siedzenie z niezwykłym mistrzem Zen Rinzai Isshue Muira Rosim, połknąłem przynętę i wyruszyłem na ceremonię.

Oszołomionemu bogactwem dźwięku i rytuału, „ten Człowiek ze swoją Koroną” otworzył drzwi, nowy świat, a może stary świat. Kilka lat później zaproszono mnie do apartamentu przy Park Avenue – wydaje mi się, że było to u Budensów, by pomóc w kuchni tej cudownej pani, Mary Jane. Była to druga wizyta Karmapy, w 1976 roku i tam właśnie mieszkał.

Mary Jane nalegała, bym wszedł do pokoju dziennego, gdzie „ten gość” udzielał audyencji. Było tam piętnaście osób siedzących w kręgu przed Karmapą. Było trochę dyskusji i w końcu ustalono, że Karmapa udzieli pięciu ślubów. Powoli zadawał pytania każdej osobie w kręgu. Gdy doszedł do mnie, natychmiast miałem wizję siebie, której nie będę tu opisywał. Nie przyjąłem wszystkich pięciu ślubów.

Coś się jednak ruszyło, zacząłem studiować z Khenpo Kartharem Rinpocze w nowojorskim ośrodku Jego Świątobliwości Karma Tegsum Choling. Ten związek zaowocował tym, że zamieszkałem tam i opiekowałem się ośrodkiem, co dawało sposobność, by być obecnym w czasie wizyt czterech synów serca Karmapy, a także samego Karmapy. Wspaniały, być może nie w pełni świadomy, czas na zasianie kilku szalonych nasion.

W tym czasie poproszono mnie o wykonanie mandali dla One Twelve Workshop, eksperymentalnej awangardowej galerii w Soho w Nowym Jorku. Nazwałem ją „Sfera Począt-

ku”, w oparciu o nauki o żywiołach Trungpy Rinpocze. Mandala ta składała się z czterdziestu dwóch ręcznie malowanych jedwabnych chorągwi, o wysokości czternastu cali i szerokości czterdziestu ośmiu stóp. Było tam pięć środowisk, po jednym dla każdego żywiołu, otoczonych kołem ognia. (W owym czasie robiłem dość udaną karierę w ręcznym malowaniu tkanin dla cenionego dekoratora Halstona i współpracowałem też z miejscowymi awangardowymi artystami). Później, w czasie ostatniej oficjalnej wizyty Jego Świątobliwości, postanowiłem ofiarować mu tę mandalę.



Brokaty pokazane J. Ś. Karmapie przez Richarda Zelensa (Prawa autorskie: Richard Zelens)

Poczyniono przygotowania, by wręczyć mu mandałę w Woodstock, w Karma Triyana Dharmachakra. Pojechałem autobusem z wiązką chorągwi i udało mi się dotrzeć na szczyt góry na ustaloną godzinę czwartą.

Nigdzie nie można było znaleźć Karmapy. Niektórzy przypuszczali, że odwiedza pawie. Na nieszczęście mój powrotny autobus do Nowego Jorku odjeżdżał o 5:30.

Nadzieja na prezentację malała, gdy nagle pojawił się w pokoju przyjęć, gdzie oddani mu uczniowie już na niego czekali. Wprowadzono mnie do pokoju, zrobiłem pokłony i przygotowałem się do pokazania chorągwi, Działogon Kongtrul oraz Bardor Tulku i Khenpo Karthar byli obecni.

Karmapa usadowił się wygodnie na krześle. Rozwinąłem pierwszą chorągiew u jego stóp, zieloną chorągiew, chorągiew powietrza: „AH – skomentował. – Moja Esencja, Aktywność Buddy.” Rozwinąłem drugą, czerwoną, ogień. „AH, – skomentował – moja spalona karma.”

Od tamtej chwili nic nie pamiętam. Całkowicie odpłynąłem. Straciłem świadomość. Audiencja zakończyła się u jego stóp; głaskał moją głowę spoczywającą na jego kolanach. Mandałę przekazałem pod opiekę Bardora Tulku. Była używana przy kilku wydarzeniach w KTD.

Moja ostatnia wizyta u Jego Świątobliwości miała miejsce w Karma Thegson Choling w Nowym Jorku, na krótko przed jego powrotem do Sikkimu. Zadawał pytania grupie osób na temat sześciu sfer. Odpowiedziałem, że są widoczne w naszym świecie, jeśli tylko spróbujemy je zobaczyć. Każdy z obecnych otrzymał symbol

i krótki komentarz. Mój brzmiał: „Bardzo mocny, bardzo mocny”. Jego Świątobliwość XVI Gjallang Karmapa Rigpe Dordże do dzisiaj pozostaje żywotnym elementem mojego ołtarza. Być może pewnego dnia będę miał przywilej spotkania XVII Gjallanga Karmapy Ogjena Trinle Dordże.

Wiersz napisany na odejście XVI Gjallanga Karmapy:

Królu Dharmy
Chmuro Błogości
Rozpuściłeś się ponownie w czystym Dharmadhatu
W strumieniach błogosławieństw udzielonych uczniom
Wołamy o Twój powrót
Aby czujące istoty
Którym chmury przesłaniają Prawdę
Odnosiły pożytek
Z Twojej oświeconej obecności

W WIDEŁKACH CZASU

Don Morreale

Don Morreale jest autorem The Complete Guide to Buddhist America (pol. Kompletny przewodnik po buddyjskiej Ameryce) (Shambala, 1998) oraz Buddhist America: Centers, Retreats, Practices (pol. Buddyjska Ameryka: ośrodki, odosobnienia, praktyki) (John Muir Publications, 1988). Niezależny dziennikarz, prowadzi cotygodniową kolumnę w internetowej gazecie Examiner.com. Ukończył Spirit Rock Community Dharma Leader Training Program, naucza medytacji w Denver i na całym świecie, między innymi w Royal Carribean Cruise Lines.

Wszystko rozpoczęło się od telefonu od mojej starej przyjaciółki Bonnie Miller, którą poznałem w późnych latach 60. w Zen Study Society w Nowym Jorku. „Hej, Don – powiedziała. – Za kilka dni Karmapa będzie przelatywał przez Denver, zmienia lot na Stapleton i zgodził się odprawić pudzę. Wszyscy tam jedziemy, by go zobaczyć. Chcesz się z nami tam spotkać?”

Nie miałem zielonego pojęcia, kim jest ten Karmapa i jedynie mgliste pojęcie, czym jest pudża. Poza tym, mówiąc uczciwie, nie byłem tym szczególnie zainteresowany. Trzynaście lat wcze-

śniej praktykowałem zen i wpadłem w emocjonalno-duchową smolistą otchłań. Kilka obiecujących związków romantycznych zniknęło za horyzontem, a powiedzieć, że stałem się zrzęda, byłoby niedomówieniem. Właściwie cały czas byłem wściekły na wszystko i na wszystkich. Gniew stał się niejako „trybem podstawowym” mojego funkcjonowania.

Pamiętam coś, co mój nauczyciel Eido Roszi powiedział mi w dniu, kiedy opuszczałem Nowy Jork: „Idź i cierp tak wiele, ile możesz”. To była dobra rada, ale nie miałem zamiaru według niej postępować. Podobnie jak wszyscy z mojego pokolenia, szukałem zbawienia w trzech schronieniach uwarunkowanego świata: w seksie, narkotykach i rockn’rollu. I oto gdzie się znalazłem, po trzynastu latach, wciąż w pokręconych mackach samsary.

„Tak, jasne – odpowiedziałem mojej przyjaciółce. – Dlaczego nie? Spotkajmy się tam.”

Kilka dni później pojechałem na lotnisko i spotkałem moich przyjaciół, czekających w kolejce przed drzwiami małego pokoju w holu lotniska. Że byłem cyniczny wobec całej tej sprawy, to mało powiedziane, lecz pomimo tego zdecydowałem się stanąć razem z innymi w kolejce i kiedy nadeszła moja kolej, wszedłem do pokoju.

Na podwyższonym podium siedział rozbawiony tybetański mnich. Uśmiechając się i śmiejąc, wesoło wymieniał sobie dowcipy z amerykańskim tłumaczem, który stał za nim. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że padłem na podłogę, wyciągnąłem ręce i zrobiłem pełny pokłon, mnich poklepywał mnie po głowie, chichocząc. Wstałem i gdy wychodziłem, inny mnich założył mi na szyję szalik z białej gazy. Stałem na zewnątrz w hali z moimi przyjaciółmi i patrzyliśmy na ludzi wchodzących i wychodzących z pokoju. Gdy wyłaniali się stamtąd, ich twarze promieniały, czuło się od nich lekkość. Szczególnie dobrze pamiętam pewną młodą kobietę, która wyszła, wydając głębokie westchnienie ulgi, jakby zrzuciła z siebie 1000-funtowy plecak. Wszyscy się śmiali, jakby to zrozumieli, ja też się śmiałem.

Następnie wyszedł Karmapa, za nim świta mnichów, a my postępowaliśmy za nimi spokojnie aż do bramki odprawy w hali lotniska. Odświeżne, radosne uczucie przenikało powietrze. Później dotarło do mnie, że musiało to wyglądać podobnie do tego, jak Jezus wjechał do Jerozolimy na osiołku, a oddani mu uczniowie tańczyli z radości, obsypując drogę liśćmi palmowymi i kwiatami. Nigdy do końca nie rozumiałem tej biblijnej przypowieści, ale teraz instynktownie uchwyciłem jej znaczenie. Oczywiście, że tańczyli. Przecież ich nauczyciel przybył do miasta. Po cóż jest nauczyciel, jeżeli nie po to, by obdarzać radością?

Jechałem do domu tego wieczora i próbowałem zrozumieć sens tego, czego doświadczyłem. W atmosferze tamtego małego pokoju było coś, jakby to ująć, wysublimowanego i świetlistego, jakbym oddychał światłem, a nie powietrzem. Ale było coś jeszcze i zajęło mi trochę czasu, zanim pojąłem, o co w tym chodziło. Było to tak, jakby Karmapa trzymał lustro i po raz pierwszy w moim życiu zobaczyłem siebie, takim, jaki jestem. A to, co zobaczyłem, nie było ładne.

Najwyższy czas, bym coś ze sobą zrobił. Tego wieczora usiadłem, bym praktykować. Robię to odtąd codziennie. To Eido wysłał mnie w świat, bym pojął, czym jest cierpienie. To Karmapa zaprosił mnie ponownie, bym nauczył się, jak je pokonać.

POLITYCZNA RADA KARMAPY

Lama Surja Das

Pewnego razu siedziałem z kilkoma Indzis w jego dziennym pokoju na górze, w Rumteku, w górach niedaleko Gangtoku. Była jesień 1976, rok wyborów daleko, w USA. W tamtych dniach, w erze przed CNN i kawiarenkami internetowymi, poza głównymi miastami wiadomości na subkontynencie indyjskim nie rozchodziły się zbyt szybko. Jednakże my, uczniowie, zajęci byliśmy naszymi nauczycielami i praktykami nyndro (praktyki podstawowe) i wcale nie tęskniliśmy do wiadomości. Niczego nam nie brakowało. Na przykład dopiero po wielu miesiącach dowiedzieliśmy się o wielkim skandalu Watergate, w wyniku którego doszło do rezygnacji Nixona.

Ktoś zapytał mistrza o coś na temat Ameryki i wyborów prezydenckich, mówiąc, że w domu na Zachodzie jego rodzice martwią się, że nie weźmie udziału w tym ważnym, amerykańskim demokratycznym procesie, w którym Jimmy Carter, outsider spoza Waszyngtonu, startuje przeciwko urzędującemu prezydentowi, Geraldowi Fordowi. Jego Świątobliwość śmiał się i powiedział: „Tak czy inaczej, to tylko kilka krótkich lat rządów tych amerykańskich królów. Lepiej być diamentowym królem Szlachetnej

Dharmy, niż chwilowym władcą tego ulotnego jak rosa świata. Spójrzcie na naszego dobrego przyjaciela, Ciegjälä, (króla) Sikkimu”. Mówił o XII Ciegjälü, ostatnio zdetronizowanym królu małego buddyjskiego księstwa Sikkimu, który był tulku Kagju, ożenionym z Amerykanką z wyższych sfer, Hope Cook. W 1975 roku jego kraj został zaanektowany przez demokratyczny rząd Indii. Pan Karmapa mówił dalej: „Możesz pomóc całemu światu poprzez swoje śluby bodhisattwy i osiągając oświecenie, nie tylko przez kilka lat czy dziesięcioleci. Jest to polityka Złotego Rożańca Guru Kagju w linii urzeczywistnionych praktykujących (*Rime Drub-gjud*)!”



J. Ś. XVI Karmapa (Dzięki uprzejmości Normy Levine)

Moi przyjaciele i ja zdecydowaliśmy się pozostać i zagłosować na Gjallanga Karmapę, naszego godnego zaufania króla Dharmy. Głosowaliśmy na niego, śpiewając modlitwy.

ŻADNEJ MYŚLI

Karma Langmo (Suzie Albright)

Suzie Joy Albright zrobiła dwunastoletnie odosobnienie w głównym ośrodku Karmapy w Woodstock, w stanie Nowy Jork. Później pracowała jako masażystka, a po przejściu na emeryturę zamieszkała na łodzi ze swoim kotem. Po długiej chorobie zmarła w październiku 2013 roku.

W 1975 roku przyjąłem 10 ślubów i dostałem szaty od Lamy Jeszie, z myślą, że przyjmę śluby mniszki w tradycji Gelugpy u Jego Świątobliwości Dalajlamy. Ale w następnym roku Karmapa przyjechał do gompy Ciekji Njima, która właśnie została ukończona w Boudhanath, by udzielić miesięcznego cyklu przekazów mocy Kagju, w których uczestniczyłam z błogosławieństwem Lamy Jeszie.

Czułam, że Karmapa jest mi bliski, czułam się z nim bardzo komfortowo. Od tego czasu zawsze łatwo było mi być przy nim, dosłownie i w innym sensie. Gdy poszłam na ceremonię Czarnej Korony, złożyło się tak, że siedziałam tuż przy tronie i widziałam go na wprost. Nie miałam żadnej myśli. Nie myślałam, czego doświadczam. To było samo doświadczanie. Później udzielał

każdemu błogosławieństwa używając do tego cylindrycznej parasolki.

Zazwyczaj chorągiew opadała z jednej strony, lecz gdy podeszłam, przykryła całą moją głowę niczym kapelusz. Jego Świątobliwość wydał z siebie coś w rodzaju chrząknięcia jako wyraz uznania.

W czasie innej ceremonii Czarnej Korony, kiedy przechodziłam koło tronu, zamiast poczuć brokat chorągwi, po prostu poczułam na głowie rękę Karmapy.



J. Ś. Karmapa udzielający błogosławieństw wodą z wazy bumpa (Dzięki uprzejmości Dorothea'y Fischer)

Jeśli jest twoim przeznaczeniem spotkać kogoś, kto posiada mądrość i współczucie, to bez względu na to, w jakim stopniu jesteś zdolny je przyjąć, jest to błogosławieństwo.

Wiedziałam na pewno, że był to głęboki związek. Tak więc postanowiłam zostać mniszką w tradycji Karma Kagju. W czasie ceremonii stałam obok Karmapy, gdy ofiarowywał przedmioty

rytualne. Trzymałam miskę razem z nim i w tym momencie zauważyłam brud pod jego paznokciami. Pomyślałam: To jest tantra. Nie ma dobra ani zła, nie ma czystego ani skalanego. To była chwila jasności, której nigdy nie zapomnę.

Potem Karmapa powiedział, że udzieli przekazu do nyndro, jeśli przyjdę wcześniej rano. Kiedy wcześniej rano, ubrana w szaty, przybyłam do gompy Ciekji Njima, wschodziło słońce. Karmapa wyszedł z łazienki umyty, wyglądał jakby zmaterializował się z pary i światła. To było niezwykle, tylko on i ja, i jeden z asystujących mnichów, i wschodzące słońce.

Usiadł i uśmiechnął się, a kiedy zorientował się, że nie mówię po tybetańsku, zaśmiał się i klasnął w dłonie. Wszedł Bokar Rinpoche, by tłumaczyć. Gdy sięgnę myślą wstecz, myślę sobie: „To było niesamowite”, ale w tamtej chwili mój umysł był wolny od myśli.

Jednakże kiedy mówię, że brak mi urzeczywistnienia, nie jest to wcale pokora, lecz uczciwość. Nikt nie wie lepiej niż ja sama, jakim jestem ignorantem. Jednakże otrzymawszy tak wiele błogosławieństw, widzę, że ludzie na to reagują. Jestem jak psi ząb. Zostałam nasączona błogosławieństwami. Ludzie sądzą, że pochodzi to ode mnie, jednak nie jest to moja mądrość, lecz otwarcie się na tych, którzy mają mądrość. I chociaż może jestem głupia, mam przynajmniej na tyle rozsądku, by praktykować.

Gdy Sakja Trinzin powiedział do mnie: „Och, musisz być już urzeczywistniona”, odpowiedziałam: „Po prostu praktykuję”.

She Ate Snow, Victoria Dolma, Victory Banner Publishing, strony 24-26 i 38

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ XVI KARMAPA, KLEJNOT SPEŁNIAJĄCY ŻYCZENIA

Dała Lorien

Dała spotkała Jego Świątobliwość, gdy była studentką na UCLA. Natchniona tym spotkaniem zaczęła dużo podróżować, uczyć się i pielgrzymować po Azji. W czasie tych podróży spotkała swojego nauczyciela, Czcigodnego Kalu Rinpocze i w roku 1982 poszła na trzyletnie odosobnienie. Dzisiaj pracuje w opiece społecznej z osieroconymi dziećmi, jako Compassion Cultivation Teacher (pol. nauczyciel rozwijania współczucia). Badania do jej pracy doktorskiej na temat trzyletnich odosobnień są przygotowane do publikacji.

W czasie gdy pierwszy raz spotkałam Jego Świątobliwość XVI Karmapę, byłam młodą magistrantką na uniwersytecie w Kalifornii w Los Angeles, studiowałam etnologię tańca, moi przyjaciele i ja, jako studenci antropologii bywaliśmy więc na wielu etnicznych rytuałach i wydarzeniach tanecznych. Przez wiele tygodni widzieliśmy ogłoszenie o ceremonii Czarnej Korony i grupa kilkorga z nas zamierzała wziąć w niej udział.

Poprzedzające dwa tygodnie spędziłam w depresyjnym, ponurym nastroju, bez motywacji. Gdy moi przyjaciele wyjechali, by wziąć udział w ceremonii Czarnej Korony, której udzielał XVI Karmapa (Los Angeles, Kalifornia, 1977 rok), zrezygnowałam z wyjazdu. Nic nie było w stanie wytrącić mnie z mojego prywatnego mroku. Przez wiele dni czułam się jak słabnący cień siebie samej, spędzając dni w różnych odcieniach szarości. Doniesienia o ceremonii były entuzjastyczne. Za kilka dni miało odbyć się kolejne wydarzenie, bardziej prywatne, gdzieś na wzgórzach Hollywood. Okrężną drogą, dzięki pewnym hollywoodzkim znajomościom, zostałam zaproszona.

Wpakowaliśmy się do packarda mojej babci z 1953 roku i ruszyliśmy do Hollywood Hills, w poszukiwaniu tybetańskiego Rinpocze, który miał udzielić specjalnej inicjacji. Z adresem zapisanym ołówkiem na karteczce i bez wskazówek, jak tam dotrzeć, objeżdżaliśmy wąskie ulice w dzielnicy elitarnych domów, odgradzonych od reszty wysokimi żywopłotami i ogrodzeniami z zabezpieczeniami. Krótkie spojrzenia do środka ukazywały nam mini-palace na zadbanych trawnikach, pośród wypielegnowanych ogrodów. To domy gwiazd filmowych, pomyślałam. Moja niepewność wzrastała, gdy wjeżdżaliśmy na podjazd wielkiego, białego budynku o nieco surowej bryle we współczesnym kształcie, z witrażami w wysokich oknach. Zaparkowałam mojego packarda pośród luksusowych samocho-

dów i limuzyn i bez wahania dziarskim krokiem wkroczyłam do tego domu, jakby mnie tam oczekiwano. Wewnątrz moim oczom ukazało się wielkie pomieszczenie, przypominające wnętrze wieży, w którym rozwieszone były jedynie wielkie tybetańskie *thanki* (obrazy), w oprawach z lśniącego jedwabnego brokatu, przedstawiające łagodne i gniewne postacie.

Wkrótce pochłonął nas ogólny harmider i ruch mnichów w bordowych i złotych szatach oraz ich poważnie wyglądających asystentów, ludzi Zachodu ubranych w garnitury, którzy wyciągnęli nas na zewnątrz do ogrodu i posadzili przed ozdobnym tronem, na którym siedział Rinpocze, Jego Świątobliwość XVI Karmapa. Ceremonia rozpoczęła się: „Przyjmuję schronienie w Buddzie. Przyjmuję schronienie w Dharmie. Przyjmuję schronienie w Sandze”.

Wyskoczyłam z pomieszczenia. Znalazłam mnicha mówiącego po angielsku, pośpiesznie pytając: „Jakie to ma znaczenie? Czy to znaczy, że jestem buddystką i nie mogę mieć żadnego innego nauczyciela?” Ostatnio wysłuchałam wykładu w Pasadena Theosofist Center, który wygłosił Dudniący Grzmot (ang. Rolling Thunder), charyzmatyczny, profetyczny, Starszy, rdzenny Amerykanin, który zapraszał nie-Indian, aby dołączyli do ich społeczności na Pustyni Mojave. Byłam tym zaciekawiona i chciałam tam pojechać. A może dobrze byłoby zobaczyć znowu wirujących derwiszów Sufi, których właśnie poznałam? Na pewno nie

chciałam ograniczać sobie wolności wyboru próbowania duchowych smakołyków ze „szwedzkiego stołu”, będącego częścią kultury New Age w Kalifornii. Uśmiech mnicha wydawał się być enigmatyczny i obiecujący: „To jest błogosławieństwo, nie musisz rezygnować ze swoich nauk”.

Wróciłam na swoje miejsce, klękając na trawie, jakby magicznie przyciągnięta z powrotem na ceremonię. Pochyliłam głowę, by Jego Świątobliwość obciął mi trochę włosów, włożył je starannie do koperty i otrzymałam imię Karma Lekshey Drolma, wypisane na cienkim ryżowym papierze z czerwoną pieczęcią. Ten sam mnich mówiący po angielsku przetłumaczył moje imię z tybetańskiego jako „pozytywna komunikacja” nieco nieprecyzyjne, niezgrabne tłumaczenie, o czym dowiedziałam się lata później. Ale wówczas, w tamtym hollywoodzkim ogrodzie, siedząc przy tronie, skąpana w egzotycznych barwach i dźwiękach, straciłam poczucie otoczenia, a zwykłą rzeczywistość zastąpiła nadzwyczajność.

Gdy rytuał się zakończył, moich przyjaciół i mnie odprowadzono do drzwi. Od tamtej chwili moje wspomnienia tego wydarzenia nabrały nadnaturalnej aury. Pomarańcze w supermarkecie mieniły się intensywnie pomarańczowym kolorem, światło było tak jasne, przejrzyste i promieniujące – wirowałam w błogości i dobrym samopoczuciu. Stan ten trwał przez około trzy dni i stanowił jaskrawe przeciwieństwo ponurego, beznadziejnego stanu, w jakim

przebywałam w minionych tygodniach. „Wróciłam do domu”, wejrzałam w siebie i odnalazłam siebie całą i połączoną. Każde doznanie, jakie się we mnie pojawiało, przepełniały spokój i zadowolenie, wzmacniane eksplozjami błogości i miłości w kontakcie z najbardziej ziemskimi przejawieniami rzeczywistości, jak szczeliny na chodniku, drobne owady i małe ptaszki. Nocą miałam tak wyraźne sny, że pamiętam je jeszcze dziś, po trzydziestu latach. Śniłam, że z lamami w wysokich górach otrzymuję nauki dharmy. Nauki te były dość konkretne. Później odkryłam ich ślady w rzeczywistych naukach tybetańskich jog, które otrzymałam w zupełnie innym czasie i miejscu, podczas trzyletniego odosobnienia. Owa chwila schronienia i nadanie imienia były wyjątkowe i od tego dnia stałam się buddystką, tybetańską buddystką, nie mając najmniejszego pojęcia o znaczeniu tego. Znalazłam się w radosnej chwili, kipiącej duchem, tajemniczością i obietnicą. Moje życie zmieniło się na zawsze, a część mojej tożsamości przesunęła się.

Postanowiłam udać się na pielgrzymkę. Wiedziałam, że jestem buddystką, ale bez nauczyciela i nauk. Od siedemnastego roku życia byłam samoukiem w medytacji, uczyłam się z książek: Paula Buntona *Secret path* (1935), *Magic and Mystery in Tibet* (1929), *The Hundred Thousand Songs of Milarepa* (1962). W trakcie mojej pielgrzymki, która trwała trzy i pół roku, dotarłam do Korei, gdzie uczyłam angielskiego, i tam dowiedziałam się więcej o tym, kim jest Jego Świątobliwość.

Klasztor Songlang Sa, Południowa Korea, 1979

Byłam w Seulu, gdzie prawie rok uczyłam angielskiego, kiedy udało mi się znaleźć górskie odosobnienie i świątynię Mistrza Zen Kusan Sunima (1908-1983). Pewnego poranka, gdy siedziałam na poduszce przy otwartych przesuwnych drzwiach, przeszedł tamtędy Mistrz Kusan. Spojrzałam i zobaczyłam istotę, która wydawała mi się być esencją uśmiechu, był lekki i słoneczny, jakby tamtędy przepływał. Później, tego dnia, w czasie audyencji i nauki powiedział: „Nawet gdyby Buddha przechodził obok, medytacja powinna być niezakłócona, twoje postanowienie powinno być niezachwiane”. Zmagałam się ze sobą. Szkocka mniszka, która tłumaczyła dla mistrza Kusana, podeszła do mnie i powiedziała: „Wiesz, że Mistrz Kusan spotkał się z Karmapą, są przyjaciółmi”. Dalej mówiła, że Karmapa jest chory. Wiedziałam od razu, że muszę jechać, by go zobaczyć, był dla mnie źródłem, potwierdzeniem, że jestem na właściwej drodze. Dowiedziałam się, że jego główna siedziba jest w Rumteku w Sikkimie.

Sikkim 1980

Znałam nazwę mego celu, lecz nie znałam drogi ani terenu – miejsca ani związanej z nim historii. Podążałam za mglistymi, nieprecyzyjnymi wewnętrznymi głosami, ograniczona małą przestrzenią, której broniłam jako swojej własnej. Moja tożsamość

była upchana i zawężona do worka, którego pilnie strzegłam pod stopami.

Do Gangtoku przybyłam późnym popołudniem. Gdy szukałam jakiegoś taniego lokum, podszedł do mnie tybetański mnich i zapytał, dokąd się udaję. „Do Rumteku, zobaczyć Karmapę”, odpowiedziałam. „Nie ma potrzeby, żebyś tu zostawała. Jedziemy do Rumteku i możesz się z nami zabrać”. Zabrał mnie do Kanadyjki, która mieszka w Rumteku. Mary Jane stała się moją przyjaciółką i przewodniczką, a pierwszą noc w Rumteku spędziłam z nią i jej mężem Bobem. Rano, przy z wdzięcznością przyjętej kawie, nadeszła wiadomość z domu Karmapy na wzgórzu. Karmapa chciał się zobaczyć z Bobem i ten miał zabrać ze sobą „indzi” (obcokrajowca)! Oniemiałam z wrażenia.

Gdy spiesznie ruszyliśmy na wzgórze, potykałam się o mój długi, tybetański strój. Zawołano mnie, weszłam do pokoju, w którym w wielu rzędach siedzieli Rinpocowie, a na końcu pomieszczenia Karmapa. Rzuciłam się na ziemię, robiąc mój pierwszy w życiu pełen pokłon u stóp Karmapy. „Tak więc, gdzie byłaś?” Oslupiała, opowiedziałam, płacząc się, o pielgrzymce i Miśtrzu Kusanie. „Czegóż więc szukasz?” Nie będąc w stanie udzielić zrozumiałej odpowiedzi, zostałam odprowadzona ze świątyni. Po tym spotkaniu moje dni w Rumteku zabarwił smutek. Jak mogłam być tak otepiała, że nie mogłam wypowiedzieć mego

największego życzenia, mojego celu? Chciałam praktykować, medytować, mieć nauczyciela.

Miałam audiencję u Karmapy, brałam udział w kilku ceremoniach Czarnej Korony i otrzymałam specjalną drogocenną pigułkę, którą należy połknąć w chwili śmierci. Obchodziłam ptaszarnię Karmapy, pełną egzotycznych ptaków, o których mówiono, że są jego uczniami lub zwolennikami z przeszłych żywotów. Na skraju stromego zbocza, na szczycie którego znajdował zwarty himalajski las, stała duża drewniana budowla bez okien. Okrążyłam ów budynek, lecz nie było tam żadnego dźwięku, żadnego ruchu. Nie mogłam zajrzeć do środka. W jego ciszy i niedostępności było coś posępnego i zniewalającego. Zapytałam rodzinę moich gospodarzy: „Co to za budynek?” Powiedzieli mi, że odbywa się tam odosobnienie, podczas którego mnisi są zamknięci przez trzy lata. Pomyślałam sobie: „Czegoś takiego na pewno nigdy nie zrobię. Nie zamknę się na trzy lata w miejscu, gdzie nie ma okien”.

Sonada, Bengal Zachodni, Indie

Gdy opuszczałam Rumtek, Mary Jane wspomniała, że mogłabym pojechać i studiować u starego lamy koło Dardżyling w Sonadzie. Wyjeżdżałam z uczuciem niepewności. Autobus cały dygotał na ostrych zakrętach. Zamknęłam oczy i modliłam się: *Karmapa Cienno*.



Kalu Rinpoche, namalowała Marianna Rydvald (Prawa autorskie
Marianna Rydvald)

Kilka miesięcy później, gdy mieszkalam już w Sonadzie, ucząc się tybetańskiego, praktykując nyndro i przyjmując nauki od Kalu Rinpocze, miałam *doświadczenie*: świadomość, która rozjaśniła moje stare, pozbawione słów pytania, na które nie znajdowałam odpowiedzi. Siedziałam na tyłach dużej świątyni razem z innymi obcokrajowcami i świeckimi Tybetańczykami, którzy uczestni-

czyli w wieczornej pudży. Kalu Rinpocze siedział na wysokim tronie i grał na dzwonku i damaru (małym bębenku).

Spoglądałam na jego twarz i nagle zaczęłam widzieć czyste, lśniące niebo – coś, co nazwałabym jego świetlistym niebo-umysłem. (ang. sky-mind). Jednocześnie byłam świadoma, że jest to natura mojego umysłu, bez względu na to, jak bardzo zachmurzona i pomieszana może być przez większość czasu. Kiedy odwróciłam wzrok i ponownie na niego spojrzałam, widok pozostał ten sam – pusty niebo-umysł, zamiast fizycznej twarzy Rinpocze. Jego cielesność była przeźroczysta, przekształcona.

Przypomniałam sobie to wydarzenie, gdy w czasie mojego odosobnienia współpraktykujący opowiedział mi o swoim pierwszym spotkaniu z Jego Świątobliwością: „Spotkaliśmy Karmapę w czasie drugiej podróży (1976–1977). Udzielał inicjacji Czenrezika na Harvardzie. Wszyscy czekaliśmy w wielkim marmurowym uniwersyteckim holu i za każdym razem, gdy otwierały się wielkie drzwi, płomienie świec na ołtarzu drżały i migotały. Potem wszedł Karmapa i gdy mijał świece, stał się przeźroczysty; widziałem świece poprzez jego ciało, spojrzałem ponownie, sprawdzając, czy nie jest ze mną coś nie tak. Przez chwilę rozglądałem się dookoła, sprawdzając, czy ktokolwiek inny to zauważył. Przez kilka sekund był przeźroczysty! Naprawdę jednak zafrapowało mnie to, że zaraz potem był już normalny, jak każdy inny. Dopiero na odosobnieniu zobaczyłem fotografię, którą zrobiono w czasie

ceremonii Czarnej Korony, aparat uchwycił moment, gdy jego ciało było przeźroczyste, rozpuszczało się.”²²

Bodh Gaja 1981

Byłam już kilka dni w Bodh Gaja, robiąc pokłony, gdy natknęłam się na Mary Jane w sklepie z herbatą. Była zrozpaczona. Jego Świątobliwość był chory, w szpitalu, daleko w USA i nie wiadomo było, jaka jest sytuacja. Poczułam się zdezorientowana. Czy Buddha może cierpieć jak człowiek? Zebrałam wystarczającą sumę pieniędzy, by zrobić wielką ofiarę, oświecić całą stupę setkami elektrycznych światełek i maślanymi lampkami. Gdy nastał zmrok, staliśmy na ulicy przed bramami świątyni. Czy uda się? Czy nie wysadzi korków? Nagle ciemna indyjska noc rozbłysła jasnością. Świątynia Maha Bodhi lśniła i promieniała. Zmagalam się, by zebrać myśli. Umysł Buddy będący Karmapą promieniał wszędzie, jego obecność była w każdym punkcie światła.

22 Fragment z *Assembled Identities: Transformation of Identity in Tibetan Buddhist Three Year Retreats* (pol. *Składane tożsamości: Przemiana tożsamości podczas trzyletnich odosobnień w buddyzmie tybetańskim*) (Lorien, 2011), niepublikowana dysertacja wykorzystana za zgodą rozmówczyni.

Bali, jesień 1981

Byłam na pięknej balijskiej plaży, sama i w całkowitej zapaści psychicznej, gdy ogarnęło mnie przemożne poczucie bezsensowności samsary. Wszystkie moje wsparcia, moje złudzenia, moje poczucie bezpieczeństwa i siebie samej, moje ja, wszystkie zostały rozerwane na strzępy, pozostawiając mnie bez żadnego podparcia pod stopami. Straciłam kochanka, zdrowie, środki do życia, paszport, a nawet świeżo uzyskaną buddyjską wiarę. W tamtej chwili całe moje lgnienie, wszystkie nadzieje, lęki i oczekiwania zostały uwolnione – spalone w gorącym słońcu, wymyte z mojego ciała w dreszczach gorączki i potokach łez.

W nagłym błysku uświadomiłam sobie z niezachwianą pewnością, że jedyne, co w ogóle się liczy, to praktyka – pomyślałam sobie, że gdy wyraźnie widać śmierć, buddha-dharma jest moim jedynym schronieniem. Nawet dzisiaj mogę ponownie przeżywać tamtą chwilę przejrzystej świadomości – moment, w którym już wiedziałam, że udam się na trzyletnie odosobnienie. Wiedziałam, że zostałam uwolniona od wszystkiego, co mogłoby mnie powstrzymać, od wszystkich moich przywiązań i złudzeń, i że jest to chwila rzadkiego daru.

W Darżylingu Kalu Rinpoche często mówił o odosobnieniach, ale nigdy nie brałam pod uwagę, że mogłabym to zrobić. W Rumteku budynek odosobnieniowy wydawał się być odstręczający.

Ale teraz nie tylko miałam zamiar udać się na odosobnienie, ale zamierzałam zrobić to jeszcze przed końcem roku, w Salt Spring Island, w Kolumbii Brytyjskiej, w czerwcu 1982 roku.

Gdy przybyłam do ośrodka odosobnieniowego Kunsang Deczien Osel Ling, Mary Jane już tam była. W nocy przed rozpoczęciem trzyletniego odosobnienia świętowaliśmy w miejscowym klubie, tańcząc, śmiejąc się i pijąc wino. Wznosiliśmy kieliszki w toastie z mantrą *Karmapa Cienno*, niech żyje Klejnot Spełniający Życzenia.

DHARMA W MOICH KOŚCIACH

Sharon Mumby

Przyjęłam schronienie u Khjentse Rinpocze, później spotkałam Kalu Rinpocze i mieliśmy niewielki ośrodek w Woodstock, w stanie Nowy Jork. Lamowie Karmapy przybyli tam na lunch i zobaczyli stary hotel w górach, który był na sprzedaż i który stał się później zachodnią siedzibą Karmapów. Połączyliśmy siły z lamami Karmapy i zlikwidowaliśmy nasz ośrodek. Służenie mu było wielkim błogosławieństwem i godnym pamiętania doświadczeniem. Obiecałam sobie, że będę robiła wiele odosobnień, zanim go spotkam ponownie. Tak więc po jego odejściu robiłam intensywne odosobnienia, w tym trzyletnie. Teraz mieszkam i praktykuję w jednym z ośrodków Kagju w Kalifornii”.

Pierwszy raz przeczytałam o Karmapie, kiedy miałam czternaście lat. Kupiłam książkę Evanza Wentza pod tytułem „Tibetan Yoga and Secret Doctrines” u Watkinsa, w jedynej księgarni w Londynie, która sprzedawała ezoteryczne książki. Zaczęłam praktykować jogę i ciągnęło mnie do wszystkiego, co nazywano „tajemne”. Pamiętam, że czytając tę książkę, niewiele rozumiałam. Na koniec pomyślałam, że jeżeli kiedykolwiek spotkam Karmapę, głowę tej szkoły Kagjupa, zapytam, czy powinnam mieć dzieci. Miałam też zdjęcie słynnej thanki z jednym z Karmapów, namalowanej

złotem, które wisiało u mnie na ścianie. W swoim umyśle jeszcze dziś widzę to zdjęcie.

W końcu spotkałam Karmapę, gdy przybył do Karma Trijana Dharmaczakra w Woodstock, w stanie Nowy Jork, w 1980 roku. W tym czasie miałam niewielki ośrodek Dharmy w Woodstock i w 1977 roku Jego Świątobliwość wysłał do nas Działongona Kongtrula Rinpocze, jednego ze swoich synów serca, by udzielił nam błogosławieństwa.

Pewnego dnia jego lamowie przybyli na obiad. Jeden z moich towarzyszy w tym przedsięwzięciu, obecnie Lama Surja Das, zabrał ich na przejażdżkę poza miasto. Zobaczyli stary hotel, który był na sprzedaż, na szczycie Meads Mountain Road, który w końcu kupili przy wsparciu nieżyjącego już wielkiego patrona buddyzmu, pana Shena.

Postanowiliśmy pomóc im w przygotowaniu ich ośrodka, a że Woodstock był małą wsią, nie było sensu, by na tej samej górze były dwa ośrodki. Stałam się jednym z członków „obsady” ośrodka, służąc Karmapie, często w najzwyczajniejszych sprawach.

Za każdym razem, gdy wchodziłam do tego budynku, czułam się jakbym wchodziła w inny wymiar – jakbym wsiadała do pojazdu kosmicznego poruszającego się z naddźwiękową prędkością. Wszystkie cząsteczki mojego ciała inaczej się poruszały, ponieważ

czas i przestrzeń wydawały się inne. Jedyne porównanie, jakie przychodzi mi do głowy, to trip na LSD, jaki przeżyłam w Londynie w latach 60.

Karmapa promieniował niewiarygodnym polem energii. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy oko w oko, doświadczyłam zadziwiającej empatii i miłości promieniującej na wskroś, które otaczały każdego ciepłem, intymnością i zrozumieniem. Nie musiałam czegokolwiek wyjaśniać. Jego świadomość wydała się całkowicie wyprzedzać wszystkich, cały czas. To było poza językiem, ale zawsze dostrzegał, czego potrzebowaliśmy. Widziałam wiele razy jego gesty, klaśnięcia czy pstrykanie palcami, gdy ktoś nie mógł czegoś pojąć.

Za każdym razem, gdy byłam przy Karmapie, moja choroba i ból wynikający z ostrej infekcji pęcherza moczowego, ustawały całkowicie. Czułam się uwznioślona, spokojna, a nawet miałam nadzwyczajne sny. Moje życie przenikało potężne poczucie błogosławieństwa. Wszyscy dużo się śmialiśmy i czuliśmy się niewiarygodnie szczęśliwi. Nigdy nie pamiętałam, by zapytać go, czy powinnam mieć dzieci. Wydaje się, że rozwiązało się to samo. Nigdy nie miałam dzieci i spędzałam na odosobnieniach tak wiele czasu, jak tylko było to możliwe.

Ostatni raz widziałam go żywego, gdy wsiadał do samochodu. Pokłoniłam się, by mu podziękować i pożegnać się, a on położył

mi na głowie rękę i przycisnął ją tak mocno, że ugięły się pod mną kolana. Musiałam usiąść, by ochłonąć po intensywności tego doświadczenia. Było to tak, jakby wtłaczał energię w moje ciało.

Ostatnio miałam bardzo głęboki sen. Po tym, gdy moja matka zmarła, miałam wielkie trudności z pozostawionymi przez nią dobrami. Krewny próbował odebrać mi niektóre rzeczy, pod pretekstem bycia pomocnym. Odczuwałam tę stratę znacznie mocniej, niż kiedykolwiek mogłam to sobie wyobrazić. W czasie tego bolesnego nieporozumienia byłam w całkowitej rozpacz, szlochając samotnie w domu. Myślałam o tym, że nie ma nikogo, kto kochałby mnie jak matka. Jeżeli mojemu krewnemu uda się zabrać mi te rzeczy, ktoś inny mógłby jeszcze obdarzyć mnie takimi skarbami? Tonęłam we łzach.

Następnego rana miałam bardzo mocny sen o XVI Karmapie. Stał naprzeciwko mnie, owinięty mieniącym się jedwabiem w kolorach tęczy, który poruszał się, unosząc się w powietrzu, jakby nic nie ważył. Promieniowały z niego małe tęczki, a od środka cały wypełniony był światłem. Wyciągnął do mnie ręce, chwytając mnie za ramiona i barki. Trzymał mnie stanowczo, przyciskając swoje ramiona do moich tak mocno, iż by opisać ten sen, muszę powiedzieć, że było to jak „kość na kości”.

Trzymał mnie tak, aż zrozumiałam bez słów, że nigdy nie winnam pozwalać na to, by rodzina lub przemijające rzeczy tego

świata wyprowadzały mnie z równowagi, że kocha mnie i że głęboko, poza tym wszystkim, mam Dharwę. Trzymał mnie tak przez dłuższy czas, aż uczucie to przeniknęło mnie na wskroś, wnikać do samych kości. Było to tak mocne, że kiedy się obudziłam, trzymałam się jeszcze za ramiona i pomyślałam: „Dharma w moich kościach”. Ów sen był tak mocny, że jeszcze przez jakiś czas siedziałam tak, trzymając się za ramiona, mając wrażenie, że wciąż tu jest.

Choć w tym śnie wyglądał on tak eterycznie, sam sen zupełnie taki nie był. Był to niesamowicie fizyczny sen, w którym przekaz objawił się bardzo jasno, poprzez przyciskanie jego kośćmi moich kości, jak wtedy, gdy ostatni raz widziałam go żywego, wsiadającego do samochodu i błogosławiącego mnie w tak zdecydowany sposób.

Myślę o tym i przywołuję to w chwilach słabości albo kiedy ulegam depresji. Dharma, jaką mamy, wychodzi poza wszystkie żywoty i jest znacznie głębsza niż wszystkie rzeczy tego życia.

KARMAPA ZNIKA

Barbara Jones

W czasie, gdy działo się to, o czym piszę, musiałam być nieco przed dwudziestką lub po dwudziestce. Pracowałam w przemyśle filmowym, malując dekoracje sceniczne. Obecnie samotnie wychowuję 17-letniego syna i jestem prawniczką w Ośrodku Pomocy Prawnej (Legal Aid Clinic) w Ontario, zwanym Centrum Wsparcia Najemców w Ontario (ang. Advocacy Centre for Tenants Ontario (ACTO)), gdzie udzielam doraźnych porad prawnych i reprezentuję ubogich przed Komisją Ontario do spraw Najemców i Wynajmujących (Ontario Landlord and Tenant Board). Medytuję każdego dnia, robię też odosobnienia.

Pomagałam w gotowaniu jedzenia dla mnichów Karmapy podczas jego pobytu w Toronto, w czasie jego wcześniejszych wizyt w latach 70. Aby zapewnić mu nieco wytchnienia, ktoś zaprosił go do wiejskiego gospodarstwa na północ od Toronto, w Whitvale, w Ontario. Karmapa i jego mnisi przyjęli zaproszenie. Musieliśmy wstać bardzo wcześnie, około piątej, by zagotować wodę na herbatę i przygotować dla nich śniadanie. Gdy byłam rano w kuchni, nastawiając wodę na herbatę, usłyszałam głos mówiący coś po tybetańsku. Później usłyszałam kroki i jeszcze więcej tybetańskiego. Pomyślałam, że to coś niecodziennego,

bo o tej porze robili zazwyczaj pudzę. Dalej jednak przygotowywałam śniadanie.

Wkrótce zobaczyłam Jego Świątobliwość i jego asystenta, schodzących tylnymi schodami, które prowadziły do holu i dalej do tylnych drzwi kuchni. Gdy razem z asystentem mijali mnie, natychmiast przestałam robić to, co robiłam i pokloniłam się Karmapie. Uśmiechając się sklonili głowy, dalej śpiewając po tybetańsku. Wyszli tylnymi kuchennymi drzwiami, które prowadziły bezpośrednio do miejsca, gdzie zaparkowany był samochód Karmapy. Niespodzianie wsiedli do samochodu i odjechali. Powróciłam do przygotowywania śniadania.

Tuż przed podaniem śniadania do kuchni wpadło w panice kilku mnichów. Ponieważ nie mówili po angielsku, powtarzali tylko Karmapa, Karmapa. Nie znałam tybetańskiego, więc nasza komunikacja ograniczała się do gestykulacji i domyślania się. Wskazałam na tylne drzwi i powiedziałam „samochód”, wówczas panika ogarnęła również innych. Ludzie pytali: gdzie on jest, co robi? Oczywiście nie mogłam powiedzieć nic więcej, oprócz tego, że pojechał gdzieś ze swoim asystentem.

Po kilku godzinach wielkiej konsternacji i bardzo prawdziwego niepokoju Jego Świątobliwość powrócił. Cały promieniał i był bardzo szczęśliwy. Okazało się, że dzień wcześniej ktoś dał mu znać, że w okolicy jest osoba, która hoduje bardzo rzadkie ptaki,

sądzę, że był to pewien rodzaj kanarków. Karmapa postanowił je obejrzeć, a ponieważ poranek przed śniadaniem był jedyną porą dnia, na którą niczego nie zaplanowano, ustalił z hodowcą, że obejrzy ptaki właśnie w tym czasie.

Nie jest dla mnie jasne, czy zniknął w tajemnicy, bez wiedzy innych, by wykorzystać tę chwilę do obejrzenia ukochanych ptaszków, czy wynikało to z nieumyślnego błędu w komunikacji. Natomiast było dla mnie bardzo jasne nie tylko to, jak był szczęśliwy, mogąc spędzić trochę czasu z ptakami, ale również to, jak bardzo był wszystkim drogi i jak kochany był przez wszystkich, którzy z nim byli.

NADCHODZI SŁOŃCE

Linda Lewis

Linda V. Lewis spotkała Trungpę Rinpocze w 1972 r., przeprowadziła się do Boulder w stanie Kolorado, by zostać jego uczennicą, i mieszkała tam przez szesnaście lat. To w tych latach miała szczęście spotkać Jego Świątobliwość Karmapę. Po parinirwanie Trungpy Rinpocze Linda pojechała z synem do Karma Cieling, by pozostać tam przez cztery lata, następnie pojechała do Nowej Szkocji, gdzie pomagała przy tworzeniu Szkoły Szambali i tam nauczala przez sześć lat, zanim odbyła trzyletnie odosobnienie w Gompa Abbey's Sopa Choling. Obecnie jest recepcjonistką w Halifax Shambala Center i uczy się tybetańskiego.

W czasie swojej pierwszej wizyty w Boulder, w stanie Kolorado, Jego Świątobliwość udzielił nam wszystkim inicjacji Wadźrajo-gini i błogosławieństwa w głównej świątyni przy 1111 Perl Street. Krążył pomiędzy hipisami, dotykając nas dłońią i przedmiotami rytualnymi i dotknął również głowy mojego syna Waylona, który był wówczas niemowlęciem.

W czasie drugiej wizyty, myślę, że był to 1976 rok, mój zaczynający dopiero stawiać pierwsze kroki synek zakochał się w Jego Świątobliwości i chciał uparcie iść do miejsca, gdzie Jego Świątobliwość

mieszkał, na Mapleton Hill, które nazywaliśmy „tortowy dom” (ang. *wedding cake house*). Mój syn stale powtarzał: „Chcę iść do dużego człowieka w dużym kapeluszu w dużym domu”.

Podczas ostatniej wizyty w Boulder, myślę, że był to 1980 rok, Karmapa miał udzielić błogosławieństwa dzieciom w głównym holu świątyni. Mój syn miał wtedy sześć lat, jego ojciec zasnął i chociaż powiedział, żebyśmy go obudzili, gdy to zrobiliśmy, był nieopisanie wściekły. Zrobiła się z tego domowa awantura, co sprawiło, że Waylon i ja byliśmy spóźnieni.



XVI Karmapa z Koroną Gampopy na głowie. (Autor fotografii nieznaný)

Naprawdę bałam się, że nie zdążymy na ceremonię, ale czułam, że lepiej tam pójść, nawet jeśli mielibyśmy się spóźnić, niż pławić się w domowym nieszczęściu.

I rzeczywiście, gdy weszliśmy na górę do świątyni, Jego Świątobliwość właśnie skończył dawać błogosławieństwa wszystkim dzieciom i rozdawać im smakołyki. Kiedy tam weszliśmy, był właściwie odwrócony do nas plecami, więc wahałam się, czy mam do niego podejść, ale Jego Świątobliwość wyczuł naszą obecność, gdyż jedynie tak mogę to wytłumaczyć, i bez żadnego powodu obrócił się o 180 stopni. Gdy nas zobaczył, na jego twarzy pojawił się wspaniały uśmiech powitania i mój syn podbiegł do niego. Aby opisać, jakie to było, mogę użyć jedynie wyświechtanej analogii. Było to tak, jakby słońce wyszło spoza ciemnych chmur i zaczęło nas ogrzewać.

Gdy wróciliśmy do domu, miałam uczucie, że mogę stawiać czoła wszystkiemu ze świeżym umysłem, zupełnie inaczej, niż jak zazwyczaj po domowej awanturze. Potęga miłości Jego Świątobliwości była zaraźliwa. W rzeczy samej, był on jak światło słoneczne, które świeci jednakowo na wszystko!

Także w czasie tej ostatniej wizyty Jego Świątobliwości byłam na spotkaniu w Marpa House, podczas którego udzielił grupowego interview wykonującym praktykę nyndro Wadźrasattwy. Dopiero co rozpoczęłam tę praktykę i po rozmowie z Jego Świątobliwością czułam, że ożywił Wadźrasattwę w mojej głowie. Ponieważ moim rdzennym guru był Trungpa Rinpoche, czułam, jakbym go oszukiwała. Tak więc spotkałam się z nim,

aby niejako mu się z tego „wyspowiadać”. Trungpa Rinpocze wybuchnął śmiechem, mówiąc: „Nie ma różnicy”.

Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że w oddaniu nie chodzi tylko o lojalność, lecz o osobisty związek z autentycznym mistrzem Wadźry i o to, jak współbrzmi to z wewnętrznym guru – naszą własną świadomością. Zarówno Jego Świątobliwość, jak Trungpa Rinpocze obudzili mój umysł-serce w identyczny sposób.

„TWOI RODZICE JUŻ NIGDY NIE ODRODZĄ SIĘ W NIŻSZYCH ŚWIATACH”

Grand Moore

Od 1975 roku jestem uczniem Trungpy Rinpocze. Od 2001 roku mieszkam w Indiach. Studiuję buddyzm i pracuję jako masażysta.

To był czerwiec 1980 roku i Jego Świątobliwość był w Rocky Mountain Dharma Center, by udzielić ceremonii Czarnej Korony, a także pobłogosławić domek odosobnieniowy, którego budowę właśnie ukończono.

Domek znajdował się na wzgórzu, pośród sosen, powyżej łąki, gdzie był obóz strażników wadźry. Ponieważ znajdował się w odległości jednej mili od świątyni, Jego Świątobliwość pojechał tam jeepem, zaś reszta nas, około piętnastu osób, poszła pieszo.

Po błogosławieństwie poproszono Jego Świątobliwość, by niedaleko tego domku posadził sosnę. Obsada RMDC posadziła już kilka sosen na terenie ośrodka, ale wszystkie zmarniały. Karmapa posadził sosnę na Marpa Point, koło domku odosobnieniowego i tam się uchowała.

Jedna z osób wiedziała coś o sadzeniu drzew, więc przyniosła piasek, specjalny rodzaj gleby i jakieś inne rzeczy, które uznała za konieczne. Po wyłożeniu dołu warstwami każdego z tych materiałów drzewko opuszczono i zasypano pozostałą resztą „składników”.

Kiedy już to zrobiono, Jego Świątobliwość po prostu patrzył na drzewko przez jakiś czas, może kilka minut, i tak zakończyła się ta ceremonia.

Byliśmy mile zaskoczeni, że Karmapa postanowił wrócić pieszo zamiast skorzystać z samochodu. Całą grupę opanowała ekstaza. Z Karmapą było trzech mnichów, jednym z nich był człowiek Zachodu, będący tłumaczem. Jednym z mnichów był Działgon Kongtrul Rinpoche, który był w szczególnie figlarnym nastroju. Szeroki uśmiech nie opuszczał jego twarzy i od czasu do czasu uderzał innego tybetańskiego mnicha w ramię tam mocno, że było to słychać.

Jego Świątobliwość, promieniejąc radością, uśmiechał się przez cały ten spacer, który wiódł nas łagodnie ze wzgórza połą drogą, potem przez łąkę na skarpie, w kierunku strumienia na granicy posiadłości.

Miałem ze sobą aparat fotograficzny, który dostałem od ojca, gdy byłem chłopcem, starego kodaka, model wyprodukowany w 1938

roku. Jego zabytkowa natura była wyraźnie zauważalna. Karmapa wkrótce go spostrzegł i zapytał, czy aparat robi dobre zdjęcia. Odpowiedziałem, że tak. Co ciekawe, gdy Karmapa mówił po tybetańsku, zachodni mnich tłumaczył to na angielski, ale gdy ja odpowiadałem po angielsku, nigdy nic nie tłumaczył na tybetański, jakby Karmapa rozumiał, co mówię. W końcu zapytał, czy może obejrzeć mój aparat, i podałem mu go. Kilka razy obracał aparat z widocznym uznaniem, a później mi go oddał, mówiąc po angielsku „bardzo dobry”, co powtarzał kilkakrotnie w czasie całej przechadzki.

Przez cały ten oszalamiający, wspólnie spędzony czas czułem, jakby jakaś pozaziemska istota spontanicznie pojawiła się na odludnym zbocz wzgórza w Kolorado, a my towarzyszymy jej, schodząc w dół, jakbyśmy mieli przedstawić ją nic niepodejrzewającemu światu. Było to, by tak to ująć, niejako namacalnie surrealne.

Inicjacja Czarnej Korony rozpoczęła się zaraz po naszym powrocie do świątyni. Było tam teraz więcej ludzi.

Po zakończeniu ceremonii Jego Świątobliwość przyjął w pokoju kilka osób. Dwoje z nich, z którymi rozmawiał, było rodzicami młodego mężczyzny, który mu służył. Po krótkiej rozmowie z nimi powiedział do młodego mężczyzny: „Twoi rodzice już nigdy nie odrodzą się w niższych światach”.

Pod sam koniec wizyty w RMDC, gdy stał na zewnątrz, przed świątynią, Jego Świątobliwości wręczono wielką misę ryżu. Ceremonialnie rzucił go w powietrze, garść po garści, błogosławiąc ziemię, a w rzeczywistości całe otoczenie. To była bardzo przejmująca chwila dla wszystkich i rzeczywiście, wielu obecnych ocierało łzy.

Chwilę później odjechał i miało się uczucie, że wszystko to było snem.

MIESZKAŁAM SAMOTNIE W GÓRACH

Paula Breymeier

Paula Breymeier została uczennicą Cziogjama Trungpy Rinpocze w 1972 r., w czasie, gdy studiowała na University of Colorado. Spotkała Jego Świątobliwość w 1974 roku, gdy przybyła do Boulder w stanie Kolorado w czasie jego pierwszej wizyty w USA. Trungpa Rinpocze zasugerował, by zajęła się malowaniem obrazów. Maluje i mieszka w Boulder, gdzie dalej praktykuje i studiuje buddyzm.

Mieszkałam samotnie niedaleko Boulder w stanie Kolorado, w chatce w górach, dwadzieścia minut od najbliższej drogi. Karmapa przybył do Boulder, by udzielić nauk w Karma Dzong, ośrodku Trungpy Rinpocze, i wówczas zeszłam ze swojego odosobnionego domku, by go zobaczyć.

Ponieważ moja chatka była daleko od miasta, w nocy bardzo dobrze było widać lśniące gwiazdy. Często wychodziłam na zewnątrz, by przypatrywać się iskrzącemu niebu i podziwiać gwiazdy. Często przychodziło mi do głowy pytanie, jak tak rozległa przestrzeń może istnieć. Jak taki blask, który wydaje się tak mały, a jest taki wielki, który jest tak daleko zarówno w czasie,

jak i w przestrzeni, może być częścią naszego świata? Karmapa jest jedyną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam, która być może posiada mądrość, by wyjaśnić tajemnicę wszechświata.

Gdy spotkał się z małą grupką uczniów, by odpowiedzieć na nasze pytania, była to doskonała okazja, by poprosić go o wyjaśnienie tej zagadki, ale było mi głupio i wstyd mówić o tego rodzaju rzeczach przy tych wszystkich inteligentnych, wykształconych ludziach, którzy zadawali tak wyrafinowane pytania na temat dharma. Zamiast tego po prostu zadałam mu pytanie w umyśle. Nie wypowiedziałam go na głos.

W pewnym momencie popatrzył na mnie i odpowiedział na moje pytanie. Objął rozległą przestrzeń umysłu i całą prawdę o niedualności. Ukazał mi, jak niemająca początku ani źródła przestrzeń i świetlistość wszechświata jest tym samym, co mój własny umysł. Ukazał mi, że zaabsorbowanie różnymi rzeczami i brak zadowolenia, jakimi wypełniam mój umysł, zakrywają jedynie to, kim rzeczywiście jestem. Uświadomił mi, że w istocie nie zauważam rzeczywistości mojego życia, skupiając się na tych myślach, a następnie próbując wypełniać to, co uznaję za dziury w moim życiu. Poczułam, jak gdyby życie, jakim żyłam, zanim ujrzałam prawdę mojej prawdziwej natury, było kłamstwem. To było druzgocące.

Karmapa skończył nauki i opuścił pomieszczenie. Po jego wyjściu wybiegłam z budynku z oczami wypełnionymi łzami i niepewnym krokiem wyszłam na ulicę, odrętwiała i zrozpaczona, uprzytamniając sobie swoją własną niewiedzę i zmarnowane życie. Po chwili uspokoiłam się i wróciłam do budynku z pustym, uwolnionym umysłem. Nie wiedziałam, jak będę mogła dalej choćby istnieć z taką wewnętrzną próżnią. Gdy wchodziłam do budynku, Karmapa właśnie wychodził, wysoki, królewski, z podążającą za nim świtą. Spojrzał na mnie, gdy niepewna kuliałam się przy ścianie, wobec jego potężnej, olśniewającej obecności.

Nie zwalniając kroku natchnął moje serce doskonałą wiarą w siebie, by pójść naprzód w życie, nie biorąc za punkt odniesienia jakiegokolwiek myśli. Że możliwe jest stać się taką jak on, całkowicie pełną, wolną od zależności, od polegania na czymkolwiek.

Pozostało to ze mną, żywe i nierozwodnione przez ponad trzy dziesięciolecia. Dalej kontynuuję praktykę medytacji. Pomimo jego błogosławieństwa i mojej medytacji, mój nawykowy brak zadowolenia, myśli o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nieustannie pojawiają się, zaciemniając mój umysł i życie. Ale jednocześnie pośród moich wszystkich cierpień rozumiem, że są to fale na oceanie mojej ludzkiej natury. Nadal mam dostęp do mądrości, którą mi objawił, i zrozumienie, że sama nakładam na siebie mój brak zadowolenia.

Jestem niezwykle wdzięczna Karmapie za jego dobroć i szczodrość. Sprawił, że moje życie się poszerzyło i ukazał mi zaufanie, które umożliwia mi życie bez żalu i oglądania się wstecz.

Nie zrozumcie mnie jednak źle. Owa mądrość, którą mi objawił, nie jest wyłączną domeną Karmapów. Złoty puchar, do którego wlano tę mądrość, został wykuty i ukształtowany przez Trungpę Rinpocze, zaś eliksir mądrości, którego posmakowałam, nieustannie uzupełniany przez wszystkich autentycznych mistrzów, których spotkałam i z którymi studiowałam do tamtego czasu. Chociaż tego nie rozpoznajemy, jest to wrodzone prawo każdej istoty. Jednak to właśnie potężna i rozległa aktywność Karmapy bezpośrednio ukazała to moim oczom.

MOC BŁOGOSŁAWIENSTWA

John Tischer

Byłem uczniem Cziogjama Trungpy od 1972 roku i pomagałem budować Karma Choling, Rocky Mountain Shambala Center i Gampo Abbey. Przez 30 lat byłem hydraulikiem. Teraz jestem na emeryturze i mieszkam w Tepoztlan, w Meksyku.

W 1974 roku Jego Świątobliwość złożył wizytę podczas Seminarium Wadźradhatu, odbywającego się w Snowmass, w stanie Kolorado, którego byłem uczestnikiem.

W tym czasie u mojej matki stwierdzono nieuleczalnego raka. Obsługiwałem mnichów Karmapy i pewnego dnia, gdy była tam Freda Bedi, sekretarka Karmapy, powiedziałem jej o mojej matce, przy czym nie mogłem powstrzymać się od płaczu.

Chwyła mnie i dosłownie rzuciła mnie do stóp Karmapy, i powiedziała mu o tym w języku tybetańskim. On uśmiechał się przez cały czas i udzielił mi błogosławieństwa. Następnego dnia otrzymałem sznureczek ochronny dla mojej matki. Był jednak inny, wyglądał niczym mała makrama, długości około trzech cali, z wieloma węzłami. Poinstruowano mnie, by matka go nosiła. Towarzyszyłem jej przez kilka ostatnich miesięcy życia. Czasami

nosiła ten sznureczek. Moja matka cierpiała na schizofrenię, lecz gdy umierała, jej umysł był czysty niczym dźwięk dzwonu.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DLA NIEDŹWIEDZIA

Stefan Carmien

Spędziłem moje lata od piętnastego do dziewiętnastego roku życia (1966 – 1970), starając się przebudzić za pomocą środków chemicznych. Potem mieszkalem w milczeniu i medytacji w katolickim klasztorze związanym z Tomaszem Mertonem. Jednak czułem, że potrzebuję bardziej osobistego przewodnictwa i dlatego ruszyłem w podróż po kraju w poszukiwaniu nauczyciela. Udałem się do Boulder, gdzie w 1974 r. pracowałem w obsadzie Instytutu Naropy w pierwszym roku jego istnienia. Później pojechałem z Karmapą do Vancouver. W tym czasie praktykowałem zazen, taniec sufi, Njintum w miejscowym Dharmadhatu i uczestniczyłem też w mszach w jezuickim probostwie w Berkley. Rozumiecie więc, dlaczego książka Cziogjama Trungpy Wolność od duchowego materializmu wstrząsnęła mną do głębi. Krótko mówiąc, byłem urzeczywistnionym duchowym konsumentem.

PS. Postanowiłem pojechać za Karmapą do Vancouver i tam przyjąłem od niego schronienie. Co ciekawe, miał imiona dla mężczyzn i kobiet, a kiedy doszedł do mnie, wyciągnął jedno z góry pliku, odczytał je, spojrzał na mnie, odłożył je z powrotem na górę pliku, wyciągnął jedno spod spodu i dał mi je z uśmiechem.

Teraz mam 60 lat, wciąż kończę nyndro (po dwudziestoletniej przerwie). Mieszkam w San Sebastian w Hiszpanii. Mam doktorat z informatyki i kognitywistyki i pracuję nad systemami wspierającym codzienne życie dorosłych z niepełnosprawnością funkcji poznawczych.

Wspomnienia z wizyty J. Ś. Karmapy w Karma Choling w stanie Vermont

W 1980 roku (lub w 79, lub w 81), pod koniec podróży XVI Karmapy po Ameryce Północnej powiedziano nam, że Karmapa wszędzie, gdziekolwiek jechał, pytał: „Czy są tu niedźwiedzie?” Tak więc ludzie z ośrodka zdecydowali się wypożyczyć kostium niedźwiedzia, w który się przebrałem. Karmapa miał często zwyczaj spędzać wczesne popołudnie, patrząc na okolicę z podestu przy przerobionej hali sypialnej. Tak więc uzgodniono, że tego dnia zrobię sobie przechadzkę z domku odosobnieniowego w kierunku stodoły, a następnie Wadźra Strażnicy wygonią mnie z lasu i złapią. Niezdarnie krocząc zewnętrznymi schodami na samą górę, podszedłem do Karmapy, wyciągnąłem białą szal i ofiarowałem mu go, a on pobłogosławił mój nos. Będę zawsze pamiętał, jak przez ograniczający pole widzenie otwór w głowie niedźwiedzia, widziałem jego wyciągniętą rękę łagodnie błogosławiącą niedźwiedzia.

ODKRYWANIE NATURY BUDDHY W DISNEYLANDZIE

John Welwood

Dr John Welwood jest psychoterapeutą i nauczycielem specjalizującym się w łączeniu mądrości duchowej Wschodu z zachodnią psychologią. Napisał między innymi Journey of the Heart, Perfect Love, Imperfect Relationships oraz Toward a Psychology of Awakening. Ten rozdział ukazał się pierwotnie w „New Age Journal” w czerwcu 1977 roku.

Disneyland nie jest miejscem, po którym można by spodziewać się, że da się tam dowiedzieć czegoś o związku pomiędzy samsarą a nirwaną – między światem złudzeń a światem przebudzonego postrzegania. Ale też moja pierwsza tam wizyta nie była najzupełniej zwyczajna.

W połowie lat 70. miałem sposobność doświadczyć Disneylandu w towarzystwie Jego Świątobliwości XVI Karmapy i jego świty tybetańskich lamów i mistrzów. Jego Świątobliwość był głową linii Kagju buddyzmu tybetańskiego i jedną z wielkich duchowych postaci naszych czasów. Gdy w latach 60. „święci ludzie” wyśpiewywali swe pieśni, ciesząc się uwielbieniem,

kiedy uśmiechnięci ludzie z białymi brodami i w białych szatach ogłaszali dobrą nowinę: „wszystko jest jednym”, stałem się nieco podejrzliwy, najogólniej rzecz biorąc, wobec świętych ludzi. Tak więc określenie „Jego Świątobliwość” kłuło moje uszy, dopóki nie poznałem samego człowieka i nie przekonałem się, że żaden inny tytuł nie oddawałby w pełni tego, kim w istocie był.

Osobowość Jego Świątobliwości w żaden sposób nie odzwierciedlała wiążących się z jego tytułem stereotypowych wyobrażeń o eterycznej pobożności, czy oderwanej od ziemi, niefrasobliwej błogości. Był kimś o wiele bardziej tchnącym świeżością, ucieleśnieniem przebudzonej witalności, nieposiadającej zauważalnych ograniczeń ani barier. Krótko mówiąc był on najpotężniejszym i najbardziej oświeconym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Sama jego obecność wyrażała oświecenie bez jakiegokolwiek konieczności używania przez niego tego słowa. Owa jakość oświecenia, którą trudno uchwycić, jasno zdefiniować, odzwierciedlała w jakimś sensie niemożność opisanie, czy też uchwycenia jego osoby za pomocą jakiegokolwiek kategorii myślowej. W jakiś sposób przekraczał wszystko, czy też wychodził poza cokolwiek, co można by o nim pomyśleć. Na tym polegała jego moc wobec ludzi. Jego potężna obecność wzywała człowieka do porzucenia wszelkich przekonań i wyobrażeń na temat tego, kim i czym się jest. Jego uśmiech przebijał się przez wszystko, do czego się lgnęło.

Jako jeden z członków społeczności, która gościła go w czasie jednej z jego wizyt w Los Angeles, dowiedziałem się z zaskoczeniem, a poniekąd ze zgrozą, że Jego Świątobliwość chce nie tylko odwiedzić Disneyland, ale nawet spędzić tam cały dzień. Powodem tego, co mnie trapiło, było moje dawne postanowienie, by nigdy nie postawić nogi w Disneylandzie, miejscu, które dla mnie i mojego pokolenia stało się synonimem tego, co w Ameryce najgorsze, a dla opisu czego nadaliśmy nowe znaczenie słowu „plastikowy”. Jednakże pośród zgielku i podniecenia przygotowaniami do całodniowej wyprawy do miejsca, które w nowym kontekście zdawało się stawać egzotycznie obcym amerykańskim terytorium, porzuciłem moje prastare przyrzeczenie.

Gdy kawalkada wioząca Jego Świątobliwość i jego świtę pędziła autostradą przez Los Angeles w kierunku Anaheim, czułem się nieswojo z powodu czekającego mnie dnia. Rozmyślałem o tym, odczuwając znajomy niepokój, jakiego zdarza mi się doświadczać w czasie zderzeń czołowych z nieokielznaną amerykańskością. Byłem ciekaw, jak ci Tybetańczycy, którzy nigdy nie widzieli w swojej rodzinnej ziemi nawet jednej szosy, będą doświadczać kultury autostrad z niekończącymi się milami betonu, rozwidlającymi się w różnych kierunkach. Byłem też ciekaw, jak wyobrażają sobie miejsce, do którego jadą. W wieczór poprzedzający wyprawę, próbowaliśmy nieco przygotować

mnichów, zapoznając ich z Disneyowskimi komiksami, nie zrobiły one jednak na nich szczególnego wrażenia.



J. Ś. Karmapa i Działgon Kongtrul Rinpoche z Psem Pluto w Disneylandzie, 1976 r. (Autor fotografii nieznanym)

Disneyland przygotował się na przybycie Jego Świątobliwości. Gdy tam dotarliśmy, otwarto wielką bramę, witając i wprowadzając do środka gości. Specjalne hostessy oraz zespół powitalny, których szerokie uśmiechy ukazywały lśniące w blasku słońca białe zęby, eskortowali nas do Ratusza Disneylandu, gdzie urzędująca tam Myszka Mickey i jej drużyna zgotowały Jego Świątobliwości gorące powitanie. Zrobiło się małe zgromadzenie, Jego Świątobliwość zaprowadzono do książki pamiątkowej, do której wpisał się pośród

wielkiego zgilek i robienia zdjęć. A był to dopiero początek królewskiego przyjęcia, które Disneyland urządził dla nas na cały długi dzień. Rozumiałem, że robili to ze względu na wysoką pozycję polityczną i dyplomatyczną Karmapy, ale ponieważ polityczna pozycja w Tybecie ma wtórne znaczenie wobec jego duchowego osiągnięcia, wydaje się też, że świat Disneya rozpoznawał i oddawał cześć światu duchowemu, podobnie jak przez cały poprzedni tydzień czynili burmistrz i policja Los Angeles wraz z różnymi dygnitarzami i osobistościami. Zaczynało się odnosić wrażenie, że na styku tych odmiennych rzeczywistości zaczyna wydarzać się coś dziwnego i podniecającego. Pod Ratusz podjechał dwupiętrowy autobus z balustradą na dachu, całe towarzystwo wsiadło do niego i wkrótce ruszyliśmy do serca Disneylandu. W ciągu kilku godzin objechaliśmy ogromny obszar. Ten 54-letni człowiek, który miał siły błogosławić tysiące ludzi, każdego z osobna, nie męcząc się, w ciągu dwóch godzin podbił Disneyland szturmem. Błyszcząca panamerykańska hostessa wybrała główne atrakcje, prowadząc nas przez każde ważne wydarzenie, od *Wycieczki do Dżungli* po film *America the Beautiful* (pol. *Piękna Ameryka*) wyświetlanego na mającej 360 stopni panoramie.

Tak jak czynił to wszędzie, gdziekolwiek się udawał, Jego Świątobliwość sam tworzył wokół siebie przestrzeń. Tybetańczycy w swoich szatach w kolorze czerwonego wina torowali sobie

drogę wchodząc barwnym klinem w rozstępujący się przed nimi tłum cofających się turystów. Jego Świątobliwość tworzył głowę owej przypominającej węża procesji, której wijące się cielsko składało się z grupek mnichów i uczniów postępujących za nim w różnych odległościach. Na końcu procesji mnisi rozpraszali się w różne strony, by obejrzeć florę i faunę na swojej drodze, a kilka razy towarzystwo musiało się zatrzymywać, by wybawić zagubionego mnicha, który uległ pokusie sprzedawcy popcornu lub stoiska z kowbojskimi kapeluszami.

W południe, gdy Jego Świątobliwość wraz z mnichami udali się na lunch, specjalnie przygotowany dla nich w Hotelu Disneyland, schroniłem się wraz z innymi amerykańskimi uczniami w chłodnym wnętrzu miejscowego baru, by nieco zniwelować kalejdoskopowe impresje kłębiące się w moim umyśle.

Wszystko wskazywało na to, że Jego Świątobliwość i mnisi świetnie się bawią. Potrafili oddawać się różnym atrakcjom i przejażdżkom z dziecięcym zapamiętaniem, entuzjazmem i wesołością, jakich im zazdrościłem. Zastanawiałem się, jak doświadczali tych rzeczy, jakie znaczenie miało dla nich całe to miejsce. Trudno było powiedzieć. Zdawało mi się, że komiksowy świat straszdeł i szkieletów z disneyowskiego Domu Duchów jest czymś zupełnie odmiennym od groźnego Mahakali, gniewnego tybetańskiego bóstwa tańczącego w kręgu oczyszczających płomieni na trupie ego, albo od opuchniętego głodnego ducha,

rozdętego nienasyconym pożądaniem tego, czego nie posiada, lecz tego rodzaju rozmyślenia nie wydawały się zaprzętać głowy ani Jego Świątobliwości, ani jego mnichom.

Ważnym punktem po lunchu okazała się zaczarowana Komnata Tiki (ang. *tiki* to coś, co jest imitacją przedmiotów lub zwyczajów związanych z tropikalnymi wyspami Południowego Pacyfiku – *przyp. thum.*), polinezyjska chatka, sponsorowana przez Dale Pineapple’a, wypełniona mechanicznymi śpiewającymi i mówiącymi ptakami. Jego Świątobliwość słynął ze swojego wspaniałego kontaktu ze zwierzętami, a szczególnie był wielkim miłośnikiem i znawcą ptaków. W Komnacie Tiki doświadczyłem trudnych chwil. Po trosze oczekiwałem, że Jego Świątobliwość wypadnie stamtąd z obrzydzeniem, oburzony całkowitą, plastikową sztucznością tego wszystkiego, zwłaszcza że wszystkie ptaki wyśpiewywały cikliwą, przeznaczoną do wspólnego śpiewania frazę: „*Śpiewajmy wszyscy, jak śpiewają ptaszki, ćwir, ćwir, ćwir, ćwir, ćwir*” (ang. „*Let’s all sing like the birdies sing, tweet, tweet, tweet, tweet, tweet*”). Jednak jemu wydawało się to ogromnie podobać, podczas gdy ja i inni Amerykanie krzywił się i kuliliśmy na swoich krzesłach lub rozglądaliśmy się za wyjściem.

Kiedy opuszczaliśmy Disneyland, Jego Świątobliwość zatrzymał się, by odsapnąć na jednym z ganków przy Main Street (Główniej Ulicy), a mnich nalał mi z termosu tybetańskiej herbaty. Wkrótce naokoło oszklonej werandy zebrał się niewielki tłumek i ktoś

mnie zapytał: „Co to jest?” Chciał pan powiedzieć: „Kto to jest?” odpowiedziałem pytaniem na pytanie. „Tak, tak, co to jest?” – powtórzył pytający, najwyraźniej usiłując dowiedzieć się, którą z postaci z Disneylandu jest Jego Świątobliwość. Odpowiedziałem: „To bardzo wysoki tybetański lama”, starając się określić to tak zwięźle, jak mogłem. „Och” padła pełna rozczarowania odpowiedź pytającego, który odwrócił się i odszedł, zapewne nieco poirytowany wtargnięciem rzeczywistości w jego disneyowski dzień.

Siedząc na ławce przy Town Square, niedaleko głównego wejścia do Disneylandu, i czekając, aż Jego Świątobliwość odjedzie, czułem się euforycznie. Byłem wyczerpany, a jednocześnie w pewnym sensie również wyśmienicie rozregulowany. I naszła mnie refleksja: My, w Ameryce, staliśmy się więźniami świata nadmiernie przesyczonego symbolami, reklamami, wizerunkami i konsumpcją, tak że prawie nie potrafimy już widzieć rzeczy takimi, jakimi są. Zatraciliśmy nasze naturalne, bezpośrednie poczucie tego, co jest, czym rzeczy są w swej istocie, bez pośrednictwa kulturowej maszynierii symbolu. Disneyland jest wysoce rozwiniętą formą tego symbolicznego świata. Nie tylko nie jest „prawdziwym” światem, ale nawet nie pretenduje do miana „prawdziwego” świata. Wszystkie mechaniczne zwierzęta i mówiące ptaki są jedynie odtworzeniem świata Disneya, świata fantazji, nadziei, lęków i wyobrażeń o tym, jak rzeczy się mają, wspólnych wszyst-

kim ludziom. To oddala Disneyland o co najmniej trzy kroki od jakiejkolwiek realności. Dla niektórych może on stanowić wytchnienie od innych turystycznych atrakcji, takich jak Dolina Śmierci, gdzie usilnie starają „cieszyć się” krajobrazem, zestroić to, co widzą, ze swoimi oczekiwaniami i wyobrażeniami o tym, jak to powinno wyglądać. Ponieważ z samego założenia Disneyland jest nierzeczywisty, nikt nie odczuwa presji, by doświadczyć tam czegoś „prawdziwego”. Disneyland został zaprojektowany, by zadowalać pragnienia i umożliwić przebywanie w sferze fantazji.

Czułem przyciąganie do buddyizmu głównie w reakcji na wszystko to, co reprezentuje Disneyland. Jednakże to właśnie w Disneylandzie znalazłem się wraz z najwyższym ucieleśnieniem nauk buddyjskich, w ostatnim miejscu, w jakim chciałbym spędzić dzień z żywym Buddhą. Poza tym on sam był bardzo zadowolony. Być może widział Disneyland na pewnym poziomie, który zamieniał jego abstrakcje z powrotem w rzeczywistość. Być może widział go jako „obóz” w jakimś duchowym sensie, który był mi niedostępny. Albo możliwe, że w ogóle widział to jak dziecko, bez jakichkolwiek pojęciowych filtrów, po prostu jako fantastyczność zjawiskowego świata. Możliwe jest też, że jego doświadczenie tego nie miało nic wspólnego z czymkolwiek, o czym myśle. W każdym razie jego przenikliwy uśmiech przybliżał do odkrywania natury Buddy nawet tutaj, w Disneylandzie.

Nastał wieczór, we wszystkich sklepach i na ulicach zaczęły pojawiać się światła. Byłem zmęczony wydarzeniami dnia i gotów do powrotu. Jednak Jego Świątobliwość nie spieszył się. Wymieniał się prezentami z gospodarzami Disneylandu, którzy wydawali się cieszyć jego światem tak dogłębnie, jak on cieszył się ich światem. Podarowali mnichom pamiątkowe książeczki o Disneylandzie, a Jego Świątobliwości książkę o Walcie Disney'u. Z kolei Jego Świątobliwość podarował dla Disneylandu książeczkę o buddyzmie tybetańskim w Ameryce.

Paru mnichów rozeszło się po sklepach wokół skweru, by porobić zakupy, inni zabawiali się z Goofy'm. Jego Świątobliwość kupił kilka baloników i coś na nich napisał. Kiedy puścił je w wieczorne niebo, wydawało mi się, że również we mnie coś puściło.

PTASI ŚPIEW

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

Ci, którzy mieli szczęście przebywać blisko XVI Karmapy, wiedzieli, jak bardzo kochał ptaki. Ptaszarnia znajdowała się za letnim pałacikiem, tuż ponad klasztorem w Rumteku, z widokiem na „lingkę”, piękny ogród, pełen kwiatów i ścieżek, ze stawami, w których pływały złote rybki. Ptaszarnia pokryta była siatką i ptaki fruwały w powietrzu, wypełniając przestrzeń ptasimi pieśniami. Było to magiczne miejsce. Koszty jego stworzenia częściowo pokrył rząd Indii, a w oficjalnej broszurze o Sikkimie reklamowano ptaszarnię jako atrakcję turystyczną. Popołudniami przyjeżdżały tam autobusy wypełnione indyjskimi turystami, którzy odwiedzali to miejsce, by nacieszyć się przyjemnością oglądania pięknych ogrodów i różnych gatunków ptaków. Ale we wczesnych godzinach porannych, zanim wstali mnisi w klasztorze oraz mieszkańcy miasta poniżej, letni pałacyk i ptaszarnia były jeszcze bardziej niezwykle z powodu obecności Karmapy.

Wczesne poranne godziny w pierwszych sześciu miesiącach roku 1981, gdy byłam tam tylko z Karmapą i dwoma mnichami, którzy opiekowali się ptakami, są moimi najcenniejszymi wspomnieniami. Mam dotąd nagranie Karmapy śpiewającego w ptaszarni

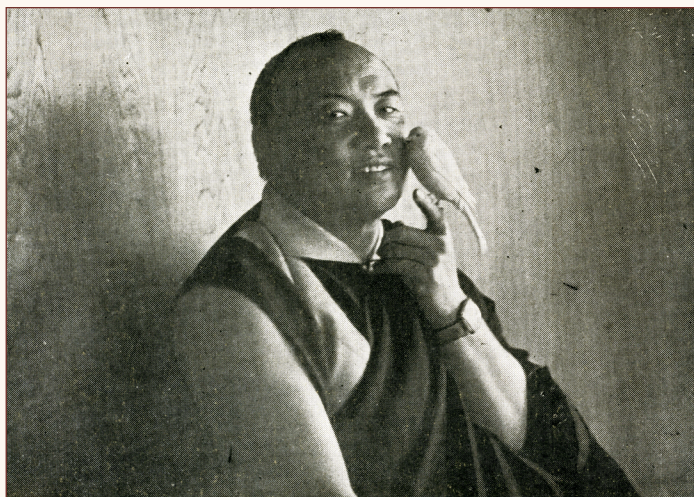
mantrę Wadźrasattwy; śpiew ptaków niemal głośniejszy niż jego głęboki, melodyjny głos.

Jego Świątobliwość uwielbiał wszystkie ptaki, ale jego ulubieńcami były amadyńce, ze względu na ich ubarwienie, i kanarki, ze względu na ich śpiew. Wewnątrz letniego pałacyku znajdowało się specjalne pomieszczenie wypełnione klatkami z amadyńcami i kanarkami kilku najdelikatniejszych gatunków. Jego Świątobliwość codziennie odwiedzał każdego ptaka. Rozmawiał z nimi, czasami brał któregoś do ręki. Pewnego razu dał mi jednego potrzymać, a sam delikatnie obcinał mu pazurki. Po prostu wkładał rękę do klatki i brał ptaka w dłoń. Nigdy nie zdarzyło się, by ptaki się denerwowały albo trzepotały skrzydłami. Zazwyczaj całował ptaszka w dzióbek, zanim włożył z powrotem do klatki. Gdy jakiś ptaszek był chory, dmuchał na niego, by poczuł się lepiej.

Zacząłam pomagać Jego Świątobliwości opiekować się ptakami w czasie jego ostatniej podróży do Ameryki Północnej, w Woodstock w stanie Nowy Jork, w 1980 r. Krótco po przybyciu do swojej amerykańskiej siedziby, Karma Triyana Dharmachakra, niemalże codziennie zaczął robić wypad w poszukiwaniu ptaków. Odwiedził wszystkie sklepy ze zwierzętami w Kingston, w stanie Nowy Jork, pół godziny samochodem od klasztoru, jak również niektórych hodowców w promieniu stu mil. W jego ulubionym sklepie ze zwierzętami w Kingston zaczęto go pieszczotliwe

nazywać „Wodzem” ze względu na jego majestatyczną posturę i podążającą za nim świtę. Jego Świątobliwość decydował, którego ptaka chce, podchodził do klatki, szybko wkładał do niej rękę i zręcznym ruchem łapał wybranego przez siebie ptaka. To właśnie w czasie tych wyjazdów do sklepów ze zwierzętami w Kingston w Stanie Nowy Jork odkrył, że myszy przechowywane w klatkach trzymano dla ludzi kupujących je, by karmić nimi węże. Karmapa natychmiast zaczął wykupywać wszystkie myszy w mieście.

Pewnego ranka Jego Świątobliwość polecił mi, abym przyniosła do pokoju, w którym odbywały się interview, małą klatkę z kanarkami i drugą małą klatkę, z myszami i ustawiła je po obu jego stronach. Następnie wręczył mi swój aparat fotograficzny polaroid i poprosił, bym zrobiła mu zdjęcie. Dał mi to zdjęcie i powiedział: „Właśnie tak, chcę, żebyś mnie zawsze właśnie tak pamiętała”. Ponieważ Karmapa był w kiepskim stanie zdrowia, wiele osób z jego otoczenia w klasztorze martwiło się tymi jego wypadami. Chcieli, by odpoczywał, ale on wymyślał się podczas każdej przerwy w zajęciach, by oglądać ptaki. Ku przerażeniu organizatorów, po prostu znikał i powracał godzinę lub dwie później. W każdej przerwie w napiętym planie zajęć w czasie swojej ostatniej podróży na Zachód Karmapa starał się szukać ptaków.



J. Ś. Karmapa z kanarkiem w czasie ostatniej podróży na Zachód. (Kopia fotografii z biuletynu. Dzięki uprzejmości Mary Jane Bennett.)

I w każdą przerwę w napiętym programie jego ostatniej wizyty na Zachodzie udawało mu się jakoś wpasować wypad w poszukiwaniu ptaków. Pewnego razu, gdy wczesnym rankiem czyściłam klatki ptaków koło basenu przy domu, w którym mieszkał, zaś ptaki kąpały się i śpiewały w porannym słońcu, powiedział do mnie: „Ty wiesz, że ja nie muszę kupować ptaków. Muszę na nie patrzeć i być z nimi. Przebywanie z nimi jest moim najlepszym lekarstwem”.

Widziałam, że była to prawda. Po każdej ze swoich wypraw, w czasie których odwiedzał wiele różnych zwierząt, Jego Świątobliwość wracał z rozpromienioną twarzą.

Kiedy Jego Świątobliwość leżał umierający w szpitalu pod Chicago, jeden z jego bliskich uczniów, kierowca zajmujący się wyszukiwaniem ptaków, Steve Roth, przyniósł rzadki okaz amadynca o fioletowej piersi i zostawił w jego pokoju. Radosny ptasi głos towarzyszył przejściu Karmapy w parinirwanę.

FLAGA ZE SNU PODRÓŻUJE Z XVI KARMAPĄ

Deborah Luscomb

W roku 1974, gdy pierwszy raz spotkałam Jego Świątobliwość, byłam samotną młodą krawcową i początkującą uczennicą Widjadhary. Dzisiaj jestem starą, samotną matką trojga dzieci, babcią jednego wnuka (i jeszcze jednego w drodze), krawcową i nadal uczennicą Widjadhary.

Na prośbę mojego nauczyciela, Cziogjama Trungpy Rinpocze, byłam odpowiedzialna za całość prac krawieckich i przygotowania tkanin podczas wizyty Jego Świątobliwości XVI Gjallanga Karmapy w 1980 r. Z racji pełnienia tej funkcji miałam sposobność szyć dla Jego Świątobliwości na jego osobiste potrzeby.

Na czas jego wizyty w Boulder, w stanie Colorado, większa część Marpa House została przekształcona w miejsce zakwaterowania. Na początku wizyty wezwano mnie do apartamentu Jego Świątobliwości i poproszono o uszycie nowego brokatowego pokrycia na skrzynię mieszczącą Czarną Koronę. Niestety, dawna tradycja sprawiła, że moja płeć uniemożliwiła mi wzięcie miary ze skrzyni osobiście. Wymiary przekazał mi asystent – mężczyzna (tylko tacy wówczas byli). Wybrano też brokat. Jego Świątobliwości

powiedziałam, że nie obiecuję uszycia pokrowca we właściwy sposób, ponieważ nie mogłam osobiście wziąć miary. Nie wydawał się tym kłopotać. Projekt wykonała moja koleżanka, znakomita krawcowa – Susan Drommond.

W dniu, na który zaplanowano ceremonię Czarnej Korony, ponownie wezwano mnie do apartamentu Jego Świątobliwości, bo okazało się, że nowy, doskonale wykonany pokrowiec na skrzynkę, jest zbyt ciasny. Tym razem zaproszono mnie do sypialni z taśmą krawiecką. Miałam tylko 4-5 godzin przed rozpoczęciem ceremonii, by uszyć nowe nakrycie, wliczając w to zakup podszewki i artykułów pasmanteryjnych. Gdy Jego Świątobliwość zapytał mnie, czy zdążę uszyć nakrycie jeszcze tego dnia, odpowiedziałam: „Spróbuję”. Moja odpowiedź nie była najwyraźniej zadowalająca, spytał więc raz jeszcze, na co odpowiedziałam: „Tak”.

Przez całe popołudnie, gdy pracowałam nad nowym pokrowcem na skrzynię na Czarną Koronę, przepełniał mnie niepokój. Proszę sobie wyobrazić trójwymiarowy pokrowiec, z ukrytym pokryciem zamka błyskawicznego, na głębokie, okrągłe pudło na kapelusze. Pracę zakończyłam o 19:00, szybko przebrałam się na ceremonię i o 19:30 przybyłam do wielkiej, zatłoczonej sali University of Colorado. Przekazałam pokrowiec na zaplecze i dziesięć minut później na scenie pojawił się mnich, niosąc na ramieniu skrzynkę z koroną w nowym pokrowcu, by

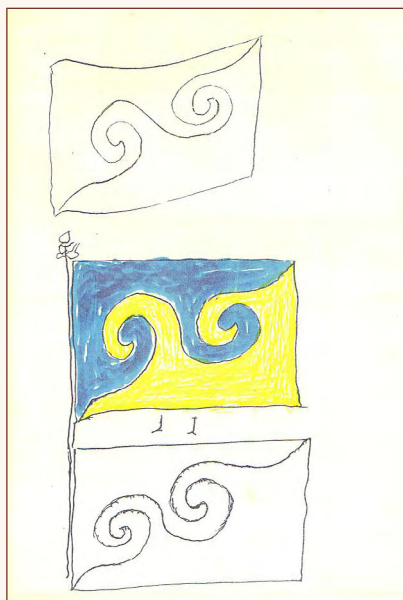
postawić ją w odpowiednim miejscu do ceremonii. Wkrótce po tym pojawił się Jego Świątobliwość i odbyła się pradawna ceremonia Czarnej Korony dla pożytku wszystkich istot. Nie miałam pojęcia, że czekano na nowy pokrowiec na potrzeby ceremonii. Sądziłam, że chodziło o pokrowiec na podróż.

Jakoś w połowie czerwca wezwano mnie do apartamentu Jego Świątobliwości, gdzie pokazał mi kilka małych rysunków flagi, którą ujrzał we śnie. Użył niebieskiego i żółtego ołówka i udzielił mi ścisłych wskazówek co do kolorów. Spytał, czy mogę zrobić taką flagę, dodając: „Wszędzie, gdzie będzie powiewać flaga, dharmą będzie się rozwijać”.

Projekt ten wyglądał na rysunku bardzo symetrycznie, zarówno w pionie, w poziomie, jak i po przekątnej – wykonanie takiego wzoru było dla mnie wyzwaniem. Zadzwoiłam do mojego przyjaciela, matematyka Michaela Lewisa, który zasugerował mi, bym do zrobienia wykrojów użyła papieru milimetrowego, aby wykonać je dokładnie.

Zrobiwszy szkic, pokazałam go Jego Świątobliwości, powiedział: „Doskonale”. Następnym wyzwaniem było powiększenie szkicu do wymiarów 4 na 6 stóp, nie gubiąc przy tym doskonałych proporcji.

Udałam się do biblioteki publicznej w Boulder, by skorzystać z dużego projektora. Umocowałam materiał na ścianie i uzyskałam powiększenie rzutu rysunku bez zniekształcenia jego formy.



Szkice oryginalnej flagi ze snu, rys. Deborah Luscomb. (Prawa autorskie: Deborah Luscomb)

W międzyczasie robiono już plany wciągnięcia na maszt pierwszej Flagi ze Snu wraz z rozstawieniem tybetańskiego namiotu (wciąż w trakcie produkcji), z okazji naszych dorocznych uroczystości z okazji Dnia Letniego Przesilenia, w których miał uczestniczyć Jego Świątobliwość wraz ze swoją świtą. Oprócz wywieszanych zwyczajowo: flagi amerykańskiej, flagi stanu

Kolorado oraz flag Mukpo Standard i Shambala Standard, byłyby to piąta flaga, do której potrzebny był piąty maszt.

Dorje Kasung zapewniał mnie, że pięć masztów będzie na pewno gotowych i gdy zbliżał się ten dzień, nie spałam przez kolejne dwie noce, wykańczając pierwszą Flagę ze Snu, a także ceremonialne kapy na siodła dla Czogjama Trungpy Rinpoche i jego małżonki, którzy mieli jechać w korowodzie, by zainaugurować uroczystość.



Flaga ze Snu, którą wykonała Deborah Luscomb. (Prawo autorskie: Deborah Luscomb)

Wykonanie flagi nastroczało wciąż nowych problemów. Wizualnie kolory żółty i niebieski po prostu się stykały, zaś w sensie praktycznym, by je połączyć, należało jeden przykryć drugim, czy też zrobić zakładkę. Skroiwszy obie części do pierwszej flagi, zanim je zszyłam, zastosowałam klej łączący materiał po zaprasowaniu gorącym żelazkiem, nakładając żółty na niebieski. Za drugim razem wymyśliłam prostszą i bardziej wydajną metodę.

Po drugiej nieprzespanej nocy przybyłam na ranczo położone na południe od Boulder na święto Dnia Letniego Przesilenia z flagą w ręku. Ceremonia właśnie się rozpoczynała. Były setki ludzi, a pogoda doskonała. Postawiono skończony tybetański namiot i korzystano z niego. Byłam w ubraniu w kolorze khaki, trzymałam flagę odpowiednio zwiniętą, czułam się jakby trochę nieprzytomna, (czytaj: byłam wyczerpana). Szukając kolorów na wietrze, zobaczyłam, że są tylko cztery maszty!

Zawróciłam, poszłam z powrotem na parking i wróciłam do Boulder, cała we łzach. W Marpa House zauważyłam, że flag jeszcze nie podniesiono, zatrzymałam się i sama wywiesiłam Flagę ze Snu, po czym wróciłam do domu i położyłam się spać. Jednakże wkrótce potem Jego Świątobliwość poprosił o kilka kolejnych takich flag w różnych wymiarach. Zanim wyjechał z Boulder, powiewały nawet na jego samochodzie.

W następnym miesiącu, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu i wielkiej radości, włączono mnie do zespołu towarzyszącego Jego Świątobliwości w czasie jego podróży przez Kalifornię, podczas której odwiedzał sanghi, udzielał audiencji i ceremonii Czarnej Korony i zwiedzał kraj. Bardzo cieszył się z atrakcji turystycznych, takich jak pokazy sztucznych ogni nad oceanem koło Los Angeles czy zwiedzanie Zatoki San Francisco, gdzie w czasie jednej z wypraw, przez jakiś czas sterował łodzią. No i oczywiście zakupy – żółty zakardowy jedwab we wzo-

ry z małutkimi konikami na koszule dla mnichów, prezenty do Rumteku i oczywiście kupowanie wyjątkowych ptaków do jego wielkiej kolekcji.

W czasie wizyty w galerii sztuki w San Francisco, gdy Jego Świątobliwość przyjmował gości, a ja klęczałam po jego prawej stronie, nagle chwycił mnie za włosy i zaczął stukać w czubek głowy, mówiąc mi coś ważnego: „Naucz się szyć wszystkie klasztorne ubiory – powiedział przez tłumacza – a kiedy wrócę, nauczę cię szyć Czapkę Gampopy”.

Nieco ponad rok później trumna z ciałem Karmapy odleciała samolotem z Chicago do Rumteku. Jego ciało owinięte było pierwszą flagą. Nadal szyję Flagi ze Snu, znane jako Chorągwie Namchen i dzisiaj powiewają one na całym świecie, i zgodnie z jego przepowiednią, dharma rzeczywiście rozprzestrzenia się... podczas gdy ja czekam, aż XVII Karmapa nauczy mnie, jak szyć Czapkę Gampopy.

EUROPA

XVI KARMAPA W EUROPIE

Ken Holmes

W ciągu 2500 lat historii buddyzmu miało miejsce kilka epokowych wydarzeń. Po rozkwicie w Indiach, buddyzm rozprzestrzenił się po Azji, sięgając od Aleksandrii po Japonię i docierając do Tybetu w VII i VIII wieku. W XII wieku został unicestwiony w Indiach, by w XX wieku dotrzeć na wszystkie kontynenty świata.

Z historycznej perspektywy 40 lat jasno widać, że trzy podróże Jego Świątobliwości na Zachód, w latach 1974, 1977 i 1980, w ogromny i decydujący sposób przyczyniły się do przebudzenia Zachodu na buddyzm tybetański, a w szczególności na tradycję Kagju. W szerszym kontekście, jego aktywność, podobnie jak aktywność Jego Świątobliwości Dalajlamy, stworzyła sprzyjające okoliczności, umożliwiające kontynuację prastarej tybetańskiej tradycji.

W XIX w. buddyzm trafił najpierw do Wielkiej Brytanii, dzięki tłumaczeniom pism różnych szkół z różnych regionów Wschodu. W 1879 roku sir Edwin Arnold skomponował Światło Azji, epicki poemat opisujący życie Buddy. Allan Bennett powrócił

ze Sri Lanki w 1898 roku jako Ananda Metteyya, jako pierwszy Anglik wyświęcony na buddyjskiego mnicha.

W 1907 roku grupa ludzi zebrała się i utworzyła The Buddhist Society of Great Britain and Ireland (Stowarzyszenie Buddyjskie Wielkiej Brytanii i Irlandii). Później, w 1924 roku utworzono The London Buddhist Society (Londyńskie Stowarzyszenie Buddyjskie), świecką organizację, którą założył Christmas Humphreys. Była to pierwsza organizacja w Wielkiej Brytanii, która z powodzeniem stała się platformą dla wszystkich szkół i tradycji buddyjskich.

W 1967 roku powstał Samje Ling, pierwszy na Zachodzie Ośrodek Buddyzmu Tybetańskiego na południu Szkocji. Założyło go dwóch tybetańskich lamów, Trungpa Rinpocze i Akong Rinpocze, a w ich przybyciu na zachód główną rolę odegrała Freda Bedi – Angielka, która była żoną Sikha (która później została mniszką i stała się znana jako słynna Siostra Palmo). Założyła on Young Lamas Home School (Domowa Szkoła dla Młodych Lamów) w Dalhousie w Indiach, by zaopiekować się świeżo przybyłymi z Tybetu inkarnowanymi lamami, ratując ich z trudnych warunków panujących w obozach dla uchodźców, gdzie wielu Tybetańczyków umierało. Była osobistą sekretarką Jego Świątobliwości Karmapy i podążając za jego wskazówkami wyznaczyła Trungpę Rinpocze na dyrektora w Samje Ling i Akonga Rinpocze na menedżera. Zorganizowała ich przyjazd do

Wielkiej Brytanii i uzyskała stypendium dla Trungpy Rinpocze, by mógł studiować na Oxfordzie.

Dzięki niezwykle zbiegowi okoliczności (współzależności) wczesne i ciekawe nasiona ku temu zostały zasiane w 1958 roku, gdy XVI Karmapa w drodze powrotnej z Pekinu do Tsurpu zatrzymał się w Palpung Szerab Ling w Kham. Około 100 inkarnowanych lamów (*tulku*) zebrało się tam, by go zobaczyć i otrzymać od niego rady w tych trudnych dniach. Wiadome jest, że kiedy tam przebywał, udzielił, co czyni tylko raz w życiu, bardzo tajemnych przekazów do praktyki strażników, udzielając przekazu mocy nocą i tylko 13 osobom. Pośród wybranych byli dwaj tulku, Trungpa Rinpocze i Akong Rinpocze. Karmapa radził im obu, by opuścili Tybet jeszcze przed przybyciem maoistowskich oddziałów.

Obu Rinpoczom wystarczyło zaledwie kilka lat, by przejść od nauczania w różnych organizacjach, które ich zapraszały, do założenia swojego własnego ośrodka w Szkocji. Dzięki serii pomysłnych zbiegów okoliczności byli w stanie zrobić to na południu Szkocji w 1967 roku. Istniała tam wówczas społeczność buddyjska, która przyjęła nazwę Johnstone House Trust, działająca pod przewodnictwem Anandabodhi, Kanadyjczyka będącego zachodnim nauczycielem. Anandabodhi odbył najpierw trening jako mnich therawady, a po odbyciu pielgrzymki do XVI Karmapy stał się znany jako Namgjal Rinpocze. Sprawił

on, że Johnstone House został ofiarowany Trungpie Rinpoche i Akongowi Rinpoche, którzy nadali mu nową nazwę, Samje Ling, „miejsce tego, co niepojęte”, nazwę, jaką nosił pierwszy klasztor w Tybecie w VIII wieku.

W późnych latach 60., gdy Samje Ling było jeszcze w początkowej fazie rozwoju, obaj Rinpocowie odbyli podróż do Indii, podczas której złożyli wizytę Karmapie. Kilkakrotnie, razem, a także każdy z osobna, prosili o rady, jak najlepiej zapewnić rozwój Samje Ling. Zaprosili też Karmapę do złożenia wizyty.

W pierwszym dziesięcioleciu Samje Ling rozwijało się powoli i do pewnego stopnia stało się „miejscem dla ludzi z towarzysztwa”. Odwiedzili je między innymi słynny psychiatra R. D. Laing i piosenkarz Leonard Cohen, a także Dawid Bowie. Ideologia Flower Power wносиła ze sobą szersze zainteresowanie duchowością i wszystkim, co wschodnie. Nastawienie wielu jej zwolenników było takie, by raczej integrować wszystko, co w jakiś sposób związane z religią, z szerszym, bardziej kosmicznym poglądem, aniżeli głęboko oddać się jednej wierze. Mimo to niektórzy rezydenci i odwiedzający byli praktykującymi buddystami Kagju, podczas gdy inni, oddani innym poszukiwaniom duchowym, przybywali, by nauczyć się czegoś więcej. Było też wielu ludzi, którzy czytali fantastyczne powieści Cyrila Hoskina, Anglika podającego się za Tybetańczyka o imieniu Lobsang Rampa, i dawali im wiarę.

Trungpa Rinpocze, który w wizjonerskim nastroju powrócił z podróży do Tygrysię Gniazda, jaskini Guru Rinpocze w Bhutanie, nie chciał być mistrzem ikoną ani odgrywać swojej roli zgodnie z oczekiwaniami wielu poszukujących lat 60. Wolał bezkompromisowe, często stanowiące wyzwanie, i bezpośrednie relacje z ludźmi. Chciał nowych modlitw po angielsku i nie był skłonny wprowadzać buddyzmu tybetańskiego do Wielkiej Brytanii stopniowo, robiąc wszystko krok po kroku, zgodnie z bardzo tradycyjnymi zasadami, czym z kolei był wyraźnie zainteresowany Akong Rinpocze. Różnili się w tym podejściu i kompromis nie był w żaden sposób możliwy. W końcu udali się po radę do Karmapy. Instrukcje i wyjaśnienia, jakich udzielił Jego Świątobliwość, wiążąc ich pieczęcią zachowania tajemnicy do końca swego życia, były takie, by w nadchodzących dziesięcioleciach kształtować Dharmę Kagju w USA i w Europie, działając inaczej na każdym z tych kontynentów, lecz w zgodzie z konkretną sytuacją w każdym miejscu.

„Tradycyjne podejście” wybrano dla Europy, co potwierdzali wielokrotnie w latach 70. Kalu Rinpocze i Karmapa, a w latach 80. Tai Situ Rinpocze i Gjaltsabpa, zaś w XXI wieku XVII Karmapa Ogjen Trinle Dordze. Trungpa Rinpocze wyjechał z Samje Ling w 1969 roku, po poważnym wypadku samochodowym, po którym pozostał częściowo fizycznie niesprawnym. Później postanowił wykorzystywać swoją zdolność nauczania jako

żonaty, świecki człowiek. W roku 1970 udał się do USA. Akong Rinpocze objął stanowisko dyrektora Samje.

Pierwotny rozwój dharmy w tradycji Kagju w Europie przebiegał dwukierunkowo: rozprzestrzeniając się poprzez Samje Ling oraz poprzez aktywność Europejczyków powracających z Indii i Nepalu, którzy spędzili znaczący czas z tybetańskimi lamami będącymi uchodźcami.



J. Ś. Karmapa i Kalu Rinpocze, 1973 r. (Autor fotografii nieznan)

Pragnąć stworzyć jak najlepsze fundamenty na przyszłość, Akong Rinpocze poprosił – za pośrednictwem Karmapy albo

bezpośrednio – kilku wybitnych uczonych i mistrzów medytacji, by przybyli do Szkocji. Pierwszy znaczący odzew nastąpił w latach 1973 i 1974, kiedy to miała miejsce wizyta Kjabdzie Kalu Rinpocze (czy też „Khenpo Kalu”, jak wówczas mówiono), który dostał bezpośrednie polecenie od XVI Karmapy, by złożyć wizytę właśnie w Samje Ling oraz ogólnie, w Europie, by wzmocnić dharma oraz poczynić przygotowania do jego wizyty tam w niedalekiej przyszłości.

Przybycie Kalu Rinpocze spowodowało w europejskiej dharmie wielką zmianę oraz, jak planowano, utorowało drogę do wizyt Karmapy w latach 1974 i 1977. Ze względu na zakres i istotę jego wizyt mówiło się o erze „przed Kalu” i „po Kalu”. W 1974 roku przybył z liczną grupą lamów, około dwunastu, w tym pięciu bhutańskich, którzy dopiero co ukończyli trzyletnie odosobnienia. Przyjechali z pełnym wyposażeniem rytualnym, z muzycznymi instrumentami, szeroko uśmiechający się i z wielkim entuzjazmem, rzeczywiście pełen mocy zespół dharmy. Przyjechali w pełni księżyca. W pogodną, spokojną noc, siedząc na frontowych schodach, grali na randongach, wysmukłych, długich trąbach i na dzialingach, przypominających oboje. Ich unikalny, typowo tybetański dźwięk po raz pierwszy rozbrzmiewał w europejskiej dolinie.

Kalu Rinpocze udzielał Schronienia, ślubów świeckich, ślubów Bodhisattwy, wielu instrukcji dharmy i przekazów mocy, za-

inspirował wielu do zrobienia *ngondro*, sprawiając, że cała fala ludzi rozpoczęła te wstępne praktyki w linii Kagju.

Jego dojrzałość, błyskotliwość, autorytet i charyzma szybko przyciągnęły ludzi do dharmy. Kalu Rinpocze medytował przez około piętnaście lat w jaskiniach Tybetu i uosabiał ścieżkę jogiczną. Chodziły opowieści o tym, że bezpośrednio rozmawiał ze zwierzętami, mówiąc im, żeby nie zabijały. Dzięki jego naukom o Marpie, Milarepie, Gampopie i poprzedzającej ich linii mistrzów, wzbudził w ludziach żywą świadomość wyjątkowych właściwości tradycji Kagju, w szczególności wyjątkowości linii Karmapów.

Pisma buddyjskie głoszą, że jeżeli umysł czy sytuacja są dojrzałe, pojawi się Buddha. Porównuje się to do sprzątania i przygotowywania pałacu, aby był gotowy na przyjęcie Monarchy Wszechświata. Podstawowa praca lamów, przy szczodrym wsparciu i entuzjazmie kilku setek Europejczyków, których karma dojrzała wcześniej i przyciągnęła do buddyzmu tybetańskiego, już w 1974 roku wystarczająco przygotowały Europę na historyczne wizyty XVI Gjallanga Karmapy.

I chociaż były to same początki, Jego Świątobliwość czynił podczas tych pełnych mocy wizyt to, co Karmapowie zawsze czynili. Inspirował powstawanie lub konsekrował nowo powstałe podstawowe ostoje buddyzmu – świątynie, klasztory, obrazy i pi-

sma – poprzez taką aktywność, jak jego osobiste sponsorowanie druku nowych edycji całego kanonu (*tripitaki*) i ofiarowanie go nowym ośrodkom. Rozwinął sanghę, udzielając powszechnie ślubów Schronienia, a także ślubów Bodhisattwy i ślubów świeckich. Zaszczepiał linię Kagju, udzielając przekazów mocy do praktyk jej głównych jidamów i strażników, jak również inspirując, wspierając działania i udzielając rad guru linii Kagju. Działania te określa się tradycyjnie jako ustanawianie wsparcia Trzech Klejnotów (Buddha, Dharma, Sangha) i Trzech Korzeni (guru, jidamowie, strażnicy).

I chociaż jest to w istocie praca wszystkich tybetańskich guru, Karmapowie uosabiają samą światłość ostatecznego rezultatu – oświecenie – i dokonują tych czynów z wyjątkową wspaniałością: nauczając poprzez samo bycie. Nie mówiąc o *tym*, po prostu *tym* są. Karmapa nauczał nie poprzez wykłady, lecz bezpośrednio manifestując oświecone właściwości i duchową aktywności Buddy. Częścią tego były jego niepowtarzalne aktywności, znane jako „prowadzenie do wyzwolenia poprzez widzenie, słyszenie, dotknięcie i pamiętanie”. Zaliczało się do tego również dzielenie się oświeconą obecnością poprzez ceremonie Czarnej Korony i pomaganie ludziom za pomocą poświęconego leku, znanego jako czarne pigułki Karmapy.

Pierwsza wizyta w Europie, w 1974 r. miała miejsce tuż po jego pierwszej podróży do Ameryki. Karmapa i niewielka grupa

asystentów przylecieli na lotnisko Prestwick i zauważyli, jak w porównaniu do USA, wszystko jest tu małe: domy, samochody, drogi. Siostra Palmo była zaskoczona zmianami w Wielkiej Brytanii, której nie widziała przez jakiś czas, była główną osobą kierującą przebiegiem wizyty w Zjednoczonym Królestwie. Karmapa zatrzymał się w Samje Ling przez ponad trzy tygodnie, po czym udał się do Londynu i do Francji, gdzie otrzymał od milionera – wynalazcy, Bernarda Bensona, ogromny dar w postaci wielkiego terenu w Dordogne. Odwiedził niedawno założony przez Kalu Rinpocze ośrodek, złożył też prywatną wizytę papieżowi Pawłowi VI w Watykanie, którą zorganizował mu Namkai Norbu Rinpocze.

W związku z przebiegiem tej pierwszej wizyty, Karmapa poprosił Akonga Rinpocze, który mu towarzyszył przez cały czas, żeby zorganizował następną podróż, o szerszym zasięgu, trwającą około sześciu miesięcy, w czasie której odwiedziłby więcej krajów i grup dharma, spotkałby więcej świeckich dygnitarzy i duchowych osobistości. Doszło do niej w 1977 roku i wiele opowieści o tym, co się wtedy wydarzyło, przedstawiono poniżej. Udało mu się przyjąć wiele zaproszeń, które otrzymywał, przeprowadzić ceremonię poświęcenia swojej nowej ziemi w Dordogne, wielkie wydarzenie, w którym uczestniczyło około tysiąca wyznawców. Była też trzecia i ostatnia, krótka wizyta, przejazdem w Londynie, w 1980 roku, gdy Jego Świątobliwość był już chory na

raka, którą odbył zaledwie rok przed opuszczeniem swojego ciała w 1981 roku.

Jest oczywiste, że powodzenie, jakie odniosły jego dwie pierwsze podróże po Europie, wynikało przede wszystkim z jego własnego promieniowania, a także wspaniałego wrażenia, jakie robili towarzyszący mu lamowie. Jednakże efekt ten byłby z pewnością znacznie mniejszy, gdyby nie pomoc kilku wysoko postawionych ludzi, jak polityk Jean-Louis Massoubre we Francji, czy bez kontaktów i znajomości tych, którzy znali już grupy działające w różnych krajach i mogli służyć im jako tłumacze, jak Ole i Hannah Nydahl z ich kontaktami w Skandynawii. Był to więc rzeczywiście wysiłek zespołowy, gdzie sieć osób, które miały szczęście przebywać z Karmapą i mu pomagać, otrzymało możliwość uczestniczenia w niezwyklej karmie przynoszenia jego błogosławieństwa na nowy kontynent.

Zarówno pośród Tybetańczyków, jak i ludzi Zachodu, gdy spojrzą wstecz na wizytę Karmapy, odczucie jest takie samo: stała się ona prawdziwym zapuszczeniem korzeni tradycji Kagju w Europie, przypieczętowując pracę wykonywaną wcześniej przez wielu. Nasiona niesione wiatrem losu zapuściły teraz korzenie, stając się gotowe, by zapewnić pożywne owoce przyszłym pokoleniom.

WSPOMNIENIA O BUDDZIE KARMAPIE

Ken Holmes

Ken Holmes jest nauczycielem dharmy, pisarzem i tłumaczem. Zrezygnował z bycia inżynierem, by w 1970 r. na rok zamieszkać w Indiach z Tybetańczykami. Od roku 1971 rezyduje w Samje Ling w Szkocji, gdzie od wielu lat jest dyrektorem studiów i skąd pomagał organizować wizyty Karmapy w Europie w latach 1974 i 1977.

Miałem ogromne szczęście, że przez siedem miesięcy mogłem być codziennie w otoczeniu XVI Karmapy, najpierw przez kilka tygodni w 1975 roku, podczas jego wizyty w Wielkiej Brytanii, a potem przez sześć miesięcy podczas europejskiej podróży w 1977 roku, a także w czasie jego krótkiej wizyty w Londynie w 1980 roku.

Po pierwszej, doniosłej wizycie Karmapa poinstruował Cio-dzie Akonga Rinpocze, by zorganizował następną podróż po Europie w 1977 roku. Akong Rinpocze wyznaczył mnie na koordynatora tej podróży, załatwiającego wizy oraz służącego jako doradca grupom i ośrodkom buddyjskim, które miały zostać objęte programem podróży, pomagającego im zrozumieć,

kim jest Karmapa i w jaki sposób powinno się go właściwie przyjmować. Ta druga podróż była niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem mojego życia, a jedyne czego żałuję, to że byłem wówczas zbyt młody i naiwny, by to w pełni docenić.



J. Ś. Karmapa w podróży z pudłem na Koronę, Berlin 1977. (Fot. Gunter Denk)

Ludzie są ciekawi i zazwyczaj chcą usłyszeć anegdoty i opowieści o niezwykłych wydarzeniach, jakie miały miejsce w przeciągu tych sześciu miesięcy. Jest ich bardzo wiele i zwykle z przyjemnością je opowiadam.

Jednakże znacznie ważniejsze od nich, jak sądzę, było nieustanne promieniowanie obecności Karmapy i sama istota jego aktyw-

ności. Podobnie jak wszyscy Karmapowie przeszłości, był on jak elektrownia ustanawiająca, szerząca i niosąca uzdrowienie dharumą Buddy we wszystkich jej formach.

Jego obecność była wszechogarniająca i zniewalająca. „Przypisanym mu zadaniem” było bycie Buddhą dla nas i dla świata. Wypełniał je w sposób wspaniały. Większość lamów i rinpoczków, z jakimi się przedtem (i potem) spotykaliśmy, była niechętna temu, by zwracano na nich uwagę, w zasadzie nie chcieli, by się nimi interesować, mówili, że nie pamiętają swoich poprzednich żywotów, nie mają szczególnych mocy i po prostu ktoś tak zdecydował i nadał im imię inkarnowanego lamy, jakie noszą. Natomiast Karmapa, lśnił bez wahania, pozwalając promieniującej świetlistości swego oświecenia rozświetlać cały świat dookoła. Podobnie jak Buddha, nauczał bardziej swoją obecnością, samą swoją osobą, niż słowami. Ów język samego bycia przemawiał bezpośrednio do każdego i byliśmy wielokrotnie świadkami, jak poruszał do głębi ludzi różnych religii, polityków małej wiary i zwykłych ludzi, którzy nie mieli pojęcia, z kim mają do czynienia, lecz natychmiast odczuwali promieniowanie jego majestatu. Mówił też do zwierząt i, jestem tego całkiem pewny, do wielu innych istot, będących poza zasięgiem naszych zmysłów.

Ta obecność była najbardziej odczuwalna w czasie ceremonii Czarnej Korony. Uczestniczyłem w co najmniej trzydziestu, jeżeli

nie w większej liczbie tych ceremonii. Buddhowie manifestują się w wielu formach, szczególnie tych o trzech kajach, ciałach.

Ceremonia Czarnej Korony była rzadką i cenną chwilą, w której Karmapa pozostawiał uśmiech i pełną ciepłą osobowość swojej zwykłej aktywności kai formy i wchodził w głęboką medytację, w której „pustka ma współczucie jako esencję swego serca”. Spokojnie przesuwając lewą ręką paciorki kryształowej mali, prawą ręką w charakterystyczny sposób trzymając ciemnoniebieską koronę. Były to chwile pełne mocy i wielkiego znaczenia, które pozostawiały niezatarte ślady, wykraczające z pewnością daleko poza to życie. Było to o tyle wyjątkowe, że obecnym na ceremonii dawało sposobność doświadczania tego, co ma miejsce tylko wówczas, gdy guru Wadźrajany udziela „ustnych instrukcji” lub udziela głębszej inicjacji.

W czasie swojej podróży po Europie Karmapa rzadko udzielał formalnych nauk dharmy. Zlecił, by specjalnie w tym celu przyleciał do Europy mistrz dharmy Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpoche, który udzielał nauk, jakie były potrzebne. Rzadkie nauki, jakich udzielał Karmapa, były klejnotami i nawet teraz, ponad trzydzieści lat później, słyszę wyjątkową intonację jego głosu, słyszę go wymawiającego słowa w szczególny sposób, używającego warg w inny sposób, niż czyni to większość Tybetańczyków. Jeżeli kiedykolwiek widzieliście jego zdjęcie, gdy mówi do ptaków, będziecie wiedzieli, co mam na myśli.

Z tym głosem wiąże się jedna z najbardziej poruszających chwil owej podróży, która miała miejsce w długiej limuzynie marki mercedes, wypożyczonej dla Jego Świątobliwości. Siedziałem wówczas w środku w towarzystwie Działmagona Rinpoche. W pewnej chwili z szelmowsko-zawadiackim wyrazem, jaki często widywało się na jego często roześmianej twarzy o wystających kościach policzkowych, Rinpoche wyjął z kieszeni koszuli nagrany przez siebie kasetę i wsunął ją do odtwarzacza obok barku. Było to nagranie śpiewu Jego Świątobliwości: kilku minut niespotykanego, niebiańskiego dźwięku. Często zastanawiam się, czy gdziekolwiek istnieje jeszcze kopia tego nagrania, od tamtej pory usłyszałem tylko jego maleńki wycinek, z którego Sina Vodjani zrobił ścieżkę dźwiękową na CD.

Jego potęga była majestatyczna. Miałem przywilej być jego kierowcą w Wielkiej Brytanii i w Paryżu. W którymś momencie zawiozłem go do katedry²³ jako specjalnego gościa arcybiskupa. Katedra była wówczas zamknięta i Arcybiskup bardzo uprzejmie nas po niej oprowadzał. Wyglądał na onieśmiałego obecnością Karmapy. Gdy doszliśmy do wysokiego ołtarza, Karmapa zapytał, co tam się odbywa. Żeby prosto to wyjaśnić, Arcybiskup odpowiedział po prostu: „Tu się modlimy”. „Módl się” powiedział Karmapa pełnym mocy tonem, zapraszając go do tego gestem ręki,

23 Być może St. Mary Episcopal, w Edynburgu, ale nie pamiętam tego tak dobrze, by mieć pewność.

któremu nie sposób było odmówić. Arcybiskup uklęknął i zaczął się modlić, bardzo szczerze, spoglądając od czasu do czasu w górę, niczym małe dziecko, oczekujące na pozwolenie, by móc skończyć. Po chwili, która wydawała się trwać w nieskończoność, zażenowany sytuacją Karmapa, powiedział z szerokim uśmiechem po angielsku „bardzo dobrze” i skinął na duchownego, by wstał. To była wzruszająca chwila, doprowadzenie kogoś stojącego tak wysoko w hierarchii kościoła do takiej pokory i szczerości, co ten ostatni najwyraźniej docenił, a co niezwykle dobrze o nim świadczy, było czymś niezwykłym. Wydawało się, że Karmapa dobrze się bawił, obdarzając ludzi, z którymi się stykał, wspianiałym światłem, jakie było dla nich odpowiednie.

XVI Karmapa miał wyjątkowy śmiech. Często się śmiał i ogromnie go to cieszyło. Dla mnie najzabawniejsza chwila w tej podróży miała miejsce na Regent Street w Londynie. Robiliśmy zakupy. Właśnie opuściliśmy sklep Rolexa, gdzie Jego Świątobliwość poprosił o pokazanie zegarka Rolex, najbardziej ozdobionego diamentami i wystraszył sprzedawcę, wynosząc go na ulicę, by obejrzeć w słońcu. Po obejrzeniu kilku modeli, chichocząc powiedział: „Dziękuję” i wyszedł. On po prostu chciał zobaczyć migocące diamenty.

Następnie chciał pójść do sklepu z torbami, by obejrzeć duże walizki. W końcu znaleźliśmy się w suterenie sklepu z walizkami, gdzie Jego Świątobliwość poprosił, jeśli mnie pamięć

nie myli, o nietypowy rodzaj walizki Samsonite. Młody sprzedawca, który był pod wrażeniem Karmapy, zdjął odpowiedni model z półki. Wówczas Karmapa powiedział mu, że widział reklamę, w której ktoś skakał na walizce w górę i w dół w celu sprawdzenia jej odporności na zgniecenia i poprosił chłopca, by zrobił to samo. Wiele się nie zastanawiając się, młody sprzedawca położył walizkę na podłodze i zaczął po niej skakać i właśnie w tym momencie wszedł kierownik, zasuszony biznesmen, z raczej kwaśną miną i zrobił młodemu sprzedawcy niezłą burę. Pomimo to młody człowiek nadal był pod wrażeniem Karmapy. Dałem mu broszurę zawierającą informację o ceremonii Czarnej Korony, zaplanowanej na ten właśnie dzień. Bardzo ucieszyło mnie, gdy się pojawił. Takie związki, jak mówił Karmapa, przynoszą owoce, czasem w tym życiu, czasem w przyszłości. To, co ważne, to same związki, również te negatywne, z tymi, którzy próbują skrzywdzić lub znieważać Karmapę, jak w opisanym poniżej zdarzeniu.

Poczucie humoru Karmapy nie zawsze było łatwe do przyjęcia. W tamtym czasie nosiłem niezbyt udaną kozią bródkę. Często chwytając ją i robiąc gest zapalania zapalki, mówił „nam”, co po tybetańsku oznacza benzynę. Czynił to, gdy go wiozłem, i raz czy dwa nie puszczał jej i ciągnął moją głowę coraz niżej, aż mało co widziałem powyżej deski rozdzielczej. Byłem całkowicie rozdarty pomiędzy moim obowiązkiem bezpiecznego prowadzenia

samochodu i moim obowiązkiem ucznia zgadzającego się na działania guru. Gdy sytuacja taka osiągała krytyczny punkt, puszczał moją bródkę, wybuchając gromkim śmiechem.

Największy dylemat tego rodzaju miał miejsce na czerwonym świetle na skrzyżowaniu Princes Street w Edynburgu. Nasz samochód stał pierwszy przed światłami, gdy Karmapa z mocą powiedział po angielsku: „Go” (Jedź). Byłem rozdarty pomiędzy posłuszeństwem rozkazowi guru a moim instynktem kierowcy, nie wspominając o strachu, że aresztują mnie w tym publicznym miejscu z Jego Świątobliwością siedzącym w samochodzie. Pamiętając jednak wahającego się Gampopę, gdy Milarepa kazał mu wypić alkohol, zwolniłem ręczny hamulec i ruszyłem naprzód. Nie istnieje poradnik ani wyższy autorytet, do którego można się odwołać w takiej sytuacji: tylko ty i guru, i wybór, jakiego należy dokonać w tym właśnie miejscu i chwili, na dobre lub na złe.

Siedząc obok niego w samochodzie miało się poczucie bycia psychicznie nagim. On wiedział wszystko, nie tylko myśli chodzące po głowie, ale wszystko. Pewnego razu powiedział mi przez tłumacza Aczi Tsepela, że w przeszłości zabijałem ptaki i że to było bardzo złe. I powiedział to po angielsku: „Very bad” (Bardzo złe), wcale nie żartując. Teraz zdaję sobie sprawę, jaką zręczną metodą było to, że wybrał mnie na swego kierowcę podczas

wielu wypraw, w czasie których kupował ptaki, co pozwalało mi oczyścić moją karmę.

Przypomniat mi to, o czym dawno zapomniałem: o strzelaniu do ptaków z wiatrówki, kiedy byłem dzieckiem, i o zabijaniu kurczaków na jedzenie, w tym czasie, gdy trzymaliśmy kury z tyłu, za domem. Musiał widzieć to tak wyraźnie, jak widział moją kretyńską bródkę.

Był tu, by pomagać nam oczyścić naszą karmę. Często dawał ludziom pieniądze jako symbol pomocy dla ich „finansowej karmy” ubóstwa, by pomóc im w końcu osiągnąć dobrobyt. Znam jeden albo dwa przykłady, w których to się ziściło. Prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy z tego w tamtym czasie i po prostu przyjęli od niego podarunek jako uprzejmy gest, jako rodzaj „relikwii”.

Nauki, których udzielał Karmapa po prostu samą swoją obecnością, z pewnością pomogły mi zrozumieć sposób, w jaki Buddha musiał nauczać w starożytnych Indiach, a nie mogę sobie wyobrazić, by odbywało się to tylko poprzez samo „mówienie”. To było w 1977 roku w Château de Chaban w Dordogne we Francji. Karmapa udzielał grupowych interview. Jako jeden z jego sekretarzy znajdowałem się poza pomieszczeniem, gdzie się odbywały, gdyż zajmowałem się wpuszczaniem ludzi do środka, więc czekałem przed drzwiami. Gdy pojawiła się wychodząca

grupa ludzi różnej narodowości, pewna podekscytowana pani podeszła do mnie, mówiąc z bardzo mocnym obcym akcentem: „Nie miałam pojęcia, że on mówi po włosku, i to tak pięknie, tak doskonale. A co jest wprost nie do wiary, on mówił o tym, o czym myślałam”. Również i ja nie wiedziałem, że Jego Świątobliwość mówi po włosku. W czasie mojego sześciomiesięcznego towarzyszenia Karmapie, tych zjawisk komunikowania się z umysłu do umysłu, które ludzie słyszeli w swoim własnym języku, było tak wiele, że po pewnym czasie stały się czymś normalnym. To pomogło nam zrozumieć takie rzeczy jak sześćdziesiąt właściwości mowy Buddy. Mówi się, że naukę można słyszeć we wszystkich językach i że jest słyszalna zarówno dla tych, którzy znajdują się na krańcach wielkiego zgromadzenia, jak i dla tych, którzy są z przodu, co byłoby niemożliwe, jeśli byłaby to jedynie kwestia fal dźwiękowych.

Paryż 1977

Dzięki temu, że właśnie odziedziczyłem wspaniały samochód, Citroen DS, ten sam model, z jakiego korzystał prezydent Francji, przypadło mi w udziale obwożenie Jego Świątobliwości XVI Gjalanga Karmapy po Paryżu, mieście, którego w ogóle nie znał. Któregoś dnia, jak to się często zdarzało, pojechaliśmy kupować ptaki. Słyszeliśmy, że czasami są to reinkarnacje jego dawnych uczniów z mieszaną karmą odrodzenia się jako zwierzę,

jednakże jako zwierzę blisko Buddy Karmapy. Zawiozłem go do słynnej Quai de la Megisserie z wieloma sklepami ze zwierzętami, obejrzał je wszystkie dość szybko i bez szczególnego zainteresowania. Opuściliśmy to miejsce i zaczął mną kierować, mówiąc: „Tu w prawo, a teraz w lewo”, wyprowadzając nas na całkowicie nieznane terytorium. Po mniej więcej dziesięciu minutach zacząłem przypuszczać, że moim kosztem stroi sobie żarty, urządzając nieplanowane zwiedzanie w trakcie zakupów, gdyż nie mógł mieć najmniejszego pojęcia o planie Paryża. Moje dość spore już zaniepokojenie tym, że się zgubiliśmy, na krótki moment zmieniło się w ulgę i rodzaj tryumfu, kiedy po kolejnym „w lewo” ujrzałem znak drogowy mówiący, że jest to ślepa uliczka. „Zabawa skończona – pomyślałem. – Dość już żartów.” Zatrzymałem samochód. Karmapa Natychmiast wysiadł i rozradowany podszedł prosto do sklepu ze zwierzętami na końcu ulicy, wprost do ptaków, których szukał.

Gdy znalazł się już z powrotem w samochodzie wraz z zakupionymi ptakami, widząc, że jestem kompletnie zagubiony, zręcznie wskazał mi drogę do miejsca, w którym się zatrzymał. Byłem oczarowany. Zrobił to lepiej niż nawigacja satelitarna. Oczywiście – któż nie chciałby nawigacji satelitarnej z pięknym głosem Karmapy i jego ochraniającą obecnością.



J. Ś. Karmapa i Papież Paweł VI w 1975. (Autor fotografii nieznany)

W objeździe przewidziano spotkania z wybitnymi politykami, takimi jak kanclerz Bruno Kreisky z Austrii, przywódcami chrześcijańskimi, jak rzymskokatolicki arcybiskup Westminsteru i dziekan klasztoru w Westminsterze, który ku naszemu zaskoczeniu miał na kominku dordże i dzwonek. Już wcześniej, w roku 1975 Akong Rinpocze zabrał Jego Świątobliwość na wizytę u papieża Pawła VI.

Buddyzm tybetański w Europie był bardzo nowy. Dopiero co przybyło dwóch inkarnowanych lamów, Czogjam Trungpa Rinpocze i Chöje Akong Rinpocze, którzy w 1967 roku założyli klasztor Samje Ling. Jego Świątobliwość spotkał się z wieloma liderami społeczności therawady i zen, tradycjami dobrze już ugruntowanymi na kontynencie. Wśród nich był prawdopodobnie

najbardziej znany w tym czasie w Europie buddysta zen, japoński mistrz Taizen Deshimaru: robiąca wrażenie postać, w surowym stylu „tu i teraz”, jak mówiono. Moja rola polegała na zorganizowaniu jego spotkania z Karmapą.

Tak się złożyło, że moja pierwsza wizyta u niego, w jego dojo przypadła na dzień, gdy we Francji obchodzono Święto Trzech Króli. Ku mojemu zaskoczeniu, Deshimaru miał na głowie złotą koronę i siedział na głównym miejscu przy stole wraz z dużą grupą uczniów. Później odkryłem, że zjadł kawałek tradycyjnego placaka z migdałami z ukrytą magiczną fasolką, która czyniła tego, kto ją znalazł „królem dnia”. Potem przy różnych okazjach kilkakrotnie spotykał się z Karmapą, został także zaproszony do wzięcia udziału w przekazie mocy, który odbył się w olbrzymiej publicznej hali.

Kilkakrotnie byłem świadkiem, jak tybetańscy rinpoczo-
wie, z wielkim szacunkiem traktowani jako mistrzowie w swoich kręgach, w obecności Karmapy, stawali się jak dzieci ze swoim tatą. Ciągnął ich za włosy, żartował sobie z nich i nauczał ich to ze słonecznym humorem, to z wielką powagą. Jego autorytet był zawsze całkowity i naturalny, było to po prostu oczywiste. Jego zadaniem było bycie dla nich Buddhą i ukazywanie im tego, z czym wciąż należało coś zrobić w ich niezwykłych umysłach.

W czasie przekazu mocy, dla Taizena Deshimaru przygotowano miejsce honorowe na scenie, gdzie miał zasiąść razem z kilkoma swoimi mnichami, prawie naprzeciwko Karmapy. Deshimaru starał się wyglądać na odprężonego, jakby przyjmował wszystko ze spokojem, jak przystało na mistrza zen. Byłem tuż przy scenie i widziałem, że w miarę jak ceremonia się rozwijała, czuł się coraz mniej wygodnie w niezwyklej aurze Karmapy i przekazu mocy. Wydawał się oscylować pomiędzy byciem dostojnym mistrzem a uczniem o otwartym sercu. W pewnej chwili Karmapa wziął *damaru* (ręczny bębenek), śpiewając, równocześnie obracał damaru w jedną i w drugą stronę i spoglądał prosto na mistrza zen, którego policzki zaczęły się rumienić. Na koniec Karmapa wybił bębenkiem z pełną siłą ostatnie dźwięki, niczym trzask pioruna, i mistrz dosłownie podskoczył. Karmapa uśmiechnął się, mistrz odprężył i wydawało się, że coś rozpoznał. Karmapa był w stanie ukazywać każdy nastrój odpowiedni, by pomóc i prowadzić każdego, był nauczycielem nauczycieli, wprowadzając nawet najbardziej zaawansowanych w stan prostego początkującego.

Związek z Karmapą jest ze wszech miar ważny dla przyszłych żywotów, a także dla śmierci w tym życiu. Sądzę, że byliśmy wtedy w Birmingham, jakoś pod koniec podróży. W czasie całej podróży Karmapa kupował ptaki i czasami towarzyszyłem mu w tych wypadach w poszukiwaniu ptaków. Działamgon

Rinpocze wyjaśnił nam, że nie jest to słabostka czy dziwactwo Jego Świątobliwości, ale że ptaki były jego dawnymi uczniami, mając błogosławieństwo odrodzenia się blisko niego. Mam szczególnie piękne wspomnienia z wieczornych powrotów po długich ptasich ekspedycjach, z Karmapą siedzącym obok mnie i Działgonem Rinpocze z tyłu, wykonującymi swoje codzienne recytacje praktyki Mahakali, którą recytowali z pamięci, wykonując mudry, od czasu do czasu klaszcząc w dłonie, gdy prowadziłem samochód w ciemności.

Pewnego wieczoru Tsultrim Namgjal, w tym czasie osobisty asystent Karmapy, znalazł nas i zaprowadził do ledwo oświetlonego pokoju, gdzie mieszkały osoby towarzyszące Karmapie. Gestem pokazał nam, byśmy zachowywali się cicho. Po drugiej stronie pomieszczenia, dość daleko, stała klatka z dwoma dużymi ptakami, siedzącymi obok siebie na żerdzi, które fizycznie nie żyły, ale ich umysły przebywały w głębokim samadhi. Wokół nich i w całym pokoju odczuwało się niezwykle spokoj i coś w rodzaju głębokiego uwewnętrznienia, które odcina wszystko i wprowadza w beczasowość.

Gdy ptaki umierają w normalnych okolicznościach, przewracają się, po prostu padają martwe – znajduje się je sztywnie na podłodze klatki. To, że te dwa zmarły razem i dalej siedziały tak doskonale, pozostając w samadhi, jest żywym dowodem mocy Karmapy „wyzwalania przez kontakt” i jego zdolności

przyciągania istot do jego niepojętego błogosławieństwa. Ptaki te przebywały tak w samadhi przez kilka dni. Potem z wyzwolonymi już umysłami, ich ciała w końcu opadły.

Dla Jego Świątobliwości znajdowanie i kupowanie ptaków stanowiło prawdziwą przyjemność. Towarzyszyłem mu w przynajmniej dwunastu takich poszukiwaniach, jeśli nie więcej.



W Honolulu na Hawajach w 1977 r., pawie podchodzą do Karmapy, a on je karmi. (Autor fotografii nieznaný)

Poprzez dziwne sploty karmy, ptaki, które wybierał, były nie tylko jego uczniami z wcześniejszych żywotów, ale także wyjątkowymi okazami w swoim rodzaju. Przypominam sobie jazdę do pewnego hodowcy, gdzieś daleko na angielskiej prowincji. Ptaki przebywały w przerobionych starych przyczepach kempingowych i kamperach na tyłach jego posiadłości. Kiedy

gospodarz wprowadził nas do jednego z nich, Jego Świątobliwość rozpromienił się i ku przerażeniu swoich asystentów po prostu usiadł na niezbyt czystej podłodze.

W ciągu zaledwie kilku sekund wskazał ptaki, które chciał spośród około stu przebywających w tej ptaszarni. Jego Świątobliwość wskazał nawet na klatki w kącie z tyłu, będące poza jego polem widzenia. Hodowca oniemiał z wrażenia. Karmapa nie obszedł nawet wszystkich klatek, lecz od razu poprosił o jego najlepsze okazy. Nawet doświadczeni hodowcy chwytają ptaki w klatce w raczej dość niezdarne sposoby. Wygląda to tak, że ptaka zapędza się w róg klatki i umiejętnie chwytą wokół skrzydeł. Kiedy hodowca zaczął to robić, Jego Świątobliwość skinął na niego, by zaczekał i po prostu włożył do klatki palec. Zaczął mówić do ptaka, a ten usadowił się na jego palcu. Zawodowcy byli zawsze zdumieni, widząc coś takiego.

Jedna wyprawa po ptaki zaprowadziła nas do Lochmaben koło Samje Ling, do domu pracownika stacji benzynowej. Dom był skromny, bliźniak, w przedsionku leżała dopiero co położona nowa wykładzina. Gdy opuszczaliśmy dom, gospodarze poprosili Jego Świątobliwości o autograf. W tym czasie Tybetańczycy używali starych piór atramentowych, które czasem się zatykały. Zadrżałem, gdy Karmapa wstrząsnął piórem, by atrament zaczął płynąć: na dywanie pojawiły się małe czarne plamki. Małżeństwo gospodarzy było jednak tak oczarowane jego obecnością, że byli

szczerze szczęśliwi, że to zrobił, tak samo jak byliby Tybetańscy, którzy otrzymaliby taką „relikwię”. Jeszcze kilka lat po tym, za każdym razem, gdy tankowałem samochód, człowiek ten z uczuciem pytał o „Człowieka Ptaków”.

Jednakże reakcje nie zawsze były całkowicie pozytywne. Jego Świątobliwość podróżował w towarzystwie około piętnastu lamów i mnichów autobusem specjalnie dostosowanym do podróży, z wymontowanymi z jednej strony siedzeniami, które zastąpiono dwoma wielkimi fotelami dla Jego Świątobliwości i Działamgona Rinpocze i gdzie zamocowano szafki dla ptaków i potrzebnych dla nich rzeczy. Gdy dojechalismy do duńskiej granicy, zawołano starszego rangą oficera straży granicznej z powodu niezwyklego pliku dokumentów podróжных, które im przedstawiłem. Nie wszystkie były paszportami. Pośród nich były dwa bhutańskie „zezwoleńia na podróż” na wielkich kartach papieru ryżowego (około 13,5 x 17,5 cala), wyglądające, jakby były wykonane dziecięcą drukarką. Oficer straży granicznej okazał się być chrześcijaninem reakcjonistą, który wypytywał, dlaczego przywozimy swoją religię do jego kraju, skoro oni tego nie potrzebują. Mam raczej łagodną naturę, ale moim obowiązkiem było zachować się wobec niego zdecydowanie. Trzymali nas na granicy kilka godzin, raz po raz dzwoniąc do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Jednak jeszcze większe perypetie mieliśmy, gdy po przekroczeniu Kanału autobus dotarł do Dover. Był późny wieczór i Karmapa pojechał już naprzód samochodem, a celnicy chcieli otworzyć pudło, w którym znajdowała się Korona Wadźry. Zimpon-la, osobisty asystent Karmapy stanął na wprost nich i powiedział: „Będzie mnie musieli zabić. Nikt prócz Karmapy nigdy nie dotknął jej, w całej historii jej istnienia”. Sytuacja robiła się coraz bardziej gorąca i w końcu doszło do tego, że zadzwoniono do domu wysokiego urzędnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, by podjął decyzję. Jego Świątobliwość podróżował z paszportem dyplomatycznym i trzeba było zdecydować, czy Czarną Koronę można uznać na bagaż dyplomatyczny. Ostatecznie taką właśnie decyzję podjęto.

Ale najgorzej było w Belgii, kiedy staraliśmy się uzyskać niemieckie wizy. W tamtym czasie w Europie było niewiele ośrodków buddyjskich i byliśmy goszczeni przez małe religijne grupki. Jeden z naszych gospodarzy miał nie najlepszą opinię w tajnej policji niemieckiej. Był to czas terrorystów Bader-Meinhoff i w konsulacie byli bardzo wyczuleni, by zachowywać nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Odbylem sześć wizyt, włączając w to dwie osobiste wizyty u konsula, by uzyskać potrzebne dokumenty. W czasie każdej takiej wizyty było się dokładnie przeszukiwanym przez ludzi z pistoletami maszynowymi. Konsul był prawdziwym arystokratą i bardzo przepraszał, tłumacząc, że

miejscowa tajna policja ma w tej sprawie ostatnie słowo. Ostatecznie wziąłem walizkę z 1000 dolarów, by pokazać konsulowi, że będziemy w stanie utrzymać się w czasie tej wizyty. Musiałem się też wykazać pewną pomysłowością przedstawiając ryżowe papiery, będące dokumentami podróжными, na których nie było już miejsca na nowe pieczętki. W owym czasie bhutańskie przedstawicielstwo było przy ONZ w Nowym Jorku. W końcu jednak wyszło to na dobre, bowiem gdy otrzymaliśmy już niemieckie wizy, inne kraje nie sprawiały nam kłopotów, idąc za ich przykładem.

Byłem świadkiem wzruszającej i profetycznej chwili w tym słynnym autobusie. Byli w nim Karmapa, Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpocze, ja i jeszcze jeden Tybetańczyk. Karmapa poprosił Khenpo-la, by zaśpiewał mu pieśń Milarepy, a gdy to uczynił, Karmapa poprosił go, by wyjaśnił jej znaczenie. Khenpo spojrzał nieco zakłopotany, lecz oczywiście posłuchał. W trakcie wyjaśnień Karmapa przerywał mu od czasu do czasu bardzo łagodnie i słodko, nie mniej jednak z dużą powagą, wprowadzając niewielkie poprawki do jego wyjaśnień. Chociaż Khenpo Tsultrim stał się później bardzo dobrze znany ze swych duchowych pieśni, wówczas jeszcze tak nie było. Przed jego przybyciem rozniosły się wieści, że jest bardzo ostry i surowy, i podczas sześciomiesięcznego objazdu to była jedyna okazja, by usłyszeć, jak śpiewa dohę.

Karmapa był słynny ze swej zdolności przewidywania i czasami wyrażał to w dość niezwykły sposób. Na przykład, niebo było czyste, a on mówił: „Taki rześisty deszcz”, a następnego dnia lało. Czasami wydarzanie się cudów zajmowało pewien czas. W Samje Ling Akong Rinpocze poprosił Karmapę, by pozostawił odbicie swojej stopy w skale, w przyszłym miejscu odosobnień. Karmapa położył swoją stopę na skale, ale jej odbicie pojawiło się dopiero po latach, teraz jest całkiem wyraźne. Żartował z Akonga Rinpocze, nazywając go „Lama Afryka”. Przypuszczaliśmy, że to ze względu na fryzurę afro, jaką miał wtedy Rinpocze, ale patrząc wstecz, wątpliwe, by Jego Świątobliwość wiedział wówczas takie rzeczy. Akong Rinpocze kilka lat później został jego przedstawicielem na Afrykę, lecz w tamtym czasie było to coś zupełnie poza zasięgiem. Kierował ośrodkami Kagju w Północnej Afryce przez trzydzieści lat.

Mówi się, że karma – działania – dokonywane w obecności Buddy, są bardzo mocne i są jednymi z niewielu, które tworzą słynną „natychmiastową karmę”. Wydaje się, że coś takiego miało miejsce w Danii. Karmapa miał zatrzymać się w domu niejakiego Axela Jensena, człowieka, który pośród różnych innych rzeczy wytwarzał też namagnesowaną wodę leczniczą. Na butelkach widniał napis „Zatwierdzone przez Kalu Rinpocze”. Nasz przygotowawczy zespół przybył do domu pana Jensena, by sprawdzić, czy wszystko właściwie przygotowano. Akong

Rinpocze stwierdził, że łóżko przygotowane dla Karmapy nie jest dobre, zbyt małe i używane. Należało je wymienić. Axel Jensen nie chciał się na to zgodzić, powiedział: „Jeżeli dla mnie jest wystarczająco dobre, to jest też dobre dla Karmapy” i nie zmienił swego zdania. Plany natychmiast uległy zmianie. Jego Świątobliwość i cała asysta zatrzymali się gdzie indziej. Było tam mało miejsca, więc Katia, moja żona i ja spaliśmy w końcu w ogrodzie warzywnym, korzystając ze śpiworów. Cała świta Karmapy była w totalnym szoku, ponieważ jest niezwykle cennym honorem (czymś, o czym w Tybecie nawet nie słyszano), gdy Karmapa zatrzyma się w jakimkolwiek prywatnym domu. Tak więc Axel Jensen wytworzył dla siebie straszną karmę. Nie trzeba było długo czekać, dosłownie w następnym tygodniu krajowa gazeta napisała o nim artykuł ujawniający jego działania, zilustrowane komiksowym rysunkiem, obrazującym, jak napełnia butelki wodą z kranu i robi na tym fortunę. Był zrujnowany.

Dzisiaj najboleśniejże są dla mnie wspomnienia z Dordogne. Dhagpo Kagju Ling, wspaniała ziemia подарowana Karmapie przez Bernarda Bensona, położona w pobliżu jego Château de Chaban, była miejscem historycznych wizyt Karmapy w latach 1975 i 1977, szczególnie tej późniejszej. Mieliśmy wielką nadzieję, że będzie nową siedzibą Karmapy w Europie. Pamiętam Karmapę, któremu towarzyszyła cała jego świta, przy wyborze miejsca pod przyszły klasztor na zboczu góry. Karmapa znalazł duży kamień,

który w naturalny sposób przypominał śnieżnego lwa i polecił, by ustawić go w centralnym punkcie, w którym, jak uznał, powinna powstać budowla. Wskazał też na las w kształcie serca, na odległym górskim zboczu. Kiedy byliśmy w Dhagpo, udzielił serii przekazów mocy w wielki namiocie. Na inaugurację gotowaliśmy dla pięciuset osób i miało się poczucie, że świętujemy coś wspaniałego. To, że cały ten teren znalazł się pod kontrolą odłamu Szamarpy, jest nie do zniesienia dla wszystkich nas, którzy byliśmy tam w tych magicznych dniach nadziei. Pewnego wieczoru na wewnętrznym dziedzińcu pałacu około jedenastej wieczorem Karmapa przechadzał się z kilkoma z nas, by odetchnąć nocnym powietrzem. Zatrzymał się i coś powiedział do swojego asystenta. Wiedział, że ktoś robi pokłony za bramą, poza zasięgiem naszego wzroku i słuchu i posłał asystenta, by dał tej osobie upominek.

W roku 1980 XVI Karmapa zatrzymał się na krótko w Londynie i znowu byłem częścią zespołu organizacyjnego. Dzięki rządowym kontaktom odprawa na lotnisku Heathrow nastąpiła poprzez pomieszczenie dla VIP-ów. Przypominam sobie, że premier Edward Heath był w tym czasie w tym pomieszczeniu. W przeciągu tych pięciu lat, przez jakie go znałem, Karmapa był zawsze wobec mnie pełen ciepła i zawsze uśmiechał się do mnie. Jednakże kiedy przez krótką chwilę, bezpośrednio przed odlotem, byliśmy sami, spojrzał na mnie całkiem inaczej,

poważnie i smutno. To spojrzenie głęboko utkwilo w mojej pamięci. W ciągu tych kilku sekund uświadomiłem sobie, że już nigdy go nie zobaczę. Myśl, która nigdy wcześniej nie pojawiła się w moim umyśle. W spojrzeniu tym odczułem też silną dezaprobatę, a jednocześnie ochronę. W ciągu kilku następnych lat popełniłem kilka głupich, lecz poważnych błędów w zakresie mojej dharmicznej odpowiedzialności i teraz wiem, że w swojej wszechwiedzy przewidział to wszystko, zarówno ostrzegając mnie, jak i troszcząc się o mnie. Gdy zniknął w samochodzie czekającym na asfaltowej płycie lotniska, w moich oczach pojawiło się wiele łez i całym moim ciałem targnął wstrząs.

ZNAWCA TRZECH CZASÓW

Rager Ossel

Rager Ossel, właściciel Gentle Bridges i założyciel InTouch, holenderskiej firmy mieszczącej się w Amsterdamie, dostarczającej zaawansowane rozwiązania sieciowe dla biznesu w całej Europie.

W 1976 roku wysiadłem z ciężarówki koło klasztoru Rumtek. Nikt nie wiedział, że przyjeżdżam, ale najwyraźniej Jego Świątobliwość poprosił mnicha, by zszedł na położone poniżej pola, by zaprowadzić mnie do klasztoru. Mnich wziął mój bagaż, gdy bieглиśmy w górę do letniego pałacu Karmapy. Ciągnęli mnie i wołali: „Chodź, chodź, chodź”. Gdy minąłem dom dla gości, zaczęły grać dzialingi. Jego Świątobliwość był na zewnątrz, przed letnim pałacem, siedział na małym tronie, mając za plecami ścianę, trzymając Czarną Koronę w rękach, czekał, aż usiądę naprzeciwko, spojrzał na mnie i wtedy włożył koronę na głowę. Nie miałem w ogóle o niczym pojęcia. To było moje pierwsze z nim spotkanie i wówczas, w tamtej chwili i w tamtym miejscu, wszedłem w jego istnienie, w jego świat. Jego Świątobliwość wszedł w głęboką medytację i wydawało mi się, jakbyśmy stopili się w jedno. Odtąd wszystko tańczyło bardzo spontanicznie. Było zsynchronizowane; zgranie czasu było doskonałe.

Następne zdarzenie miało miejsce w Europie, w roku 1976. Wyruszyliśmy kupować ptaki. Jechaliśmy przez holenderską wieś do pewnego znanego hodowcy. Po drodze przejeżdżaliśmy przez małą wioseczkę. Jego Świątobliwość powiedział: „Zatrzymaj się tu”. Podeszliśmy do drzwi bardzo skromnego domu i zadzwoniliśmy. Drzwi otworzyła żona gospodarza, spytałem, czy mają ptaki, a ona odpowiedziała „tak” i zaprosiła nas, byśmy przeszli przez dom na podwórze na tyłach. Jej mąż tam był. Ptaki siedziały na jego rękach i ramionach. Jego Świątobliwość najbardziej kochał amadynce. Ten mężczyzna stanowił jednoś z ptakami i po chwili obaj, razem z Jego Świątobliwością, rozmawiali bez przerwy z ptakami. Ich głos był tak piękny, było czymś niezwykłym, kiedy się je słyszało. Mężczyzna wyniósł dużą klatkę z bardzo chorym ptakiem i położył go Jego Świątobliwości na rękach. Gdy Jego Świątobliwość go dotknął, ptak natychmiast odleciał. Mężczyzna włożył do klatki kilka ptaków i ofiarował je Jego Świątobliwości, tak więc otrzymaliśmy ptaki, nie docierając nawet do sklepu, i również w końcu nie spotkaliśmy się nawet z owym słynnym hodowcą.

Innym razem jechałem do Antwerpii, by spotkać Jego Świątobliwość. Zobaczyłem tęczę, za każdym razem, gdy szedłem na spotkanie z Jego Świątobliwością, pojawiały się tęcze. Miał w zwyczaju ciągle dawać prezenty, najróżniejsze rzeczy. Kiedyś jadąc do niego samochodem, rozmyślałem o pięknym chińskim wiecznym

piórze z laki i o tym, jak bardzo chciałbym takie mieć. Gdy przyjechałem i zrobiłem pokłon przed Jego Świątobliwością, zobaczyłem, jak sięga ręką za koszulę i wyjmuję pióro. Jego ręka z piórem skierowała się w moją stronę, jakby chciał mi je dać. Nagle spojrzał na mnie z roześmianą twarzą i drugą ręką zatoczył w powietrzu koło chwytając nią rękę z piórem i odciągając ją z powrotem. Jego uśmiech i osobowość rozpuszczały wszystko. Moja myśl odeszła ode mnie na wszystkie czasy. Była to dla mnie nauka o zasadniczym znaczeniu.



J. Ś. Karmapa z Trungpą Rinpoche i Dziamgonem Kongtrulem Rinpoche.
(Autor fotografii nieznanym)

Karmapa został zaproszony przez Trungpę Rinpoche na Losar. Jego Świątobliwość chciał tam siedzieć przez cały dzień i rozmawiać z Akongiem Rinpoche i Trungpą Rinpoche. Nie było żadnego sposobu, by strażnicy mnie przepuścili, więc Jego Świątobliwość zarzucił na mnie swoją czubę i mocno objął ramieniem. W ten

sposób wmaszerowaliśmy na górę. Spędziłem z nim wówczas cały dzień, od rana do wieczora.

Pewnego razu, w 1979 roku, przejeżdżałem w środku nocy niedaleko Lille, we Francji, poszukując hotelu. Zwolniono mnie po trzech miesiącach izolacji, gdy wypełniałem bardzo ważną misję dla Jego Świątobliwości. Byłem odpowiedzialny za kilka ważnych rzeczy należących do niego i byłem nieosiągalny przez pewien czas. Nikt nie wiedział, gdzie jestem. Po pół godzinie znalazłem hotel, oczywiście nie miałem rezerwacji. Gdy tylko wszedłem do pokoju, zadzwonił telefon. Dzwonił oczywiście Jego Świątobliwość. Dzwonił bezpośrednio stamtąd, gdzie się znajdował, przez recepcję hotelu, do mojego pokoju.

Wciąż byłem jeszcze zdezorientowany przez sytuację, w jakim znajdowałem się podczas tych trzech miesięcy. Karmapa natchnął mnie otuchą do mojej praktyki i wiarą, że wszystko jest w porządku. To wydarzenie było ponadczasowe i niezwykle głębokie.

ŚWIĘTA CHWILA

Maia Saabye Christensen

Miałam 6 lat, gdy spotkałam XVI Karmapę, w czasie jego podróży po Europie w roku 1974. To była pierwsza ceremonia Czarnej Korony w Danii. Wtedy czasy były inne, moi rodzice i ja spędzaliśmy każdego dnia wiele godzin w towarzystwie Jego Świątobliwości. Podobnie błogosławione okoliczności miały miejsce w czasie drugiej wizyty Jego Świątobliwości w Danii, w roku 1977. W dniu rozpoczęcia nauki w gimnazjum, mając 14 lat, zaczęłam robić nyndro, podążając za instrukcjami XVI Karmapy i Czcigodnego Tengi Rinpoce.

Studiowałam reżyserię filmu dokumentalnego w Danish Film Studios. Moje wieloletnie studiowanie buddyjskich metod i poglądów i ich związek z naukami behawioralnymi i związane z nimi badania nad medytacją i uważnością, są podstawą mojej pracy jako pisarki, redaktorki programów i twórczyni filmów.

Pracowałam dla Duńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przy programie Save the Children (pol. Chronić Dzieci), dla UNICEF-u i dla innych organizacji. Obecnie pracuję nad dwoma filmami dokumentami, Parliament Karate Club i 900 Year of Wisdom, pracuję też jako konsultantka filmowa w zakresie zagadnień związanych z buddyjską nauką o umyśle.

Spotkałam XVI Karmapę w Danii, gdy miałam 6 lat, w czasie jego pierwszej wizyty na Zachodzie. Podczas tego spotkania przeprowadził ceremonię Czarnej Korony. Pamiętam każdą sekundę tej kryształowo czystej ceremonii, tak jakby odbyła się wczoraj. Ceremonia ta ma w sobie niezwykłą jakość, która czyni ją tak świeżą – nie blaknie z upływem czasu. To tak, jakby od tamtej chwili nie było żadnych warstw czasu. W retrospekcji mogę powiedzieć, że owa jakość „bycia teraz” jest stanem bycia tak przebudzonym, jak to możliwe.

Przed pałacem, gdzie planowano przeprowadzenie ceremonii, był duży dziedziniec, po którym mnisi jeździli na rowerach, pokazałam im, jak się jeździ. Później weszliśmy do wspaniałej auli z kolumnami. Pamiętam podniecenie w głosach ludzi i uczucie oczekiwania. Powietrze było wypełnione zapachem kadzideł. Światło słońca wpadało przez wielkie okna, a jego promienie stawały się jak anielskie włosy. Pamiętam, jak rozświetlało salę i unoszący się w powietrzu dym kadzideł. Wtedy weszliśmy do środka i usiedliśmy pośród tego wszystkiego.

Ceremonia rozpoczęła się. W tej olbrzymiej sali mnisi zaczęli robić różne rzeczy. Nie byłam zbyt skupiona na tym, co robili, byłam tylko dzieckiem i nie miałam żadnych oczekiwań. Wtedy do tej sali wszedł Karmapa, uśmiechając się i promieniując swoją osobowością we wszystkich kierunkach. Świecił jaśniej niż promienie słońca. Kiedy włożył na głowę Czarną Koronę, w sali

zapanowała całkowita cisza. Czas zatrzymał się. Byłam całkowicie zahipnotyzowana tym człowiekiem i jego Czarną Koroną.

Od tamtej chwili pamiętam każdy szczegół, wszystko w sali, każdy dźwięk, zapach, sposób, w jaki wszystko przebiegało, i kolejność, w jakiej rzeczy się działy. Potem wszyscy koło niego przechodziliśmy i pomyślałam sobie, że widzę największego człowieka, jaki może istnieć, wypełniał sobą całą salę. Pomyślałam sobie: „Nic nie może być bardziej święte niż to”.



J. Ś. Karmapa z dziećmi. (Autor fotografii nieznan)

Karmapa lubił dzieci. Kiedy podeszłam do niego, obdarował mnie wielkim, jasnym uśmiechem i w tamtej chwili nic nie istniało,

tylko ja i on. To spotkanie pozostawiło we mnie tak głęboki ślad, że nawet dzisiaj mam sny, w których Czarna Korona unosi się kilka cali nad moją głową i przenika mnie błogosławieństwem. Jako dziecko pamiętałam te sny bardzo wyraźnie, i to, jak następnego dnia miałam uczucie, że unoszę się ponad ziemią.

Kolejnego dnia poszliśmy, by znowu się z nim spotkać. Ludzie, czekając na niego, siedzieli już w małym pokoju. Ja jednak czekałam na zewnątrz, ponieważ myślałam, że jest tak duży, że nie zmieści się do tego pokoju. Wtedy pojawił się i wszedł do pokoju, jak każdy inny. Byłam trochę rozczarowana. Poza ceremonią wyglądał zwyczajnie.

W ciągu kilku najbliższych dni moi rodzice, siostra i ja chodziliśmy kilkakrotnie odwiedzać Jego Świątobliwość. Również te wspomnienia są takie, że był jak wszechmocny król, olbrzymi i promieniejący, niczym słońce. Karmapa miał trochę słodczy i był bardzo skupiony na nas, dzieciach. Natychmiast dał znak, byśmy do niego podeszły. Był bardzo wesoły i skory do zabawy, śmiał się i uśmiechał, delikatnie szczypiąc nas w policzki, dotykając naszych głów i brał nas za ręce. Wydawało się, że czas przekształcił się w coś bezczasowego.

Były oceany czasu. Tak więc przez większość spotkania, siedziałem mu na kolanach, pełna podziwu i szczęścia.

ŁZY WSPÓŁCZUCIA

Vicki MacKenzie

Dziennikarka i autorka. Od czasu odbycia miesięcznego kursu medytacyjnego w roku 1976, jej głównym celem stało się uczynienie buddyzmu dostępnym dla ogółu. Jej książki to:

- Reincarnation: The Boy Lama;*
- Reborn in the West: The Reincarnation Masters;*
- A Young Man of The Lama: A Tale Of Drugs, Hot Sex, and Violence in The Fall Of Tibet;*
- Cave in the Snow: A Western Woman's Quest for Enlightenment, 1999, (a biography of Jetsunma Tenzin Palmo);*
- Why Buddhism?: Westerners in Search of Wisdom;*
- Child of Tibet (współautorka, wraz z Sonamem Jangczeniem).*

Spotkałam Karmapę w Kham House w późnych latach 70., wkrótce po zetknięciu się z buddyzmem tybetańskim. Nie miałam w ogóle pojęcia, kim był Karmapa, ale znalazłam się w pierwszym rzędzie, gdy prowadził ceremonię Czarnej Korony. Kiedy trzymał Koronę nad swoją głową, zauważyłam łzy na jego twarzy. Nie było to szlochanie ani histeria, po prostu strumień spokojnego

płaczu. Nikt, kto siedział w tyle, nie mógł tego zobaczyć. Uprzymniałam sobie wtedy, że płakał z czystego współczucia do wszystkich cierpiących czujących istot na świecie. Właśnie to zapamiętałam ze spotkania z XVI Karmapą i obraz ten nigdy mnie nie opuszcza.

KARMAPA JAK WSPANIAŁA GWIAZDA ROCKA

Tony Visconti

Tony Visconti, mieszkający wówczas w Londynie, w Anglii, był czołowym producentem muzycznym lat 70. Jego klientami byli Dawid Bowie, T. Rex, Thin Lizzy i wielu innych. W roku 2011 nadal nagrywa płyty, obecnie mieszka w Nowym Jorku.

Czime Rinpoce udzielił mi pierwszych instrukcji medytacyjnych w roku 1970 i w tym samym roku przyjąłem od niego buddyjskie śluby. Otrzymałem buddyjskie imię Karma Lodrö Thaje. Ci, którzy znają Czime, wiedzą, że jest wspaniałym gawędziarzem, i wierzę, że jego głos zawsze przekazywał lekcje dharmy, niezależnie od tego, o czym mówił. Każde opowiadanie zawierało lekcję. Pewnego razu opowiedział nam, swoim uczniom, o tym, jak był w zaawansowanym, ścisłym kręgu młodych lamów – tulku (starszych nastolatków lub nieco po dwudziestce), między innymi byli tam również Trungpa Rinpoce i Akong Rinpoce, którzy otrzymywali instrukcje od XVI Karmapy. Pewnego dnia Karmapa dokładnie przepowiedział po kolei każdemu z mnichów szczególne okoliczności, w jakich umrą. Jednemu, że umrze ze starości, drugiemu, że zginie młodo w wypadku samochodowym

itd. Karmapa mówił o tym w niezwykle pośępny sposób. Ale Czime powiedział: „Wszyscy byliśmy lamami tulku, wszyscy umieraliśmy wiele razy”, więc w wyniku słuchania przepowiedni Karmapy, całą grupę ogarnął napad śmiechu. Tak dowiedziałem się o mitycznym i legendarnym XVI Karmapie.

Latem 1975 roku Karmapa oraz jego świta, około dwunastu mnichów i lamów, złożyli wizytę w Zjednoczonym Królestwie. Czime zachęcił naszą grupę uczniów, w tym mnie, byśmy pojechali na lotnisko Luton, aby go powitać. Byliśmy bardzo podnieceni. Nie musieliśmy długo czekać, by go zobaczyć. Część jego świty wyłoniła się z wyjścia sali przylotów, mając na sobie niedające się z niczym pomylić bordowe szaty, jeden z nich niósł bogato zdobioną skrzynkę, na widok której Czime wykrzyknął: „To jest Czarna Korona”. I wtedy, w otoczeniu świty, pojawił się Karmapa, niczym gwiazda rocka i chociaż między nami była znaczna odległość, nagle obrócił się w naszym kierunku i rozpoznał Czime i jego grupę. Podobnie jak gwiazda rocka, miał okulary przeciwsłoneczne. Natychmiast odczuliśmy w naszych umysłach i ciałach ogromny przypływ energii, co sprawiło, że mieliśmy uczucie, jakbyśmy lewitowali. Zostało to potwierdzone przez wszystkich, kiedy później rozmawialiśmy o tym pierwszym kontakcie. W pewnym momencie powiedziałem do Czime, że to uczucie jest niewiarygodne, a on odpowiedział tonem starego, wytrawnego komedianta: „To jeszcze nic, poczekaj, aż zdejmie przeciwsłoneczne okulary”.

Dzień czy dwa dni później, z tą samą grupą uczniów wchodziliśmy do Starego Ratusza Chelsea (ang. Town Hall Chelsea), szukając miejsca do siedzenia pośród około pięciuset uczestników, chcących wziąć udział w słynnej ceremonii Czarnej Korony. Scena była pięknie udekorowana, ze specjalnym tronem pokrytym ozdobnymi tkaninami w tybetańskie motywy. Mnisi siedzieli po obu stronach tronu. Gdy Karmapa wchodził, towarzyszyło mu dwóch asystentów, którzy pomagali mu wejść na tron, na którym usiadł w pozycji lotosu. Zapanowała cisza oczekiwania i Karmapa zaczął recytować sutrę, jako że taki był początek ceremonii Czarnej Korony. Karmapa zaintonował mocnym, głębokim głosem, od czasu do czasu brał do ręki wadzę, innym razem dzwonił dzwonkiem.

Wtedy nadszedł ten moment. Mnich odpowiedzialny za Czarą Koronę przyniósł tę samą ozdobną skrzynię, którą widzieliśmy na lotnisku i podał ją Karmapie. On lekko otworzył wieko i włożył jedną rękę do wnętrza, uważając, by nie otwierać wieka szerzej niż to konieczne. Wyjął Czarą Koronę i umieścił ją na głowie, podtrzymując jedną ręką, w drugiej trzymał kryształowy różaniec. W jednej chwili jego zewnętrzny wygląd zmienił się, przybrał otwarty, odprężony wyraz. Mówi się, że po nałożeniu Czarnej Korony Karmapa wchodzi w stan całkowitego samadhi. I w takim właśnie stanie pozostawał, miało się wrażenie, że przez całą godzinę, w doskonałym bezruchu. Zebrani

medytowali z nim, najlepiej, jak tylko potrafili. Następnie zaproszono nas do ustawienia się w kolejce, by otrzymać od niego błogosławieństwo. Otrzymałem czerwony sznureczek do noszenia na szyi, dostałem też drugie imię buddyjskie. Jednakże wyciągnąłem z tej ceremonii o wiele więcej: uczucie spełnienia po przebyciu rytuału przejścia. Mówi się, że koronę Karmapy ze swoich włosów utkały *dakinie* (oświecone kobiety, czasem określane jako wróżki) i koronę należy trzymać w pudle, ponieważ może odfrunąć. Właśnie dlatego w czasie ceremonii Karmapa przytrzymuje ją ręką. Czyme opowiedział o zdarzeniu, kiedy mnich opiekujący się koroną przez niedopatrzenie zostawił pudło otwarte i korona odleciała pod sufit. Przy pomocy innych mnichów i wysokiej drabiny udało im się pochwycić koronę w rogu wysokiego pomieszczenia.

Kilka dni później zadzwonił do mnie Akong Rinpocze, który prowadził Samje Ling, ośrodek medytacyjny w Eskdalemuir w Szkocji. Spotkałem go tam, gdy brałem tam udział w dwóch odosobnieniach. Zapytał mnie, czy nie chciałbym ugościć Karmapy i jego świty jednego wieczora w swoim domu. Opowiedziałem na tychmiast, że tak, i powiedziałem mojej żonie, Mary Hopkin, że zaprosiłem na kolację tybetańskich mnichów. Ale co podać na kolację tybetańskim mnichom? Akong powiedział mi, że lubią chińskie jedzenie, im ostrzej doprawione, tym lepiej.



J. Ś. Karmapa z małym pieskiem. (Autor fotografii nieznan)

Cała świta przybyła punktualnie do naszego domu w Shepherd's Bush i zaprowadziłem ich do salonu. Karmapa natychmiast zapytał, czy mamy psy (po tybetańsku, ponieważ prawie nie mówił po angielsku). Znany był z tego, że lubił wszelkiego rodzaju zwierzęta, ale w szczególności psy. Czułem się zakłopotany, że nie mieliśmy żadnego psa ani kota, ani kanarka, ale dodałem, że mamy dwuipółletniego syna Morgana. Karmapa zrobił rozczarowaną minę, ale od razu uśmiechnął się do Morgana. Zajęliśmy miejsca przy stole, miejscowa restauracja Szechuan dostarczyła jedzenie dla naszego dużego grona. Akong podjął się przygotowania wrzątku do przyrządzenia mocnej czarnej

tybetańskiej herbaty z dodatkiem soli i masła. Wiedziałem, że lubią to pić, ale żeby tak w środku lata. To była zabawna kolacja, trochę przerażająca, można by rzec. Myślę, że połowa mnichów to byli tulku i wszyscy siedzieliśmy sobie w bliźniaku w Shepherd's Bush w Londynie.

Po kolacji przenieśliśmy się do salonu, było za mało krzeseł, więc kilku młodszych mnichów uprzejmie przysiadło na podłodze. By zabawić gości, włączyłem na wideo dokumentalny film BBC o buddyzmie tybetańskim i wydaje się, że im się spodobał. Niektóre fragmenty zawierały bardzo stare ujęcia, sądzę, że poprzedniego Dalajlamy i innych wysokich lamów, i mnisi wydawali się być zdumieni, że coś takiego można zobaczyć w angielskim telewizorze.

Po tym Karmapa kiwnął na mojego małego synka, by podszedł do niego i usiadł mu na kolanach. Morgan zrobił to prawie posłusznie, tak jakby nie miał wyboru. Karmapa i Morgan spojrzeli sobie głęboko w oczy, tak jakby nastąpiło przekazanie jakichś niewyraźnych wiadomości. Karmapa sięgnął po winogrono z półmiska z owocami i włożył je sobie do ust. Następnie wyjął je z ust i dał Morganowi. Morgan wziął winogrono z jego ręki i zjadł je. Wiem, że może wydawać się to dziwne i przychodzi mi na myśl obawa o higienę, ale było to bardzo głębokie błogosławieństwo Karmapy, jego dar dla naszej rodziny (z dumą mogę powiedzieć, że Morgan ma dzisiaj 38 lat, wyrósł na prawego,

dobrego człowieka i ma udaną karierę zawodową). Kilka minut później Karmapa dał znak do odjazdu. Po chwili w naszym domu nie było już tybetańskich lamów. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, który można by określić jako surrealistyczny.

ŚWIĄTYNIA W BLACK MOUNTAINS

Diane Barker

W latach 70. byłam młodą hipiską, uczącą się rzemiosła artystką. Teraz jestem aspirantem sufi, artystką i fotografką, a także Dyrektorem Generalnym brytyjskiej organizacji charytatywnej Heart of Asia (Serce Azji).

Wysoko ponad rzeką Wye, niedaleko miejsca zwanego Middle Wenallt (lecz nazwanego przez właścicieli „Karma Naro”), na dzikiej ziemi walijskiego pogranicza znajduje się wyjątkowa świątynia buddyzmu tybetańskiego. Jest to stary, walijski wiejski dom. W latach 70. bogate małżeństwo buddyjskie, Kurt i Maggie Schaffhauser byli właścicielami tego domu. Kurt pochodził z Ameryki, a Maggie ze Szkocji, byli oddanymi uczniami Cziogjama Trungpy Rinpoczego. W swoim domu stworzyli piękną małą świątynię, zapelnili ją wspaniałymi malowidłami i kaligrafiami, otrzymanymi od Trungpy Rinpoczego i Tai Situ Rinpoczego, były to wspaniałe tangki i niezwykle przedmioty rytualne. Zapraszali miejscowych przyjaciół, buddystów tybetańskich, by przychodzili, medytowali i brali udział w modlitwach.

W 1977 roku Jego Świątobliwość XVI Karmapa przybył z wizytą do Europy i został zaproszony do Karma Naro. Ku naszemu zdziwieniu, przybył tam. Mieszkalam wtedy w Hay-on-Wye, pobliskiej wsi, i razem z wieloma naszymi przyjaciółmi zostaliśmy zaproszeni do uczestniczenia w ceremonii prowadzonej przez Jego Świątobliwość.



Flagi modlitewne w Karma Naro, namalowała Diane Barker (Prawa autorskie: Diane Barker)

Jeśli mam być szczerą, niewiele wiedziałam o Karmapie, czy buddyzmie tybetańskim, a różne historie o magii, tajemniczości i o tangkach gniewnych bóstw, które widziałam podczas wizyt u Kurta i Maggie, opowiadane mi przez moich przyjaciół,

były dla mnie raczej irytujące. Jednakże w tym czasie byłam zakochana w człowieku, który praktykował buddyzm tybetański, tak więc poszłam tam, ponieważ to był jego świat i chciałam być jego częścią. Byłam też ciekawa i chciałam się dowiedzieć, o co chodzi w tym wszystkim. Wtedy byłam raczej nieśmiałą, wycofaną osobą, tak więc pójście tam było z mojej strony aktem wielkiej odwagi. W noworoczny wieczór roku 1977 do małego pomieszczenia, o rozmiarze, 12 na 12 stóp, wtoczyło się 75 osób, by wziąć udział w ceremonii Czarnej Korony. Nigdy nie pojęmę, jak ten mały pokój pomieścił Jego Świątobliwość, tron, Działgona Kongtrula Rinpocze, mnichów, mniszkę, gospodarzy, gości z różnych grup angielskich buddystów i miejscowych hipisów z dwoma psami. Każdy, kto tam był, przysięga, jak czynię to ja, że pomieszczenie poszerzyło się, tak, byśmy wszyscy mogli wygodnie siedzieć.

Nie mam pojęcia, co się działo. Byłam otumanioną hipiską, wychowaną w chrześcijańskim, lecz niepraktykujący domu, a mój kontakt ze wschodnią filozofią ograniczał się do czytania chińskiej i japońskiej poezji oraz I-czing'a. Kolory, rytuał, śpiewy, dająca się odczuć atmosfera duchowej mocy i wpływ, jaki miało to wszystko na mnie, bardzo mnie irytowały, a nawet przeszkadzały. Odczuwałam zarówno podziw, jak i lęk, jak gdyby ziemia, którą znałam, zapadała się pod moimi stopami w obecności tego Pana Mocy.

Byłam pod głębokim wrażeniem Karmapy, w sposób poza moim normalnym, bardzo ograniczonym pojmowaniem. Działo się coś nowego i głębokiego, ale nie miałam pojęcia, czym to jest.

W czasie ceremonii Czarnej Korony każdy uroczyście śpiewał i wśród buddystów panowała ogromna powaga. Przypatrywałam się temu z uczuciem wielkiego zadziwienia i zauważyłam lamę z bardzo długimi wąsami, trzymającego ryż w ręku. Zauważył, że mu się przyglądam, uśmiechnął się od ucha do ucha, po czym zaczął rzucać ziarnami ryżu w czubek głowy tysego człowieka tuż przede mną. To jedynie pogłębiło moje zdezorientowanie. Później rozdawano słodczyce i pamiętam, że pomyślałam sobie: „O co w tym wszystkim chodzi?”

Później wielu z nas zachęcano do „przyjęcia schronienia” od Karmapy i znowu nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale powiedziano mi, że jest to wielkie błogosławieństwo, tak więc chcąc nie chcąc zostałam niejako wepchnięta z powrotem do małej świątyni. Pamiętam, że zdjęłam ulubioną srebrną bransoletę i ofiarowałam ją Karmapie, właśnie dlatego, że byłam do niej bardzo przywiązana. Karmapa obciął długi pukiel włosów z czubka mojej głowy, tak że potem przez długi czas sterczała mi na głowie kępka włosów, po czym na chybił trafił wyciągnął z kapelusza moje nowe imię, Karma Chökyi Lhamo. Jak się wydaje, stałam się buddystką.

Kilka dni później Karmapa i jego świta wyjechali. Później słyszałam opowieści o jego wizycie. Byłam poruszona tym, że podobało mu się nasze dzikie walijskie pogranicze i że powiedział, że miejscowe duchy natury nadal są tu żywe. Zawsze czułam moc i magię tej ziemi i poczułam się ośmielona, dowiadując się o obserwacji potwierdzającej moje własne intuicje co do mojego ukochanego miejscowego krajobrazu.

Słyszałam też, że Kurt podarował Karmapie ziemię na szczycie góry za swoim domem i że Karmapa zakopał w tej ziemi wadźrę, przepowiadając, że pewnego dnia zostanie zbudowana tam wielka stupa (Przepowiednia ta musi się jeszcze spełnić).

W nadchodzących miesiącach życie każdego, kogo znałam, uległo radykalnej zmianie. Związki rozpadały się i ponownie konstituowały w nowych konfiguracjach, zupełnie jakby Karmapa podniósł nas wszystkich jak talię, dobrze przetasował i rozłożył w innym porządku. Życie już nigdy nie było takie samo po tym, jak wzorce zostały rozerwane na strzępy. Coś się wydarzyło.

Krótko po tym, jak opuściłam walijskie pogranicze, by zamieszkać w Londynie, Kurt i Maggie rozwiedli się. Maggie wyruszyła do społeczności Trungpy Rinpocze w Nowej Szkocji, troje dzieci Kurta i Maggy wydorosłało i opuściło dom, pozostawiając samotnego Kurta w Karma Naro. Słyszałam, że w kolejnych latach liczba miejscowych buddystów, którzy spotykali się w świątyni,

zmałała. Jedynie coroczna wizyta Lamy Lodrö z Birmingham, który odprawiał pudżę dla Nagów, chwilowo zwiększała liczbę uczestników w ciągu trzech czerwcowych dni.

Kilka lat później przyjechałam z wizytą w te strony i poszłam zobaczyć się Kurtem. Wprowadził mnie do świątyni i pokazał niezwykle zjawisko: piękne ofiarne wazy na półce w świątyni koło ołtarza zawierały czystą, krystaliczną substancję, która przelewała się poza brzegi naczyń. Kurt opowiadał, że stało się to samo z siebie ku jego wielkiemu zaskoczeniu i że było to rzeczywiście niezwykle pomyślnym wydarzeniem. Potem obudował półki szkłem, żeby nie dotykać ofiarnych waz. Owa czysta, krystaliczna substancja pojawiała się dalej, a jednocześnie pojawiały się też ringsel, małe, podobne do pereł kuleczki. Pomieszczenie stało się pełne mocy.

Sam pokój pozostaje pełen mocy. W następnych latach składałam mu wizytę kilkakrotnie i zawsze poruszała mnie jego moc, cichy szum, który dało się słyszeć w powietrzu.

Po wielu latach zrodziło się we mnie pragnienie, aby namalować to, co było związane z Karmapą. Po prostu po spotkaniu z nim modliłam się, abym mogła namalować dla niego mandale. Nie chciałam, by wyglądało to jak tradycyjne malarstwo tybetańskie, lecz jak coś, co odzwierciedlałoby jego krótki, namacalny i potężny wkład w moje życie.

We wczesnych latach 80. spotkałam sufich i z ich pełną ciepłą zachętą zaczęłam malować w moim własnym, pierwotnym stylu. To, co się pojawiło, to były mandale z poezją wypisaną wokół, z wizjami, pejzażami, a nawet Buddhami w środku. Po pewnym czasie uzmysłowiłam sobie, że w pewien sposób otrzymałam odpowiedź na moje modlitwy. Uzyskałam odpowiedź w taki właśnie sposób. Podobnie jak czysta, krystaliczna substancja, która pojawiła się w świątyni, pewien rodzaj potężnej energii prowadził mnie po mojej własnej, pionierskiej ścieżce sufi, z silnym akcentem tybetańskim.

W roku 2000 spotkałam po raz pierwszy XVII Karmapę Ogjena Trinle Dordże na prywatnej audyencji, zaproszona przez przyjaciela, i ku mojemu zdziwieniu, podskoczył on i przywitał mnie jak kogoś, kogo zna. Byłam głęboko poruszona. I chociaż moje spotkanie z jego poprzednikiem było bardzo krótkie, wydaje się, że ten związek jest wieczny.

Horacy: Na Boga, to są rzeczy niepojęte!

Hamlet: Chciał żebyś wszystko pojąć? O Horacy,

Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie

Niż się ich śniło waszym filozofom.

(W. Szekspir: Hamlet. Akt I, scena 5. Tłum. J. Paszkowski)

CZARNA KORONA, BLACK MOUNTAINS

Norma Levine

W czasie gdy spotkałam XVI Karmapę, porzuciłam już życie akademickie i zajmowałam się prowadzeniem sklepu, w którym sprzedawałam zdrową żywność, w Hay-on-Wye w Walii, miejscowości słynnej teraz z międzynarodowych festiwali literatury. Później spędziłam pięć lat w Indiach, wróciłam i założyłam inny biznes, Windhorse Imports. Napisałam trzy książki i nadal piszę, żyję, praktykuję i odbywam pielgrzymki do odległych miejsc dzięki błogosławieństwu Buddy Karmapy. Więcej informacji o moich projektach można znaleźć na www.earthmudra.com

W roku 1977 spotkałam Karmapę, gdy składał wizytę w wiejskim domu w Black Mountains w Walii. Jeżeli jest zdarzenie, które może zmienić twoje życie, to dla mnie było to właśnie to – ceremonia Czarnej Korony.

Mnich w żółtej czapce z frędzlami w kształcie półksiężyca robił trzy pokłony, podczas gdy zebrani zaczęli śpiewać liturgię. Mistrz rytuału sypał ryż na złoty talerz i potem ofiarował go Karmapie. Dwóch mnichów dęło w długie tybetańskie trą-

by, których dźwięk przypominał przeszywający skowyt, tak głośno i długo, że rozpędził kłębowisko myślowych wzorców, rozdmuchując je niczym chmury. Dźwięk ten wychodził poza słowa, ku pierwotnej pamięci.

Karmapa powoli otworzył pudło z Czarną Koroną, wziął w ręce czarną, jedwabną koronę, spojrzał na nią i włożył na głowę, przytrzymując ją jedną ręką, z łokciem w górze, jakby salutując. W drugiej ręce przesuwiał paciorki kryształowego różańca, poruszając nimi zręcznie, dokonując trzech pełnych obrotów. Trąby dęły nadal, podczas gdy on wpatrywał się w przestrzeń spojrzaniem, które zdawało się rozpuszczać fikcję czasu i granice przestrzeni.

Czas stał w miejscu. Miało się uczucie rozprzestrzeniania się, wszystko ulegało rozciągnięciu, jakby było z gumy, uczucie otwartości, jakby nic nie było zafiksowane, stałe i trwałe. Było to doświadczenie „świata w ziarnku piasku.... nieskończoności w dłoni, wieczności w jednej godzinie”. Współczucie było obecnością, której można było niemalże dotknąć.

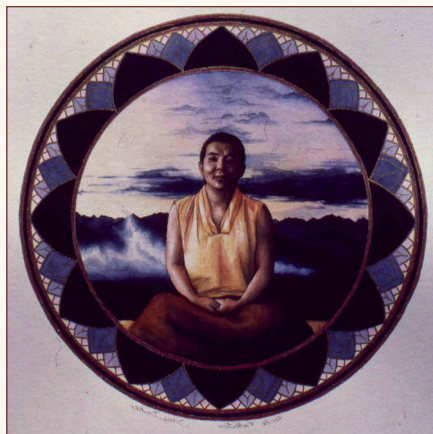
Trąby skończyły grać, różaniec znieruchomiał, Karmapa zdjął Czarną Koronę i ostrożnie włożył do pudła. Ludzie podnieśli się niepewnie i zaczęli ustawiać w kolejce, trzymając białe ofiarne szale i koperty z ofiarami, podczas gdy mnisi recytowali mantrę: Karmapa Cienno: Karmapo, wiedz o mnie. Z pochylonymi

głowami podchodziliśmy do tronu, by otrzymać czerwone sznurki z węzłkami i zawieszaliśmy je sobie na szyjach. Karmapa patrzył na każdą osobę i wydawało się, że zna każdego z nas.

Doświadczenie bycia całkowitym, całkowitej jedności, w wiecznej teraźniejszości, było mistyczne. Karmapa ukazał nam to z taką mocą, że trudno było tego nie doznać. „Słowa to kłamcy” powiedział Karmapa w ostatniej linijce komentarza o ostatecznej mądrości.

Wieczorem przewidziano inicjację Karma Pakszi, drugiego Karmapy, zaproszono mnie, bym wzięła w niej udział. Wiązało się to ze zobowiązaniem do praktykowania ścieżki buddyjskiej. Wewnętrznie byłam przekonana, że jestem buddystką, ale jakie znaczenie miały te wszystkie ceremonie?

„Czym jest przekaz mocy (inicjacja)? Kto to jest Karma Pakszi? I dlaczego powinnam tam pójść?” Zapytałam Dżiamgona Kongtrula Rinpoche, młodego inkarnowanego łamę, który towarzyszył Karmapie. „Nie musisz tego rozumieć – powiedział, promieniejąc wielkim współczuciem – po prostu przyjdź”. Uśmiechnął się tak słodko i poczułam, że w końcu jestem w mojej prawdziwej rodzinie, ludzi, którym mogę ufać bezgranicznie. Tak więc poszłam.



Dzigamgon Kongtrul Rinpoche, namalowała Diane Barker. (Prawa autorskie: Diane Barker)

Karmapa siedział na tronie. Tym razem miał na głowie czapkę z brokatu. Recytował tybetański tekst i nagle jakby przyjął postać innego Karmapy, jogina z innego życia. Gdy schodził z tronu, spojrzałam na jego bose stopy, a potem na czarę z czaszki, którą trzymał w ręku. Wziął srebrną łyżeczkę z długim uchwytem i podchodząc po kolei do każdej osoby – było nas tylko siedmioro w pomieszczeniu – nalewał płyn w nasze dłonie i tańczył radośnie jak dziki jogin upojony nektarem wyzwolenia.

Zaczerpnięto z *Chronicles of Love and Death, My Years with the Lost Spiritual King of Bhutan*, (Kroniki miłości i śmierci. Moje lata z utraconym duchowym królem Bhutanu) Vajra Books, 2011

Zadziwiająca łaska

Gdzieś w roku 1977 (nie jestem pewna dokładnej daty), po spotkaniu z Jego Świątobliwością Karmapą w Walii, w czasie jego pierwszej wizyty w Wielkiej Brytanii, troje przyjaciół i ja wyruszyliśmy w przerobionym ambulansie ze wsi Hay-on-Wye na walijskim pograniczu. Celem naszym była Dordogne we Francji, gdzie Karmapa miał dokonać poświęcenia ziemi i założyć swoją europejską siedzibę.

Spotkałam Karmapę kilka razy, doświadczyłam ceremonii Czarnej Korony, ale nigdy nie myślałam, że możliwy jest kontakt osobisty z tak wyjątkową istotą. Był on ucieleśnieniem absolutnej rzeczywistości.

Zanosilo się na długą podróż: przekroczenie kanału w Kent, jazda przez Paryż, przed nami były setki kilometrów, by dojechać do Dordogne. Ku swojemu przerażeniu, byłam jedynym kierowcą i gdy przejeżdżaliśmy przez Paryż, przez kłębownisko przecinających się autostrad, czułam się wyczerpana samym ciężarem prowadzenia pojazdu. Silnik diesla był hałaśliwy, tak że ledwo mogliśmy rozmawiać, ciężko chodząca kierownica sprawiała, że czułam ból w ramieniu przy każdym obrocie. Czułam się jak kapitan statku cargo, przewożący ludzi przez burzliwe wody. Rozpaczliwie potrzebowałam, żeby ktoś mnie zastąpił.

Kilka godzin po wyjeździe z Paryża zjechaliśmy z autostrady na zwykłą drogę, a wówczas silnik wydał nagle metaliczny dźwięk i stanął. Wyglądało to poważnie. Wysiedliśmy z ambulan-su i zobaczyliśmy na drodze za pojazdem grubą, czarną, kleistą strużkę. To był olej z silnika. Spojrzeliśmy po sobie z przerażeniem. Silnik wysiadł i to był koniec naszej podróży.

Przeszliśmy kilka kroków, żeby zorientować się, gdzie jesteśmy. W zasięgu wzroku nie było widać wsi, stacji benzynowej, chłopskiego domu, niczego.



XVI Karmapa w czasie pierwszej podróży. (Dzięki uprzejmości Normy Levine)

Nagle zauważyliśmy znak, który sprawił, że zatrzymaliśmy się zdumieni. Napis głosił: „La Grace de Dieu” – „Łaska Boża”, dokładnie w miejscu, w którym nasz ambulans stanął. „Co to znaczy – dziwiliśmy się. – Czy powinniśmy wracać, czy kontynuować?”

W końcu znaleźliśmy gospodarza, który odholował nasz zepsuty samochód do swojej zagrody, a potem rozważaliśmy przez dłuższą chwilę, co robić, zastanawiając się, czy dalej kontynuować podróż. Wszystkie pieniądze, jakie mieliśmy, wydaliśmy na jedzenie i samochód, ponieważ planowaliśmy jeść i spać w naszym kamperze.

W końcu załadowaliśmy do plecaków podstawowe rzeczy i pozostawiając za sobą nasz tymczasowy dom, wyruszyliśmy w drogę bez grosza, autostopem. Staliśmy się pielgrzymami, korzystającymi z każdego schronienia i każdego pożywienia, jakie udawało nam się znaleźć po drodze. Po dwóch dniach i wielu przygodach dotarliśmy do dużego namiotu w szczerym polu. W czasie ceremonii Czarnej Korony i inicjacji Karmapa siedział na tronie niczym król.

Przez wiele lat zastanawiałam się nad znaczeniem „La Grace de Dieu”, spotykając XVII Karmapę w najbardziej odpowiednich okolicznościach. W mandali Karmapy jest doskonała synchroniczność, spontaniczność, bezczasowość. Nawet gdy sprawy wydają się iść źle, wszystko jest w porządku. Zdziwiająca łaska.

SOWA

Marianna Rydwal

Gdy to się zdarzyło, byłam młodą tańczącą dakinią, a teraz jestem starą tańczącą dakinią. Jediną różnicą są skrzypiące kości. Wszystko to wydarza się dzięki łasce Guru i błogości Matki. OM AH HUNG, OM AH HUNG, OM AH HUNG

www.dakiniart.com

We wczesnych latach 70. malowałam w pracowni artystycznej na południu Szwecji. Pewien *medicine man* (pol. uzdrowiciel, znachor, szaman) z Ameryki Północnej złożył mi wizytę i podarował sówie pióro, przy czym powiedział: „Sowa przemówi do ciebie”. Otrzymawszy pióro, zastanawiałam się, jakie ma ono znaczenie. Wkrótce przyjaciele z Oxfordu zaprosili mnie, bym pojechała z nimi do Findhorn w Szkocji. Findhorn było duchową komuną, słynną ze swoich ekologicznych ogrodów. Zamówienie, które otrzymałam w samą porę, umożliwiło mi tę podróż z moją córką Ananą.

Będąc w Findhorn widziałam wiele sów i przypominało mi to o *medicine man*. Gdy wyjeżdżaliśmy z Findhorn, kolega w samochodzie powiedział: „Gdzieś tu jest tybetańska świątynia”. Uprosiłam, by mnie tam zawieźli. Gdy przyjechaliśmy, zobaczyliśmy wiele

osób zgromadzonych przy tybetańskim ośrodku, zwanym Samje Ling i powiedziano nam, że Jego Świątobliwość XVI Karmapa przyjedzie następnego dnia. Byłam już w Indiach z moją córką i spotkałam drogocennych nauczycieli, ale nie spotkałam Karmapy. Byłam bardzo szczęśliwa i wdzięczna z powodu tego pomyślnego zbiegu okoliczności.



Lot Pueo, mal. Marianna Rydvald. (Prawa autorskie: Marianna Rydvald)

Znaleźliśmy miejsce do spania w Samje Ling. Wieczorem poszłam się przejść do lasu i tuż obok miejsca, gdzie stałam, przeleciała sowa.

Rano przybył Karmapa i spłynęły na nas chmury błogosławieństw Samantabhadry. Później miałam audiencję u Karmapy i podarowałam mu „kosa”, drewnianą miseczkę na wodę, którą zgodnie z tradycją Sami wyrzeźbił mój ojciec. Podczas audycji wymieniliśmy sobie mantry. Karmapa przekazał mi mantrę

nieustraszości, ku swojemu zaskoczeniu, odpowiedziałam mantrą Guru Rinpocze. Dla Karmapy było to tak zabawne, że śmiał się radośnie. Następnego dnia, po naukach, Karmapa przekazał mi przez tłumacza, bym poszła do opuszczonego domu po lewej stronie drogi, otworzyła okna na strychu i uwolniła uwięzioną tam sowę. Karmapa i jego lama pokazali mi drogę.

Byłam tym bardzo podniecona w związku z doświadczeniem z piórem sowy, które ofiarował mi amerykański medicine man. Było w tym coś pomyślnego, że wielki Karmapa urzeka uczniów w tak cudowny sposób i w tym samym czasie uwalnia ptaki. Kiedy wychodziłam, dwoje młodych ludzi spytało mnie, co zamierzam zrobić. Powiedziałam im o mojej misji. Zaciekawili ich to, ponieważ też mieli związki z sowami i chcieli pójść ze mną na tę eskapadę. Zaprosiłam ich z chęcią i wkrótce po lewej stronie drogi zobaczyliśmy opuszczony dom. Był on zamknięty i jedynym sposobem, by dostać się do wnętrza, było wejście oknem, co nie sprawiło młodym ludziom kłopotu. Stałam na zewnątrz, ponieważ wiedziałam, że otworzą okna na strychu, by uwolnić sowę. Sowa wyfrunęła i odczułam wielką radość, że wszyscy byliśmy częścią cudownej podróży dzięki błogosławieństwom Karmapy. Karmapa jest znany z zadziwiającego komunikowania się z ptakami i ma wielki zbiór śpiewających ptaków. Od czasu do czasu ptaki podróżują z Karmapą, potrafi też je wprowadzać w stan medytacyjnego pochłonięcia!



Karmapa z ptakami, mal. Marianna Rydvald. (Prawa autorskie: Marianna Rydvald)

WIELKA WARTOŚĆ BANKNOTU

Dziadek Kurt

Kurt Schaffhauser, były mąż Maggie Russell, urodził się w USA, lecz mieszka w Walii, na farmie zwanej Karma Naro. Na początku był uczniem Cziogjama Trungpy Rinpocze. W roku 1977 J. Ś. Karmapa zatrzymał się w Karma Naro na kilka dni, przeprowadził ceremonię Czarnej Korony i udzielił inicjacji Karma Pakszi. Ziemię na szczycie wzgórza ponad swoją posiadłością Kurt podarował linii Karmapów.

Dziadek Kurt jest bardzo skrytym człowiekiem, mającym do opowiedzenia sporo interesujących historii o swoich spotkaniach z Jego Świątobliwością XVI Karmapą. Gdybyśmy pewnego wieczoru, kiedy wysiadło światło, nie spotkali się w ciemnym korytarzu w Szerabling, nigdy nie powiedziałby mi o tym nawet jednego słowa. Ale przy tej pomyślnej okazji nasze umysły połączyły się i spisałam jego osobiste wspomnienia.

Gdy XVI Karmapa spędzał kilka dni w Karma Naro, pewnego razu powiedział mi, że chciałby kupić kilka mułów. Zapytałem go: „Do czegoś chcesz kupować muły?” Wyjaśnił mi, że nie są to muły, jakie znamy, chodzi o krzyżówki kanarka i dzikiego śpiewającego ptaka, cenione dla ich pięknego śpiewu. Przypad-

kiem niedaleko, na skraju doliny znaleźliśmy hodowcę „mułów”. Po krótkiej jeździe zapukaliśmy do drzwi domu Jonesów i pani Jones zaprosiła nas do środka. Oczywiście Karmapa miał na sobie szaty i pani Jones spojrzała na niego z przyjaznym zaciekawieniem. Wkrótce siedzieliśmy, popijając herbatę z rodziną Jonesów; byliśmy w dobrym nastroju. Pan Jones pokazał nam swoją rzadką kolekcję krzyżówek „mułów.” Karmapa wybrał kilka praków i umieszczono je w klatkach, by można było je przewieźć do domu.

Gdy otwierał portfel, by zapłacić za ptaki, nagle powiew wiatru porwał banknoty. Pobiegłem za nimi, by pozbierać ich najwięcej jak się da. Karmapa patrzył na to i zanosił się ze śmiechu, gdy biegałem to tu, to tam po ogrodzie, łapiąc banknoty. Zwróciłem wszystkie banknoty, które pozbierałem Karmapie. Wtedy dał mi jeden z powrotem. Spojrzałem na niego i było to 50 funtów, co w tamtych dniach stanowiło dużą kwotę, i powiedziałem, że nie, nie mogę go przyjąć. Ale Karmapa nalegał. Po trzech odmowach przyjęcia pieniędzy postanowiłem, że nie ma sensu sprzeczać się z Jego Świątobliwością. „Zachowałem ów banknot przez te wszystkie lata, pieczołowicie utrzymując w pamięci tę chwilę, która zakończyła się takim wspaniałym banknotem (ang. wyrażenie high note, będące grą słów opartą na podwójnym znaczeniu: banknot o wysokim nominale oraz wspaniała chwila

czy wydarzenie, coś wzniosłego)!” Dziadek Kurt uśmiechnął się radośnie i szelmowsko mrugnął.

MOTYL ZIMĄ

Nina Finnigan

Nina jest długoletnią uczennicą Akonga Rinpocze, mieszkała w samotnej chacie na wsi koło Klasztoru Samje Ling w Szkocji w latach 1972 – 1978. To tam ona i jej pięcioro dzieci spotkali Jego Świątobliwość XVI Karmapę i przyjęli u niego schronienie. Ostatnio spędziła cztery lata przy klasztorze Tergar w Bodh Gaja jako uczennica Jongej Mingjura Rinpocze, gdzie pomagała Rinpoczemu organizować zimowe nauki i założyć szkołę dla jego 250 młodych mnichów. Obecnie powróciła do Walii. Nina kontynuuje swoje związki z Tergarem, wspierając szkołę i opracowuje w języku angielskim informacje dla Kagju Monlam.

W chłodne późne popołudnie u granic wioski Eskdalemuir miało miejsce niezwykle wydarzenie. Setki ludzi zebrało się w małej wioskowej hali, gdzie Jego Świątobliwość XVI Karmapa przeprowadzał ceremonię Korony Wadźry (Czarnej Korony). Niecierpliwie oczekiwaliśmy, z przyciszonymi głosami, tak dzieci, jak i dorośli, gdy typowe dźwięki tybetańskiej pudży unosiły się pod drewniane krokwie, a także na zewnątrz, w czyste północne niebo. Spojrzałam w górę i ponad głową Jego Świątobliwości zauważyłam fruującego motyla, być może był to jeden ze stada widzianego w czasie przybycia Karmapy do Samje Ling, lecz

stanowił niezwykle widok o tej porze roku. Zauważyłam, że Karmapa obserwował go, jego wzrok spoczął na nim, aż motyl powoli osiadł nad nim i pozostał tam nieruchomo podczas całej ceremonii. Ciekawa jestem, czy ktokolwiek jeszcze zauważył ten drobny akt wielkiego współczucia. Opuściliśmy wioskową halę, mój syn, który zaczynał dopiero co chodzić, był rozczarowany, że Czarna Korona wykonana z włosów stu tysięcy dakiń nie fruwała po hali, tak jak tego się spodziewał! Później zobaczyliśmy tęczę wokół księżyca w pełni...

MIT STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Josef Kerklau

Pierwszy raz spotkałem J. Ś. Gjallanga Karmapę Rangdziunga Rigpe Dordże w 1976 roku, gdy byłem studentem. Po ukończeniu studiów udałem się z moją żoną w podróż po Indiach i Nepalu na przełomie lat 1978 i 1979, a także spędziłem sześć tygodni w Rumteku w czasie Losaru w roku 1979. Studiowałem nauki pedagogiczne, pracując w wydziale opieki nad młodzieżą.

W roku 1977 przyjaciele zabrali mnie do Langwedel koło Kilonii, na północy Niemiec. Jego Świątobliwość XVI Karmapa odbywał drugą podróż po Europie i udzielał inicjacji Milarepy w buddyjskim centrum w Langwedel. Wszyscy siedzieliśmy w nowo powstałej świątyni. Jego Świątobliwość podchodził do każdego i udzielał błogosławieństwa. W Kilonii odprawił ceremonię Czarnej Korony.

Jest prawie niemożliwe opowiadać czy opisywać doświadczenia, jakich doznaje się w kontakcie z Jego Świątobliwością. Doświadczenie to jest poza czasem i przestrzenią. Wszystkie dawne opowieści i legendy o historycznym Buddzie, Padmasambhawie, indyjskich i tybetańskich joginach, mahasiddhach, stają się żywe.

Nieskończona mądrość tysięcy lat ucieleśniona w ludzkiej formie, przejrzysta, jasna, niezniszczalna jak diament; jednocześnie delikatna i miękka niczym kwiat lotosu.

Kilka tygodni później w Szwajcarii, podczas odosobnienia medytacyjnego miałem spontaniczne doświadczenie, tak jakby mój umysł zanurzył się w jeziorze umysłu Karmapy. W wyniku tego obudziła się w mnie niewzruszona wiara i oddania dla Jego Świątobliwości.

W grudniu 1977 roku udałem się do Samje Ling w Szkocji, by zobaczyć Karmapę. Odbывały się tam wówczas ceremonie Czarnej Korony, nauki i inicjacje. Miałem szczęście, że dostałem się na osobiste spotkanie z Jego Świątobliwością. Odpowiedział na moje pytanie dotyczące tego, którą linię praktykować, ze swoim słynnym jasnym uśmiechem, bezpośrednio po angielsku: „Nie ma problemu, po prostu mieszaj wodę z wodą”.

W latach 1978 i 1979 przez dziewięć miesięcy podróżowałem po Południowych Indiach i Nepalu. W południowych Indiach spotkałem mojego nauczyciela i przyjaciela duchowego, Czcigodnego Drogjuda Rinpocze, który w swoim życiu spotkał trzech Karmapów. Jako małe dziecko dostał błogosławieństwo od XV Karmapy Khakjaba Dordże, był uczniem XVI Karmapy Rangdziunga Rigpe Dordże, a teraz jest uczniem XVII Karmapy Ogjena Trinle Dordże. Pewnego razu Drogjud Rinpocze po-

wiedział mi, że jedną z właściwości Karmapy jest „wyzwalenie przez widzenie”: po prostu, gdy widzi się Jego Świątobliwość, umysł jest w stanie otworzyć się i istota może spontanicznie osiągnąć wyzwolenie.

W roku 1979, w czasie Losaru, spędziłem sześć tygodni z Karmapą w jego klasztorze w Rumteku w Sikkimie. Odbływały się tam codzienne nauki, inicjacje, ceremonie Czarnej Korony. Podczas ceremonii Korony Wadźry Jego Świątobliwość Karmapa łączy się z swoim transcendentalnym aspektem i z uczestnikami ceremonii. Następuje prawdziwy dialog, spotkanie jego umysłu z umysłami uczniów. Po ceremonii wszyscy uczestnicy zawsze otrzymują błogosławieństwo. Byłem w stanie trzykrotnie sponsorować ceremonie Czarnej Korony i siedziałem w pierwszym rzędzie z innymi sponsorami. Ceremonia ta jest bardzo potężnym doświadczeniem. Przez chwilę Jego Świątobliwość dzieli się swoją prawdziwą naturą i daje nam sposobność rozpoznania natury naszego własnego umysłu, naszej własnej natury buddhy. Kiedy Jego Świątobliwość błogosławił mnie, położył całą dłoń na mojej głowie i sprawił, że niewyobrażalny deszcz błogosławieństwa spłynął na moje ciało.

Jego odejście w 1981 wstrząsnęło wszystkimi jego uczniami, towarzyszyła jednak temu nadzieja i radość w oczekiwaniu na jego szybkie odrodzenie.

W roku 1993 Lama Taszi w Kamalasziła przedstawił film wideo Warda Holmesa *Powrót do Tsurphu* (*Return to Tsurphu*). Gdy go oglądałem, po plecach przebiegały mi ciarki, a włosy stanęły mi na głowie. Ponieważ tak długo czekałem na to odrodzenie, natychmiast wykupiłem lot do Kathmandu, a stamtąd poleciałem do Lhasy i klasztoru Tsurphu. Widziałem Jego Świątobliwość XVII Karmapę, Ogjena Trinle Dordże w czasie codziennych publicznych spotkań. Tłumy pielgrzymów z całego Tybetu gromadziły się w Tsurphu, by otrzymać jego błogosławieństwo. Miałem szczęście być przyjętym w jego prywatnych pokojach, gdzie otrzymaliśmy błogosławieństwo świętymi przedmiotami wszystkich Karmapów, na przykład czapką medytacyjną pierwszego Karmapy, Dysuma Khjenpy. Miał wówczas zaledwie osiem lat, ale jego błogosławieństwo miało tę samą moc i znaczenie, co XVI Karmapy.

Dla mnie nie ma różnicy pomiędzy XVI i XVII Karmapą – te same oczy, ta sama emanacja mądrości i współczucia. Spojrzenie w jego oczy (nazywa się go Jiszin Norbu, Klejnot Spełniający Życzenie) jest jak spojrzenie w wieczność, poza czasem i przestrzenią. Jest on w pełni oświeconą istotą w ludzkim ciele.

SEN, KTÓRY ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE

Eva Krebs

Przed otrzymaniem błogosławieństwa od J. Ś. Karmapy w 1983 roku, przybyłam do Indii i studiowałam z kilkoma nauczycielami, w szczególności z poprzednim Kalu Rinpocze. Jednakże nadal oscylowałam pomiędzy samsarycznym życiem a tęsknotą za życiem duchowym. Wierzyłam w małostkowe przyjemności tego świata, nie rozumiejąc rozmiaru błogości i szczęścia, jakie można osiągnąć dzięki prawdziwej praktyce duchowej.

W roku 1983, gdy byłam w Bodh Gaja, J. Ś. Karmapa ukazał mi się we śnie i od tamtej pory już nigdy nie doznałam uczucia samotności. Byłam prowadzona, wiedząc gdzieś w środku, co czynić, dokąd iść i jak pracować z własnym umysłem.

W roku 1986 spotkałam trzeciego Dżiamgona Rinpocze, który również stał się moim ukochanym guru i najdoskonalszym przyjacielem.

Później, gdy spotykałam J. Ś. XVII Karmapę, Ogjena Trinle Dordże, zarówno w klasztorze Gjuto, jak i w Bodh Gaja w roku 2000, miałam silne uczucie ciągłości. Wiem, że jego aktywność nigdy nie ustała od owej nocy, gdy miałam sen, w roku 1983.

Jestem głęboko wdzięczna J. Ś. Karmapie za inspirację i aktywność.

Zacząło się to w roku 1983 w Dardżylingu podczas Rinczien Terdzo, serii inicjacji, jakich udzielał w Sonadzie Kalu Rinpocze.

Podczas przerwy w przekazach mocy zamierzałam z przyjacielem pojechać do Nepału. Ale rano, gdy mieliśmy już wyjeżdżać, do moich drzwi przyszedł mnich, mówiąc: „Nie jedź do Nepału, jedź do Bodh Gaja. Jest dobra sposobność, by tam się udać”. Mój przyjaciel zgodził się, tak więc pojechaliśmy do Bodh Gaja we troje: mnich, mój przyjaciel i ja.

Był lipiec i zatrzymaliśmy się w domu noclegowym Lotus, w tamtym czasie właściwie jedynym w Bodh Gaja.

Tamtej nocy miałam żywy, wyraźny sen z J. Ś. XVI Karmapą, którego w rzeczywistości nigdy nie spotkałam. W tym śnie robiłam pokłony, a on położył rękę na moich plecach i pobłogosławił mnie. A potem powiedział: „Teraz skończysz z chłopakami, teraz jest czas Buddy”.

Kiedy obudziłam się, całe ciało przenikał wewnętrzny ogień, a mój umysł przez wiele godzin pozostawał w szczególnym stanie. Nigdy dotąd nie odczułam takiego błogosławieństwa, jak teraz. Pomyślałam: „To naprawdę Karmapa odwiedził mnie we śnie”. Ale będąc nowicjuską w buddyzmie tybetańskim, będąc też

dzieckiem lat sześćdziesiątych, pomyślałam także, że jego błogosławieństwo jest fantastyczne, ale nie sądzi chyba, że mam zamiar w ogóle nie mieć chłopaka; to nie miałoby sensu.

Jednakże potem przez wiele lat jakoś naturalnie żaden związek z chłopakiem nie pojawił się w moim życiu. Spotkałam Działmagona Kongtrula Rinpocze i byłam w stanie uczyć się Dharmy w bardzo jednopunktowy sposób, dzięki błogosławieństwu J. Ś. Karmapy.

KARMAPA STAJE SIĘ BUDDHĄ MEDYCYNY

Christine Maero

Spotkałam Jego Świątobliwość XVI Karmapę w Nicei. W tym czasie studiowałam na uniwersytecie, by uzyskać stopień magistra w dziedzinie literatury francuskiej. Następnie przez dwadzieścia lat mieszkałam w Londynie, pracując jako makler w Morgan Stanley, a później w wydziale zarządzania kapitałem własnym Credit Lyonnais. Mieszkam teraz znowu w Nicei, opiekuję się tym samym ośrodkiem dharmy i pracuję w moim butiku dekoracji wnętrz.

Miałam osiemnaście lat, gdy spotkałam XVI Karmapę. Złożył wizytę w ośrodku, który właśnie otworzyliśmy w Nicei w roku 1976. W tamtym czasie było nas zaledwie kilkoro, ale mieliśmy dużo szczęścia. Kiedy Karmapa ustalił termin ceremonii Czarnej Korony, ogłosiliśmy to w gazecie, ponieważ był rok 1976 i budyzm nie był tak znany, jak jest dzisiaj.

Karmapa przeprowadził ceremonię Czarnej Korony w naszym ośrodku, a także w hotelu w Nicei. Pewna kobieta chciała robić zdjęcia w czasie ceremonii Czarnej Korony, ale powiedzieliśmy jej, żeby tego nie robiła. Jednakże gdy Jego Świątobliwość włożył

Koronę na głowę i recytował mantrę Czenrezika, jej aparat nagle błysnął. Następnego dnia powiedziała nam, że wyszło czarne zdjęcie. Nic na nim nie było.

Pamiętam, że Karmapa zatrzymał się w pokoju hotelowym ze wszystkimi swoimi ptakami. To było piękne, widzieć ptaki, jak przebywają razem z nim w jego sypialni.

W czasie tego krótkiego pobytu pewien chirurg poprosił Karmapę, by udzielił inicjacji Buddhyy Medycyny.

Miejszem inicjacji była mała świątynia w ogrodzie znajdującym się na zapleczu dużego domu w Cannes. W świątyni było nas dwanaście, może piętnaście osób i Gjallang Karmapa na tronie. Siedziałam z zamkniętymi oczami, skupiając się na inicjacji. W czasie ceremonii otworzyłam oczy, by spojrzeć na Karmapę, i zobaczyłam, że kolor jego ciała jest intensywnie ciemnoniebieski, miało kolor lapis lazuli.

Myślałam, że śnię albo że jest coś ze mną nie tak. Tak więc w czasie trwania inicjacji otwierałam i zamykałam oczy; ale nadal miał kolor lapis lazuli. Była to forma Karmapy, a równocześnie coś jeszcze; jego forma nie będąca jego formą. Gdy inicjacja dobiegła końca, Karmapa udał się do swojego pokoju, by odpocząć.

Zwróciłam się do mojej bliskiej przyjaciółki: „Widziałam coś dziwnego, Karmapa był w kolorze niebieskim”. A ona odpowie-

działa: „Tak, ja też to widziałam!” Okazało się, że wszyscy w pomieszczeniu widzieli to samo. To była moc Karmapy.

Po inicjacji Buddy Medycyny wszyscy mieliśmy osobiste spotkania z Karmapą. Do pokoju wchodził jeden po drugim. Karmapa trzymał swoją rękę na naszych głowach przez 10 minut i dawał nam osobistego jidama. To było inne, szczególne doświadczenie. To było doświadczenie natury umysłu. Prawdziwa dharmakaja.



Buddha Medycyny, mal. Marianna Rydvald. (Prawa autorskie: Marianna Rydvald)

Po Nicei pojechałam z moją siostrą do Londynu. Gdy tylko dojechałam do stacji Victoria, zobaczyłam przymocowane na drzewie małe zdjęcie Jego Świątobliwości z Czarną Koroną na głowie. Ceremonia miała odbyć się za godzinę. W ogóle nie znałam Londynu. Moja siostra i ja wzięłyśmy taksówkę i dotarliśmy w samą porę, by ponownie wziąć udział w ceremonii Czarnej Korony. Po niej Karmapa pobłogosławił nas swoją małą. Wziął moją małą w swoje ręce, otworzył oczy i rozpoznał mnie jako tę z Nicei. To było wspaniałe być przy nim znowu.

Miałam wiele snów i wizji Karmapy w okresie, kiedy doświadczałam wielu przeszkód. Pojawiał się w moich snach w taki sposób, że stanowiło to olbrzymie błogosławieństwo. Jeden z najmocniejszych snów, jakich doświadczyłam, wydarzył się, kiedy miałam finansowe problemy. Wczesnym rankiem – jak zawsze, kiedy mam sny z Jego Świątobliwością – śniłam, że jestem na środku pustego pokoju. Podeszedł do mnie mężczyzna, cały czarny, ze sterczącymi włosami na głowie. Złapał mnie i miałam uczucie, jakby wysysał ze mnie moją siłę życiową. Natychmiast zaczęłam modlić się do Karmapy i on wszedł do pokoju, w szatach, z Koroną Gampopy na głowie. Spojrzał na człowieka, a następnie na sufit. Z sufitu wyłoniła się duża kryształowa wadźra i eksplodowała na głowie mężczyzny, roztrzaskując ją na tysiąc kawałków. Karmapa wziął mnie za rękę i powiedział: „Chodź, udzielę ci nauk”. Oboje opuściliśmy pokój. Przypuszczam, że czarny mężczyzna był

złośliwym duchem. Gdy wadźra uderzyła w niego, zniszczyła przeszkody.

Za każdym razem, gdy potrzebuję w swoim życiu pomocy, Karmapa jest przy mnie. Praktykę Guru Jogi robię każdej nocy. Ostatnie, co widzę wieczorem, to Karmapa, a pierwsze, co widzę rankiem, to również Karmapa. Mam mały ołtarzyk i spoglądam na niego. Lecz teraz jest on stale obecny. Nie potrzebuję na niego patrzeć.

Teraz nadszedł Ogjen Trinle Dordże, by kontynuować nieograniczoną aktywność XVI Karmapy dla dobra wszystkich istot. Moja siostra podarowała mi zdjęcie XVII Karmapy, gdy był dzieckiem, a ja zobaczyłam twarz XVI Karmapy. Tak naprawdę widziałam głowę Szesnastego. Powiedziałam siostrze, co widziałam, a ona powiedziała: „Ale to jest Siedemnasty”.

W 2006 roku pojechałam, by złożyć wizytę XVII Karmapie Ogjenowi Trinle Dordże. Siedziałam z kilkorgiem Hiszpanów, którzy także znali Szesnastego i Jego Świątobliwość wyróżnił każdego z nas, podchodząc do każdego z nas osobno.

Spojrzał na mnie w taki sposób, że wiedziałam, że mnie rozpoznał, w jego spojrzeniu zobaczyłam XVI Karmapę. Potem rozmawiałam z hiszpańskimi uczniami, którzy potwierdzili to. Wszyscy mieliśmy takie samo doświadczenie.

ZŁE JEST DOBRE

Billy Gomez

W roku 1972 stałem się buddystą. Żyłem na ulicach Nowego Jorku i aby przetrwać, robiłem różne szwindle. W roku 1974 przeprowadziłem się do Europy i spotkałem J. Ś. Karmapę. Od czasu, gdy powiedział mi, żebym praktykował ngondro (praktyki wstępne), zacząłem praktykować buddyzm tybetański. Obecnie mieszkam w Danii, opiekuję się ludźmi w podeszłym wieku.

W roku 1974 Jego Świątobliwość odwiedził po raz pierwszy Danię i wraz z grupą Duńczyków pojechaliśmy do Norwegii, by powitać go na lotnisku. Jego Świątobliwość stał i uśmiechał się, wyglądał wspaniale. Cała nasza grupa zawołała jednym głosem: „Ach!” To było jak z innej planety. Doznaliśmy stanu błogości.

Towarzyszyliśmy świcie Karmapy w różne miejsca, również do zamku w Norwegii. Gdy mnisi prowadzili pudżę Mahakali, odczuwałem wiele złości. Miałem wiele ciemnych myśli, których nie potrafiłem zatrzymać. Chciałem rzucić wszystko na ziemię, wszystko roztrzaskać. Spojrzałem na Karmapę, a on uśmiechał się.

Gdy pudża Mahakali zakończyła się, powiedziałem do Lamy Lodrö (mnich Kalu Rinpocze w Danii): „Jestem niedobry”, a on

odpowiedział: „Nie, nie, chodź i zobacz Karmapę”. Zaprowadził mnie do Karmapy, który siedział w wielkim pomieszczeniu w zamku, było tam ze dwadzieścia innych osób. Zrobiłem jeden pokłon, podpełzłem do stóp Karmapy i trzymając się ich, płakałem i płakałem, niczym małe dziecko, czułem, że trwało to pół godziny. Ludzie próbowali mnie odciągnąć, ale powiedziałem: „Nie, zostawcie mnie w spokoju!” Płakałem dalej, aż w końcu nie mogłem już płakać. Czułem się winny, że w czasie tych świętych rytuałów miałem pełne nienawiści myśli.

W sali zapanowała cisza, spojrzałem na Karmapę i powiedziałem: „Jestem zły”. Karmapa powiedział: „Dooooobry” i uśmiechnął się. Wziął moją twarz w swoje ręce, przyciągnął do siebie tak blisko, że myślałem, że chce mnie pocałować i wtedy bardzo silnie dmuchnął w moją twarz. Moje negatywne myśli rozpierzchnęły się całkowicie. Dał mi jeden sznureczek z pięcioma węzłkami.

Stamtąd pojechaliśmy do Goteville w Szwecji. Byłem z Erikiem Pema Kunsangiem, tłumaczem. Zaproponował: „Chodźmy do Jego Świątobliwości i spytajmy, jakie są nasze jidamy²⁴”. Nie wiedziałem, co to jest jidam, ale byłem zbyt nieśmiały, by powiedzieć Erikowi, że nie wiem. Weszliśmy do pomieszczenia i zobaczyłem Jego Świątobliwość siedzącego naprzeciwko nas. Zaczęliśmy robić przed nim pokłony. Po trzecim pokłonie

24 Osobisty przewodnik lub bóstwo, które jak się uważa, udziela siddhi lub osiągnięć.

wstałem i spojrzałem na przód sali, spodziewając się, że tam siedzi Jego Świątobliwość. Nie było go na przodzie, ale siedział na krześle z tyłu pomieszczenia, uśmiechając się. Byliśmy całkowicie zdumieni, że siedzi z tyłu pomieszczenia. Odwróciliśmy się, by móc go widzieć, i spyaliśmy: „Jakie są nasze jidamy?” A on odpowiedział: „Mikjo Dordże²⁵”.

Potem miałem wiele snów. Gdy chciałem, żeby ktoś spotkał Jego Świątobliwość, śniłem o tym i ta osoba była z nim we śnie. Kiedy podróżowałem z Jego Świątobliwością ze Szwecji do Kopenhagi, czasami bywałem smutny. Jego Świątobliwość dostrzegał te chwile, pukał w szybę autobusu i robił gest ręką, by zwrócić moją uwagę. To mnie rozśmieszało i sprawiało, że myśli pierzchały z mojego umysłu.

W innym śnie stąpał schodami, w prawej ręce trzymając różę ze zgiętą łodygą. Wtedy zrozumiałem, że jest to sygnał, bym nie mówił zbyt wiele o moich doświadczeniach.

25 Mikjo Dordże był VIII Karmapą (1507-1554)

POD CZARNĄ KORONĄ KARMAPY

Joost Willems

Po tym, jak mieszkalem w USA, w Belgii i w Wielkiej Brytanii, jestem obecnie menadżerem do spraw komunikacji, mieszkam w Niemczech, lecz mam w planach przenieść się do Ameryki Środkowej. Jestem członkiem Shambhala International.

Karmapa właśnie przylatywał na lotnisko Charlesa de Gaulle'a w Paryżu 11 czerwca 1977 roku. Byłem członkiem grupy organizującej autokar dla jego świty w Belgii i wszyscy jechaliśmy do Paryża, by go przyjąć. Słyszałem wiele historii i bardzo chciałem go zobaczyć.

Wyszedł z samolotu i wszedł do limuzyny jadącej do hali, gdzie przyjmuje się VIP-ów. Wsiadł z tego samochodu około 50-60 metrów dalej, przy zewnętrznych schodach wiodących do hali. Widziałem, jak wysiadał z samochodu i zauważyłem, że był świadomy kolistej fali ruchu, tworzonej przez mniej więcej 120 osób, stojących wokół jego samochodu. Gdy przechodził pośród tłumu, idąc w górę po schodach, zmierzając w moim kierunku, poczułem się zażenowany, ponieważ byłem nieco wyższy od niego. Tak więc zgiąłem kolana i kiedy mnie mijał,

otarł się o moje zgięte kolana. Zauważył to, obrócił głowę w lewą stronę, wybuchnął gromkim śmiechem, i poklepał mnie po ramieniu. Było to szokujące, lecz zabawne i doznałem uczucia ulgi dzięki temu radosnemu spotkaniu.

W holu, na konferencji prasowej, przedstawił tybetańskiego lamę, którego okulary przeciwsłoneczne marki Rayban sprawiały, że wyglądał trochę jak mafioso. Właśnie przyjechał do Paryża z Indii. Jego Świątobliwość powiedział: „Ten człowiek stanie się bardzo ważny na Zachodzie”, i przedstawił go: „Khenpo Tsultrim Gyamtso Rrrrrrrrinpocze”, podkreślając „rrr” ostatniego słowa. I mówił dalej: „W przyszłości usłyszycie o nim”.

Kilka dni później Karmapa był w Dordogne we Francji. Nie spodziewanie stałem się świadkiem mojej pierwszej ceremonii Czarnej Korony. Gdy Karmapa udzielał *abiszeki*²⁶, używał do niej jednej małej *bumpy*²⁷ szczerze lejąc z niej wodę dla około 400 osób. W czasie podróży z nim zauważyłem, że to zjawisko zdarzało się często.

26 Słowo w sanskrycie oznaczające rytualną libację, w której poświęconej wody (lub mleka, ghee, czyli klarowanego masła itp.) używa się do udzielania wyznawcom błogosławieństwa. Podczas rytuału ma miejsce przekaz linii, jest też on aktem prze- kazu mocy inicjującym rozpoczęcie określonej praktyki medytacyjnej.

27 Waza lub pojemnik.

Podczas jego podróży po Europie miało miejsce jedno szczególne zdarzenie. Jego Świątobliwość zaproszono do Leewarden, miasteczka w północnej Holandii. Ceremonia Czarnej Korony miała odbyć się w małej sportowej hali. Było wówczas obecnych tylko 80 lub 90 osób. Patrząc na to więcej niż po raz dwudziesty, obserwowałem Jego Świątobliwość i mnichów śpiewających wstępne modlitwy, aż do chwili, gdy Czarna Korona miała zostać uniesiona w kierunku głowy. W tej zasadniczej części ceremonii na twarzy Karmapy pojawił się figlarny uśmiech. W niemalże wyzywający sposób trzymając ją na głowie, uśmiechnął się i niespodziewanie uniósł ją kilka razy w górę, ukazując poniżej mniejszą koronę, ze wszystkimi kolorami i złotymi liniami korony powyżej niej²⁸. Nie wierzyłem własnym oczom i zapytałem innych ludzi, jak widzieli ceremonię. Potwierdzili to, co widziałem: „Tak, tak, tak, ty też to widziałeś?!”

To był niezapomniany czas. Nie spotkałem jeszcze XVII Karmapy, ale bardzo pragnę zobaczyć go... ponownie.

28 Odnosi się to do naturalnie powstającej, „niewidocznej” Czarnej Korony, która jak się mówi, jest zawsze obecna na głowie Karmapów. Mówi się, że przy rzadkich okazjach różne osoby ją widziały, na przykład [chiński cesarz Jingle](#) i XIII Dalajlama.

JAK XVI ARMAPA PRZEKSZTAŁCIŁ I OCALIŁ MOJE ŻYCIE

Katia Holmes

Katia Holmes jest jedną z pierwszych uczennic Akonga Rinpoce. Obecnie, gdy tylko jest to możliwe, naucza dharmy, tłumaczy dla Kagju Samje Ling w Szkocji i bliźniaczych ośrodków w Europie i w Afryce.

Samje Ling miało dwa lata, a ja miałam dwadzieścia dwa, gdy tajemniczy zbieg karmicznych okoliczności przywiódł mnie tam z przypadkową wakacyjną wizytą w roku 1969, wynikłą z pokłosia wielkiego ruchu studenckiego 1968 roku w Paryżu, który zmienił życie wielu z nas, a z pewnością moje. Po złotym dzieciństwie i nastoletnich latach, nie mając świadomości cierpienia, odkryłam w sobie pragnienie zmienienia społeczeństwa, by uczynić życie lepszym dla wszystkich, lecz stopniowo zaczęłam sobie uświadamiać, że nawet zmiany motywowane dobrymi intencjami pozostają zawsze ograniczone interesem własnym: stało się to oczywiste w Paryżu i można to również zaobserwować w historii rewolucji. Było dla mnie jasne, że zmianę trzeba zacząć od wnętrza: od całkowitej zmiany perspektywy. To skłoniło mnie pod koniec roku 1971 do opuszczenia Paryża i stu-

diów uniwersyteckich, by powrócić i zamieszkać w Samje Ling, pierwszym ośrodku buddyzmu tybetańskiego na Zachodzie.

Pierwsza wizyta XVI Karmapy na Zachodzie

Pracowałam w Samje Ling przez dwa lata, gdy pewnego dnia, na początku 1974 roku, Akong Rinpocze ogłosił z podnieconym zachwytem, że jego guru, wielki XVI Karmapa, mieszkający w Indiach, złoży nam wizytę i że jest to niewiarygodnie niezwykle wydarzenie. W przeszłości Tybetańczycy podróżowali miesiącami pieszo, by móc choćby przelotnie ujrzeć jego postać. Tak więc powinniśmy sobie uzmysłwić, jak niewiarygodne było to, że on przybywa na Zachód i do tego do naszej małej społeczności!

Powiedziano nam, że jest mahasiddhą – wielkim mistrzem z cudownymi mocami – buddhą i, co nie mniej ważne, zapalonym miłośnikiem i kolekcjonerem ptaków. Pod opieką Rinpoczego podjęliśmy wielkie przygotowania, gdyż żaden z nas, ludzi Zachodu, nie miał doświadczenia w goszczeniu takiej istoty: byliśmy świeżo upieczonymi buddystami w tradycji tybetańskiej.

Niestety, nie pamiętam dokładnie, jakich doznawałam uczuć, kiedy pierwszy raz spotkałam Karmapę, gdy otrzymywałam przekazy mocy, a nawet tego, jak odebrałam ceremonię Korony Wadźry podczas tej pierwszej wizyty Jego Świątobliwości. I chociaż w tamtym czasie były to dla mnie ogromnie ważne wyda-

rzenia, wszelkie ślady zniknęły, z dwóch powodów: śpiączki na początku 1980 roku, która wymazała większość mojej pamięci, usuwając na chybił trafił całe epizody z mojego życia, oraz poważnego pogorszenia się w 1974 r. wrodzonej choroby oczu, co sprawiło, że kiedy spotkałam Karmapę, widziałam świat całkowicie rozmazany: wszystko, co było dalej niż mniej więcej metr, rozmywało się jak we mgle, niewyraźne i odległe. Jednakże, pomimo tego wszystkiego, ślad obecności Jego Świątobliwości pozostał we mnie, dzięki temu, co przydarzyło się mojej matce, Andrée i mojemu ojcu, Maxowi.

Trzymając głowę Buddy

W tym czasie Andrée, mająca 67 lat, była mądrą, ciepłą kobietą o niezależnym umyśle, z silną skłonnością do duchowości i z oświeconym podejściem do chrześcijańskiej tradycji. Była rozczarowana, mówiąc delikatnie, moim własnym wyborem ścieżek życiowych. Dlaczego całkiem sensowna dziewczyna rezygnuje z obiecującej przyszłości w świecie nauki, dyplomacji czy w międzynarodowym dziennikarstwie, by zająć się obcą religią, dziwaczną, być może niebezpieczną. Kultem, być może? Jednakże będąc inteligentną osobą, a także kochającą matką i widząc, że jestem w moim nowym życiu szczęśliwa, postanowiła przyjechać i osobiście zobaczyć Samje Ling w czasie wizyty XVI Karmapy pod koniec listopada 1974 roku.

Garstce nas, mieszkających wówczas w Samje Ling, powiedziano, że w czasie tej podróży nie będzie indywidualnych spotkań: mogliśmy zebrać się w świątyni i zgromadzeni przed Karmapą, po kolei zadawać jedno lub dwa pytania, które tłumaczył Akong Rinpocze. Jednakże, z jakiegoś powodu, Rinpocze załatwił mojej matce osobiste spotkanie z Karmapą w jego pokoju. Ostatnio przeżywała trudne chwile z moim ojcem i zrezygnowała ze swojej praktyki dentystycznej. Akong Rinpocze był tam, ale poprosił mnie, żebym tłumaczyła na francuski, gdyby zaszła taka potrzeba.

Było nieco dziwne, że mieszkańcy Samje Ling mieli najwyżej dziesięć minut na wspólne zadawanie pytań Karmapie, a tutaj Andrée, która dopiero co przybyła, nawet nie buddystka, ma osobiste spotkanie z nim. Przez jakiś czas Karmapa rozmawiał z nią przyjaźnie, następnie wysunął pewne sugestie. Wiedząc o jej zawodzie, nadmienił, że jego górna sztuczna szczeka sprawia mu kłopot. Czy mogłaby to sprawdzić? Gdybym nie siedziała na podłodze, chyba bym upadła! Andrée wstała, stanęła za siedzącym Karmapą, by go zbadać. Ku mojemu najwyższemu zdziwieniu, wzięła w swoje ręce jego głowę, oparła ją o siebie i poprosiła, by otworzył usta. Wyjęła dokuczającą protezę i sprawdziła ją.

Byłam tym tak poruszona, że nie byłam w stanie zapamiętać szczegółowo, co dalej się działo, ale pamiętam, że spiłowywała protezę, wygładzała ją fachowo i kilkakrotnie przymierzała, aż

upewniła się, że poprawiła ją wystarczająco dobrze, by proteza nie uwierała już Karmapy.

Gdy wyszliśmy z pokoju, możliwe, że z dobrą godzinę później, miałam wrażenie, jakbym chodziła po chmurach. Wyglądało na to, że Andrée była zwyczajnie sobą, uważając to wszystko za całkiem naturalne. Wróciłam do pracy, potem jedliśmy obiad, a wówczas usłyszałam, jak Andrée woła do mnie: „Szybko, chodź i zobacz! Na drzewach przed domem są setki egzotycznych ptaków w różnych kolorach!” Wiedziałam, że Andrée jest rozsądną, twardo stąpającą po ziemi osobą, nie poddającą się łatwo wizjom czy nadnaturalnym doświadczeniom. Był szkocki grudzień, wystarczająco zimny, by drzewa pozbawione liści nie stanowiły atrakcji dla zbyt wielu fruwających gości, nie mówiąc już o tych przez nią opisywanych. Powiedziałam jej, że ptaki, które widziała, są wynikiem błogosławieństwa Karmapy, ale ona upierała się, że są „prawdziwe”. Gdy ja i mój partner Ken i znaleźliśmy się przy drzewach, ptaków już oczywiście nie było. Andrée dalej upierała się, że zdecydowanie je tam widziała. My też nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości, że rzeczywiście je widziała – szczególnie po takim ranku. Jak często ma się okazję dotknąć głowy buddhy, kiedy widzi się go po raz pierwszy albo w ogóle kiedykolwiek? Gdy spytałam później o to Karmapę, wyjaśnił, że ptaki, które widziała, były manifestacją dharma.

Nadzwyczajne wydarzenia, takie jak wizje czy niekiedy cuda, są sposobami, dzięki którym moc i piękno dharma, które tak doskonale ucieleśnia Karmapa, stają się niezapomnianym wrażeniem dla tych, którzy mają z nim związek. Jego obecność wyzwalała takie potwierdzające doświadczenia we wszystkich siedemnastu inkarnacjach, być może najbardziej znane jest to, gdy chiński cesarz Jongle, po raz pierwszy zobaczył nad głową Piątego Karmapy słynną Koronę Wadźry.

Co do mojego ojca, od początku z sympatią odnosił się do mojego wyboru buddyjskiej drogi, chociaż sam funkcjonował na bardziej nieokreślonej, synkretycznej częstotliwości. Nie ominęła go też rewolucja studencka, sprawiając, że w wieku 65 lat stał się otwartym na świat, miłującym wolność hipisem.

W roku 1975, na ceremonię Korony Wadźry jechał do Aix-en-Provence przez pięć godzin. Stało się jednak tak, że umarł osiem miesięcy później i odczuwałam wdzięczność, że przed śmiercią zobaczył Karmapę i Koronę Wadźry. Przed odejściem pozostawił dla mnie ustną wiadomość: „Powiedz jej, że czuję się gotowy do wielkiej trans-ludzkiej podróży (migracji)...”

Niebiański gołąb

Była też ciekawa kontynuacja doświadczeń mojej matki. W 1980 roku Andrée dołączyła do mnie na ostatnią część pielgrzymki

do Indii pod przewodnictwem Akonga Rinpocze i w dniu jej przybycia poszliśmy do Sikkim House w Delhi, gdzie zatrzymał się Karmapa. Udałam się tam, by odebrać od niego książki dla Akonga Rinpocze. Stałyśmy w głównym holu Sikkim House, czekając, aż ktoś się pojawi, bym mogła przekazać swoją prośbę, gdy Karmapa wyszedł ze swojego pokoju. W tym czasie był on wychudzony i wycieńczony – miał już raka i dochodził do siebie po operacji. Widząc nas z pewnej odległości, pomachał ręką, dając nam znak, byśmy podeszły. Zaprosił nas do swojego pokoju i poprosił, by podano herbatę. Karmapa rozpoznał Andrée, choć od czasu ostatniego ich spotkania minęło sześć lat. Poprosił ją, by siadła i rozmawiał z nią jak ze starym przyjacielem, bardzo bezpośrednio i osobiście.

Spytał ją, czy nadal jest chrześcijanką. Odpowiedziała: „Tak”, na co on powiedział po angielsku: „Very gooood” (ang. „Bardzo doooooobrze”), wymawiając słowo „good” w ten cudowny sposób, tak, że brzmiało jak słodkie gruchanie niebiańskiego gołębia. Używał niewielu angielskich słów, ale te wypowiedziane przez niego, były najprzyjemniejszymi dźwiękami, jakie kiedykolwiek słyszałam. Sprawiały, że natychmiast czułam się szczęśliwy i spełniony i przekazywały wielkie bogactwo znaczeń – wszystko, co ktoś potrzebował usłyszeć lub zrozumieć w danej chwili. Dodał, że jeżeli wyznaje się jakąś religię, dobrze jest polegać na swoim jej rozumieniu i że nie ma potrzeby szukać czegoś innego.

Tak więc w swoim pierwszym dniu w Indiach, Andrée otrzymała drugi dar, chwilę osobistej rozmowy z Karmapą! Był to dla mnie najwspanialszy prezent na moje urodziny, które wypadały właśnie tego dnia.

Druga wizyta w Europie: lipiec – grudzień 1977

Gdy Jego Świątobliwość Karmapa wrócił do Europy, na szczęście już lepiej widziałam na jedno oko i perspektywa zobaczenia go, niejako po raz pierwszy, była czymś cudownym.

Po mniej więcej tygodniu w Dordogne, gdzie Ken i ja dołączyliśmy do Akonga Rinpoche, by organizować wizytę Jego Świątobliwości, rozpoczął on swój sześciomiesięczny objazd ośrodków Kagju od Paryża. Ken i ja przyjechaliśmy tam z Dordogne. Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, powiedziano nam, że mamy towarzyszyć J. Ś. Karmapie w czasie całej podróży, jadąc w autobusie specjalnie przystosowanym na jej potrzeby, pomalowanym na kolor czerwono-wisniowy i dyskretnie ozdobionym symbolem Karmapy i napisem po tybetańsku: „Oby Dharma Kagju rozprzestrzeniała się i rozwijała”. Moim szczególnym zadaniem było promowanie nowej siedziby Karmapy w Dordogne w każdym miejscu i rozprzestrzenianie informacji o ceremoniach poświęcenia, jakie miały odbyć się w listopadzie. W związku z tym Ken i ja poprosiliśmy o możliwość wymiany nauki angielskiego na naukę

tybetańskiego z lamami towarzyszącymi Karmapie w czasie podróży. Odpowiedź nadeszła znowu od samego Karmapy. Mielśmy poczekać na przybycie Khenpo Tsultrima, by uczyć się z nim nie potocznego języka, ale tybetańskiego języka dharmy.

Jak Karmapa zainauguował poważne studia nad klasycznymi tekstami Dharmy w Europie pod opieką Khenpo Tsultrima Gjamtso

W naszej podróży stało się tradycją, że Jego Świątobliwość udzielał inicjacji i prowadził ceremonię Czarnej Korony, lecz rzadko udzielał nauk. Czynił to głównie Khenpo Tsultrim Gjamtso, zaproszony specjalnie w tym celu. Jego Świątobliwość udzielił w Sztokholmie inicjacji Gampopy w sierpniu 1977 r. Czuliśmy, że ma to szczególne znaczenie, ponieważ Gampopa, którego nauki stały się fundamentalne dla uczniów linii Kagju, był Guru dla Pierwszego Karmapy, Dysuma Khjenpy. Po tej inicjacji Jego Świątobliwość postanowił, że Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpoche będzie codziennie nauczać *Klejnutowej Ozdoby Wyzwolenia* Gampopy garstkę ludzi z Zachodu podróżujących w jego świecie. W trakcie udzielania nauk przez Khenpo-la okazało się, że ma do tego wyjątkowy dar, który później przyciągnął doń wielu uczniów i sprawił, że stał się sławny.

Pod koniec sześciomiesięcznej ciężkiej pracy Khenpo Tsultrim Gjamtso był bardzo zadowolony z rezultatów. Uważał teraz, że ludzie Zachodu są warci tego, by studiować oryginalne teksty tybetańskie, przekazywane w tradycyjny sposób. Jego Świątobliwość postanowił, by rozpocząć sześciomiesięczny kurs w Dordogne, poświęcony nauczaniu dwóch z podstawowych tekstów używanych w linii Kagju. Jego Świątobliwość zaprosił Dharmaczarię Tenpa Negi, który biegle znał angielski, tybetański, hindi i sanskryt. Powiedziano mi, że będę musiała tłumaczyć dla uczniów, następnie, razem z Kenem w ścisłej współpracy z Tenpa Negi i Khenpo, dokładnie przeanalizować i przeprowadzić badania nad tekstami, by przygotować tłumaczenie do wydania.

Pierwszym tekstem była Klejnotowa Ozdoba Wyzwolenia Gampopy i odtąd zarówno Gampopa, jak i Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpoce zaczęli stawać się coraz bardziej znani na Zachodzie. Rdzeń tamtej grupy miał zasiać nasiona dla pojawienia się później znanych tłumaczy tekstów z języka tybetańskiego i tybetologów. Drugim tekstem było dzieło Majtrei-Asangi o naturze Buddy, *Uttaratanaśrastra* (znana jako *Gju Lama*). Zgodnie z życzeniem Jego Świątobliwości, oba tłumaczenia zostały ostatecznie opublikowane po dużej ilości dalszej pracy z Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpoche, a później z Thrangu Rinpoce.

Polecenie Guru: Warunek wstępny przekazu

W listopadzie 1977 roku Jego Świątobliwość był w Belgii. Młodego Tybetańczyka mieszkającego tam w tym czasie poproszono, by był tłumaczem Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpoche w publicznej auli w Antwerpii przed ceremonią Korony Wadźry. Biedny człowiek całkowicie się pogubił, podobnie było z naukami. Wszyscy czuli się zakłopotani. Nagle jeden z asystentów Jego Świątobliwości podszedł do mnie i szepnął mi do ucha: „Jego Świątobliwość mówi, że ty musisz to zrobić”. Szok: niemożliwe! Jakże mogłabym to robić, tak mało wiem, uczyłam się z Khenpo Tsultrim Gjamtso Rinpoche zaledwie trzy miesiące, nie mówiąc już o wepchnięciu się w wysiłki tego odważnego tłumacza. Są chwile, kiedy trudno jest być posłusznym poleceniom guru, jeśli jednak to zrobisz, możesz jemu pozostawić zajęcie się sytuacją: to była dobra lekcja, jakiej się nauczyłam – z wielkim trudem. Następna przyszła kilka dni później.

Moc przekazu

W ośrodku w Antwerpii Jego Świątobliwość miał udzielić inicjacji Wadźrasattwy, ale postanowił powiedzieć przedtem kilka słów. Dał mi znak, abym podeszła i tłumaczyła. Prawie zemdlałam w tamtej chwili. Spojrzałam na KTGR w oczeki-

waniu wsparcia, niczym zdesperowane dziecko zwracające się do matki o pomoc.

I jakoś wsparta jego uprzejmą opiekuńczością i telepatyczną komunikacją Karmapy, podolałam temu zadaniu. Nie pamiętam tamtej chwili, a jedynie śladowy posmak totalnego zdumienia spowodowanego tym potężnym wezwaniem, odczuwaniem kochojącego wsparcia od Khenpo i umysłu Karmapy przekazującego mi znaczenie słów. W późniejszym czasie zdarzało mi jeszcze doświadczać takiego przekazu z innymi wielkimi lamami, jednak po warunkiem, że mój umysł pozostawał całkowicie spokojny, ufny i otwarty.

Jednym z darów Karmapy jest kierowanie ludzi na ich szczególną drogę.

Aż do tamtej chwili Ken i ja uczyliśmy się języka tybetańskiego tak samo. Gdy utraciłam część pamięci, nie pamiętam, co nastąpiło dalej, ale Ken, który był tego świadkiem, przypomniał mi to. Wydaje mi się, że po tych dwóch zdarzeniach Jego Świątobliwość powiedział mi, że mam szczególną karmę z przeszłości związaną z tłumaczeniem i w pewnym sensie to otworzyło drogę do szybkiego uczenia się, w bardzo potężny sposób. Ken powiedział mi, że od tamtego momentu zrobiłam niewiarygodny postęp w moim tybetańskim. Bez względu na to, czy uznać to za przekaz mocy (inicjację) słowa, czy błogosławieństwo,

doprowadziło to do niesamowicie wydajnego okresu, który miał miejsce, zanim wpadłam w śpiączkę, i w czasie którego wchłonęłam ogromne ilości materiału i mogłam tłumaczyć teksty oraz nauki znakomitych mistrzów, którzy przyjeżdżali do Samje Ling w późnych latach 70. oraz wczesnych latach 80., takich jak Tai Situpa, Szamarpa, Khenczen Thrangu Rinpocze i inni.



J. Ś. Karmapa z Katią Holmes, Rumtek. (Dzięki uprzejmości Katii Holmes)

Kosmiczny śmiech

Przebywanie z Karmapą każdego dnia przez sześć miesięcy sprawiło, że było się oswojonym z jego obecnością, lecz była to obecność, której owo oswojenie nigdy nie psuło. Była w niej jakość słonecznego światła, w którym wszystko stawało się jaśniejsze i bardziej wyraziste, co sprawiło, że czuleś się radosny i bardziej żywy. Spoglądając wstecz, widzę to tak, że kiedy

się z nim przebywało, czy nawet było się w pobliżu niego, potrafił czynić cię świadomym doskonałej czystości wszystkich rzeczy, „czystych przejawień”, które próbuje się urzeczywistnić poprzez rozwijanie czystego postrzegania, jakie próbuje się osiągnąć w medytacji i w działaniu. Było to jak zapowiedź tego, co w danej chwili jest naprawdę rzeczywiste, choć nie jest się jeszcze w stanie tego postrzegać. Było to tak, jakby otrzymywało się ufność, że to jest możliwe – pewność, która otwierała cię na błogosławieństwo potężnego słońca, sprawiającego, że dojrzewa w nas wewnętrzne enasiono Buddy.

Chociaż utraciłam wiele z moich wspomnień, śmiech Karmapy nadal żywo rozbrzmiewa w moim umyśle. Potrafię go słyszeć o każdej porze. Jego śmiech nie był do niczego podobny. Jego potężny, wibrujący, ciepły śmiech przechodził przez ciebie jak zmarszczki przebiegają po wodzie, wypełniając cię radością i lekkością. Kosmiczny śmiech, wyzwalający. Zawsze czułam, że cały wszechświat kołysze się wraz z jego pełnym szczęścia brzmieniem.

Karmapa staje się przeźroczysty

Była pewna interesująca manifestacja tej cudownej czystości przejawionej w ludzkiej formie. Peter Manno, uczeń Akonga Rinpocze, często był w pobliżu, robiąc zdjęcia Jego Świąto-

bliwości, szczególnie w Dordogne w Wielkiej Brytanii i w Rumtekcu. Robił całkiem sporo zdjęć Jego Świątobliwości w czasie ceremonii, a także trochę oficjalnych portretów. Pewnego dnia Peter robił portret Jego Świątobliwości Karmapy, gdy ten siedział na tronie i wydaje się, że Karmapa, który dobrze go znał, był w wesołym i żartobliwym nastroju. Było to oczywiście w czasach poprzedzających fotografię cyfrową. Gdy zdjęcia zostały wywołane, okazało się, że na jednym z nich widać bardzo szczególnie zjawisko: ciało Karmapy było na wskroś przezroczyste, widać było przez nie tron z brokatami, chociaż samo ciało było wyraźnie widoczne. Nieoddzielna jedność pustki i przejawienia.

Żadna manipulacja nie wchodziła w grę: zdjęcie zostało zrobione profesjonalnym aparatem fotograficznym, w którym używa się jednej płyty z negatywem, i eksperci wykluczyli jakąkolwiek możliwość podwójnego naświetlenia czy nagłego poruszenia. Kiedy zdjęcie to pokazano Jego Świątobliwości, wyraził zgodę, by za jego życia wykonać jedynie 100 kopii, które miały zostać przekazane jedynie inkarnowanym lamom i kilku wybranym osobom. Od czasu jego odejścia zdjęcie to stało się szeroko dostępne za pośrednictwem internetu, chociaż jakimś dziwnym trafem oryginał „zaginął”, gdy go przekazano do komercyjnego laboratorium fotograficznego w Birmingham.

Moc związku

Wizyty XVI Karmapy w Europie ustanowiły silny związek z nim, a poprzez niego, z całą linią Kagju. Z różnego rodzaju aktywnościami – ceremoniami Czarnej Korony, inicjacjami, nieformalnymi spotkaniami, udzielaniem Schronienia oraz Ślubów Bodhisattwy – wiązało się zawsze ich podstawowe znaczenie, jakim jest wytwarzanie związku.

Gdziekolwiek Karmapa udawał się w ciągu sześciu miesięcy swojego pobytu w Europie w 1977 roku, wszędzie witano go z radością i głęboką czcią. Wizyty przygotowywano w najlepszy, najdoskonalszy możliwy sposób, na jaki można było sobie pozwolić (lub nie można było sobie pozwolić), jak na przykład gdy ustawiono ogromny, pełen przepychu stos przeróżnych, szczodrych, wspaniałych ofiar, takich jak brokaty, dywany itp., podarowanych przez społeczność tybetańskich uchodźców zamieszkującą Rikon, w Szwajcarii, na szczycie którego jaśniało kilka sztabek czystego złota.

Jednakże cud współczucia Karmapy przejawia się również w tym, że nawet negatywny czyn, taki jak niefortunne zdarzenie z człowiekiem z Danii, opisane przez Kena, ustanawia z nim związek, który przyniesie tej osobie pożytek w dalszej przyszłości. Jego Świątobliwość mawiał, że to, czy ktoś jest wobec niego szczodry, czy reaguje na niego gniewnie, nie ma większego znaczenia,

ponieważ najważniejsze jest to, że nawiązany został kontakt, gdyż właśnie to przyniesie pożytek w przyszłych żywotach. Jego współczucie ogarnia wszystkich, bezstronnie, niezależnie od tego, czy ofiarowują mu złoto, czy odmawiają gościny. Różnica wynika z nas; powiedziano nam, że nasze oddanie jest jak koło, a jego współczucie jak hak, wyciągający nas z samsary. Jest on zawsze gotowy pomagać, ale ile z tej pomocy i błogosławieństwa otrzymamy, zależy od każdego z nas. Karmapa obecny jest wszędzie i zawsze, gdy jest wzywany.

Król Dharma w swojej siedzibie Rumtek, Sikkim, 1980 rok

Karmapę cechowała podwójna szlachetność, wynikająca z jego duchowego osiągnięcia oraz z arystokratycznego pochodzenia, co widać było w szlachetności jego postury. Król nigdzie nie jest bardziej u siebie, niż we własnym pałacu, a ja doświadczyłam radosnego przywileju spędzenia blisko niego dodatkowych dwu miesięcy w jego klasztorze Dharmacakra w Rumteku w 1980 roku. W czasie mojego tam pobytu powierzył mi kilka zadań, które być może stanowiły część jego życzenia, by zanim odejdzie, zostawić po sobie szczególne dziedzictwo w formie informacji o obecności Karmapy w innych światach i szczegóły o unikalnej aktywności Karmapy wytwarzania rilnak, Czarnych Pigulek.



Procesja w Rumteku, 1980 r. (Dzięki uprzejmości Katii Holmes)

Karmapa w poprzednich żywotach i w innych światach

Przybyłam tam wraz pielgrzymką z Samje Ling pod przewodnictwem Akonga Rinpocze. Zamieszkaliśmy w Rumteku na cały czas trwania obchodów Losaru, tybetańskiego Nowego Roku, w lutym 1980 roku. Jednym z elementów tych uroczystości były słynne tańce w maskach, które wykonują lamowie na głównym dziedzińcu klasztoru. Oprócz tego Jego Świątobliwość wprowadził zwyczaj przedstawień teatralnych, odbywających się w ogrodzie naprzeciwko jego letniej rezydencji, które wystawiali jego świeccy uczniowie. Te święte sztuki opowiadają o żywotach poprzednich Karmapów, zanim Karmapa stał się znany jako taki. Jego Świątobliwość przyglądał się im ze swojego balkonu, nie przerywając swoich codziennych zajęć (lamowie, dygnitarze,

obsada klasztorna pojawiali się koło niego od czasu do czasu na dłuższe lub krótsze wizyty). Pewnego razu, gdy z zainteresowaniem oglądałam przedstawienie, Jego Świątobliwość wysłał asystenta, by przekazał mi, żebym do niego przyszła, ponieważ chce się ze mną widzieć. Powiedział mi wówczas, że przedstawiana sztuka oparta jest na historii z jego poprzedniego życia i wyraził życzenie, abym przetłumaczyła ją na angielski z pomocą Khenpo Ciedraka Tenpela, jego bratanka. Była to opowieść *Dzalendara*, którą XVI Karmapa pewnego dnia spontanicznie opowiedział, gdy podróżował przez Jullundur w północno-wschodnich Indiach, dotycząca jednej z jego poprzednich inkarnacji, gdy był królem mahasiddhą Jullundur. W przeciwieństwie do większości historii o mahasiddhach, które zazwyczaj składają się jedynie z paru linijek, historia ta była pełną opowieścią w trzech częściach. Wraz z Khenpo udało nam się ukończyć wersję roboczą opowieści *Dzalendara* tuż przed moim wyjazdem do Delhi, skąd leciałam wraz z grupą do Wielkiej Brytanii i gdzie chciałam odwiedzić na lotnisko moją matkę Andrée, która wracała do domu. Jego Świątobliwość, zadowolony z postępów w naszej pracy, zasugerował, żebym została, by przetłumaczyć *Sakarciupę*, zestaw dziesięciu opowieści o Karmapach w innej czasoprzestrzennej rzeczywistości, którą przekazał XV Karmapa.

Krótki wyjazd do Delhi wystarczył, by dokonać niezbędnych formalności związanych z pozostaniem w Sikkimie. W tamtych

dniach potrzebne było specjalne zezwolenie, by przebywać w Sikkimie, który zaledwie pięć lat wcześniej był królestwem, a wówczas już stanem indyjskim w bardzo wrażliwym strategicznie rejonie, graniczącym z Chinami. Podczas mojej wizyty obecność Karmapy dominowała w Sikkimie. Był po prostu uwielbiany, zarówno przez zwykłych ludzi, jak i przez władze. W tamtych czasach otrzymanie autoryzacji na standardowy tygodniowy pobyt w Rumteku przez człowieka Zachodu było skomplikowane, a często dość zawile. Miałam okazję być świadkiem niesamowitego autorytetu i władzy, jaką miał Karmapa. Jeden zwykły telefon od niego sprawił, że natychmiast otrzymałam list, który trzeba było pokazać komuś w Delhi i od razu otrzymałam zgodę na przedłużenie mojego pobytu w Rumteku. Zdarzyło się to ponownie w Rumteku, tak że końcu pozostałam tam przez jakieś dwa miesiące tylko dzięki słowu Karmapy.

W Rumteku Karmapa był jak Buddha w sercu swojej mandali z towarzyszącymi mu wielkimi Rinpoczami, jako głównymi bóstwami, włączając w to kilku młodych tulku, którymi opiekował się osobiście bardzo starannie i którzy stali się dzisiaj światłem dharmy Kagju. Szczególnie blisko Jego Świątobliwości był Działgon Kongtrul Rinpocze, był dla niego niczym syn, i było dla mnie błogosławieństwem bycie z nimi dwoma przy różnych okazjach. Sposobność bycia choćby w najmniejszym stopniu częścią tej czarownej mandali było czymś ogromnie inspiro-

jącym i radosnym. W tym czasie opublikowano dwie książki z biografiami szesnastu Karmapów. Zlecając mi przełożenie na angielski opowieści *Dzalendara* i *Sakarciupa* (*Stories from the Former Lives of the Karmapas*; pol. *Opowieści z poprzednich żywotów Karmapów*), Karmapa, już chory i prawdopodobnie bardzo świadomy swego rychłego odejścia, pozostawił światu szerszą wizję tego, kim są Karmapowie. Opowiadania te wykraczają daleko poza naszą planetę Ziemię i znaną nam jej historię i podobnie jak wiele sutr mahajany, zabierają nas w wielorakie, równoległe w czasie i przestrzeni światy, opisując rozległą aktywność Karmapów w konkretnych, przejmujących opowieściach.

Dziedzictwo czarnej pigułki – po odejściu J. Ś. Karmapy w 1981 roku

Nadzwyczajne błogosławieństwo obecności Karmapy w naszym życiu nie skończyło się wraz z jego fizyczną śmiercią. Nadal inspirował i wspierał nasze życie w taki sposób, w jaki każdy z nas tego potrzebował. W moim przypadku jego błogosławieństwo w postaci czarnych pigulek po prostu uratowało mi życie, które niemalże zakończyło się w wieku 35 lat, i przez lata, które miały nadejść, było jego jedynym wsparciem.

Osobiste świadectwo: Kiedy szczerzej praktyce towarzyszy wielkie błogosławieństwo

Połączenie wielkiego błogosławieństwa i szczerzej praktyki może mieć moc powodowania szybkiego dojrzewania karmy, dając praktykującemu możliwość oczyszczenia, kiedy są ku temu najlepsze możliwe warunki, „drogocennego ludzkiego życia” z dharma i doskonałymi nauczycielami. Trudności i cierpienia, jakie mogą pojawić się w tym procesie, nie powinno się postrzegać jako niepowodzenia w praktyce, lecz jako fantastyczną możliwość szybkiego spłacenia wielu starych długów, tak by pierwotna czystość naszej istoty mogła stopniowo zmanifestować się w swoim pięknie i pełni, zamiast doświadczać bolesnych skutków swoich negatywnych czynów w niższych światach.

Czarne pigułki-matki uratowały mnie przed przedwczesną śmiercią

Pod koniec lata 1981 roku w Samje Ling moje zdrowie podupadło po kilku latach intensywnej pracy, nieraz w trudnych warunkach. Moja karma dojrzewała w słonecznym blasku błogosławieństwa. Fizyczna śmierć Karmapy w listopadzie 1981 roku zbiegła się z początkiem długiego okresu mojej choroby i zmagania. We wczesnych miesiącach roku 1982 byłam we Francji z moją matką Andrée, która z oddaniem robiła, co tylko mogła, aby

zapewnić mi opiekę lekarską. Jednak mój stan zdrowia stale się pogarszał i wyglądało na to, że niepewna, wstępna diagnoza nie odpowiada faktycznemu problemowi. Około kwietnia Akong Rinpoce powiedział Kenowi, że powinnam wrócić jak najszybciej do Samje Ling, gdyż moje życie jest w niebezpieczeństwie. Byłam tak słaba i chora, że sama myśl, żeby udać się gdziekolwiek, była nie do przyjęcia, lecz naleganie i wsparcie Rinpoce spowodowały, że poleciałam do Londynu. Ken przyjechał ze Szkocji i zawiózł mnie tego samego dnia do Samje Ling. Akong Rinpoce poradził, abym następnego dnia udała się do lekarza specjalisty w szpitalu Carlisle. Zatrzymali mnie w szpitalu i tego samego wieczoru zapadłam w śpiączkę.

Śpiączka wymazała znaczną część mojej pamięci – w zupełnie chaotyczny sposób – i właśnie dlatego w mojej pamięci nie pozostał nawet ślad po wielu wydarzeniach z mojego życia, w tym większość szczegółów tego epizodu.

Jednakże jedna chwila pozostaje bardzo jasna. Czymkolwiek było to, co mnie nękało, powodowało gwałtowną potrzebę wymiotowania, choć faktycznie nie wymiotowałam. Było to jedynie powietrze i okropnie męczące, trwające godzinami bez przerwy, torsje, po których kręciło mi się w głowie i byłam słaba. Tamtej nocy spędziłam, jak się wydawało, całe wieki w toalecie szpitalnego pokoju. Czułam się tak bardzo chora i słaba, że

dotarło do mnie, że jestem bliska utraty świadomości. Wyszłam z toalety i położyłam się do łóżka.

Leżałam i czułam, że moja głowa spoczywa na kolanach Karmapy. Miałam silne odczucie jego obecności: był tam, wspierał mnie. Poczułam się uspokojona i szczęśliwa, całkowicie bezpieczna pod jego opieką, bez lęku i niepokoju. Byłam w jego rękach. Miałam całkowitą pewność, opiekował się mną. Cokolwiek się wydarzy, było w porządku. Po prostu spokój. Trudno mi teraz powiedzieć, czy te uczucia pojawiły się, zanim jeszcze utraciłam przytomność, czy już po utracie przytomności. Najważniejsze było to, że Karmapa był ze mną w chwili śmierci, gdy go potrzebowałam, tak jak bez wątpienia zawsze to czyni, gdy ktokolwiek wzywa go w takim czasie.

Ze szpitala zadzwoniono do Kena w środku nocy, mówiąc, że zapadłam w śpiączkę i że lepiej byłoby, żeby przyjechał, ponieważ mogę nie przeżyć do rana. Tą wiadomością Ken musiał obudzić Akonga Rinpocze i Rinpocze dał mu „czarną pigułkę-matkę”, żeby włożył mi ją do ust. Ken przyjechał do mnie nocą i zrobił to. Po mniej więcej 24 godzinach wybudziłam się ze śpiączki. Ken i jeszcze jeden przyjaciel, którzy widzieli mnie, gdy byłam nieprzytomna, mówili później, że wyglądałam niczym uosobienie zdrowia, trochę jak śpiąca Królowna Śnieżka.

Czarne pigułki jako jedyny sposób podtrzymywania życia przez lata

Czarna pigułka-matka nie tylko uratowała mnie przed śmiercią, ale czarne pigułki podtrzymywały mnie później przy życiu przez 10 lat zmagañ.

Ratująca mi życie czarna pigułka uczyniła mnie radosną i nastawioną pozytywnie, chociaż nie było mi łatwo przyzwycząć się ponownie do życia... w inny sposób. Utrzymujące się fizyczne problemy, znaczna utrata pamięci i zdławiony płomień intelektu, który stał się niepewnym płomyczkiem, jak na przykład wówczas, gdy w raczej zabawny sposób myliłam słowa. Życie stało się zajęciem, w którym każdego dnia zajmowałam się tylko tym jednym dniem.

Akong Rinpoche zaopiekował się mną z niezwykłą mądrością i dobrocią, zarówno jako tybetański lekarz, jak i doradzając, jako mądry guru, na temat tego, jaki każdy dalszy krok będzie najbardziej odpowiedni. Po tym, jak ocalił moje życie, dając mi czarną pigułkę-matkę, dalej dawał mi małe czarne pigułki za każdym razem, gdy czułam się gorzej, co mogło być na początku raz na miesiąc, później co dwa, trzy miesiące przez wiele lat, gdy wydawało się, że nic nie jest w stanie poprawić mojego stanu zdrowia. To były najcenniejsze dary, gdyż „nowych” pigułek nie można już było otrzymać z powodu fizycznej nieobecności Kar-

mapy. To był mój jedyny lek, mój system podtrzymywania życia. (Ken żartował, że po śmierci moje ciało należałoby wygotować, by otrzymać z niego materiał na czarne pigułki.

Gdy odnaleziono Jego Świątobliwość XVII Karmapę, Tybet, a później Indie były poza moim zasięgiem. Dopiero w 2007 roku byłam w stanie tam pojechać i zobaczyć go. Jego czarne pigułki, dały mi już wówczas dodatkowe 25 lat życia.

Cud czarnej pigułki

Ciekawe, że właśnie teraz, kiedy o tym piszę, usłyszałam o cudzie czarnej pigułki, jaki wydarzył się ostatnio. W czasie udzielania nauk w Południowej Afryce, w październiku 2010 roku, usłyszeliśmy z Kenem, że nasz przyjaciel, członek ośrodka, chorujący na nieuleczalnego raka, po kilku remisjach, jest teraz bardzo blisko końca. Powiedziano mu, by porządkował swoje sprawy, bo jest to prawdopodobnie kwestia tygodni. Miałam przy sobie czarną pigułkę, zawsze ją noszę przy sobie na wypadek nagłej potrzeby, ale też jako ochronę. Postanowiliśmy przekazać ją przyjacielowi, jako wsparcie, ale też z myślą, że umożliwi mu to nawiązanie kontaktu z Karmapą w chwili śmierci. Minął rok, on nadal żyje i wygląda lepiej, niż rok temu. Ken widział go dzisiaj. Ta poprawa zdrowia z niewyjaśnionych powodów

całkowicie zaskoczyła lekarzy. Ponieważ nie stosowano u niego ani chemioterapii, ani radioterapii, zachował więcej sił,

a przedłużone życie, jakie zyskał, z pewnością wykorzysta dobrze. Powiedział, że zdał sobie sprawę, że nie był tak przygotowany na śmierć, jak sądził w zeszłym roku, i że jest bardzo wdzięczny za ten szczególnie cenny czas, w którym może przygotować się pod każdym względem. On zna swój przypadek dobrze i nie ma żadnych wątpliwości, że czarna pigułka sprawiła cud.

W czasie mojego pobytu w Rumteku w 1980 roku Jego Świątobliwość zasugerował, bym opracowała dokument, wyjaśniający proces wytwarzania świętych „Czarnych Pigulek” (ril nag) Karmapy. Zrobiłam to ponownie we współpracy z Khenpo Ciedrakiem Tenpelem. Dla tych, którzy nic nie wiedzą o czarnych pigułkach, poniżej podaję streszczenie tego, co w nich szczególnego i jak się je wytwarza:

Aspekt aktywności Buddy

Istotny aspekt oświeconej aktywności Karmapy to jego moc kierowania istot na drogę wyzwolenia dzięki temu tylko, że myślą o nim, widzą go, słyszą go, są przez niego dotykane, noszą przy sobie lub spożywają święte substancje, które wytworzył. Jego rilnak (tyb. *ril nag*), czyli „czarne pigułki”, stanowią element, który wyzwala dzięki noszeniu ich przy sobie lub przez spożywanie.

To znaczy, że wyzwalające błogosławieństwo otrzymuje się, gdy spożywamy święte substancje.

Jak one działają?

Dzięki mocy współzależności rilnak przynosi nadzwyczajne błogosławieństwo Karmapy tym, którzy go noszą przy sobie lub spożywają. Jeżeli ma się te pigułki przy sobie w medalionie czy pudełeczku na relikwie, udzielają stałego błogosławieństwa i ochrony. Można je także spożyć, gdy zagraża nam śmiertelna choroba albo jesteśmy blisko śmierci.

Jako ochrona

Jest wiele wyraźnych przykładów ich ochronnej mocy. Na przykład naoczni świadkowie opowiadali, że gdy uciekali z Tybetu w 1959 roku, ludzie, którzy mieli przy sobie czarne pigułki jako ochronę, nie doznawali urazów od strzałów. Kule zmieniały swój kierunek, jedynie drasnęwszy skórę.

Przed śmiercią

Pigułki te są wielką rzadkością i uważa się za coś bardzo pożytecznego, jeżeli ktoś może przyjąć pigułkę, zanim umrze. Jeżeli przyjmie się ją tuż przed śmiercią, wielce zwiększa to możliwość

osiągnięcia wyzwolenia u tych, którzy są gotowi. Ci, którym potrzeba większego duchowego dojrzewania, poprzez moc związku z Karmapą, są prowadzeni przez niego, w formie Awalo-kiteśwary, ku egzystencji sprzyjającej postępowi.

Kiedy nadchodzi czas umierania, czarne pigułki mają szczególną właściwość sprawiania, że proces ten przebiega przy wsparciu Karmapy w możliwie najlepszy sposób, lecz mogą także przedłużyć życie, a nawet doprowadzić do wyzdrowienia, jeżeli dalsze życie jest karmicznie możliwe.

W przypadku choroby zagrażającej życiu

Pigułki stanowią wsparcie w poważnej chorobie, nie tylko pomagając choremu spokojnie znosić cierpienia i żyć z nimi w pozytywny sposób, lecz czasem przynoszą rezultaty, jak mogłoby się wydawać, niemożliwe, od poprawy stanu fizycznego po znaczącą, a nawet długotrwałą remisję. Takie dodatkowe przedłużenie życia daje chorym sposobność pogodzenia się z wieloma sprawami w swoim życiu, tak że śmierć staje się mniej traumatyczna dla nich samych, jak również dla tych, których pozostawiają. W przypadku chronicznej, poważnej choroby pigułki dają odwagę i pogodzenie się, pomagając uniknąć depresji i goryczy. Można przebywać w bardzo chorym i niepełnosprawnym ciele, a jednocześnie czuć się głęboko szczęśliwym i pełnym wewnętrznego spokoju.

Jak wykonuje się Czarne Pigułki

Jego Świątobliwość wybiera bardzo czystych duchowo lamów, by pomogli mu wytwarzać pigułki. Tego dnia wstają wcześniej rano i starannie się myją. Czystość jest podstawowym elementem dla uczestników, używanych przedmiotów i składników w całym procesie wykonywania Czarnych Pigulek. Następnie odprawiają *Guru Jogę Ósmego Karmapy (Tunshi Lama Naldzior)*, która zawiera mantrę Karmapy, KARMAPA CZIENNO, którą recytują później przez cały dzień. Sam „material” używany do wytwarzania czarnych pigulek jest prosty: świeża tsampa (prażona mąka jęczmienna) zmieszana z wodą gotowaną z ostrzem siekiery, której używał Milarepa, gdy budował dom na polecenie Marpy. Dzięki temu płyn nabiera czarnego koloru. Siekiera ta znajduje się w skarbcu w Rumteku, mieszczącym także inne, drogocenne relikwie wszystkich poprzednich Karmapów oraz innych świętych istot. Niewielką ilość tych drogocennych relikwii dodaje się do mikstury, następnie masę delikatnie ugniata, by stała się jak plastyczne „ciasto”. Jednakże głównym składnikiem jest błogosławieństwo Karmapy, poprzez moc jego medytacji i modlitwy. Lamowie spędzają cały dzień na wytaczaniu z ciasta malutkich pigulek o średnicy mniej więcej 1 mm, cały czas recytując Karmapa Czienno. Pigułki te są faktycznie bardzo małe, co sprawia, że trzeba obchodzić się z nimi z wielką uwagą, ponieważ będąc małe i bardzo lekkie, mają tendencję do „podskakiwania”. Sam

Karmapa wykonuje pigułki o wielkości 3-4 mm, zwane „pigulkami-matkami”, bowiem mają zdolność rozmnażania się, tworzenia z siebie mniejszych pigulek, tzw. „dzieci”, gdy ich posiadacz jest prawą osobą. Wielka misa, należąca do III Karmapy Rangdziunga Dordże, stoi na ołtarzu w pokoju. Wałkuje się tyle pigulek, by wypełnić ją do mniej więcej 2/3 wysokości, a wieczorem przykrywa się ją szatą Trzeciego Karmapy i ustawia na płótnie, gdzie pozostaje na noc.

Rano misa wypełniona jest pigułkami po brzegi i wysypują się z niej, pokrywając grubą warstwą płótno, na którym stoi. Dzieje się tak dlatego, że niesamowita moc rilnak daje zdolność pomnażania „pigulkom-matkom”, a czasem nawet mniejszym pigulkom. Przyjaciół Kena, racjonalnie myślący chirurg, o sceptycznym podejściu do „cudów” w buddyzmie, był zupełnie oszołomiony, że pigułka, którą otrzymał i nosił przy sobie przez jakiś czas, zamieniła się w siedem pigulek tego samego rozmiaru. Bardzo dobry lama, którego znamy, w małym pojemniku nosi przy sobie stały zapas pigulek „dzieci”, które szczerze rozdaje bardzo chorym i umierającym. Mówi się, że mnożą się one w obecności osób o szlachetnych umysłach.

Znaczenie powrotu XVII Karmapy do Rumteku

Gdy XVI Karmapa jeszcze żył, było zwyczajem obdarowywanie osób, które sponsorowały ceremonie Czarnej Korony, małymi paczuszkami zawierającymi małe święte pigułki oraz święte substancje, wliczając w to siedem małych czarnych pigulek. Pigułki matki dawali czasem poszczególnym uczniom ich guru. Niektórzy lamowie mieli pigułki-matki, których ilość samoczynnie się zwiększała dzięki ich wielkiej dobroci, mogli więc pomagać swoim uczniom lub innym potrzebującym. Dawano je również umierającym zwierzętom. Rozumieliśmy nadzwyczajną wartości *rilnak* i zadziwiające było, że pojawiały się, gdy ich potrzebowaliśmy. Bardzo smutne jest, że dzisiaj Jego Świątobliwość XVII Karmapa Ogjen Trinle Dordże nie ma dostępu do skarbnicy Rumteku, w której znajdują się Czarna Korona i relikwie potrzebne do wytwarzania pigulek. Dlatego od śmierci XVI Karmapy w 1981 roku nie ma nowych pigulek, co sprawia, że stare są coraz rzadsze i jeszcze cenniejsze.

Wolność Karmapy

Wracając myślą do czasów mojego pobytu w Rumteku, nigdy nie zapomnę spotkania Jego Świątobliwości z grupą Francuzów, które dla niego tłumaczyłam, a które odbyło się w jego letnim domu, w ładnym i wygodnym pokoju na parterze z widokiem

na ogród. Jego Świątobliwość ofiarował nam wszystkim jako upominek zestaw świeżo wybitych bhutańskich monet, co jak czułam, było również błogosławieństwem dobrobytu.

W czasie spotkania Bernard Lebeau, prawnik, który pomógł w ofiarowaniu ziemi we Francji, zapytał Karmapę, czy czasami myśli o Tybecie i czy odczuwa chęć powrotu. Pamiętam odpowiedź Karmapy: gdy żył w Tybecie, miał wielkie szczęście bycia poza polityką, co dawało mu swobodę działania. Ponadto nie zamierzał brać udziału w polityce, ponieważ oznaczałoby to koniec jego wolności.

Bardzo często w ostatnich latach, biorąc pod uwagę obecne warunki, rozmyślałam o tamtym jasnym poranku i o Karmapie w swej siedzibie w Rumteku, mówiącym o wolności, gdy miał swobodę podróżowania tu i tam, działania jak chciał, czy jak uważał za stosowne, objawiając aktywność Karmapów. Oby przemijające przeszkody do pełni aktywności przedstawiciela Buddhów w naszym świecie, wielkiego Karmapy Ogjena Trinle Dordże, zostały szybko usunięte! Oby miał pełną wolność w podejmowaniu swojej świętej aktywności Karmapów. Przekonana, że to nasza własna niewiedza i negatywność są głównymi czynnikami tworzącymi te przeszkody, wyrażam życzenie i modłę się, abyśmy wszyscy rozwijali się w kierunku ich usunięcia.

Karmapa Czienna!



J. Ś. Karmapa w Rumteku. (Prawa autorskie: Lars Gammeltoft)

PARINIRWANA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI XVI KARMAPY

Norma Levine

*Karmapa zapytał pewną osobę, która płakała, gdy go zobaczyła:
„Dlaczego płaczesz? Śmierć jest złudzeniem”.*

Jedną z największych nauk XVI Karmapy było ukazanie, że to, co umiera, jest tylko ciałem. Byli świadkowie, tak ze Wschodu, jak i z Zachodu, którzy naocznie doświadczyli jego odejścia do parinirwany podobnie, jak uczynił to Buddha.

Ten sposób odejścia w języku tybetańskim zwie się tukdam, stan medytacji pośmiertnej, w której umysł jednoczy się z przejrzystym światłem. Jest to tak, jakby osoba jeszcze żyła: ma puls, ciepło w sercu, elastyczne kończyny i brak oznak rozkładu. Medytacja może trwać do tygodnia i kiedy się skończy, i dopiero wtedy, ciało staje się zwłokami. Jest bardzo ważne, by przy końcu medytacji ciało miało zapewniony całkowity spokój, nie należy go nawet dotykać.

Karmapa dziesięć lat wcześniej przepowiedział, że umrze w wieku 58 lat (w 1981 roku), dziesięć lat przed swoją śmiercią mówił o tym

kilka razy. Zapytany, czy potrzebuje nowych szat, odpowiedział: „Nie potrzebuję nowych szat, te są ostatnimi”. Do bardzo bliskiego ucznia Jego Świątobliwość powiedział: „Przybędę jako mały chłopiec. Zajmij się tym”. Wiedział też, że umrze na Zachodzie. „Ostatni oddech oddam w kraju Zachodu, a potem wezmę nowy, świeży oddech.”²⁹ Jego śmierć w Ameryce oznacza, że jego aktywność obejmuje cały świat.

Tai Situ Rinpoce, jeden z czterech synów serca, wyjaśnił sposób odchodzenia XVI Karmapy w rozmowie przeprowadzonej 7 listopada 1981 roku, 48 godzin po śmierci klinicznej Jego Świątobliwości w Zion, w Illinois, gdy jeszcze przebywał w stanie pośmiertnej medytacji.

„Taka śmierć jak odejście Jego Świątobliwości Karmapy jest... znacząco różna od zwykłej śmierci. To nie jest tylko strata. Oczywiście utraciliśmy jego i jego ciało, ale nigdy go nie straciliśmy. Obecny stan jego ciała jest oznaką obecnego stanu jego umysłu. Znajduje się teraz w stanie kontemplacji, w stanie świadomości, w czymś więcej niż mahamudra, czy ostateczna prawda. Mówiąc inaczej, jest to dharmakaja. Z tego powodu jego serce jest ciepłe, jego skóra i ciało, po prostu wszystko jest takie, jak u żywej osoby. Czekamy, aż ukończy tę kontemplację, a wówczas na jego ciele pojawią się oznaki śmierci.

29 Tai Situ Rinpoce „To, co umiera, to tylko ciało”, 7 listopada 1981 r.

Dharmakaja jest cały czas; gdy jest przy życiu, a także w takim stanie, jak jest teraz, i potem, gdy się odrodzi. Ostatecznie natura jego umysłu jest w stanie dharmakai.

Amerykański lekarz, dr Mitchell Levy, który był przy łożu śmierci Karmapy, przekazał dokładny opis tego, co działo się w dniu jego śmierci klinicznej:

„...impulsy elektryczne przebiegające przez Jego serce zmieniały się w sposób, który wskazywał, że serce zaczyna zawodzić... wiedzieliśmy, że dzieje się coś nieuchronnego. Wtedy Jego serce zatrzymało się na 10 sekund. Przeprowadziliśmy resuscytację i potem było stabilne przez 25-30 minut, ale wyglądało na to, że miał atak serca. Następnie ciśnienie krwi nagle całkowicie opadło, nie byliśmy w stanie podnieść go żadnymi lekami... wówczas znowu zatrzymało się jego serce... W tamtej chwili zdałem sobie sprawę, że to już koniec, ponieważ po prostu widzieliśmy na monitorze, jak umiera jego serce”.

Niemniej jednak lekarze prowadzili dalej resuscytację jeszcze przez 45 minut, podając dosercowo dwie ampułki adrenaliny, potem wapno, bez skutku. Od zakończenia resuscytacji upłynęło piętnaście minut. Zaczęto odłączać, urządzenia, dreny i wkłucia, gdy nagle ciśnienie krwi dynamicznie się podniosło.

Wtedy pielęgniarka dosłownie krzyknęła: „On ma dobry puls”.

Dr Levy opisał zdarzenie niemożliwe z naukowego punktu widzenia, którego był świadkiem.

„Tętno serca Jego Świątobliwości wynosiło 80, podczas gdy ciśnienie krwi wynosiło 140 na 80 i była to chwila w tamtym pokoju, kiedy pomyślałem, że stracę przytomność. Nikt się nie odezwał ani słowem. To była dosłownie chwila „to niemożliwe”. Wiele różnych rzeczy działo się z Jego Świątobliwością, ale to było największym cudem, jaki widziałem... Nie było to coś po prostu nadzwyczajnego. To miało miejsce w godzinę od chwili, gdy serce przestało pracować, i 15 minut po tym, jak zaniechaliśmy dalszych prób reanimacji...

Będąc w tym pokoju, miałem uczucie, że Jego Świątobliwość powraca, by sprawdzić jeszcze raz: czy jego ciało wesprze jego świadomość. Sama tylko siła jego powracającej świadomości sprawiła, że ciało zaczęło znowu funkcjonować... jest to tylko wrażenie mojego prostego umysłu, ale takie właśnie odczucie miało się wówczas w tamtym pokoju.

Krótko po tym jak opuściliśmy pokój, wyszedł chirurg i powiedział: „On jest ciepły. On jest ciepły.” Po tym wszystkim, co się stało, pogodzili się z tym. Wszystko, co się wydarzało, mogło stać w sprzeczności z ich medycznym treningiem, kulturowymi przekonaniem, religijnym wychowaniem, ale w tamtej chwili już bez trudu przyjmowali to, co rzeczywiście się wydarzało.”³⁰

30 Reginald Ray, *Secrets of the Vajra World*, cytat za Karmapą: 900-lecie, zebrane i spisane przez Lhundup Damcho (Diana Finnegan)

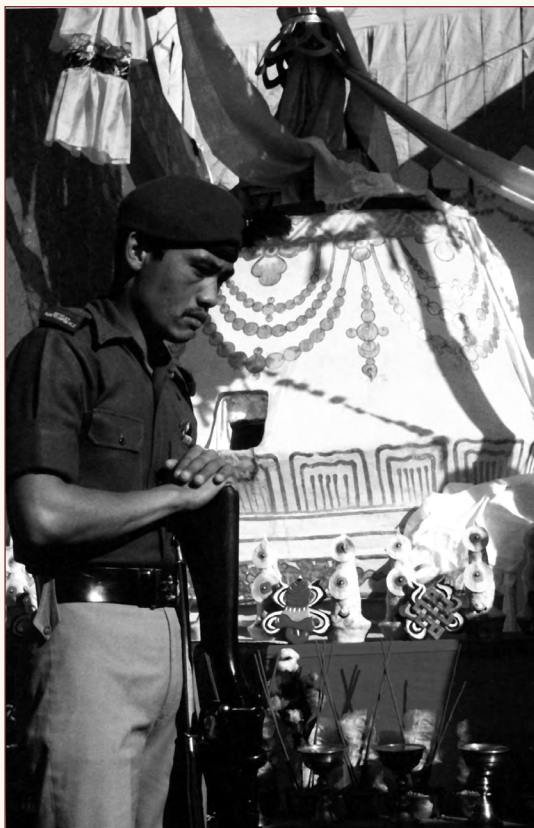
Ta cudowna pośmiertna reakcja sprawiła, że ciało można było w spokoju pozostawić w szpitalu, aż medytacja zakończyła się. Lekarze rozumieli, że nie mieli do czynienia ze zwykłą śmiercią.

Na drugi dzień po śmierci Jego Świątobliwości Tai Situ Rinpocze opisał reakcję lekarza.

„Zaprowadziłem lekarza do Jego Świątobliwości i on sprawdził delikatnie, ciągnąc skórę i dotykając okolic serca. Lekarz był zdziwiony i powiedział, że nigdy nie widział czegoś podobnego. Powiedział: „Zwykle, gdy osoba umiera i pociągnie się za skórę, pozostaje wyciągnięta, natomiast skóra Jego Świątobliwości zachowywała się jak skóra normalnego, żywego człowieka”. Lekarz wyczuwał także bicie serca Jego Świątobliwości, jak u żyjącej osoby. Lekarz ten płakał przez może 20 minut. Poza obecnymi lamami lekarz był jedyną osobą, która go dotknęła. Gdyby lekarz nie był pewien, ale był, nie można by zatrzymać ciała Jego Świątobliwości w szpitalu.”³¹

Ostatnia medytacja XVI Karmapy trwała trzy dni. W tym czasie nie były widoczne żadne oznaki rozkładu ciała. Po tym czasie pojawił się pot na jego czole, co oznaczało, że medytacja została zakończona.

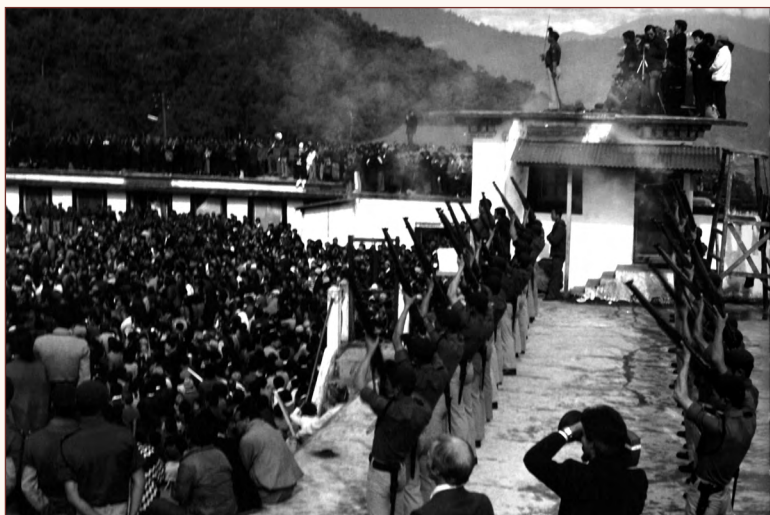
31 Tai Situ Rinpocze, tamże.



Kremacja stupy Jego Świątobliwości na dachu Klasztoru Rumtek, Sikkim, 1981 r. (Prawa autorskie: zmarły Madhusudan Singh, dzięki uprzejmości: Meera Madhusudan)

Trumnę z ciałem Jego Świątobliwości przewieziono do klasztoru w Rumteku na początku listopada 1981 roku. Siedział w pozycji medytacyjnej, na Jego ciele umieszczono święte sylaby, był ubrany w mnisie szaty ozdobione koroną Pięciu Rodzin Buddhów.

Wokół zgromadzono wielką ilość ofiar. Dniami i nocami, przez 49 dni lamowie i mnisi odprawiali pudże. Tłumy ludzi z Himalajów i z Zachodu zgromadziły się, by oddać mu ostatni hołd.



Kremacja J. Ś. XVI Karmapy w Rumteku, 1981 r. (Prawa autorskie: nieżyjący Madhusudan Singh, dzięki uprzejmości: Meera Madhusudan)

Miałam szczęście towarzyszyć kremacji XVI Karmapy i jakoś znalazłam miejsce na dachu klasztornym koło stupy z Jego ciałem. W południe niebo było całkowicie niebieskie, bez chmur. Indyjska armia oddała 21 honorowych salw, rozpoczynając końcowy rytuał.³²

32 Rząd indyjski zasponsorował 49-dniową pudżę.



Relikwia Karmapy: Kość-Buddha, jaka zaimanifestowała się w popiele po kremacji, którą Drupon Deczien Rinpocze zabrał do Tsurphu (Copyright Ward Holmes)



Dziamgon Kongtrul Rinpocze i Bokar Rinpocze w czasie kremacji Jego Świątobliwości, Rumtek, 1981 r. (Prawa autorskie: nieżyjący Madhusudan Singh, dzięki uprzejmości Meery Madhusudan)

Każdy z nich składał ofiary przed drzwiami stupy. Gdy Tai Situ Rinpocze składał ofiarę przed drzwiami, z ognia wyłoniło się serce Karmapy. Teraz znajduje się w pamiątkowej stupie w Rumteku i mówi się, że ktokolwiek wyrazi w jego obecności życzenie, spełni się ono. Taka była nieustająca aktywność i miłujące współczucie Klejnotu Spełniającego Życzenia.

KARMAPA ZOSTAJE WEGETARIANINEM

Gelongma Ani Ea

Schronienie przyjął od Tengi Rinpocze w 1979 roku, śluby mnisie u XVI Karmapy w Rumteku, w Sikkimie, w 1980 roku. Potem przyjął śluby gelongmy w Hong Kongu w 1983 roku, następnie zrobiła trzyletnie odosobnienie pod kierunkiem Czcigodnego Kalu Rinpocze we Francji w latach 1984-1988.

W 1993 r. pomagała w założeniu nowego ośrodka dharmy w Danii dla J. Ś. XVII Karmapy, po jego intronizacji w Tsurphu w Tybecie.

Od 1996 roku, mając oficjalne pozwolenie rządu duńskiego, prowadzę buddyjskie pogrzeby w Danii, opiekuję się też umierającymi ludźmi i zwierzętami.

Przybyłam do Rumteku w 1980 roku, po tym jak przez rok byłam kucharką Tengi Rinpocze. Tenga Rinpocze był moim Guru i byłam w drodze do Nepalu, by zamieszkać obok niego, ale pojechałam tam przez Rumtek, by prosić Jego Świątobliwość Karmapę o udzielenie mi święceń. Jego cztery synowie serca byli tam, gdyż Jego Świątobliwość ciężko chorował na raka. Był

tak słaby, że ledwie chodził. Żeby wejść na wzgórze Rumteku, musiał iść bardzo powoli.

Rozmawiałam z Jego Eminencją Situ Rinpocze i przekazałam mu, czego dowiedziałam się o alternatywnych sposobach leczenia raka w najlepszych klinikach Ameryki. Leczyli tam ludzi chorych na raka nawet wówczas, gdy tradycyjna medycyna już się poddawała.

Synowie serca uznali, że to wspaniała możliwość. Jego Świątobliwość powiedział im, by poprosili mnie, bym została i gotowała mu, a także pełniła przy nim rolę pielęgniarki.



J. Ś. Karmapa, kiedy już był chory na raka, w sklepie ze zwierzętami z zieloną papugą amazonką, Portland, Oregon, 1980 r.

(Prawa autorskie: Bobbie Ferguson)

Zaczęłam gotować dla Jego Świątobliwości w domku na wzgórzu Rumteku, gdzie mieli kuchnię. Kiedy coś robię, robię to właściwie. Całkowicie zmieniłam jego dietę. Usunęłam z niej tłuszcz, cukier, maślaną herbatę, ciastka, biały chleb i znacznie ograniczyłam mięso. Robiłam mu sok z marchwi, papaję i różne tego rodzaju rzeczy.

Powtarzałam mu, by pił sok marchwiowy i jadł papaję. Wszyscy byli zaszokowani moim bezkompromisowym naleganiem. Jego Świątobliwość robił to i jego stan zdrowia zaczynał się poprawiać. Polepszył się na tyle, że mógł podejść pod górę. To było tuż przed jego ostatnią podróżą do Ameryki.

Karmapa zażyczył sobie, abym udała się razem z nim do Ameryki. Pojechałam z nim do Kalkuty i zatrzymaliśmy się w hotelu Oberoi. Rano, o godzinie czwartej, przed odlotem, zapukał do moich drzwi jeden z jego służących i powiedział: „Jego Świątobliwość chce się z Tobą zobaczyć”. Weszłam do pokoju i zobaczyłam Jego Świątobliwość siedzącego w spodnich szatach, z obnażoną piersią, ze wstążką wokół szyi (chyba była czerwona). Wyciągnął do mnie rękę, podając mi małą z kości czaszki i odesłał mnie z powrotem. Do dzisiaj mam tę małą na moim ołtarzyku.

Polecieliśmy samolotem do Nowego Jorku, gdzie przywitał go Trungpa Rinpocze. Następnie udaliśmy się bezpośrednio do ośrodka Szambhali, gdzie miało miejsce ofiarowanie mandali po

angielsku. Miałam wrażenie, że ofiarowywali mu cały wszechświat. Nigdy wcześniej nie słyszałam tej ceremonii w języku angielskim. To było fantastyczne, z całego serca płynące ofiarowanie.

Następnie pojechaliśmy do KTD w Woodstok. Mieszkałam w tym samym domu, w którym zatrzymał się Jego Świątobliwość, i gotowałam dla niego. Rano, kiedy przyrządzałam tsampę, przychodził do mnie i trzy razy klepał po plecach. Pamiętam, że kiedy pewnego razu Ole i Hannah Nydahl przyszli z wizytą, zawołał mnie i powiedział: „Ty masz ten sam problem z wątrobą, co oni”. Cała nasza trójka brała narkotyki, o czym mu nigdy nie wspominałam.

Zażyczył sobie, bym mu towarzyszyła w całej podróży, jednak niektórzy lamowie byli zazdrośni, ponieważ byłam kobietą, mniszką i tuż przy nim. Wtedy powiedział mi, że są zazdrośni i znowu musiał zaczął jeść mięso. Potem wysłał mnie do Tengi Rinpocze do Kathmandu. Po zakończeniu podróży po Ameryce powrócił do Rumteku. Stan jego zdrowia znów uległ pogorszeniu. Zawieźli go do Honkongu, gdzie lekarze go otworzyli i stwierdzili, że rak opanował całe ciało.

Gdy byłam w Kathmandu, przyszedł do mnie Lopen Tseciu Rinpocze i powiedział, że Kongtrul Rinpocze mnie szuka, ponieważ Jego Świątobliwość chce, żebym natychmiast przyleciała do Hongkongu. Kupili mi bilet.

W Hongkongu mieszkaliśmy razem z Bardo Tulku, Działgonem Rinpocze, Szamarem Rinpocze, Druponem Rinpocze, Kalu Rinpocze – wszyscy w małym mieszkanku razem z sześcioma czy dziesięcioma Chińczykami. Chodziliśmy do szpitala, gdzie Jego Świątobliwość leżał w zielonym pokoju na metalowym łóżku z powpinanymi w ciało rurkami. Ale on był taki sam, jak wtedy, gdy udzielał ceremonii Czarnej Korony, złoty Buddha, nie odczuwał bólu.

To były szalone tygodnie. Nagle przyjechał Traleg Rinpocze, by zobaczyć Jego Świątobliwość i przeprosić go, że uciekł z Rumteku. Olemu i Hannah zabroniono przychodzić. Kilku japońskich lekarzy, którzy tam byli, mówiło, że jest już za późno. Ja nalegałam jednak, by zabrać go do Ameryki. Byłam w Ameryce i widziałam wielu ludzi chorych na nieuleczalnego raka, których udało się wyleczyć. Byłam bardzo uparta. Mój były mąż, Bosley i ja bardzo interesowaliśmy się zdrowym odżywianiem, głodówkami na soku z marchwi i hydrokolonoterapią. Byłam całkowicie zdesperowana w moim pragnieniu, by poleciał tam do kliniki. Jedynie Tobga Julgal Rinpocze popierał mnie w tych staraniach. Wszyscy chcieli go zawieźć do Rumteku, aby tam mógł umrzeć.

Bosley, który jest Gelongiem, wydzwaniał, by znaleźć w Ameryce klinikę, która podjęłaby się leczenia Jego Świątobliwości. W wielu miejscach spotykał się z odmową, ponieważ choroba była zbyt zaawansowana. W końcu znaleźliśmy lekarza, który zajmował

się medycyną komplementarną, który zgodził się przylecieć do Hongkongu, aby zbadać Jego Świątobliwość.

Klinika Zion zgodziła się go przyjąć. Było to miejsce, do którego przyjeżdżali się leczyć sławni ludzie, sławni aktorzy, jak Steve McQueen, i stan zdrowia wielu z nich ulegał poprawie. Metoda leczenia polegała na podgrzewaniu ciała do pewnej temperatury, aby wypalić komórki rakowe. Mieli tam odpowiedni zespół lekarzy. Oczywiście kosztowało to wielkie pieniądze.

Jego Świątobliwość zrobił *mo*. I postanowił: „Udajemy się do Ameryki, tak będzie najlepiej”. Tak więc wszyscy oni zaczęli się do tego przygotowywać.

Samolot wylądował w Chicago, gdzie Karmapę odebrali ludzie Trungpy. W każdym razie im przypisuje się za to zasługę.

Z powodu mojego biletu do Chicago musiałam lecieć, zatrzymując się w Kopenhadze. Kilka dni później Tenga Rinpoche powiedział mi: „Lepiej pośpiesz się do Chicago”. Kilka dni po tym Działmgon Rinpoche zadzwonił do mnie i powiedział: „Nie musisz przyjeżdżać. Jego Świątobliwość odszedł”.

Wiedział, że zabiorę go do Ameryki i chciał umrzeć w Ameryce. Nie umarł na raka. To nerki przestały pracować, bo nie dało się podłączyć kroplówki. Lekarzom nie udało się już przywrócić ponownie ich działania.

Gdy Jego Świątobliwość zmarł w Chicago, zadzwonił do mnie Szamarpa i powiedział, że nie powinnam w ogóle mieć poczucia winy i że Jego Świątobliwość odszedł w bardzo dobrym miejscu, w dobrej klinice. Obawiałam się, że cała rasa tybetańska będzie na mnie wściekła, że tak bardzo nalegałam, by zabrać go do Ameryki, ale oni w ogóle się na mnie nie gniewali.

Wiele magicznych chwil miało miejsce potem. Myślałam o nim, a on pojawiał się przed mną. Wiele było takich zadziwiających chwil.

Kiedy ostatni raz widziałem Jego Świątobliwość, wziął mnie za rękę i powiedział: „Mam jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Następnym razem będę posiadał znacznie większą moc i będę się uczył wszystkich języków”. I to właśnie teraz czyni. Spędziłam z nim ostatni rok jego życia.

NIC SIĘ NIE DZIEJE

Madeleine Schreiber

Madeleine pochodzi z Nowego Jorku. Praktykowała zen od 1966 roku. 10 lat później przeprowadziła się do stanu Kolorado, by uczyć się u Trungpy Rinpocze. W roku 1982 na zaproszenie Trungpy Rinpocze dołączyła do jego licznej grupy, by wyruszyć do Nowej Szkocji, w Kanadzie, by tam pomóc tworzyć nową społeczność. Teraz Madeleine dzieli swój czas pomiędzy miejskie życie w Halifax a czas na odosobnienia w swym domu w Cape Breton Island.

W czasie gdy Jego Świątobliwość umierał, uczniowie Trungpy Rinpocze mogli odwiedzać go w szpitalu. Najczęściej robił to Wadźra Regent Osel Tendzin. Miał on wielkie oddanie dla Jego Świątobliwości i dużo płakał. W pewnym momencie Jego Świątobliwość, odczuwając współczucie dla jego smutku, powiedział mu, żeby się nie martwił śmiercią, że nic takiego się nie dzieje. Przez kilka lat po odejściu Jego Świątobliwości Karmapy, na całym kontynencie na zderzakach samochodów można było zobaczyć naklejki: „Nic się nie dzieje” (ang. Nothing Happens).

OSTATNIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Mary Jane Bennett (Dziangciub Zangmo)

Bylałam w pokoju hotelowym w Delhi z moją matką i ojcem, gdy otrzymałam telefon, że Jego Świątobliwość Karmapa zmarł. Bezwiednie zaczęłam szlochać wielkimi falami bólu. Był to żal tak głęboki, tak wielka strata. Straciłam swojego Guru. Znaczył dla mnie więcej niż cały świat.

Moi rodzice wspierali mnie i pomogli mi odwołać mój lot. Planowałam polecieć z nimi do Ameryki następnego dnia. Potem Bryan i Patti Millerowie zajechali do hotelu, by mnie odebrać. Postanowiono, że dołączymy do grupy, która miała lecieć z ciałem Jego Świątobliwości do Sikkimu. Pojechalismy załatwić specjalną wizę. Wszystkie drzwi stały otworem, takie było oddanie indyjskich władz dla XVI Karmapy. W biurze rządowym w Delhi wyraźnie czuło się żal.

Następnego ranka pożegnałam się z rodzicami i razem z Bryanem i Patti dołączyliśmy do grupy eskortującej Jego Świątobliwość do Sikkimu. Jego ciało zostało wystawione przez jedną noc na widok publiczny w Sikkim House w Delhi. Teraz jechał do

swojego klasztoru Dharmaczakra Centre, „klasztoru spowitego tysiącem promieni światła tęczy” w Rumteku w Sikkimie.

Rząd indyjski wycarterował specjalny samolot. Kiedy już weszliśmy do środka, zauważyłam, że prócz Działmagona Rinpocze, Gjaltsaba Rinpocze i ich asystentów siedzących z przodu, samolot jest pusty. Z szacunku usiedliśmy w tyle. Było nas czworo: Bryan, Patti, ja i mnich z Australii. Gdy samolot wystartował, wszyscy milczeliśmy. Byliśmy w szoku, pogrążeni w żalu.

W Bagdogra na płycie lądowiska czekała mała grupka ludzi. Okazało się, że są to członkowie bhutańskiej rodziny królewskiej, sikkimscy arystokraci, dostojnicy rządowi z Zachodniego Bengalu, wszyscy wyjątkowo odświętnie ubrani, z szalami ofiarnymi. Wszyscy robili pokłony i kładli swoje szale na trumnie, gdy wyniesiono ją z samolotu. Na lądowisku pojawił się Tai Situ Rinpocze. Podeszedł i przywitał się z Działmgonem Rinpocze i Gjaltsapem Rinpocze, to była niezwykła chwila.

Trochę podniosło mnie na duchu, gdy zobaczyłam, jakim szacunkiem ludzie darzą Karmapę, zupełnie jakby był tam żywy. Tak samo, jak witano go dziewięć miesięcy wcześniej, gdy wracał ze swojej ostatniej podróży po świecie.

Helikopter i kilka oficjalnych samochodów czekało w gotowości. Jego Świątobliwość i Rinpoczowie polecili do Sikkimu

helikopterem. Główną grupę zabrała kawalkada samochodów osobowych i jeepów. Autobus zabrał pozostałe osoby, w tym również nas. Dyskretnie siedliśmy na tyle autobusu, ponieważ mimo iż mieliśmy oficjalne pozwolenie, nie mieliśmy oficjalnych papierów. Było zbyt mało czasu na ich załatwienie.

Gdy kawalkada naszych pojazdów jechała pokrytym zielenią wąwozem rzeki Teesta, zbliżając się do klasztoru, mój żal zaczął ustępować. Sikkim jest jak magiczne królestwo. Uczucie po dotarciu do Rumteku było przejmujące. Czułam, jakby Karmapa wcale nie umarł. Po raz pierwszy od wielu miesięcy moje uczucie oddzielenia, nieuchronnie zbliżającej się utraty, zaczęło zamieniać się w subtelną radość. Miałam silne wrażenie, że Karmapa powrócił do życia, że jest z powrotem w Rumteku, w swojej siedzibie, w miejscu, które kochał.

W Rumteku trwała ożywiona aktywność. Była pełnia, najczystsza ze wszystkich pełni, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Byliśmy tam jedynymi ludźmi z Zachodu. W klasztorze paliły się wszystkie światła i wyglądał jak klejnotowy pałac na tle zarysu gór. Wiedziałam, że rinpoczowie i lamowie przygotowywali ciało Jego Świątobliwości do ceremonii. Jego ciało posadzono w pozycji wadźry i owinięto w jedwabie. Następnie „kudung” został obłożony solą. Było pewne, że Karmapa powrócił do nas tej nocy. Oczywiście nie w swojej poprzedniej formie, ale jego

obecność przepęłniała powietrze, miasto, moje serce i serca wszystkich obecnych.



Karmapa w Rumteku, 1980 r. (Dzięki uprzejmości Katii Holmes)

Nie tylko w samym klasztorze, ale również we wsi nikt nie spał. Całą noc w piecach wiejskich kuchni palił się ogień, a kobiety mieszały sól w wielkich patelniach, by uszła z niej wilgoć. Mnisi chodzili od domu do domu, zbierając tak przygotowaną sól i zanosząc ją do klasztoru. Lamowie przygotowywali ciało w górnej świątyni, gdzie Jego Świątobliwość przeprowadzał ceremonię Czarnej Korony, błogosławieństwo „tongdrol”, wyzwolenie poprzez widzenie. Tamten wieczór miał w sobie całą energię ceremonii Czarnej Korony. Wyraźne uczucie wyzwolenia przenikało powietrze.



Namalowana thangka przedstawiająca Jego Świątobliwość, Rumtek.
(Artysta nieznan)

Nie polecałam do Hongkongu czy Chicago, aby się pożegnać, ponieważ czekałam w Delhi na przylot moich rodziców. Nic nie mogło być głębsze jako ostatnie błogosławieństwo, jakie otrzymałam, niż to, że byłam obecna przy powrocie Karmapy do domu.

Gdy spoza gór powoli zaczął wylaniać się brzask, zapadłam w głęboki sen, zadowolona i spokojna. Jiszin Norbu, Klejnot Spełniający Życzenia wciąż był ze mną. Błogosławił nas wszystkich swoją obecnością.

TAKI, JAKI JEST

Dorzhong Rinpoche

Ósmy Dorzhong Rinpoche urodził się w Tybecie w 1943 roku, jego narodzinom towarzyszyło wiele pomyślnych znaków. Rinpoche ma za sobą gruntowne wykształcenie i przekazy w zakresie filozofii i medytacji od wielu nauczycieli różnych linii.

Dorzhong Rinpoche opuścił Tybet w 1958 roku wraz z Jego Eminencją Khamtrulem Rinpoche. W roku 1969 udał się do Taszi Dziong, założonego przez Khamtrula Rinpoche. Gdy w roku 1980 J. E. Khamtrul Rinpoche odszedł, został Prezydentem Społeczności Taszi Dziong. Przeprowadził wszystkie konsultacje i przygotowania związane z rozpoznaniem obecnej, dziewiątej inkarnacji Khamtrula Rinpoche wraz z Jego Świątobliwością XVI Karmapą i Jego Świątobliwością Dilgo Khyentse Rinpoche.

Jest on autentycznym dzierzycielem linii Drukpa Kagju. Rinpoche praktykuje również nauki innych linii buddyzmu tybetańskiego. Obecnie głównym projektem Rinpoche jest tworzenie Klasztornej Instytutu Dorzhong, zwanego Dziabgiub Dziong, który znajduje się we wsi Gopalpur w dolinie rzeki Kangra, około 20 km od Dharamsali w północnych Indiach.

Mam czterech rdzennych Guru. Jego Świątobliwość Karmapa jest jednym z nich. Mam silną wiarę i oddanie, niezależnie od tego, czy ukazuje cuda, czy nie. Jeśli ukazuje cuda, ludzie myślą, że jest taki wspaniały. Czy ukazuje cudowne aktywności, czy nie, dla mnie nie ma różnicy.

Zapytał mnie, czy umiem czyścić buty, odpowiedziałem, że tak. Miał wszystko przygotowane. Powiedział mi: „To zaczynaj”. Zabrałem się więc do roboty, a on powiedział: „Musisz to robić w taki sposób”, wziął szczotkę i zaczął śmigać nią to w jedną, to w drugą stronę, niczym zawodowy indyjski czyściciel butów.

Spytał mnie, czy umiem szyć. Opowiedziałem, że nie. On powiedział, że potrafi szyć i przyniósł igły, żeby mi pokazać. Gdy byłem z nim, tylko takie rzeczy miały miejsce. Nie miałem żadnych oczekiwań. Był bardzo niezwykły. Mam wobec niego niezachwianą wiarę i oddanie.

Niektórzy moi uczniowie z Zachodu pytają mnie: „Jakich nauk udziela ci twój rdzenny Guru”, odpowiadam: „Żadnych. Kiedy idę spotkać mojego Guru, po prostu siedzę. Cokolwiek on czyni, jest dla mnie nauką”.

Niektórzy ludzie mówią, że Jego Świątobliwość ukazuje cudowną aktywność i wtedy wzrasta ich oddanie, zaufanie, ale ja mówię, że to, czy ukazuje te rzeczy, czy nie, nie ma dla mnie znaczenia.

Zazwyczaj, gdy Guru mówi nam coś miłego, czujemy się szczęśliwi, gdy nie jest z nas zadowolony, jesteśmy nieszczęśliwi. Jakkolwiek by to nie było, nie mam tego rodzaju uczuć.

Jego Świątobliwość trzymał w Rumteku wiele ptaków. Opowiadał mi o niektórych ich zwyczajach, co lubią jeść, który dużo kosztował. Bardzo o nie dbał. Pewnego razu Dilgo Khjentse Rinpocze powiedział mi, że sam widział, jak kilka z nich przez pewien czas po śmierci siedziało wyprostowanych w medytacji. Na skutek miłości, mocy i współczucia Karmapy ptaki po śmierci siedzą w medytacji.

Gdy on umierał, usłyszałem, że jedzie do Chicago. Nie wiedziałem, kiedy tam się udać, więc po prostu tam poleciałem. Z powodu naszych karmicznych związków wylądowałem tam pięć minut po Jego Świątobliwości. Gdy poszedłem go odwiedzić w szpitalu, uśmiechał się i żartował. Powiedziałem, że chciałbym przychodzić każdego dnia, by mu służyć. Miał zwykle szesnastu asystentów, więc mnie nie potrzebował, ale i tak chodziłem do szpitala. Każdego dnia był czarujący, uśmiechnięty, żartujący jak zwykle. Czasami wchodzili lekarze, by zobaczyć, czy wszystko w porządku, ale czasami nie było nikogo poza mną.

Lekarze nie byli buddystami, mawiali: „Ten człowiek jest bardzo dziwny. Ma tyle chorób: gruźlicę, chore serce itd. i jest bardzo szczęśliwy. Musi bardzo cierpieć, ale tylko mówi: ‘Czuję się dobrze,

czuję się dobrze”. Lekarz powiedział jego asystentom, że nie będzie długo żył, może pięć dni albo tydzień. Jego Świątobliwość śmiał się i powiedział: „Przeżyję następne piętnaście dni” i żył dokładnie piętnaście dni. Wróciłem do Indii, bo wiedziałem, że jego ciało przywiozą do Rumteku.

W nauce tantrycznej powiedziano, że jeżeli ma się wielką wiarę i oddanie dla Guru, to otrzyma się błogosławieństwa, jeśli nie, niczego się nie uzyska. Pewien bhiksia spędził z Buddhą 24 lata i nie otrzymał żadnego błogosławieństwa. Prawdziwą wiarę i oddanie trudno wyjaśnić, nie jest to silna miłość ani silne przywiązanie, jest to specyficzny rodzaj uczucia.

W praktyce guru jogi jest powiedziane, że twój guru powinien przemienić się w Wadźradharę (pierwotnego Buddhę), Guru Rinpocze lub Buddhę Siakjamuniego, wtedy możesz odmawiać modlitwę. Dla niektórych ludzi, którzy postrzegają Guru jako ludzką istotę, dla nich jest lepiej, gdy przemienią go w Wadźradharę. Jeżeli ja przemienię go w Wadźradharę, moja guru joga zniknie. Widzę go takim, jaki jest. To dobrze.

Taki, jaki jest. Zrozumiałeś?



Tangka przedstawiająca J. Ś. Karmapę. (Artysta nieznany)

PODZIĘKOWANIA

Pomysł zebrania wspomnień o XVI Karmapie powstał całkowicie w wyniku mojego oddania. Jestem bardzo wdzięczna osobom, które powierzyły mi swoje własne doświadczenia bez jakiegokolwiek listu polecającego od XVII Karmapy czy jego administracji.

Pragnę wyrazić moją głęboką wdzięczność dla mojej agentki, Jessica'i Woollard; dla Jo Gibson za jej niestrudzone i kompetentne redagowanie; dla Lamy Surji Dasa i Kena Holmesa za bezcenne opisy tła kulturowego, zawarte w ich wstępach; i Aczi Tsepala, Mary Jane Bennett (Dziangdziub Zangmo) i Steve'a Rotha za ich ofiarność w dzieleniu się kontaktami i informacyjnymi materiałami. Również podziękowania dla Janis LaPorte z Hotelu Oberoi za jej pomoc dla pani Goodie Oberoi. W ostatniej chwili przybył z ratunkiem Jeffrey Fuller, robiąc skany starych fotografii. Ward Holmes był przyjacielem w przeciągu całej pracy, spełniając nasze najdrobniejsze prośby dotyczące archiwalnych zdjęć.

Dobroć i wysiłek wszystkich współpracujących sprawił, że możliwe było wydanie tej książki. Bez nich ważna część aktywności XVI Karmapy byłaby utracona dla przyszłych pokoleń.

O AUTORCE

Norma Levine zjeżdżała zarówno Wschód, jak i Zachód, by zebrać historie o XVI Karmapie i wpływie, jaki miał na ludzi, którzy się z nim spotkali.

Od wielu lat praktykuje buddyzm, jest autorką następujących książek: *Blessing Power of the Buddhas: Sacred Objects, Sacred Lands* (Moc błogosławieństwa Buddhów: święte przedmioty, święte ziemie), *A Yearbook of Buddhist Wisdom* (Księga buddyjskiej mądrości), oraz *Chronicles of Love and Death: My Years with the Lost Spiritual King of Bhutan* (Kroniki mądrości i śmierci. Moje lata z utraconym duchowym Królem Bhutanu).

Jej stronę internetową można znaleźć na www.earthmudra.com

